

NR 11-12 (132-133)  
listopad-grudzień 2011  
cena 11 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1641-9561  
numer indeksu 374431  
nakład 9500 egz.

Dodatek: płyta DVD z filmem  
„Video niekontrolowane”

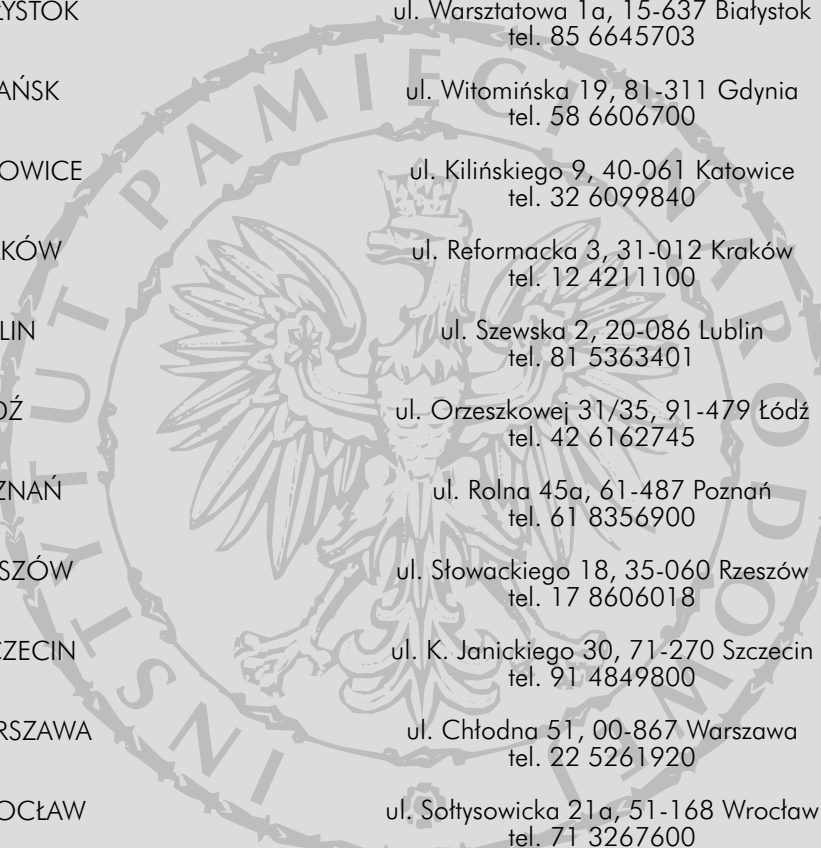
# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. 85 6645703
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. 58 6606700
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. 32 6099840
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. 12 4211100
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. 81 5363401
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. 42 6162745
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. 61 8356900
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. 17 8606018
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. 91 4849800
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. 22 5261920
WROCŁAW	ul. Sottysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. 71 3267600

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący, Marek Gałęzowski, Waldemar Grabowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 22 4318374), jan.ruman@ipn.gov.pl  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 22 4318375), barbara.polak@ipn.gov.pl  
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 22 4318339), andrzej.sujka@ipn.gov.pl  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 22 4318395), piotr.zycienski@ipn.gov.pl  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 22 4318347), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
tamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 11-12 (132-133)

LISTOPAD – GRUDZIEŃ

2011

## SPIS TREŚCI

### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Barbara Fedyszak-Radziejowska – **O przemocy, która staje się akceptowalną normą. Stan wojenny, 13 grudnia 1981 roku** ..... 3
- Ks. Piotr Nitecki – **Jan Paweł II w obliczu stanu wojennego** ..... 18
- Robert Chrzanowski – **Sprawa Antoniego Browarczyka** ..... 21
- Patryk Pleskot – **Potępienie czy... ulga? Reakcje państw zachodnich na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce** ..... 38
- Przemysław Gasztold-Señ – **Daleko od „bratniej pomocy”. Sprzymierzeńcy PRL i karnawał „Solidarności”** ..... 55
- Kamil Dworaczek – **Strajk radomski** ..... 65
- Artur Kubaj – **„Wiosna nasza!” Demonstracje uliczne w województwie szczecińskim** ..... 72
- Grzegorz Wołk – **Internowanie działaczy opozycji w stanie wojennym** ..... 80
- Wojciech Polak – **Internowania w nocy z 12 na 13 grudnia 1981** ..... 91
- Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak – **„Ogniwo frontu ideologicznego”. Polskie Radio i Telewizja oczami komisarzy wojskowych w stanie wojennym** ..... 99
- Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak – **Czystki w środowisku dziennikarskim** ..... 105
- Waldemar Handke – **Próba powołania Radia „Solidarność” w Koninie w świetle dokumentów sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Antena”** ..... 110
- Cecylia Kuta – **„Słowo prawdy na wagę złota”. Niezależna działalność wydawnicza w stanie wojennym** ..... 117
- Marek Andrzejewski – **Uniwersytet Gdański w okresie stanu wojennego** ..... 122
- Ewa Koj – **Możliwość wymierzenia kary a przedawnienie czynów** ..... 129

### ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

- Jacek Dziejna – **Po coś tu jestem** ..... 133
- Adam Borowski, Tadeusz Ruzikowski – **Kłęska Służby Bezpieczeństwa, zwycięstwo „Solidarności”** ..... 142
- Maria Gąsecka – **Krótką historią o telewizji BIPS** ..... 147
- Ryszard Szpryngwald – **Żołnierze nie dali się zwieść...** ..... 152
- Adam Hlebowicz – **„Negatywnie ustosunkowani do obecnej rzeczywistości”** ..... 156

### ■ DOKUMENTY

- Piotr Gontarczyk – **„Działanie musi być absolutnie radykalne”** ..... 166
- Sebastian Ligarski – **Niszczenie środowiska dziennikarskiego** ..... 171
- Grzegorz Majchrzak – **Nielegalny stan wojenny** ..... 180

### ■ RECENZJE

- Justyna Błażejowska – **Codzienna odwaga – opisana** ..... 182

### ■ POLEMIKI

- David Morgan – **Dziwny przypadek Jacka Knapika i Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w Brukseli** ..... 185

### ■ WYDARZENIA

- Barbara Otwinowska, Ks. Józef Roman Maj – **Męczennicy Mokotowa** ..... 195

**Szanowni Państwo,**

od samego początku istnienia Instytutu Pamięci Narodowej „Biuletyn” jest jego wizytówką. Prezentuje osiągnięcia Instytutu, przybliża Czytelnikom nieznane epizody najnowszej historii Polski.

Przez ponad dziesięć lat istnienia „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” zmieniał się. Zwiększała się objętość, zmieniał się krąg autorów i skład redakcji, a także sama formuła pisma. Rozszerzał się krąg odbiorców, wśród których pojawiły się szkoły. Od 2006 roku na czele redakcji stał Jan Ruman.

Zmienia się także Instytut Pamięci Narodowej. Wypełniając od samego początku naszą fundamentalną misję nieustannie poszukujemy nowych form działania. Dziś za największe wyzwanie uznajemy edukację. Pragniemy dotrzeć do pokolenia nie tylko wychowanego w wolnej Polsce, ale także żyjącego w zupełnie zmienionym świecie. Stawia to nowe zadania także przed naszym pismem.

Serdecznie dziękuję dotychczasowemu redaktorowi naczelnemu „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” Janowi Rumanowi oraz kierowanemu przez niego zespołowi za trudną, ale i owocną pracę przy wydawaniu naszego miesięcznika. Od kolejnego numeru redakcją pokieruje Andrzej Brzozowski, któremu życzę powodzenia w poszukiwaniu nowej formuły pisma. Czytelnikom dziękuję za wielokrotnie okazywaną sympatię i wsparcie dla naszej działalności. Jestem przekonany, że także w nowej postaci „Biuletyn” pozostanie Państwa ulubioną lekturą.

**Łukasz Kamiński**  
**Prezes**  
**Instytutu Pamięci Narodowej**

# O PRZEMOCY<sup>1</sup>, KTÓRA STAJE SIĘ AKCEPTOWALNĄ NORMĄ

STAN WOJENNY, 13 GRUDNIA 1981 ROKU

**Dyskurs publiczny wokół stanu wojennego toczony w III RP przyzwyczaił nas do myślenia o stanie wojennym i o generale Wojciechu Jaruzelskim jak o bolesnym wspomnieniu, które można oswoić i z upływem czasu – zaakceptować. Decyzje wymiaru sprawiedliwości i wyniki sondaży pokazują, że wielu Polaków zdaje się godzić nie tylko z tym, co spotkało ich 13 grudnia 1981 r., lecz także z tym, co wydarzyło się potem, gdy autorzy i sprawcy tej grudniowej zbrodni zmienili się w osoby zasługujące na współczucie i tolerancję. Trudno oczekiwać, by w takim kontekście trzydziesta rocznica wprowadzenia stanu wojennego pogodziła różne wspomnienia; gniew, ból i upokorzenie jednych oraz poczucie ulgi, a może nawet satysfakcję innych. Co i jak pamiętać z 13 grudnia 2011 r.?**

Dziesięć lat temu aż 49 proc. badanych przez TNS OBOP Polaków uznało decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego za uzasadnioną. I jakkolwiek zrozumienie dla niej wykazywali przede wszystkim ludzie o lewicowych poglądach, to aż 61 proc. badanych Polaków twierdziło, że stan wojenny uchronił nas przed interwencją ZSRS.

Badania uczniów szkół średnich zrealizowane przez Krzysztofa Malickiego w 2009 r. pokazały, że prawie 40 proc. młodych respondentów, odpowiadając na pytanie o postać historyczną będącą dla Polaków powodem do wstydu, wybrało Wojciecha Jaruzelskiego. Drugie miejsce na liście postaci przynoszących nam wstyd zajął Lech Wałęsa (7 proc. wskazań), dalej – Franciszek Ksawery Branicki (5 proc.), Stanisław August Poniatowski (5 proc.) oraz Bolesław Bierut (3 proc.). Listę wydarzeń historycznych mogących być dla Polaków powodem do wstydu otwierają rozbiory Polski (18 proc.), dalej jest Jedwabne (14 proc.), Targowica (13 proc.) oraz stan wojenny (9 proc.)<sup>2</sup>.

Dodajmy, że dokładnie 13 grudnia 2002 r. rząd SLD-PSL wielce uroczysto zakończył negocjowanie warunków wejścia Polski do Unii Europejskiej. Trudno uwierzyć, by ówczesny premier Leszek Miller i prezydent Aleksander Kwaśniewski nie mieli wpływu na termin zakończenia europejskich negocjacji i że wybór daty 13 grudnia był całkowicie przypadkowy.

Czy pamięć o stanie wojennym łączy Polaków? Co wydarzyło się 13 grudnia 1981 r.? Czy była to zbrodnia, wojna z narodem, czy skuteczne opanowanie chaosu politycznego i gospodarczego?

<sup>1</sup> Przemoc – fizyczna przewaga wykorzystywana do celów bezprawnych dokonywanych na kimś, także narzucona bezprawnie władza [za:] *Słownik języka polskiego*, t. II, Warszawa 1988, s. 986.

<sup>2</sup> K. Malicki, *Młodzież wobec historii i pamięci o przeszłości. Raport z badań* [N = 5308 uczniów ze 105 szkół średnich], mps.





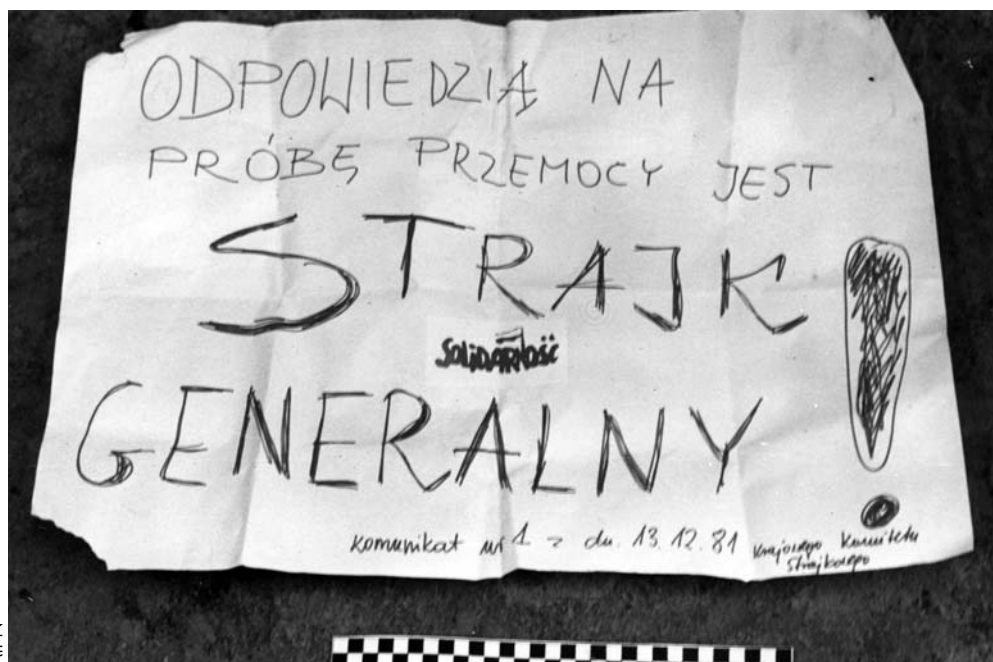
Oddział milicji usuwa ludzi z okolic siedziby Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Łodzi, 13 grudnia 1981 r.

## Wojna o władzę nad Polakami

Kiedy z dzisiejszej perspektywy wspominamy wydarzenia stanu wojennego, trudno uwierzyć, że tak skrajne środki represji zastosowano w drugiej połowie XX w. przeciw obywatelom europejskiego państwa domagającym się tylko niezależnych związków zawodowych. Użycie czołgów, wozów pancernych, patroli wojskowych, godziny policyjnej, ataków uzbrojonych zomowców na strajkujących w państwowych zakładach pracy, internowanie, uwięzienie i bicie tysięcy ludzi oraz zamordowanie kilkudziesięciu obywateli tylko po to, by ograniczyć niezależność związku zawodowego „Solidarność”, wydaje się skrajnym nonsensem. Na absurdalność tej sytuacji składają się dodatkowe, liczne restrykcje; zakaz podróżowania po kraju, wyłączone telefony, a potem – „podsluchiwane”, wkroczenie wojska do radia i telewizji, zakaz strajków i demonstracji, zawieszenie związków zawodowych i organizacji społecznych czy wprowadzenie komisarzy wojskowych do zakładów pracy.

Ten nonsens, absurd, a może po prostu zwyczajna zbrodnia okazały się jednak skuteczne. Totalitarne państwo odsoniło swoją prawdziwą twarz, od 1956 r. pieczołowicie skrywaną pod maską delikatnego autorytaryzmu. Na próbę niewielkiej korekty systemu zareagowało zgodnie ze swoją totalitarną, prawdziwą naturą. Zachowując stosowne dla lat osiemdziesiątych proporcje, użyło podobnych instrumentów, dzięki którym powstało jako komunistyczne państwo całkowicie zależne od Związku Sowieckiego.

Swoistym sukcesem Związku Sowieckiego było to, że nie Armia Sowiecka, lecz polskie wojsko, milicja i bezpieka „zaprowadziły porządek” w Warszawie. Obwieszczenia o stanie



Komunikat nr 1 Krajowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku

wojennym wydrukowano w Moskwie, by skutecznie ukryć przed Polakami zamiary władz. Dyskusja o tym, czy był to zamach wojskowy, kryzys w strukturach partii, czy „mniejsze zło”, zaciera istotę sprawy. Zasadniczym celem było zachowanie władzy PZPR nad Polakami i podtrzymanie naszej zależności od ZSRS, co w praktyce oznaczało kontynuację totalitarnego charakteru PRL. Teoria „mniejszego zła”, zgodnie z którą zawsze lepszy jest rodzimy oprawca od sowieckiego okupanta, przekonywała, bo u jej podstaw tkwiło prawdziwe, tragiczne doświadczenie Polaków. Pamięć o początkach PRL, gdy sowieckie wojska i służby specjalne „pomagały” instalować w Polsce totalitarny system, skutecznie wyznaczała – i w jakimś stopniu nadal wyznacza – granice polskiej wolności.

Łukasz Kamiński pisał w 2005 r. o alternatywnych scenariuszach przygotowanych przez władze PZPR z myślą o wpisaniu NSZZ „Solidarność” w system PRL<sup>3</sup>. Rozważano włączenie nowych związków w starą centralę (CRZZ), przejęcie kontroli nad związkami za pomocą nacisków i działań operacyjnych SB, rozbitcie „Solidarność” i powołanie w jej miejsce nowego, ale socjalistycznego związku, oraz skorumpowanie liderów „Solidarność”. Zdaniem Kamińskiego brano także pod uwagę autentyczne wkomponowanie „Solidarność” w realia PRL. Przebieg wypadków wskazuje jednak, że ta ostatnia możliwość była zabiegiem pozorowanym.

Dyrektywa wewnętrzna KC PZPR nr 2, opatrzona gryfem „tajne specjalnego przeznaczenia bez prawa powielenia” (!), wyraźnie zakreślała granice zmian – żadnych wyborów do rad zakładowych, żadnej inicjatywy ustawodawczej i żadnego majątku dla nowych związków. Stworzono nawet listę represji dla tych, którzy ze starych związków przejdą do nowych, oraz

<sup>3</sup> Ł. Kamiński, *PZPR wobec Solidarności – alternatywny scenariusz* [w:] *Solidarność w imieniu narodu i obywateli*, red. M. Latoszek, Kraków 2005, s. 197–217.



Milicjanci wyprowadzają działaczy i pracowników z siedziby Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Łodzi, 13 grudnia 1981 r.

zalecenie, by każdy nowy, ograniczony do jednego zakładu pracy związek rejestrował się w CRZZ<sup>4</sup>.

Tej dyrektywy co prawda nie zrealizowano, bo jak powiedział Andrzej Żabiński na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR – „hasło NSZZ to hasło wroga, ale akceptowane przez rzeszę pracujących”, zalecając na kolejnym spotkaniu z sekretarzami KW PZPR: „ani walka, ani kapitulacja”. Ustępstwa wymuszone przez pracujących nie doprowadziły do zmiany postaw przywódców PZPR. Nowy, bardziej łagodny wobec „Solidarności” dokument „Zadania Partii we współdziałaniu z NSZZ »S«” Kamiński ocenił także jako „maskirowkę”, bowiem ustępstwa władz np. zgoda na „Solidarność” RI, owocowały usztywnieniem stanowiska. Uznano, że NSZZ „S” nie zamierza przystosować się do systemu społeczno-politycznego, lecz „z inspiracji sił antysocjalistycznych” próbuje dopasować do siebie „system socjalizmu demokratycznego”. Zdaniem Kamińskiego w czerwcu 1981 r. przywódcy PZPR ostatecznie zrezygnowali z prób wmontowania „S” w system.

W dokumentach partyjnych pojawiły się więc stosowne określenia dla ludzi „Solidarności”: przeciwnik, agentura obcych wywiadów czy zbrojna konfrontacja. Kamiński pisze, że kierownictwo PZPR „przez kilka pierwszych miesięcy akceptowało możliwość wmontowania »S« w system na swoich warunkach”. Sądzę, że ważniejsze od „wmontowania” były

<sup>4</sup> Utrata prawa do zasiłków, świadczeń, kasy zapomogowo-pożyczkowej, utrata pierwszeństwa w skierowaniach na wczasy i do sanatorium.



APN



Demonstracje w Gdańsku: czołgi przeciw bezbronnym cywilom

„warunki”, a te stały się optymalne dopiero po 13 grudnia 1981 r. Pozwalały one przywrócić możliwie pełną władzę PZPR nad polskim społeczeństwem. Co więcej, dawały przywódcom PZPR czas i możliwości przygotowania przyszłych zmian systemowych tak, by w możliwie maksymalnym stopniu zapewnić establishmentowi PRL zarówno dostęp do realnej władzy, jak i bezpieczeństwo w nowej rzeczywistości. Dobrze wykorzystany przez władze PRL czas stanu wojennego sprawił, że dzisiaj Polakom trudno odnaleźć uzasadnienie dla wspólnego, narodowego pamiętania o tamtych tragicznych doświadczeniach.

Byłoby łatwiej wspominać 13 grudnia 1981 r., gdyby Polacy wspólnie ustalili, kto wygrał tę wojnę. Bez tego pozostaje nam pamięć „mniejszego zła”, które dla jednych jest zbrodnią, dla innych – koniecznym i dobrym rozwiązaniem „problemu”, jakim dla władz PRL była „Solidarność”.

Przyjmijmy hipotezę, że oprócz celu krótkoterminowego – zdławić „Solidarność” – wprowadzenie stanu wojennego służyło osiągnięciu celu znacznie ważniejszego, strategicznego; pozwalało władzom PRL dobrze przygotować aparat władzy, własne elity i opozycyjne środowiska do przeprowadzenia operacji, którą dzisiaj określamy mianem transformacji PRL w III RP. Zgodnie z tą hipotezą stan wojenny został wprowadzony po to, by dać czas i możliwości przeprowadzenia skomplikowanej, możliwie skutecznie kontrolowanej operacji „ograniczonej” zmiany systemowej. Stan wojenny stwarzał możliwość przegrupowania sił własnych oraz dawał wielką szansę prowadzenia infiltracji środowisk opozycyjnych. Pozwalała skutecznie łącać kręgosłupy liderów podziemia i paraliżować wolę działania tysiącom przeciwników komunizmu i zwolennikom niepodległości Polski.

Pozwalał też cierpliwie kształtować elity opozycji i przygotowywać je do kompromisowego przejęcia władzy w porozumieniu z establishmentem PRL. Innymi słowy, zgodnie z tą



Łódź, funkcjonariusze MO przeprowadzają kontrolę pojazdu

hipotezą służył przygotowaniu ludzi, zadań, celów, instytucji i instrumentów dla procesu tzw. transformacji.

### **Po pierwsze – przegrupowanie własnych szeregów**

Wprowadzenie stanu wojennego pozwoliło jego twórcom dokonać politycznej weryfikacji składu własnego aparatu władzy i wyłączyć z jego grona tzw. niepewny element. Za „chwijne postawy, dwulicowość i negowanie konieczności wprowadzenia stanu wojennego” rozwiązano 88 organizacji partyjnych, jeden komitet miejski, dziewięć komitetów zakładowych i dwa uczelniane komitety PZPR. Odwołano tysiące członków egzektyw partyjnych, plenów, komisji kontroli partyjnej, a także 183 sekretarzy POP, 59 sekretarzy KZ PZPR, 70 sekretarzy komitetów miejskich i gminnych, a nawet dwu sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR<sup>5</sup>.

Legitymacje partyjne oddało ok. 50 tys. członków partii. W okresie stanu wojennego z partii odeszło (zostało skreślonych) dalsze 200 tys. członków. Odwołano pięciu wojewodów, sześciu prezydentów miast, 89 naczelników gmin, 265 osób pełniących funkcje kierownicze w gospodarce, 303 dyrektorów szkół, 6 kuratorów, a także 1249 osób w oświacie, uznanych za nieprzydatne do pełnienia funkcji kierowniczych. Pracę straciło również 1000

<sup>5</sup> *Aparat władzy w stanie wojennym* [w:] [www.13grudnia81.pl](http://www.13grudnia81.pl)

APN



Grudzień 1981 r., manifestacja na ul. Jana z Kolna w Gdańsku

dziennikarzy oraz 1329 osób zatrudnionych w szkołach wyższych. Usunięto ze stanowisk kilkudziesięciu rektorów, dziekanów i dyrektorów instytutów naukowych. Za sympatię do „Solidarności” odwołano dziesiątki sędziów i prokuratorów<sup>6</sup>.

Szeroko rozumiane struktury władzy objęte nomenklaturą zostały oczyszczone z elementów niepewnych. Oznacza to, że ludzie, którzy je tworzyli (uzyskując pozytywną rekomendację PZPR), zostali wymienieni na osoby bardziej dyspozycyjne wobec autorytarnej władzy. Innymi słowy, zastąpiono ich osobami niewrażliwymi na wartości i cele deklarowane przez NSZZ „Solidarność”, a więc w mniejszym stopniu związanymi z własną wspólnotą narodową. Używając języka publicystyki – wymieniono ich na osoby bardziej tchórzliwe i oportunistyczne. Struktury władzy po czystce z 13 grudnia tworzyli ludzie gorzej przygotowani moralnie i merytorycznie do budowania demokracji i suwerennego państwa. Co więcej, ludzie pełniący w PRL funkcje kierownicze różnych szczebli otrzymali wyraźny komunikat o socjalizacyjnym charakterze – w Polsce funkcje kierownicze przeznaczone są głównie dla osób skłonnych do dyspozycyjności wobec władzy i do przedkładania posłuszeństwa nad merytoryczne rozwiązywanie problemów. To była lekcja czytelna, ale i dotkliwa dla przyszłych polskich elit, także tych, które stworzyły III RP.

### **Po drugie – rozpoznanie przeciwnika i manipulowanie nim**

Stan wojenny to także okres rozwoju służb specjalnych, czyli środowisk dbających, by rządzący PRL pozostali u władzy, a obywatele zrezygnowali ze swoich obywatelskich praw. Filip

<sup>6</sup> *Ibidem.*



Tłumy demonstrantów przed Stoczną Gdańską, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

Musiał napisać, że o ile w 1973 r. pion SB w MSW miał do dyspozycji 14 992 etaty, o tyle w 1981 r. – 20 086, a w 1985 – już 25 643. Ten wzrost uzasadniany jest przez historyków i politologów, co oczywiste, rosnącymi wpływami opozycji. Jednak zwiększanie liczby funkcjonariuszy służb specjalnych dowodzi także, że rosnące wpływy opozycji traktowano nie tyle jak merytoryczny problem wymagający systemowego rozwiązania, lecz jako problem „do likwidacji”. Interesujące, że po czerwcowych wyborach 1989 r., formalnie rzecz biorąc, pion SB w MSW gwałtownie skurczył się do 7821 etatów<sup>7</sup>. Oznacza to, że mechanizm weryfikacji pracowników SB został u początku III RP znacznie ograniczony liczbowo i trudno uwierzyć, że nie został zaplanowany, by zapewnić byłym esbekom bezpieczeństwo w nowej sytuacji politycznej.

Rozwój służb specjalnych w czasie stanu wojennego był, zgodnie z sformułowaną hipotezą, profesjonalnym działaniem na rzecz infiltrowania, kontrolowania, ograniczania, ale także uzależniania od służb przedstawicieli opozycji. Antoni Dudek pisze: „zaskakująca jest dokładność, z jaką monitorowano w MSW działalność opozycji”. Przykładowo analizowano spadek liczby nielegalnych grup i struktur, szacowano spadek liczby „aktywnych sympatyków” opozycji, odnotowywano „przekreślenie pozycji TTK w strukturach podziemnych”, „zajęcie przez L. Wałęsę pozycji autorytetu moralnego”, a także „polaryzację stanowisk w sprawie stosunku podziemia do władz, a więc problemu kompromisu bądź porozumienia”<sup>8</sup>.

Dudek podaje interesujące przykłady kreatywnej roli MSW w tworzeniu „oddolnego ruchu pokojowego” odgrywającego rolę „anty WIP-u”, którego jednak „nie dało się ani skłócić,

<sup>7</sup> F. Musiał, *Podręcznik bezpieki*, Kraków 2007, s. 49–52.

<sup>8</sup> A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 67–72.



APN

Czołgi wkraczają do akcji, 16 lub 17 grudnia 1981 r., Gdańsk

ani zneutralizować”. Pokazuje, jak szukano „Kotańskiego” od pacyfizmu, któremu „za ciasno w ruchu antynarkotykowym”, i jak próbowano zdyskredytować Kornela Morawieckiego „odpowiednio przeprowadzoną kampanią propagandową”. W 1987 r. w dokumentach MSW pojawiają się konstatacje, że „większość zasadniczych, kierunkowych tez NSZZ »S« jest zbieżna z tym, co rozważane jest po naszej stronie”, oraz rozważania „jaką przyjąć koncepcję porozumienia i jak wmanewrować w nią opozycję?”.

Działania SB były w latach stanu wojennego zorientowane nie tylko na represje i likwidowanie podziemnych struktur „Solidarności”. Równie ważne, a może – zgodnie z przyjętą hipotezą – znacznie ważniejsze było prowadzenie pracy operacyjnej, spełniającej trzy funkcje: represyjną, informacyjną i manipulacyjną. Musiał przytocza „wzruszający” opis zawodu funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa państwa socjalistycznego: „wyjątkowo złożonego w swej treści i czułego na rozwój życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego w kraju i skali międzynarodowej”<sup>9</sup>. Celem pracy operacyjnej tak „czułych” na rozwój kraju funkcjonariuszy SB było zapewnienie przewagi władzy komunistycznej nad opozycją i jej kontrolowanie. A to osiągnano, prowadząc działalność operacyjną nie tylko o represyjnym i informacyjnym, lecz także manipulacyjnym charakterze.

Musiał cytuje dokumenty Akademii Spraw Wewnętrznych z 1983 r., precyzyjnie definiujące manipulowanie jako działanie, w którym chodzi o to, by manipulowany nie powziął podejrzeń, że działa pod wpływem informacji przekazanych mu przez manipulującego. Stosując informacje „całkowicie lub częściowo nieprawdziwe bądź zdekompletowane lub nadmiernie uszczegółowione”, należy wytworzyć w manipulowanym obraz „prawdziwej rzeczywistości”

<sup>9</sup> F. Musiał, *op. cit.*, s. 64, 65, 67, 73.

odpowiadający intencjom manipulanta, by doprowadzić manipulowanego do powzięcia pożądanego przez manipulującego decyzji.

Działania operacyjne możliwe były dzięki osobowym źródłom informacji, a więc także tajnym współpracownikom, którzy odegrali istotną rolę w przygotowaniu możliwie płynnej transformacji PRL w III RP. Tadeusz Ruzikowski pisał w 2003 r., że nie jest możliwe – nawet w przybliżeniu – określenie całkowitych rozmiarów agentury w latach 1944–1990<sup>10</sup>. Podając konkretne dane, zaznacza, że nie są one kompletne, bo nie uwzględniają tajnych współpracowników Departamentu I (wywiadu), Milicji Obywatelskiej, wywiadu i kontrwywiadu wojskowego oraz pionów pomocniczych resortu, a także kontaktów obywatelskich i kontaktów służbowych, lokali kontaktowych i mieszkań udostępnianych SB do pracy operacyjnej. Tak więc rzeczywistość TW i OZI jest znacznie bogatsza niż ta, którą możemy liczbowo opisać.

W czasie instalowania władzy komunistów w Polsce, w 1953 r., tajnych współpracowników było 85 333, po odwilży, w 1960 r., ich liczba spadła do 8720. Stan wojenny przywrócił atmosferę lat stalinowskich. Od 1981 r. przyrost liczby TW był lawinowy i sięgał 30 proc. rocznie. W rekordowym roku 1984 pozyskano 18 756 tajnych współpracowników. Pod koniec 1981 r. agentura liczyła 35 265 osób, a w 1984 r. już 69 661. Porównajmy także dane dotyczące TW pracujących na rzecz pionu IV resortu spraw wewnętrznych, zajmującego się głównie inwigilacją Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych. W roku 1972 było ich 4071, a w roku 1984 – już 18 263<sup>11</sup>.

Dodajmy, że ponad 80 proc. pozyskanych do współpracy określano w dokumentacji SB jako motywowanych „współodpowiedzialnością obywatelską”, czyli w praktyce zdradą wartości demokratycznych, obywatelskich i niepodległościowych. Nie znamy danych o liczbie TW w latach 1985–1989, ale jeśli wcześniejsza tendencja wzrostowa została utrzymana, to można przypuszczać, że ogólna liczba agentów przekroczyła tę z lat stalinowskich. Stan wojenny stworzył więc mocne podstawy do prowadzenia pracy operacyjnej.

## Po trzecie – kształtowanie elit

Zainteresowanie służb specjalnych nauką i środowiskami akademickimi było szczególnie i wyjątkowe. W najważniejszych pionach SB, a więc we wszystkich czterech głównych departamentach SB MSW, które zajmowały się śledzeniem i kontrolowaniem stanu nastrojów polskiego społeczeństwa, prowadzono działania w środowiskach akademickich i naukowych, chociaż nauką zajmowano się głównie w III Departamencie, który „przeciwdziałał dywersji ideologicznej” w środowiskach politycznych, ekonomicznych i naukowych.

Dlaczego środowiskami akademickimi zajmowały się wszystkie pionki i departamenty SB? Odpowiedź nie jest trudna – na uczelniach i w placówkach naukowych kształtowano świadomość i postawy polskiej inteligencji, jej postrzeganie rzeczywistości, sposób myślenia, system wartości i normy postępowania. Panowanie nad wyższymi uczelniami było warunkiem panowania nad polskim społeczeństwem, bo to na uczelniach kształceni są nauczyciele, lekarze, inżynierowie, dziennikarze, twórcy, ludzie kultury, a także prawnicy – czyli sędziowie, adwokaci i prokuratorzy; kadra zarządzająca przemysłem, mediami, administracją – czyli wszystkimi ważniejszymi instytucjami. Uczelnie kształcą też ekonomistów, ludzi biznesu, polityki i gospodarki, elity opiniotwórcze i osoby prowadzące własne firmy.

<sup>10</sup> T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 110.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 116.

AIPN



Z ulotkami przeciw transporterom

Działania SB wobec środowisk akademickich można podzielić na dwie grupy: pierwszą tworzą metody monitorowania stanu świadomości środowisk naukowych, drugą – mechanizmy selekcji i wspomagania karier zawodowych pracowników nauki. Monitorowanie oznaczało systematyczną inwigilację i gromadzenie charakterystyk pracowników nauki. Do selekcji i wspomagania karier zawodowych pracowników nauki używano okresowych ocen i przeglądów kadr organizowanych w latach osiemdziesiątych, po wprowadzeniu stanu wojennego. Sterowano wyjazdami naukowców na konferencje, sympozja i stypendia zagraniczne, do prowadzenia polityki personalnej według wskazań SB wykorzystywano kadry PZPR oraz tajnych współpracowników wśród dziekanów i dyrektorów.

Adam Dziuba i Mariusz Mrzyk napisali przykładowo o sytuacji w Uniwersytecie Śląskim następująco: „Naukowcy byli szantażowani, łamani, okłamywani; wykorzystywano przeciwko nim cały arsenał metod wypracowanych w ciągu kilkudziesięciu lat funkcjonowania tajnych służb. Mimo wielu dramatycznych wydarzeń nie udało się ani zniszczyć ducha buntu, ani okiełznać naukowców”<sup>12</sup>.

Bardzo interesująca, jak się okazało, była procedura pozyskiwania przyszłych kadr służb specjalnych. Nasze wyobrażenie o SB zdominowali „esbecy” o niezbyt wysokich kwalifikacjach intelektualnych. Otóż nie jest to pełny obraz. Służba Bezpieczeństwa otrzymywała zarówno ze szkół średnich, jak i uczelni informacje o uczniach, studentach i absolwentach, którzy byli prymusami, laureatami olimpiad, turniejów techniki, konkursów wynalazczości. Dane o najlepszych studentach czy o stypendystach otrzymujących nagrody kierowano do

<sup>12</sup> A. Dziuba, M. Mrzyk, *Skala i metody inwigilacji Uniwersytetu Śląskiego w katach osiemdziesiątych* [w:] *Naukowcy władzy, władza naukowcom*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010, s. 176.



Starcia z milicją przed Dworcem Głównym w Gdańsku, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

służb specjalnych nawet z seminariów i wydziałów teologicznych. Zdolni uczniowie i studenci byli przedmiotem szczególnego zainteresowania SB. Pozwalało to skutecznie pozyskiwać do współpracy (a także do pracy w Służbie Bezpieczeństwa) wielu ambitnych i zdolnych absolwentów szkół wyższych.

Pytania o owoce polityki SB prowadzonej przez dziesiątki lat w środowisku polskiej nauki, a szczególnie w okresie stanu wojennego, nie są pozbawione merytorycznego uzasadnienia. Elity uformowane w tamtych czasach pozostały elitami, a ingerencja SB w drogi awansu i kariery polskich naukowców pozostawiła ślad w ich i w naszych postawach. Czy środowisko poradziło sobie z takim balastem przeszłości? Czy reakcja na lustrację w uczelniach i mediach nie była niepokojącym sygnałem, że może nie wszystko zostało przewyżczone?

Peerel stworzył mechanizmy i obyczaje destrukcyjne dla etosu pracownika nauki i dla autonomii tego środowiska. Dzisiejsze relacje pracowników nauki z ludźmi władzy i mediów, np. w roli ekspertów i naukowców, nie zawsze są wolne od nawyków ukształtowanych w czasach PRL.

Antoni Dudek w rozmowie z Joanną Lichocką w 2007 r. powiedział: „Szkolnictwo wyższe III RP uległo swoistej petryfikacji, a wielu ludzi skompromitowanych w czasach PRL wciąż odgrywa w nim istotną rolę”<sup>13</sup>. Dodał, że dane z lat siedemdziesiątych pokazują, iż o ile wśród ogółu społeczeństwa tajnych współpracowników było ok. 4 proc., o tyle wśród ludzi z wyższym wykształceniem było ich 37 proc.!

<sup>13</sup> *Akademicy w sieci SB*, rozmowa red. J. Lichockiej z prof. A. Dudkiem, „Rzeczpospolita”, 26 III 2007.





AIPN

Demonstracja „siły” wojska nad Gdańskiem, 16 grudnia 1981 r.

Te proporcje w stanie wojennym były zapewne podobne. Konsekwencje stanu wojennego dla stanu świadomości współczesnych polskich elit są, jak sądzę, niedoceniane. Praca operacyjna w tych środowiskach była znacznie ważniejsza dla przyszłości Polski, niż chcemy pamiętać. To elity w ogromnym stopniu kształtowały i nadal kształtują opinie i poglądy Polaków, a szczególnie młodzieży i pracowników najemnych. To elity zarządzają, kierują, a także edukują, kształtują i oceniają innych, sprawując w dyskursie publicznym władzę symboliczną. Nic dziwnego, że tak wiele wysiłku i zainteresowania poświęciła im SB w okresie stanu wojennego. Nie dziwi, że do dzisiaj mają tak wielki problem z jednoznaczną oceną stanu wojennego.

### **Owoce stanu wojennego**

Mam wrażenie, że byłoby nam łatwiej poradzić sobie z uroczystym wspomnianiem rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, gdyby jego owoce nie stały się źródłem wielu problemów



3 maja 1982 r.: po manifestacji w Warszawie w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja

w III RP. Nadal trwa – może mniej dramatyczny niż dawniej, ale wciąż żywy – podział na zwolenników „mniejszego zła”, akceptujących stan wojenny, oraz jego zdecydowanych przeciwników przekonanych, że był zbrodnią wymagającą potępienia i osądzenia. Ten podział wprowadził do III RP destrukcyjną dla norm moralnych relatywizację i obojętność wobec zła, zdrady i przemocy stosowanej przez władzę wobec politycznych przeciwników.

Rany zostały zalepione, zagłaskane, ale niezaleczone. Trudno, by było inaczej, gdy zwolniono od odpowiedzialności politycznej, moralnej i karnej zarówno autorów stanu wojennego, jak i sprawców do dzisiaj niewyjaśnionych zbrodni, np. tych ostatnich z 1989 r., popełnionych na księżach: Stefanie Niedzielaku, Sylwestrze Zychu i Stanisławie Suchowolcu.

Suwerenne, własne państwo nie jest przez jego obywateli traktowane jak wielkie dobro, lecz raczej jak niechciany wróg wolności. Wspomnieniom stanu wojennego towarzyszy bowiem swoista, wyrosła z nieukaranej zbrodni akceptacja dla ówczesnych relacji władza–obywatel. Stosunek Polaków do własnego państwa został zakłócony; jest ono dla nich bardziej wrogiem niż sprzymierzeńcem.

Zaufanie społeczne – fundament społeczeństwa obywatelskiego, spoiwo więzi narodowej i podstawa norm współpracy – zostało po wspaniałym okresie pierwszej „Solidarności” dramatycznie zniszczone i do dzisiaj nieodbudowane. Nie wiem, czy ten owoc stanu wo-

jennego nie jest najbardziej zatrutym i destrukcyjnym źródłem naszej dzisiejszej bierności społecznej.

Elity ukształtowane w ramach technik operacyjnych prowadzonych w środowiskach opozycyjnych, akademickich i solidarnościowych są specyficznym owocem stanu wojennego i przykładem patologii wprowadzonych do III RP z PRL. Ten temat pomijam milczeniem. Podobnie jak kwestię ukształtowania przez służby specjalne wybranych segmentów biznesu, nie tylko medialnego.

Jak cieszyć się ze zwycięstwa nad autorami stanu wojennego, gdy obawy, że służby specjalne dobrze go wykorzystały, by odegrać rolę sprawnych akuszerów III RP, wydają się uzasadnione? Prasa doniosła 18 listopada 2011 r., że „sąd apelacyjny uchylił wyrok uniewinniający Czesława Kiszcza za masakrę w kopalni «Wujek». Proces byłego szefa MSW ruszy po raz piąty”. Gdy minie grudzień i trzydziesta rocznica wprowadzenia stanu wojennego, doczekamy się zapewne kolejnego uniewinnienia. Nie dziwnym się więc, gdy nieumundurowani funkcjonariusze policji biją spokojnie zachowujących się uczestników Marszu Niepodległości, którzy zostają ukarani za „naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza”.

Nie dziwnym się też, że NSZZ „Solidarność” jest dzisiaj co prawda niezależnym, ale tak słabym związkiem zawodowym, iż jego założenie powoduje nierzadko wyrzucanie z pracy tych, którzy ośmielili się podjąć działalność związkową.

A przecież moglibyśmy wspominać 13 grudnia 1981 r. jako doświadczenie, które uczy, że nawet w najtrudniejszych chwilach nie należy tracić nadziei i ulegać przemocy. Moglibyśmy czerpać z niego przekonanie, że każdą klęskę można obrócić w zwycięstwo, a każdy rząd, który nadużywa wojska, policji i służb specjalnych do utrwalenia swojej władzy nad społeczeństwem – ostatecznie przegrywa. By tak się stało, autorzy stanu wojennego muszą zostać jednoznacznie potępieni i praworządnie ukarani. Tylko tyle i aż tyle.

### Wybrana literatura

*Artyści władzy, władza artystom*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2010; Antoni Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004; Łukasz Kamiński, *PZPR wobec Solidarności – alternatywny scenariusz* [w:] *Solidarność w imieniu narodu i obywateli*, red. M. Latoszek, Kraków 2005, s. 197–217; Krzysztof Malicki, *Młodzież wobec historii i pamięci o przeszłości. Raport z badań*, Rzeszów 2010, mps; Filip Musiał, *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007; *Naukowcy władzy, władza naukowcom*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010; *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008; Tadeusz Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1959–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 109–131; *idem*, *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, wybór, wstęp i oprac. P. Pleskot i T.P. Rutkowski, t. 1, Warszawa 2009; *idem*, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2009; *Słamszona Nauka? Inwigilacja środowisk akademickich i naukowych przez aparat bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010.

# JAN PAWEŁ II W OBLICZU STANU WOJENNEGO

**Trzydzieści lat temu, 13 grudnia 1981 r, wprowadzenie w Polsce stanu wojennego było brutalną próbą przekreślenia rozbudzonych w sierpniu 1980 roku w społeczeństwie polskim nadziei. Także tym razem Kościół – jak wiele razy w ciągu dziejów – stanął po stronie Narodu. Uczynił to przede wszystkim w jego imieniu papież Jan Paweł II, który śledząc dokonujące się wówczas posierpniowe przemiany, dostrzegał również to, że sytuacja niebezpiecznie się zaostrza i może doprowadzić do dramatycznego konfliktu.**

Nic więc dziwnego, że jego reakcja na wprowadzenie stanu wojennego była bardzo wyrazista, ale i wyważona. Przemawiając podczas modlitwy „Anioł Pański” 13 grudnia 1981 r. na placu Świętego Piotra, Ojciec Święty ograniczył się do prośby o modlitwę w intencji Polski, przypominając swoje słowa wypowiedziane kilka tygodni wcześniej z okazji rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej: „Nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny”.

Następnego dnia, gdy na placu św. Piotra z inicjatywy „Communione e Liberatione” odbyło się modlitewne czuwanie tysięcy wiernych w intencji Polski, Jan Paweł II podkreślił wielką solidarność świata z Narodem Polskim, która akcentuje „niezbywalne prawa człowieka i prawa narodu”. Papież powiedział również, że walka o realizację tych praw musi „stworzyć wielką solidarność o wymiarze europejskim i światowym, ponieważ ratować te zasady znaczy bronić i rozwijać sprawiedliwość i pokój w dzisiejszym świecie”.

## **Słowem i czynem za „Solidarnością”**

Dwa dni później, podczas pierwszej po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce audycji ogólnej, Ojciec Święty dokonał wstępnej próby całościowej oceny tego faktu, stwierdzając, że Polacy mają „jako naród prawo do życia swoim własnym życiem – i do rozwiązywania swoich problemów wewnętrznych w duchu własnych przekonań, zgodnie ze swoją kulturą i tradycją narodową. Spraw tych, niewątpliwie trudnych, nie można rozwiązywać przy użyciu przemocy”. Papież zaapelował też: „Trzeba wrócić na drogę odnowy, kształtowanej metodą dialogu, przy poszanowaniu praw człowieka pracy. Ta droga nie była łatwa – ze zrozumiałych przyczyn – ale nie jest niemożliwa. Siła i powaga władzy wyraża się także w dialogu, a nie w użyciu siły” (16.12.1981).

Jednocześnie Papież bardzo wyraźnie i zdecydowanie poparł „Solidarność”. Przemawiając na placu św. Piotra, stwierdził, iż to pojęcie „mówi o wielkim wysiłku, którego dokonali ludzie pracy (...) aby zabezpieczyć prawdziwą godność człowieka pracy”. Zdaniem Jana Pawła II, słowo „Solidarność” „mówi o wysiłku zmierzającym do (...) sprawiedliwości i pokoju. Stąd jest ono szeroko znane i przyjmowane z uznaniem na całym świecie. »Solidarność« należy do współczesnego dziedzictwa ludzi pracy” (1.01.1982).

Obok publicznych wypowiedzi na temat sytuacji w Polsce papież podjął także inne konkretne działania. Już 18 grudnia 1981 r. przybył do Warszawy ksiądz arcybiskup Luigi Poggi, który w imieniu Ojca Świętego przekazał przewodniczącemu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego specjalny list. Pod wpływem tragicznych wiadomości o zabitych robotnikach w Polsce Jan Paweł II zwrócił się w nim do generała Wojciecha Jaruzelskiego „z usilną prośbą i zarazem z gorącym wezwaniem o zaprzestanie działań, które przynoszą ze sobą rozlew krwi bratniej”. Domagał się zniesienia stanu wojennego, respektowania praw człowieka i rozwiązywania trudnych spraw metodą dialogu. „W ciągu ostatnich zwłaszcza dwu stuleci – pisał papież – Naród Polski doznał wielu krzywd, rozlano też wiele polskiej krwi, dążąc do rozciągnięcia władzy nad naszą Ojczyzną. W tej perspektywie dziejowej nie można dalej rozlewać polskiej krwi: nie może ta krew obciążać sumień i płamić rąk Rodaków. Zwracam się więc do Pana, Generale, z usilną prośbą i zarazem gorącym wezwaniem, ażeby sprawy związane z odnową społeczeństwa, które od sierpnia 1980 roku były załatwiane na drodze pokojowego dialogu, wróciły na tę samą drogę. Nawet jeżeli jest ona trudna, nie jest to niemożliwe. Domaga się tego dobro całego Narodu. Domaga się również opinia całego świata, wszystkich społeczeństw, które słusznie wiążą sprawę pokoju z poszanowaniem praw człowieka i praw Narodu. Ogólnoludzkie pragnienie pokoju przemawia za tym, ażeby nie był kontynuowany stan wojenny w Polsce. Kościół jest rzecznikiem tego pragnienia. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, które od tylu pokoleń łączyły wszystkich synów i córki naszego narodu przy oplatku wigilijnym. Trzeba uczynić wszystko, ażeby tegorocznych świąt Polacy nie musieli spędzać pod groźbą śmierci i represji. Zwracam się do pańskiego sumienia, Generale, do sumień wszystkich tych ludzi, od których zależy w tej chwili decyzja”.

Swoj apel Ojciec Święty przekazał jednocześnie uwięzionemu Lechowi Wałęsie, Prymasowi Polski abp. Józefowi Glempowi oraz ks. kard. Franciszkowi Macharskiemu. O swej interwencji powiadomił także przedstawiciele państw sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach. Jednocześnie Papież chciał zapoznać się z faktyczną sytuacją w Polsce, która w krajowych i zagranicznych środkach masowego przekazu społeczne różnie była przedstawiana. Temu celowi służyły wizyty arcybiskupa Luigiego Poggi w Warszawie (18-22.12.1981) i biskupa Bronisława Dąbrowskiego w Rzymie (21-23.12.1981), a 3 stycznia 1982 r. Prymas Józef Glemp skierował do Ojca Świętego list informujący o sytuacji w Polsce.

12 stycznia 1982 r. Jan Paweł II otrzymał datowaną 6 stycznia odpowiedź generała Wojciecha Jaruzelskiego na swój list. Przewodniczący WRON zgodził się z Ojcem Świętym, że stan wojenny jest szokiem dla społeczeństwa polskiego, zapewniając jednocześnie o humanitarnym poczynań rządu. Dał również do zrozumienia, że stan wojenny był mniejszym złem wobec groźby rzekomej interwencji zewnętrznej. „Właśnie w imię zapobieżenia – pisał – rozległej, ostrej konfrontacji, masowemu przelewowi krwi wprowadziliśmy stan wojenny, oddalając w ten sposób widmo wojny domowej od tak ciężko w przeszłości doświadczonego narodu. A przecież niekoniecznie zamknęłaby się ona w ramach wewnątrzpolskich; mogłaby pociągnąć za sobą kataklizm w znacznie szerszej skali”.

Odpowiadając na to pismo, w swym drugim – datowanym 6 kwietnia 1982 r. – liście do generała Jaruzelskiego papież pisał między innymi: „Panie Generale! Analiza Pańskiego pisma skłania mnie do usilnego ponowienia mojej prośby zawartej już w liście grudniowym. Aby odbudować siłę państwa wynikającą »z poparcia społecznego«, trzeba usunąć »szok« wywołany stanem wojennym, internowaniem tysięcy czołowych działaczy »Solidarności« z Lechem Wałęsą, oraz całym szeregiem bolesnych sankcji w stosunku do świata pracy i kultury. Nie tylko trzeba usunąć »szok«. Należy ponadto odbudować zaufanie. W Pańskim piśmie czytamy: »wiemy, że państwo musi być silne poparciem społecznym. Będziemy o nie

uczciwie zabiegać». Słowa te wskazują na inny model postępowania władz niż ten, który jest stosowany w związku ze stanem wojennym. Zmiana postępowania władz w Polsce z pewnością zmieni także stosunek zagranicy do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Społeczeństwa zachodnie, związane z Polską wielu więzami kultury i historii, również i w okresie stanu wojennego, świadczą różnorodną pomoc moim Rodakom w Ojczyźnie – a gotowe są od tymczasowych restrykcji o charakterze politycznym przejść do planowej i rozbudowanej współpracy. (...) Naród Polski zasługuje na to, aby mógł budować swój suwerenny byt w warunkach pokoju i poszanowania obywatelskich praw wszystkich swoich synów i córek”.

### **W jedności z Narodem Polskim**

W ciągu pierwszych tygodni stanu wojennego w Polsce przy różnych okazjach Papież Jan Paweł II podejmował w swoich przemówieniach to zagadnienie. Akcentował w nich swą jedność z Narodem Polskim, budził nadzieję i wskazywał drogi wyjścia z kryzysu. Podczas audyencji ogólnych przemawiał po polsku, choć nie było tam Polaków. „W ich nieobecności – jak mówił – widzą [inni] ograniczenie i naruszenie prawa, jakie przysługuje wszędzie wolnym ludziom” (13.01.1982). Ocena wydarzeń w Polsce dokonywana przez papieża miała wymowę jednoznaczną. Stan wojenny uważał on za naruszenie podstawowych praw człowieka i Narodu. Uczestniczył w problemach życia społecznego w Polsce, prosząc, „aby wyszli na wolność wszyscy, którym tę wolność niesłusznie odebrano” (20.01.1982), a zwolnienie z pracy z powodów pozazawodowych i zmuszanie do podpisywania oświadczeń w sprawie wystąpienia z „Solidarności” nazwał „łamaniami sumień”.

Ojciec Święty widział wydarzenia w Polsce w skali problemów całego świata, w którym poszanowanie praw człowieka jest podstawowym warunkiem powszechnego pokoju. Przemawiając w styczniu 1982 roku do Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej, mówił o wielkim zainteresowaniu świata Polską „z powodu ogłoszenia w niej stanu wojennego, który obowiązuje po dziś dzień, z powodu internowania tysięcy obywateli, szczególnie intelektualistów i działaczy wolnej organizacji robotniczej, z powodu narzuconego obywatelom zniewolenia moralnego, w którym żyją i pracują”.

Kilka dni później, kiedy odbywał się w krajach zachodnich „Dzień solidarności z narodem polskim”, Jan Paweł II włączył się w tę akcję, wyrażając „żywą wdzięczność za wszelkie dowody tej solidarności” i za pomoc materialną i moralną udzieloną naszej Ojczyźnie (31.01.1982). Dał też wyraz przekonaniu, że wydarzenia w Polsce nie mogą być rozpatrywane wyłącznie w kategoriach wewnętrznych jednego narodu, bo mają wymiar ogólnoludzki. „Sprawy, o jakie chodzi w Polsce – mówił Papież – posiadają znaczenie nie tylko dla tego jednego kraju i społeczeństwa. Poszanowanie człowieka jako obywatela jest wszędzie na świecie warunkiem prawdziwej sprawiedliwości społecznej i pokoju”.

Młode pokolenie niewiele dziś wie o tamtych wydarzeniach, a i starsi czasem nie zawsze chcą pamiętać o niezwykle ważnej roli Kościoła w naszym wybijaniu się ku wolności. Warto jednak o tym pamiętać dziś, gdy Kościół jest tak często oskarżany o swą szkodliwą rolę w procesie budowania przyszłości Narodu. Warto więc wracać do historii, bo ona rzeczywiście uczy i skłaniać powinna do myślenia o przyszłości w czasach, gdy twórców stanu wojennego próbuje się określać mianem „ludzi honoru”, a bohaterów tamtych czasów niekiedy ośmieszają i lekceważą.

*Wystąpienie śp. ks. prof. Piotra Niteckiego podczas sesji „Jan Paweł II w obliczu stanu wojennego” zorganizowanej 12 grudnia 2011 r. przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Ks. Piotr Nitecki, bliski Przyjaciel redaktorów „Biuletynu IPN” i wielu pracowników IPN, zginął w wypadku 15 grudnia 2011 r. Niech spoczywa w Pokoju!*

# SPRAWA ANTONIEGO BROWARCZYKA

Po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego i 16 grudnia nad ranem pacyfikacji Stoczni Gdańskiej im. Lenina przez Gdańsk przetoczyły się gwałtowne demonstracje. Od około 8.30 niedaleko stoczni zaczęły gromadzić się grupki ludzi. Dwie godziny później przełamały one słaby kordon ZOMO i zebrały się pod bramą nr 2, gdzie doszło do manifestacji. Demonstranci domagali się przede wszystkim uwolnienia przetrzymywanych w stoczni działaczy NSZZ „Solidarność”. Około południa na manifestujących ruszyły jednostki ZOMO, które wyparły ich w rejon Dworca Głównego. Walki trwały do późnego wieczora. Według oficjalnych danych ranne zostały 324 osoby, z czego w szpitalu pozostały 34.



Nocą z 16 na 17 grudnia do Gdańska zostały ściągnięte kolejne oddziały ZOMO z Torunia i Bydgoszczy. Władze obawiały się manifestacji zapowiadanych przez NSZZ „Solidarność” na 17 grudnia. Już od 9.00 w rejonie Dworca Głównego trwały wystąpienia młodzieży szkolnej i akademickiej. Po południu walki wybuchły w innych rejonach śródmieścia. Według władz wzięło w nich udział od 25 do 30 tys. ludzi<sup>1</sup>.

Najzacieklejsze walki toczyły się w rejonie ul. Hucisko, niedaleko Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Demonstranci parokrotnie spychali oddziały ZOMO pod komitet, spalili również kilka samochodów milicyjnych. Wystrzelona z tłumu raca spowodowała (szybko ugaszony) pożar w budynku komitetu. Funkcjonariuszom ZOMO wysłano wsparcie: wojskowy transporter opancerzony z dziewięcioma żołnierzami oraz w więźniarce marki „Star” sześciu milicjantów z Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku. Wszyscy byli uzbrojeni w ostrą amunicję. Około 16.00 demonstranci, pchając przed sobą kosze na śmieci, zbliżali się do budynku komitetu. Sprzyjający im wiatr sprawił, że oddziały milicji i wojska znalazły się w kłębach dymów i gazów łzawiących.

<sup>1</sup> S. Cenckiewicz, *Pierwsze starcie* [w:] *idem, Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009, s. 135–137.



Demonstranci przed Dworcem Głównym w Gdańsku, 16 lub 17 grudnia 1981 r., biały budynek w głębi to Komitet Wojewódzki PZPR

Wówczas, bez jakiegokolwiek rozkazu przełożonych, wojsko i milicja otworzyły ogień. Ranne zostały trzy osoby, w tym jedna śmiertelnie – dwudziestoletni Antoni Browarczyk.

Antoni Browarczyk urodził się 21 października 1961 r. w Gdańsku. Mieszkał na osiedlu Zaspą przy ul. Startowej razem z rodzicami: Czesławem i Marianną oraz siostrą Grażyną. W 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność”, kolportował ulotki, rozwieszał plakaty na ulicach Gdańska<sup>2</sup>.

Noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. spędził poza domem. Wrócił o 4.00 nad ranem, informując rodzinę o wprowadzeniu stanu wojennego. Zniszczył swój notes z adresami i telefonami działaczy NSZZ „Solidarność”. Dla rodziny wykonał „nieśmiertelniki” podobne do tych noszonych przez żołnierzy.

Wziął udział w demonstracjach i walkach z milicją na ulicach Gdańska 16 grudnia. Po powrocie wieczorem do domu miał powiedzieć rodzicom o swoim podejrzeniu, że jest śledzony<sup>3</sup>. Następnego dnia, 17 grudnia, około 15.30 opuścił z kolegami warsztat elektromechaniczny Henryka Szlendaka przy ul. Wyczółkowskiego 16, gdzie pracował. Po dotarciu do Śródmieścia przyłączył się do trwającej demonstracji. Jednakże ostrzeżony, że sytuacja na ulicach robi się niebezpieczna, postanowił udać się z kolegą Andrzejem Szczęsnowiczem do jego mieszkania przy ul. Szuwarzy<sup>4</sup>. W rejonie czołgu-pomnika przy ul. Hucisko zostali roz-

<sup>2</sup> Ks. J. Wąsowicz, *Antoni Browarczyk. Wspomnienie*, „Lechista”, 10 XII 2009, nr 4, s. 10, [http://www.edutuba.pl/strona.php?p=16&cbd\\_dokument\\_id=14495](http://www.edutuba.pl/strona.php?p=16&cbd_dokument_id=14495) (dostęp 27.10.2011 r.).

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>4</sup> E. Górka, *...a strzał był z ręki Polaka*, „Gwiazda Morza” nr 25/26 (264/265), 19–26 XII 1993 i 2 I 1994 r., s. 6.



AIPN



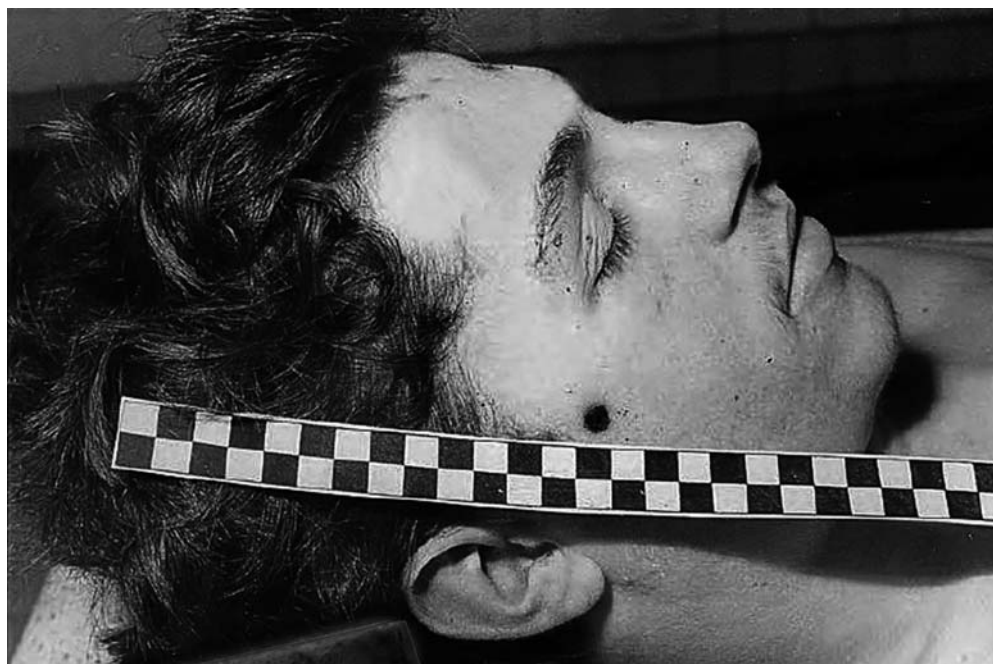
Barykady z ławek przed Dworcem Głównym w Gdańsku, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

dzieleni. Browarczyk szedł dalej w tym kierunku, zmierzając w stronę ul. Wały Jagiellońskie. Tam najprawdopodobniej postanowił jeszcze przyjrzeć się demonstracji przed Komitetem Wojewódzkim PZPR. Wtedy dosięgnął go pocisk.

Przypadkowi świadkowie postrzelenia położyli go na ławce i zanieśli do pobliskiego Szpitala Wojewódzkiego przy ul. Świerczewskiego (obecnie Nowe Ogrody). Według lekarzy został przyniesiony około 16.30 i od razu poddany akcji reanimacyjnej. Po reanimacji pojawiła się akcja serca z ledwo wyczuwalnym tętnem. Z prawej strony twarzy rannego widniał mały otwór o średnicy ok. 5 mm, z którego sączyła się krew, natomiast w okolicy karku, tuż pod skórą wyczuwany był mały metalowy przedmiot. Antoni Browarczyk został podłączony do respiratora, a jego stan określono jako krytyczny. Zdjęcie rentgenowskie wykazało, że część odcinka szyjnego kręgosłupa została oderwana i pofragmentowana.

Wezwani przez szpital prokuratorzy Roman Marecki i Ryszard Ciarkowski na polecenie prokuratora wojewódzkiego Tadeusza Drągalskiego zjawili się na miejscu o 18.00. Ich głównym celem było zabezpieczenie pocisków i poczynienie wstępnych ustaleń. Stwierdzili, że w szpitalu przebywają trzy osoby z ranami postrzałowymi: dwudziestoletni Antoni Browarczyk, dwudziestoczteroletni Grzegorz Zakrzewski (przestrzał klatki piersiowej) i dwudziestodwuletni Andrzej Adamczyk (postrzał prawego podudzia); ponadto w szpitalu był również piętnastoletni Sławomir Dobrzyński, razem z ojcem, który utrzymywał, że syn został ranny w rękę w wyniku wybuchu petardy.

Sławomir Dobrzyński i Andrzej Adamczyk opuścili szpital tego samego dnia, również Grzegorz Zakrzewski po powrocie do zdrowia został wypisany. Wkrótce okazało się, że jedna z rannych osób podała fałszywe dane. Rzekomy Andrzej Adamczyk, mimo odniesienia



Śp. Antoni Browarczyk z widoczną raną postrzałową

poważnego urazu, nie został wówczas odnaleziony przez prokuratora, nie zgłosił się także do prokuratury w późniejszych latach i do dziś jego tożsamość pozostaje nieznaną.

Na wydarzenia 17 grudnia 1981 r. została nałożona ścisła blokada informacyjna. „Na wysokości zadania” stanęła przede wszystkim prasa. Ukazujący się od 13 grudnia 1981 r. dziennik, łączący w sobie trzy podstawowe tytuły trójmiejskiej prasy: „Dziennik Bałtycki” (z założenia bezpartyjny), „Głos Wybrzeża” (organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR) i „Wieczór Wybrzeża” (popołudniówka o rozrywkowym charakterze), opisując w numerze z 18 grudnia wydarzenia z dnia poprzedniego, nawet nie wspomniał, że tzw. siły porządkowe użyły broni palnej i że kogokolwiek raniły lub zabiły, natomiast w numerze z 17 grudnia wyraźnie zaznaczył, że 16 grudnia „wśród poszkodowanych nie stwierdzono ran o charakterze postrzałowym”<sup>5</sup>.

Brak informacji na temat ofiar z 17 grudnia wzbudził zainteresowanie nawet wśród dygnitarzy partyjnych. Na posiedzeniu, które odbyło się 21 grudnia, na pytanie członka Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR Adama Makowskiego dotyczące braku informacji o rannych osobach, I sekretarz Tadeusz Fiszbach odpowiedział, że nie wydano zgody na publikację tej wiadomości. Dopiero po plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, 10 marca 1982 r., podczas którego komendant wojewódzki MO płk Jerzy Andrzejewski przyznał, że w trakcie tłumienia demonstracji doszło do śmierci osoby cywilnej<sup>6</sup>, informacja na ten temat mogła ukazać się w prasie.

<sup>5</sup> *Zajścia uliczne w centrum Gdańska*, „Dziennik Bałtycki” nr 249 (11365), „Głos Wybrzeża” nr 250 (10130), „Wieczór Wybrzeża” nr 247 (7662), 17 XII 1981.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku, Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku, 2384/143, Plenarne posiedzenie KW PZPR, 10 III 1982 r., k. 33.



AIPN

Widok spod budynku Polskich Linii Lotniczych „LOT” na klub studencki „Żak” i KW PZPR;  
w tym miejscu stał kpt. Zbigniew Karbowski

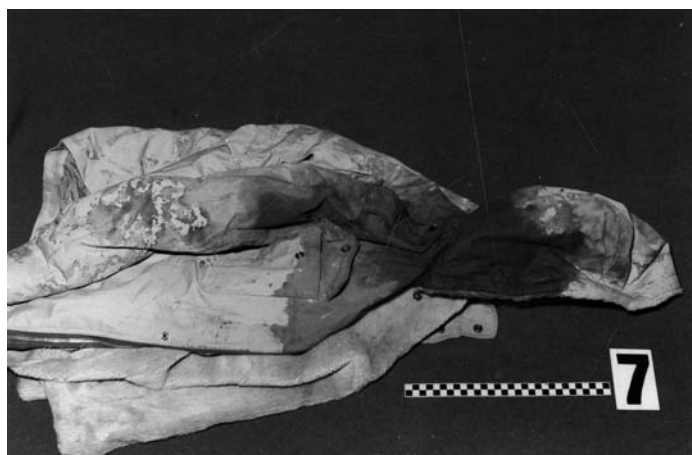
Funkcjonariusze Komisariatu V MO udali się do rodziców Antoniego Browarczyka 18 grudnia. Okazało się, że państwo Browarczykowie o postrzeleniu syna zostali poinformowani przez nieznaną kobietę już poprzedniego dnia około 18.00. Próbowali wówczas dotrzeć do szpitala, ale nie mogli się tam przedostać<sup>7</sup>. Wypytywani przez milicjantów rodzice utrzymywali, że nie należał on do żadnych organizacji, był spokojnego usposobienia i nie sprawiał większych kłopotów wychowawczych.

Prokurator kmdr por. Paweł Ejsmont z Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni wszczął 18 grudnia 1981 r. śledztwo w sprawie „postrzelenia Antoniego Browarczyka i innych w dniu 17.12.1981 r. w Gdańsku”<sup>8</sup>. Śledztwo prowadził ppor. Ireneusz Drzazga, oficer śledczy Prokuratury Wojsk Lotniczych w Poznaniu – delegowany czasowo do Prokuratury Marynarki Wojennej.

W tym czasie Wydział Dochodzeniowo-Śledczy KWMO w Gdańsku prowadził dochodzenie w sprawie ataku tłumu na więźniarkę i jej eskortę. Śledczy przepytali funkcjonariuszy Kompanii Konwojowej KMMO, którzy byli wysłani pod Komitet Wojewódzki PZPR: st. sierż. Jana Brodę, sierż. Ryszarda Święconka, sierż. Bronisława Bednarka, st. kpr. Henryka Bulczaka. Zeznali oni, że przed Komitetem Wojewódzkim PZPR demonstranci zostali ostrzeżeni przez dowódcę MO bądź wojska, że jeśli się nie wycofają, zostanie użyta broń.

<sup>7</sup> E. Górka, *op. cit.*, s. 6.

<sup>8</sup> Akta w tej sprawie przechowywane są w Archiwum Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Gdańsku pod sygn. AIPN Gd 78/5 i liczą 6 tomów. Jeżeli nie zostało to inaczej zaznaczone, wszystkie cytaty w tekście pochodzą z tychże akt.



Skrwawiona kurtka Antoniego Browarczyka i pocisk znaleziony w jego głowie

Oświadczyli, że oddali strzały w powietrze na postrach. Jedyne Henryk Bulczak stwierdził, że nie strzelał, ponieważ miał niesprawną broń. Natomiast z notatki sporządzonej z przesłuchania Bronisława Bednarka nie wynika jednoznacznie, czy oddawał on strzały. Dwaj pozostali milicjanci: mł. chor. Marian Fuhrman i st. kpr. Ryszard Zakrzewski, nie byli w tym czasie osiągalni.

Kapitan Zbigniew Karbowski z Wydziału Prewencji KWMO w Gdańsku napisał 19 grudnia notatkę, że 17 grudnia przebywał w rejonie Huciska, aby obserwować akcję rozpraszania tłumu, a także by rozpoznać bardziej aktywnych demonstrantów. W pewnym momencie usłyszał serie wystrzałów zarówno ze ślepej, jak i ostrej amunicji. Ujrzał dwóch upadających mężczyzn. Jeden z nich upadł niedaleko od niego na środku ul. Wały Jagiellońskie, w pobliżu przystanku autobusowego. Bardzo szybko grupa ludzi odciągnęła go na bok. Karbowski udał się następnie w kierunku gmachu KWMO przy ul. Okopowej. Według niego strzały padały z okolicy ronda, spod budynku klubu studenckiego „Żak”. Spreczyzował również czas strzelaniny – około 16.30 – 16.45.

Następnego dnia, 20 grudnia, funkcjonariusze KWMO w Gdańsku dokonali oględzin pokoju w budynku LOT przy ul. Wały Jagiellońskie 2/4. Znaleźli tam otwór w szybie i ubytek w drzwiach. Nie odkryli pocisku, ponieważ już wcześniej, 18 grudnia, został on znaleziony przez pracownicę Polskich Linii Lotniczych i przekazany milicji. Natomiast w pokoju Urzędu Miar i Wąg przy ul. Wały Jagiellońskie 8 stwierdzono w szybach dwa otwory; funkcjonariusze odnaleźli i zabezpieczyli jeden pocisk.

Jeden z funkcjonariuszy, Jerzy Klein, zeznał, że w trakcie otrzymywania polecenia dokonania oględzin jego przełożony powiedział, iż to jest prowokacja polityczna, a Antoni Browarczyk na pewno nie został postrzelony przez milicjantów. Po dokonaniu oględzin Klein uznał, że strzały oddano z naprzeciwka wejścia do KW PZPR, z dystansu ok. 200 m. Początkowo jego przełożeni uważali, że na takie wnioski jest za wcześnie. Jednakże fakty mówiły same za siebie.

Już 21 grudnia został przesłuchany ppor. Bolesław Piórkarz, dowódca oddziału żołnierzy osłaniających 17 grudnia Komitet Wojewódzki PZPR. Około 15.00 z ośmioma żołnierzami został wysłany w skocie pod nieodległy budynek KW PZPR celem wzmocnienia ochrony. Po



Pogrzeb śp. Antoniego Browarczyka

przybyciu na miejsce żołnierze ustawili się za kordonem milicji naprzeciw wejścia do KW. Milicjanci kilkakrotnie mieli prosić ppor. Płókarza, by dał im amunicję, ten jednakże odmówił. Tymczasem tłum zaczął wznosić na ulicy barykady, a ktoś wystrzelił racę, która trafiła na czwarte piętro partyjnego budynku. W tej sytuacji ppor. Płókarz uznał, że sytuacja wymaga zastosowania drastyczniejszych środków. Wziął od jednego z żołnierzy karabin kbk AK, wyszedł przed kordon milicji i zbliżywszy się do barierki rozdzielającej tory tramwajowe, wystrzelił kilka serii w kierunku ściany położonego naprzeciw „Żaka”. Demonstranci cofnęli się, a następnie milicja zaczęła spychać ich sprzed komitetu. Podporucznik Płókarz zapewnił, że żaden z jego żołnierzy nie strzelał.

Drzazga przesłuchał 23 grudnia mł. chor. Mariana Fuhrmana, który 17 grudnia dowodził pod KW oddziałem milicjantów z Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku. Potwierdził on, że porucznik dowodzący oddziałem żołnierzy pod KW PZPR oddał serię strzałów w kierunku budynku „Żaka”, dodał jednakże, że strzelał także kierowca więziarki marki „Star”, milicjant Bronisław Bednarek.

Antoni Browarczyk zmarł 23 grudnia 1981 r. o 6.15, jednakże rodzice i siostra utrzymują, że zgon nastąpił już 17 grudnia, natomiast przesunięcie daty śmierci miało służyć zafałszowaniu wobec opinii publicznej faktu, iż miała ona bezpośredni związek z tłumieniem tego dnia demonstracji. Sekcji zwłok dokonano w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej 24 grudnia. W ciele znaleziono pocisk do pistoletu maszynowego wz. 43 kalibru 7,62 mm. Według opinii sądowo-lekarskiej Antoni Browarczyk zmarł „wskutek postrzału głowy uszkadzającego kręgosłup szyjny i zawarty w nim odcinek rdzenia kręgowego”; strzał miał paść z dalszej odległości.

Pierwszy świadek postrzału Antoniego Browarczyka, Tadeusz Hnatyk, został przesłuchany 28 grudnia. Zeznał on, że 17 grudnia od 15.00 przebywał w rejonie Huciska. Gdy zaczęło się robić szaro, zauważył, że stojący kilka metrów od niego na przystanku mężczyzna upadł. Natychmiast wokół pojawiło się kilka osób, które położyły rannego na ławce i udały się w kierunku szpitala. Hnatyk przypuszczał, że strzał padł od strony ul. Świerczewskiego. Zauważył tam oddział milicji, który blokował ulicę. Według jego zeznania, w tym czasie w rejonie przystanku nie było demonstracji i walk z milicją.

Starszy kapral Ryszard Zakrzewski z Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku został przesłuchany. Zeznał on, że przebywając pod KW PZPR, około 16.40 usłyszał serię z broni maszynowej. Sam także użył broni, oddał sześć lub siedem strzałów z pistoletu maszynowego w górę. Zakrzewski ostatecznie został wykluczony z kręgu potencjalnych podejrzanych, gdyż okazało się, że 17 grudnia miał broń innego typu – pistolet maszynowy wz. 63 kalibru 9 mm. Przesłuchany tego samego dnia sierż. Bronisław Bednarek powiedział, że 17 grudnia nie używał broni.

Po sekcji zwłok Antoniego Browarczyka i zabezpieczeniu znalezionej w ciele pocisku wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby określić jego typ i nakazać zabezpieczenie pasującej do niego broni. Tymczasem dopiero 28 grudnia ppor. Drzazga zgłosił prokuratorowi Prokuratury Marynarki Wojennej kmdr. por. Henrykowi Wojcieszkowi konieczność zabezpieczenia broni milicjantów; doszło do tego 6 stycznia 1982 r. Głównym powodem opóźnienia była prośba komendanta wojewódzkiego MO płk. Jerzego Andrzejewskiego, który odwołał się do „postawy funkcjonariuszy” wobec ponownego przywrócenia pracy w Stoczni Gdańskiej. Przesłuchiwany w 1991 r. (po wznowieniu śledztwa) prokurator Henryk Wojcieszek zeznał, że w związku z przywracaniem porządku publicznego broń ta była potrzebna funkcjonariuszom milicji do celów służbowych; podobnie zeznawał prokurator Paweł Ejsmont. Tymczasem po 17 grudnia 1981 r. w Gdańsku panował spokój i zabezpieczenie kilkunastu sztuk broni na potrzeby prokuratury nie powinno było wpłynąć na pogorszenie sytuacji na ulicach miasta.

Pogrzeb Antoniego Browarczyka odbył się 31 grudnia na cmentarzu komunalnym przy ul. Łostowickiej. Data została wyznaczona przez Urząd Wojewódzki. Rodzina nie otrzymała zezwolenia na umieszczenie w prasie nekrologu. Nie pozwolono również na przewiezienie zwłok do kościoła na Mszę św.; zwłoki zostały przetransportowane prosto z Akademii Medycznej do kaplicy cmentarnej. Rodzinie próbowano także uniemożliwić ostatnie pożegnanie, zamykając trumnę przed jej przybyciem, udało się go pożegnać dzięki temu, że kolega Antoniego Browarczyka, Stanisław Osipowicz, schował klucze od kaplicy do kieszeni<sup>9</sup>. Władze próbowały także ingerować w kształt nagrobka. Obok tablicy nagrobnej stanęły bowiem krzyże podobne do tych z Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku, natomiast na tablicy został wyryty wiersz autorstwa Grażyny Browarczyk: „Tu leży nasz Polak – syn, i prawda gorzka jest taka, że padł na ulicy Gdańska, a strzał był też z ręki Polaka”.

Przesłuchania milicjantów z Kompanii Konwojowej KMMO, którzy byli 17 grudnia 1981 r. pod KW PZPR, rozpoczęły się 5 stycznia. Starszy sierżant Jan Broda zeznał, że pod KW było pięćdziesięciu, może sześćdziesięciu milicjantów, a demonstrantów około pięciu tysięcy. Kiedy tłum znalazł się 20 metrów od nich, Jan Broda oddał w powietrze dwie lub trzy krótkie serie z pistoletu maszynowego. Strzelał, stojąc twarzą w kierunku Huciska, pod kątem ok. 45 stopni, nie zdejmując broni z ramienia. Powiedział, że nie było rozkazu użycia broni ani ostrzeżenia o jej użyciu. Nie wiedział także, kto jeszcze strzelał. Zaznaczył, że broń pobrał i zdał bez żadnego pokwitowania. Starszy kapral Henryk Bulczak powtórzył swoje zeznania z notatki służbowej, że nie strzelał, gdyż jego pistolet maszynowy się zaciął. Z kolei on słyszał ostrzeżenie o użyciu broni, jednakże nie mógł stwierdzić, kto strzelał; na pewno były to serie. Podobnie jak Broda przyznał, że tego dnia otrzymał i zdał broń bez dopełnienia odpowiednich formalności. Natomiast sierż. Ryszard Święconek zeznał, że stał na wysokości drzwi wejściowych do komitetu. Gdy demonstranci ruszyli do przodu, pchając przed sobą

<sup>9</sup> E. Górka, *op. cit.*, s. 6.

wózki na śmieci, wyszedł na środek jezdni i w odległości około 15 metrów od demonstrantów oddał do góry krótką serię z pistoletu maszynowego, po czym się cofnął. Tak jak pozostali milicjanci, tego dnia broni nie kwitował. Następnego dnia został przesłuchany sierż. Bronisław Bednarek. Zaprzeczył on, aby strzelał 17 grudnia. Na stwierdzenie, że był widziany przez swojego dowódcę, powiedział, iż z powodu dużego stężenia dymu i gazu chor. Fuhrman nie mógł go widzieć wyraźnie.

Zeznania złożone przez milicjantów miały wpływ na cały dalszy przebieg śledztwa. Okazało się bowiem, że wbrew wszelkim przepisom dotyczącym użytkowania broni, feralnego dnia pistolety maszynowe używane przez funkcjonariuszy nie były ewidencjonowane.

Dowódca Kompanii Konwojowej kpt. Jerzy Górczyński został przesłuchany 6 stycznia. Potwierdził on zeznania milicjantów z grupy chor. Fuhrmana. Okazało się, że 17 grudnia 1981 r. w KMMO w Gdańsku doszło do złamania właściwie wszystkich przepisów dotyczących wydawania i używania broni przez funkcjonariuszy MO. Milicjanci otrzymali pistolety maszynowe bez jakiegokolwiek pokwitowania i wpisu do odpowiednich rejestrów. Klucz do magazynu broni nie znajdował się w posiadaniu uprawnionego funkcjonariusza, lecz „przechodził z rąk do rąk”. Po powrocie do komendy milicjanci nie napisali wymaganych raportów dotyczących okoliczności użycia broni i liczby zużytej amunicji. Ich przełożeni zadowolili się krótkimi notatkami. Kapitan Górczyński wszystkie te nieprawidłowości uzasadnił napiętą sytuacją w mieście i koniecznością szybkiego działania. Przesłuchany tego samego dnia dowódca plutonu st. sierż. Eugeniusz Jagielski dodał, że część broni nie była schowana w przeznaczonych do tego celu metalowej szafie, lecz leżała w pomieszczeniu kompanii.

Tego dnia ppor. Drzazga dokonał także oględzin książki rejestracji broni Kompanii Konwojowej. Stwierdził, że ostatnie zapisy pochodzą z 12 grudnia 1981 r. Kolejny wpis zamieszczono dopiero 20 grudnia. W tej sytuacji uznał, że ustalenie danych osoby, która postrzeliła Antoniego Browarczyka, jest niemożliwe. Mimo to 7 stycznia kmdr por. Henryk Wojcieszek wydał postanowienie o zasięgnięciu opinii, czy pociski zabezpieczone w budynku LOT, Urzędzie Miar i Wag oraz znalezione w ciele Antoniego Browarczyka należą do amunicji z broni używanej przez MO, czy można ustalić ich producenta i datę produkcji, oraz czy zostały one wystrzelone z broni będącej na stanie Kompanii Konwojowej. Zbadaniu także miały być poddane rażące zaniedbania w dysponowaniu uzbrojeniem w Kompanii Konwojowej KMMO. Prokuratura Marynarki Wojennej 7 stycznia poprosiła KWMO w Gdańsku o udostępnienie dokumentów regulujących zasady i sposób przechowywania broni oraz zasady jej wydawania.

Młodszy chorąży Fuhrman został przesłuchany 8 stycznia. Potwierdził on, że usłyszał podwójną serię i z odległości około 15–20 metrów widział porucznika WP i Bednarka, stojących przy płocie tramwajowym w odległości trzech metrów od siebie i trzymających broń wycelowaną ku górze, w kierunku budynku „Żak”. Znacząca rozbieżność w zeznaniach obu świadków zmusiła do przeprowadzenia tego samego dnia konfrontacji Bednarka i Fuhrmana. Wskutek tego Bednarek zmienił swoje zeznania; na początku zaprzeczył, że strzelał, później jednak powiedział, że mógł pociągnąć za spust, ale nie był tego pewien, gdyż nie sprawdzał magazynku.

Także Bulczak nieco zmienił zeznania. Przyznał, że po stwierdzeniu zablokowania jego nowego pistoletu maszynowego wziął z samochodu broń Bednarka (przy jego milczącej aprobacie) i oddał jedną serię w kierunku „Żaka”. Na pytanie, dlaczego wcześniej o tym nie zeznał, powiedział, że bał się odpowiedzialności za użycie nie swojej broni.

W związku z końcem terminu pobytu na delegacji w Prokuraturze Marynarki Wojennej ppor. Ireneusz Drzazga powrócił 20 stycznia do Prokuratury Wojsk Lotniczych w Poznaniu. Śledztwo przejął ppor. Włodzimierz Pluta.

Zakład Kryminalistyki Komendy Głównej MO napisał 27 lutego sprawozdanie z przeprowadzonych badań broni i pocisków. Badanie wykazało, że pociski odnalezione w budynku LOT i Urzędu Miar i Wag były tak zniszczone, iż nie można było ustalić, z jakiej broni zostały wystrzelone. Natomiast ten znaleziony w ciele Antoniego Browarczyka również nie mógł być zidentyfikowany, ponieważ miał za mało śladów indywidualnych.

Na podstawie art. 280 § 1 kodeksu postępowania karnego Włodzimierz Pluta 18 sierpnia 1982 r. umorzył śledztwo w sprawie śmiertelnego postrzelenia Antoniego Browarczyka oraz zranienia Grzegorza Zakrzewskiego, Andrzeja Adamczyka i Sławomira Dobrzyńskiego z powodu niewykrycia sprawcy. W uzasadnieniu napisał, że Antoni Browarczyk został trafiony rykoszetem. Stwierdził, że sprawcy można postawić zarzuty z art. 322 § 1 i 2 kodeksu karnego, czyli nieostrożnego użycia broni, jednak prowadzone śledztwo nie wskazało, kto konkretnie oddał śmiertelny strzał.

Marianna Browarczyk 1 września złożyła zażalenie. Podkreśliła w nim, że użycie broni przez milicjantów powinno nastąpić wyłącznie po wydaniu wyraźnego rozkazu przełożonego.

Naczelną Prokuraturę Wojskową 23 października uwzględniła zażalenie i uchyliła postanowienie o umorzeniu. Zastępca Naczelnego Prokuratora Wojskowego płk Adam Suski nakazał ponowne przebadanie znalezionych pocisków, jednakże Zakład Kryminalistyki Komendy Głównej MO zdążył już zniszczyć materiał porównawczy.

Prokuratura kontynuowała także przesłuchania świadków. Porucznik Płókarz 19 listopada podczas tzw. okazania rozpoznał chor. Fuhrmana jako tego milicjanta, który prosił go o amunicję. Stwierdził także, że funkcjonariusze MO strzelali chaotycznie – w górę i na boki.

Przesłuchiwany po raz kolejny Bronisław Bednarek 19 stycznia 1983 r. ponownie zmienił swoje zeznania. Przyznał jednoznacznie, że 17 grudnia używał broni.

Włodzimierz Pluta 16 marca postanowił powołać biegłego, doc. dr. Mariusza Kulickiego, kierownika Zakładu Kryminalistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który miał określić, co spowodowało spłaszczenie pocisku znalezionego w ciele Antoniego Browarczyka.

Kulicki wydał ekspertyzę 25 kwietnia. Była ona miazdząca dla poprzednich ekspertyz i ustaleń prokuratury. Wynikało z niej, że pocisk znaleziony w ciele Antoniego Browarczyka nie był rykoszetem. Według biegłego, do trafienia doszło „strzałem bezpośrednim”. Kulicki stwierdził także, że wszystkie pociski mogły pochodzić z jednej serii. Pierwszy strzał miałby zostać oddany ku dołowi, natomiast podczas ognia ciągłego „występuje naturalny podrzut broni potęgający kąt podniesienia lufy”. Opinia ta była zatem zbieżna z zeznaniami por. Płókarza, który mówił, że milicjanci strzelali chaotycznie.

Włodzimierz Pluta 22 czerwca odmówił wszczęcia postępowania przygotowawczego w stosunku do Bronisława Bednarka i Henryka Bulczaka w sprawie składania przez nich fałszywych zeznań co do użycia przez nich 17 grudnia 1981 r. broni palnej, z powodu niskiej szkodliwości społecznej czynów! Wystąpił jedynie do komendanta wojewódzkiego z wnioskiem o wymierzenie kar dyscyplinarnych. W aktach osobowych Henryka Bulczaka zachowała się informacja, że 28 lipca został ukarany naganą za zeznanie nieprawdy.

Pluta 21 lipca 1983 r. umorzył śledztwo na podstawie art. 280 § 1 kodeksu postępowania karnego z powodu niewykrycia sprawców. Zmienił jednakże kwalifikację prawną czynów. Stwierdził, że funkcjonariusze MO użyli broni bez rozkazu i nie w obronie koniecznej, co pozwalało postawić im zarzuty z art. 148 § 1 kodeksu karnego, czyli zabójstwa. Jednakże





Ś P  
ANNA BARTEL

Ś P HENRYK  
BROWARCZYK

Ś P ANTONI  
BROWARCZYK  
- 21 X 1961 - 17 XII 1981  
TU LEŻY NASZ POLAK - SYN  
I PRAWDA GORZKA JEST  
TAKA ŻE PADE NA ULICY  
GDANSKA A STRZAL - BYŁ  
TEŻ Z REKI POLAKA

– tak samo jak poprzednio – śledztwo nie wykazało, który konkretnie funkcjonariusz oddał śmiertelny strzał.

Marianna i Czesław Browarczykowie złożyli zażalenie 8 sierpnia. Wskazali na brak pociągnięcia do odpowiedzialności przełożonych milicjantów, którzy bezprawnie użyli broni. Podobne zażalenie złożył 10 sierpnia Romuald Dobrzyński, ojciec zranionego wówczas Sławomira Dobrzyńskiego, który stwierdził, że liczne nieprawidłowości podczas wydawania broni wpłynęły na funkcjonariuszy rozzuchwalająco.

Pułkownik Adam Suski z Naczelnej Prokuratury Wojskowej 13 października postanowił nie uwzględniać zażaleń. Utrzymał postanowienie o umorzeniu w mocy, zmieniając jednakże jego podstawę ponownie na art. 322 § 1 i 2 kodeksu karnego, tj. nieostrożne użycie broni. Uznał za bezsporne, iż śmierć Antoniego Browarczyka i zranienie trzech innych osób nastąpiły wskutek użycia broni przez funkcjonariuszy MO: Jana Brodę, Ryszarda Święconka, Bronisława Bednarka, z tym że zauważył, iż działali oni w stanie wyższej konieczności, chroniąc m.in. budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR przed zniszczeniem, a także nie kierowali broni w stronę demonstrantów. Natomiast pociągnięcie do odpowiedzialności osób wydających broń bez ewidencji uznał za niecelowe, ponieważ ich zaniedbania mogły skutkować tylko odpowiedzialnością dyscyplinarną.

Na wniosek posła Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego Tadeusza Kowalczyka Sejm powołał 2 sierpnia 1989 r. Nadzwyczajną Komisję do Zbadania Działalności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (znaną powszechniej pod nazwą „komisji Rokity”, od nazwiska jej przewodniczącego). Badała ona prawidłowość postępowań karnych prowadzonych w sprawach zgonów, których sprawcami mogli być funkcjonariusze MSW, ustalając wady tych postępowań oraz osoby, których działania były nieprawidłowe. Komisja uznała, że okoliczności śmierci Antoniego Browarczyka i sposób postępowania prokuratury w tej sprawie również wymagają sprawdzenia.

Dziesiątego 10 maja 1991 r. komisja wydała opinię w sprawie zgonu Antoniego Browarczyka. Przyjęła, że wpływ na przebieg postępowania miały decyzje podjęte przez przedstawicieli organów ścigania już w pierwszej fazie po 17 grudnia 1981 r. Mimo że już tego dnia KWMO w Gdańsku dysponowała pełną informacją o osobach i okolicznościach otwarcia ognia, funkcjonariusze Kompanii Konwojowej nie zostali przesłuchani. Nie zabezpieczono również będącej w ich posiadaniu broni, co przecież było możliwe już 17 grudnia. Czynność ta została wykonana dopiero 6 stycznia 1982 r. Według komisji odpowiedzialność ponosili: prokurator wojewódzki, szef Prokuratury Marynarki Wojennej i komendant wojewódzki MO, którzy nie podjęli na czas odpowiednich działań. W opinii komisji Prokuratura Marynarki Wojennej odstąpiła od wielu istotnych czynności, m.in. nie próbowała ustalić numeru broni użytej przez por. Płókarza, odstąpiła od oględzin ściany „Żaka” i ewentualnego wydobycia z niej pocisków, nie przesłuchała jako świadka mjr. Mularczyka, który dowodził oddziałami MO pod KW PZPR. Poważnym zaniedbaniem było niedołączenie do akt śledztwa oryginałów książki ewidencji broni, a jedynie sporządzenie odpisów. Komisja wskazała na możliwość, że do ekspertyzy broni wykonanej przez Zakład Kryminalistyki KGMO nie przekazano jej wszystkich egzemplarzy. Doszła także do wniosku, że podczas przydzielania broni 17 grudnia 1981 r. zostały złamane podstawowe przepisy zarządzenia nr 55/60 z 11 marca 1960 r. o „Przepisach o zasadach gospodarki oraz prowadzeniu ewidencji i sprawozdawczości sprzętu i materiałów uzbrojenia w Milicji Obywatelskiej, Strażach Przemysłowych i Służbie Ochrony Kolei”. W myśl rozdziału III tego dokumentu zezwolenie na wydanie broni powinien wydać komendant miejski MO

w Gdańsku, a numer broni winien być wpisany przez służbę uzbrojenia do legitymacji funkcjonariusza. Stan bieżący książki uzbrojenia musi zgadzać się ze stanem faktycznym; powinna być także prowadzona książka wydania broni oraz karta rozchodu amunicji, w której zaznacza się liczbę amunicji wystrzelonej przez każdego funkcjonariusza osobno. Komisja uznała, że sierż. Jagielski, ppor. Stefan Myszk i kpt. Górczyński powinni ponosić odpowiedzialność z art. 246 § 1 kodeksu karnego, tj. za niedopełnienie obowiązków funkcjonariusza publicznego.

W śledztwie pojawiały się także dowody niezwiązane z dotychczas zebrany materiał dowodowy. Z akt nie można wywnioskować, jak dowiedziano się o obecności żołnierzy i strzałach oddanych przez ppor. Płókarza; nie wiadomo, kto i jak ustalił istnienie świadka Hnatyka. Komisja stwierdziła, że poza formalnie prowadzącymi śledztwo prokuratorami Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni inny podmiot podjął własne postępowanie za pomocą nieustalonych metod i przekazywał część swoich ustaleń prokuraturze. Komisja doszła do wniosku, że prowadzone postępowanie przygotowawcze było wyłącznie procesową pozoracją działań zmierzających do wykrycia sprawców otwarcia ognia 17 grudnia 1981 r. w Gdańsku. Jako odpowiedzialnych wskazała: gen. Jerzego Andrzejewskiego – komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku, komendanta miejskiego MO w Gdańsku, prokuratorów Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni: Henryka Wojcieszka, Emila Cholewkę i Włodzimierza Plutę, oficera śledczego Ireneusza Drzazgę, prokuratora wojewódzkiego w Gdańsku i prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej Adama Suskiego<sup>10</sup>.

Kapitan Donat Faliszewski z Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni 3 lipca 1991 r. postanowił wszcząć na nowo umorzone postępowanie w sprawie śmierci Antoniego Browarczyka. W związku z tym wystąpił do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku o udostępnienie odpowiednich materiałów, natomiast do Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Gdańsku – o akta operacyjne SB dotyczące tego wydarzenia. Ponieważ komisja stawiała zarzuty także prokuratorom Prokuratury Marynarki Wojennej, prowadzenie sprawy przejęła Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Olsztynie.

Prokurator 5 lipca dokonał oględzin budynku „Żaka”, na którego ścianach od strony budynku KW PZPR stwierdził liczne uszkodzenia; ich część mogła powstać od pocisków; jednakże zważywszy, że ściany te nie były remontowane od czasu zakończenia wojny, nie można było stwierdzić, kiedy dokładnie powstały te uszkodzenia.

Już 8 lipca zastępca szefa Delegatury UOP poinformował prokuraturę, że archiwum nie dysponuje żadnymi dokumentami dotyczącymi śmierci Antoniego Browarczyka.

Prokuratura 13 sierpnia wystąpiła do UOP z prośbą o przesłanie korespondencji między KWMO w Gdańsku a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, dotyczącej wydarzeń w Gdańsku 17 grudnia 1981 r., raportów dziennych komendanta wojewódzkiego MO i jego zastępcy ds. SB, planów operacji „Jodła” oraz dokumentacji Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania MO w Gdańsku. Naczelnik Wydziału Ewidencji i Archiwum Delegatury UOP w Gdańsku poinformował 3 września, że nie ma wnioskowanych materiałów. Natomiast 13 września zastępca szefa UOP zawiadomił Naczelną Prokuraturę Wojskową, że również Biuro Ewidencji i Archiwum oraz Zarząd Śledczy UOP nie dysponują żadnymi materiałami dotyczącymi wydarzeń z 17 grudnia 1981 r., sugerując, by poszukiwania dokumentacji przeprowadzić w archiwum KWP w Gdańsku.

<sup>10</sup> Kompletny raport można przeczytać w: *Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW*, Kraków 2005, s. 70–101.

Były prokurator Emil Cholewka został przesłuchany 22 sierpnia. Zapewnił, że nikt poza prokuraturą nie miał wpływu na bieg postępowania.

Ireneusz Drzazga, przesłuchiwany 26 sierpnia na temat ujawniania źródeł swoich informacji dotyczących świadków czy składu Kompanii Konwojowej, stwierdził, że wpisywanie do akt takich zapisów nie jest przewidziane w kodeksie postępowania karnego.

Prokurator Paweł Ejsmont został przesłuchany 2 września. Sposób pobrania broni przez milicjantów z Kompanii Konwojowej 17 grudnia nazwał „systemem alarmowym” i nie uważał w nim niczego niewłaściwego. Zaprzeczył, że w sprawie Browarczyka były jakiegokolwiek naciski.

Przesłuchiwany 4 września Włodzimierz Pluta stwierdził, że pobieranie numerów broni od żołnierzy było niepotrzebne, ponieważ Antoni Browarczyk zginął z broni milicyjnej. Henryk Bulczak miał strzelać w ścianę budynku „Żaka”, natomiast Ryszard Zakrzewski miał broń innego kalibru – pistolet maszynowy wz. 63 kalibru 9 mm. Jedynymi potencjalnymi podejrzanymi byli Jan Broda, Ryszard Święconek i Bronisław Bednarek. Prokurator Pluta zaprzeczył, że nie poszukiwano świadków, ale stwierdził, iż w tym czasie ludzie nie chcieli zeznawać, obawiając się, że za udział w demonstracji będą wyciągane konsekwencje. Próby poszukiwania świadków po prostu nie zostały odnotowane w aktach. Zaprzeczył także, by w sprawie Antoniego Browarczyka były wywierane naciski. Podobne zeznania złożył tego dnia również Henryk Wojcieszek.

Prokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Olsztynie mjr Romuald Krasnoborski 30 września przekazał śledztwo według właściwości Prokuraturze Wojewódzkiej w Gdańsku. Dotychczasowe zeznania potwierdziły fakt, że ofiary z 17 grudnia 1981 r. zostały postrzelone przez funkcjonariuszy MO, a zgodnie z prawem funkcjonariusze policji nie podlegają wojskowym organom ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Prokurator Janusz Krajewski zwrócił się 24 października z prośbą do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” i „Głosu Wybrzeża”, by zamieściły ogłoszenia dotyczące poszukiwania świadków wydarzeń oraz apel o ujawnienie się Andrzeja Adamczyka. Ogłoszenia takie ukazały się 25, 26 i 28 października. Wskutek tego już 28 października zgłosiło się dwóch świadków: Tadeusz Sawicz i Jan Sowada. Tadeusz Sawicz zeznał, że Antoni Browarczyk stał około dwóch metrów za nim. Świadek widział ranę na twarzy Browarczyka i jego upadek. Z kolei Jan Sowada widział Browarczyka cztery metry przed sobą. Usłyszał trzy serie strzałów. Pierwsza przeszła nad siecią tramwajową, ale następne były coraz niżej. Antoni Browarczyk został trafiony trzecią. Jan Sowada zawałał do stojących opodal ludzi, aby przynieśli ławkę i zabrali go do szpitala. Sowada był przekonany, że strzały padły z okien KW PZPR. Według niego kule wystrzelone przez stojących przed wejściem do komitetu milicjantów nie mogły dolecieć tak daleko ze względu na gęsty tłum. Prokuratura Wojewódzka postanowiła zbadać także ten trop. Prokurator Janusz Krajewski 31 października zwrócił się z prośbą do Wydziału Śledczego UOP o ustalenie, kto 17 grudnia 1981 r. pełnił obowiązki dozorczy lub portiera w KW PZPR, czy przebywali tam funkcjonariusze MO lub SB, kto w budynku miał broń palną oraz czy był tam magazyn broni palnej. Po kwerendzie w Archiwum Państwowym funkcjonariusze UOP ustalili czternaście osób, które mogły wtedy pracować jako portierzy bądź dozorczy. Przeprowadzone z nimi rozmowy nie przyniosły wiele nowego. W czasie stanu wojennego w budynku na pewno przebywali milicjanci. Czy byli wśród nich funkcjonariusze SB, tego rozpytywani nie byli w stanie stwierdzić, gdyż portierzy nie mieli prawa legitymować wchodzących do budynku osób. Według nich w komitecie na pewno nie było magazynu broni.

Prokurator Krajewski wydał 14 listopada postanowienie o zasięgnięciu opinii biegłego z Wydziału Broni i Balistyki Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji w Warszawie, czy trzy zabezpieczone pociski (z budynku LOT, Urzędu Miar i Wag i ciała Antoniego Browarczyka) zostały wystrzelone z tej samej broni i czy można ją zidentyfikować.

Bolesław Kowalski, ówczesny major, został przesłuchany 18 listopada. W 1981 r. pełnił on funkcję sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w KMMO w Gdańsku. To on 17 grudnia przekazał polecenie Fuhrmanowi, aby udał się pod KW PZPR. Polecenie wydał komendant miejski MO płk Stefan Bachorski lub jego zastępca ppłk Eugeniusz Oleksiak. Prawdopodobnie wydarzenia w rejonie Huciska obserwował on na monitorach, które znajdowały się w KMMO. Okazało się, że jedna kamera umieszczona była na samym skrzyżowaniu Hucisko, a druga przy dworcu PKP; jednakże po zapadnięciu zmroku widoczność była znikoma i prawdopodobnie nie było możliwości nagrywania filmu z tych kamer. Z oddziału Fuhrmana Bachorski kojarzył jedynie Bednarka i pamiętał, że słyszał od kogoś, że Bednarek strzelał tego dnia w powietrze.

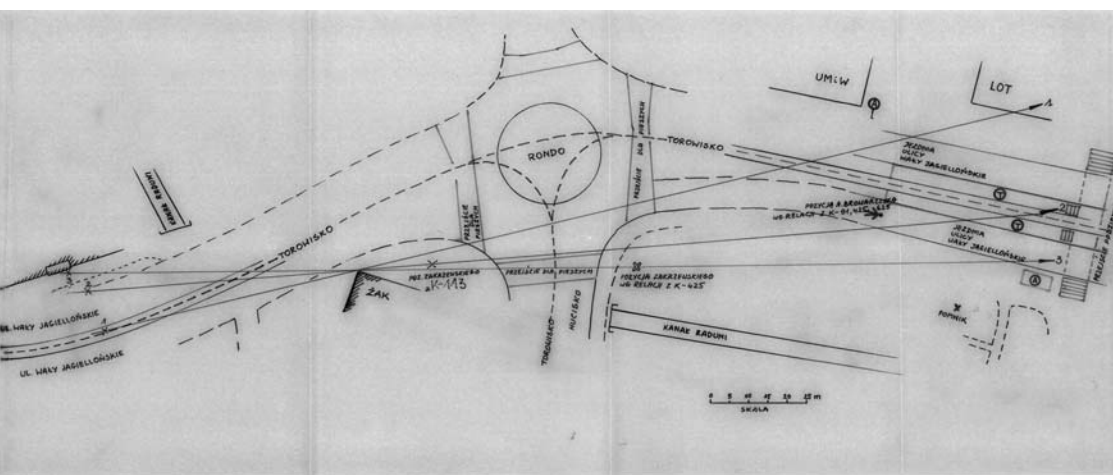
Dwa dni później, 20 listopada, został przesłuchany Eugeniusz Jagielski. Stwierdził on, że 16 grudnia, pobierając broń z magazynu KMMO, pokwitował jej odbiór. Jeszcze tego samego dnia prokurator wystąpił do Komendy Rejonowej Policji Gdańsk Południe z prośbą o przekazanie pokwitowań. Komenda odpowiedziała 27 listopada, że nie dysponuje tymi materiałami, gdyż tego typu dokumentację przechowuje się tylko pięć lat.

Wkrótce, 5 grudnia, został przesłuchany Bronisław Bednarek. Ponownie zmienił swoje zeznania; zaprzeczył, aby tego dnia strzelał. Stwierdził, że do przyznania się do strzelania nakłonił go jego ówczesny przełożony kpt. Górczyński. Wyraził także żal, że wskutek tego został pominięty podczas przyznawania odznaczeń. Faktycznie, w maju 1982 r. Jan Broda otrzymał Brązową, a Ryszard Święconek Srebrną Odznakę Za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego, natomiast w lipcu 1982 r. obaj dostali Srebrne Krzyże Zasługi. Także Eugeniusz Jagielski, odpowiedzialny za złamanie przepisów dotyczących wydawania broni, otrzymał identyczne odznaczenia. Natomiast Henryk Bulczak i Bronisław Bednarek w maju 1982 r. otrzymali jedynie Brązowe Odznaki Za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego.

Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji ekspertyzę sporządziło 30 grudnia. Według niej dwa pociski zostały wystrzelone z tej samej broni, trzeci prawdopodobnie również (był najbardziej uszkodzony).

Kilka miesięcy później, 16 marca, został powołany biegły, który miał określić pochodzenie pocisków oraz opisać okoliczności postrzelenia Antoniego Browarczyka. Był nim ponownie Mariusz Kulicki z Katedry Kryminalistyki Instytutu Prawa Karnego i Kryminologii UMK w Toruniu, wówczas już profesor.

Kulicki sporządził ekspertyzę 28 października. Potwierdził, że pocisk z ciała Antoniego Browarczyka i pocisk z budynku LOT mogły pochodzić z tej samej broni. Pocisk z budynku Urzędu Miar i Wag był zbyt uszkodzony. Biegły stwierdził, że mógł on rykoszetować od niezbyt twardej powierzchni, np. asfaltu. Nie mógł natomiast stwierdzić jednoznacznie, z której broni zostały wystrzelone te pociski. Upływ czasu skutecznie zatarł wyraźniejsze ślady i na pociskach, i w lufach broni. Po oględzinach terenu biegły uznał, że postrzelenia Antoniego Browarczyka można było dokonać, stojąc na skraju jezdni bądź przed wejściem do KW PZPR. Zwrócił uwagę na fakt, że budynek siedziby partii stoi na niewielkim wzniesieniu, a więc wyżej niż przystanki autobusowe; wobec tego, jeżeli ktoś celował w dolne części ciała osób przy KW PZPR, to w dalszej perspektywie na tej wysokości znajdowały się górne



Szkic sytuacyjny sporządzony przez biegłego, prof. Mariusza Kulickiego, w 1992 r.

części ciała stojących tam ludzi. Potwierdził możliwość postrzelenia osoby znajdującej się 200 metrów dalej, mimo odgradzającego ją tłumu. Według niego tłum nie stanowi zwartej masy i tworzy prześwit, które umożliwiają przejście pocisku.

W związku z niewykryciem sprawców prokurator Janusz Krajewski 16 listopada 1992 r. wydał postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie śmiertelnego postrzelenia Antoniego Browarczyka oraz postrzelenia Grzegorza Zakrzewskiego; z powodu przedawnienia ścigania umorzył także śledztwo w sprawie postrzelenia Andrzeja Adamczyka oraz uszkodzenia ciała Sławomira Dobrzyńskiego. Postanowienia te zostały wysłane zainteresowanym stronom 23 grudnia 1992 r.

Do sprawy Antoniego Browarczyka powrócono po kilkunastu latach. Prokurator Lesław Ordon z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku 4 września 2007 r. wszczął śledztwo nr S 83/07/Zk „w sprawie niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy MO będących funkcjonariuszami państwa komunistycznego w grudniu 1981 roku w Gdańsku i działania przez nich na szkodę interesu publicznego, związanych z użyciem przez funkcjonariuszy Kompanii Konwojowej Komendy Miejskiej MO w Gdańsku w dniu 17 grudnia 1981 broni palnej podczas rozpraszania demonstracji ulicznych, tj. przestępstwa z art. 231 § 1 kodeksu karnego w zw. z art. 2 ust. 1 ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej”. Śledztwo zmierzało przede wszystkim do wykazania, że funkcjonariusze Kompanii Konwojowej odpowiedzialni za wydawanie broni uczynili to 17 grudnia 1981 r. z ciężkim naruszeniem obowiązujących przepisów. Okazało się, że Stefan Myszk zmarł w 1995 r., Jerzy Górczyński w 2004 r., a Eugeniusz Jagielski wkrótce po rozpoczęciu śledztwa. Prowadzone przesłuchania wykazały jednakże, że fakt użycia broni przez grupę chorążego Fuhrmana był okryty tajemnicą nawet wśród funkcjonariuszy tej samej jednostki. Przesłuchiwanie świadkowie twierdzili, że nie był to temat rozmów i najczęściej dowiadywali się o tym z drugiej ręki<sup>11</sup>. Wydaje się,

<sup>11</sup> Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, Akta śledztwa S 83/07/Zk, Protokół przesłuchania świadka Bolesława Klarmana z 4 III 2010 r.; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Jerzego Kalinowskiego z 19 V 2010 r.

że funkcjonariusze musieli dostać polecenie, aby nie rozpowiadać za wiele na temat wydarzeń z 17 grudnia 1981 r. Polecenie takie mogło przyjść tylko z góry. Śledztwo zostało umorzone 6 grudnia 2010 r. z powodu przedawnienia karalności czynów. Przepięstwa popełnione przez Jerzego Górczyńskiego jako dowódcę Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku i Eugeniusza Jagielskiego jako dowódcę plutonu były zagrożone karą pięciu i trzech lat pozbawienia wolności. Według orzeczenia Sądu Najwyższego z 25 maja 2010 r. uległy one przedawnieniu 1 stycznia 1995 r.

Postępowania w sprawie śmierci Antoniego Browarczyka nie doprowadziły do ustalenia sprawców. Do odpowiedzialności nie zostali pociągnięci również ci, którzy w sposób pośredni przyczynili się do tej tragedii. Pozostała jedynie pamięć, którą stara się kultywować siostra zabitego Grażyna Browarczyk-Matusiak. W 2008 r. Antoni Browarczyk został odznaczony pośmiertnie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Nie zapominają o nim także dawni znajomi i przyjaciele. W 2011 r. wystąpili z inicjatywą postawienia tablicy pamiątkowej w miejscu, w którym został postrzelony.

Fot. ze zbiorów Grażyny Browarczyk-Matusiak



Antoni Browarczyk został odznaczony pośmiertnie przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

# POTĘPIENIE CZY... ULGA?

## REAKCJE PAŃSTW ZACHODNICH NA WPROWADZENIE STANU WOJENNEGO W POLSCE

**Zgodnie z powszechnym przekonaniem wprowadzenie stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. spotkało się ze zdecydowaną dezaprobatą i krytyką opinii światowej, w tym także politycznej. Na znacznym poziomie ogólności tezę tę da się obronić, krytyka nie nastąpiła jednak od razu (z wyjątkiem inicjatyw społecznych), a dopiero po kilku czy kilkunastu dniach. I to nie wszędzie.**

Można zaryzykować twierdzenie, że polski kryzys odsłonił granice jedności NATO i wpływu USA na swych europejskich sojuszników. Co więcej, w pierwszych reakcjach dało się wyczuć ulgę, że nie doszło do inwazji sowieckiej – dlatego też początkowo ton wypowiedzi zachodnich dyplomatów był umiarkowany<sup>1</sup>. Nawet niekomunistyczna zachodnia prasa („Die Zeit”, „Times”, „Washington Post”) na początku życzliwie spoglądała na gen. Wojciecha Jaruzelskiego i – w perspektywie inwazji sowieckiej – traktowała zamach stanu jako „mniejsze zło”. Podkreślano też powszechnie „wewnętrzny” charakter wydarzeń i apelowano o to, by Polacy sami mogli rozwiązać swe problemy<sup>2</sup>. Niemniej jednak niedługo potem ton wypowiedzi wyraźnie się zmienił, na co wpływ miała zapewne lepsza orientacja w sytuacji, a także presja społeczna i pierwsze konkretne posunięcia polskich władz<sup>3</sup>.

Na zamierzenia ekipy Jaruzelskiego w jakimś stopniu przygotowanych było kilka krajów europejskich oraz Stany Zjednoczone, choć z drugiej strony plany zamachu, przemycone przez płk. Ryszarda Kuklińskiego, prawdopodobnie dotarły na biurka polityków z opóźnieniem, już po 13 grudnia. Jest faktem, że Amerykanie ani nie wykorzystali propagandowo listopadowej ucieczki Kuklińskiego, ani nie ostrzegli działaczy „Solidarności” przed możliwością aresztowań, jak to zrobili rok wcześniej, kiedy na serio spodziewali się sowieckiej inwazji<sup>4</sup>.

Przejęcie władzy przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego odebrano na Zachodzie jako wojskowy zamach stanu, praktykowany np. w Grecji czy państwach Ameryki Południowej. W tej optyce PRL jawiła się nie tyle jako państwo komunistyczne, ile jako kraj rządzony przez egzotyczną dyktaturę wojskową. Jednocześnie doskonale zdawano sobie sprawę, że Polska należała do strefy wpływów sowieckich, i dlatego nie zamierzano podejmować odważnych kroków politycznych, o militarnych nie wspominając. Ponieważ władze polskie

<sup>1</sup> Zob. Centre des Archives Diplomatique de Nantes [dalej: CADN], Ambassade de France en Pologne, Versement 1978–1993, 315, Notatka Wydziału Europy Wschodniej MAE [Ministère des Affaires Étrangères] dotycząca reakcji zachodnich na wydarzenia w Polsce, 21 XII 1981 r., b.p.; A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VIII 1983*, Warszawa 2007, s. 128.

<sup>2</sup> CADN, Ambassade de France en Pologne, Versement 1978–1993, 315, Notatka Wydziału Europy Wschodniej MAE dotycząca reakcji zachodnich na wydarzenia w Polsce, 21 XII 1981 r., b.p.; G. Mérétik, *Noc generała*, Warszawa 1989, s. 235–236.

<sup>3</sup> Por. G. Mérétik, *op. cit.*, s. 235–236.

<sup>4</sup> Dla Richarda Pipesa niewykorzystanie raportów Kuklińskiego do dziś pozostaje zagadką, R. Pipes, *Żyłem. Wspomnienie niezależnego*, Warszawa 2003, s. 173.



AIPN



Brama wejściowa Stoczni Gdańskiej, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

działały samodzielnie, najpoważniejsze zarzuty – które by się pojawiły w przypadku inwazji sowieckiej – zostały schowane do szuflady.

Z pewnym uproszczeniem można sformułować hipotezę, że reakcje państw zachodnich na błyskawiczne rozbieżności masowego ruchu społecznego, jakim była „Solidarność”, grupowały się w trzech kategoriach: najostrzejszej „linii amerykańskiej”, pośredniej „linii francuskiej” oraz najostrożniejszej „linii niemieckiej”. Podział taki jest rzecz jasna sztuczny – chodzi tylko o problemową i intelektualną kategoryzację rzeczywistych, przenikających się i niesprzecznych postaw. Co więcej, trudno czasami oddzielić – zwłaszcza w obliczu ograniczonej dostępności do źródeł – rzeczywistą strategię danego państwa od dyplomatycznej gry. Jest oczywiste, że inaczej rozmawiano z przedstawicielami polskimi, inaczej na forum EWG czy NATO, a jeszcze inaczej w bilateralnych relacjach z Waszyngtonem. To Stany Zjednoczone, jako największe mocarstwo zachodniego świata, w dużym stopniu determinowały stanowiska wszystkich trzech „obozów”.

### „Linia amerykańska”

Tę najbardziej krytyczną i prosolidarnościową postawę cechowała najostrzejsza retoryka przeciw stanowi wojennemu i najdalej idące sankcje wobec PRL, które zasadniczo nie wykraczały poza szykany gospodarcze, a w sferze polityki i dyplomacji sprowadzały się do zamrożenia kontaktów. Wprowadzenie stanu wojennego potraktowano w Waszyngtonie bardzo poważnie. W nocy z 12 na 13 grudnia zapanowała tam konsternacja; zastanawiano się

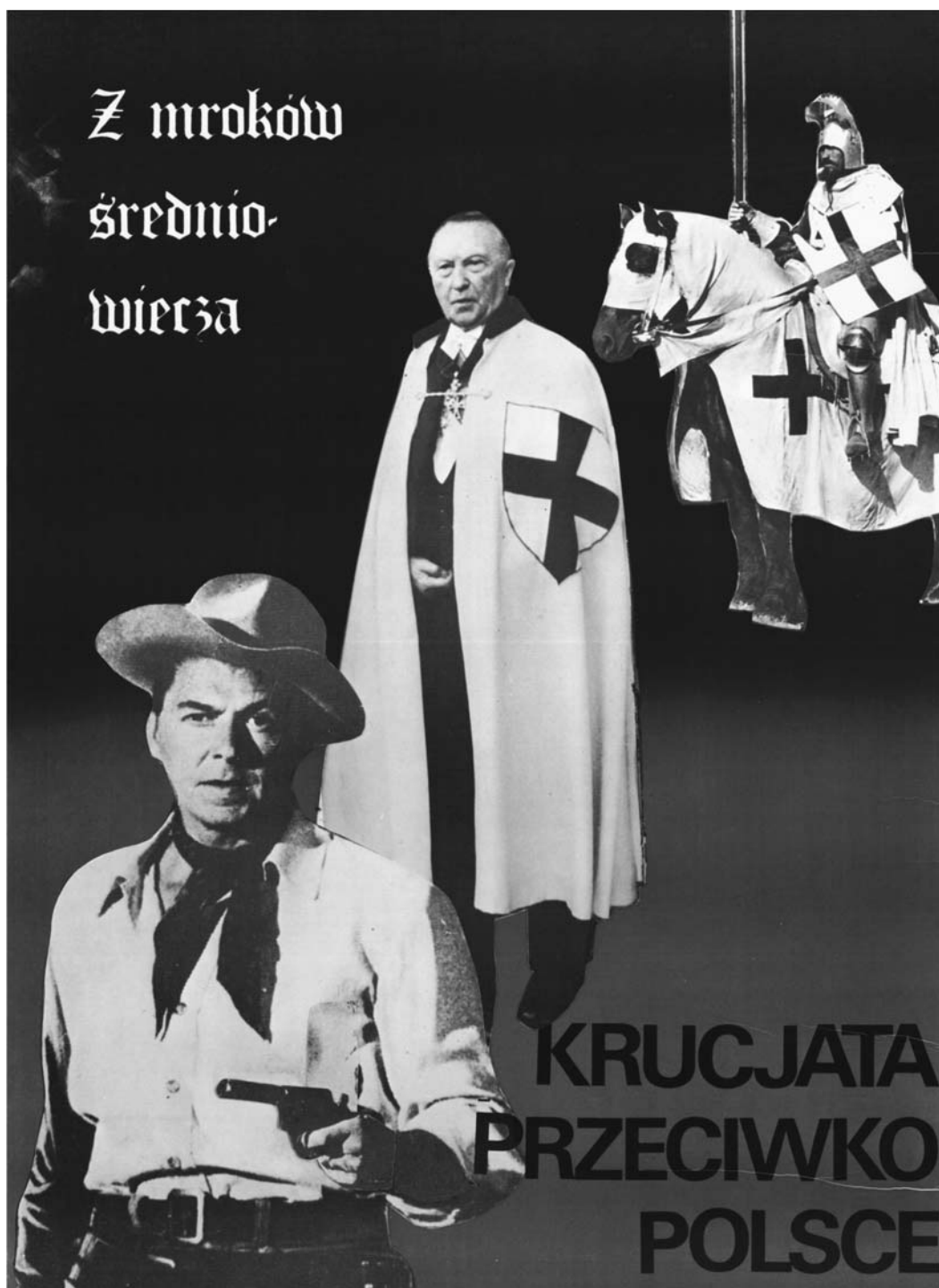
– wobec niejasnych wieści z Polski – czy doszło do sowieckiej inwazji. W stolicy USA nikt tak naprawdę nie wiedział, co się dzieje. Nad ranem Departament Stanu ogłosił ostrożny komunikat, w którym stwierdził: „nie zasygnalizowano żadnego ruchu wojsk sowieckich”. Prezydent spędzał weekend poza miastem, nieobecny był również odpowiedzialny za politykę zagraniczną sekretarz stanu Alexander Haig, który bawił w Brukseli. W tym czasie dyplomata ów postępował bardzo ostrożnie w kwestii polskiej, mówiąc jedynie o „przezwyciężaniu aktualnych trudności”, potrzebie „kompromisu” i kontynuowania „eksperymentu politycznego”, jakim był „karnawał Solidarności”. Ronald Reagan unikał wiążących wypowiedzi. Pełną parą zaczęła pracować powołana przez niego Specjalna Grupa Sytuacyjna, kierowana przez wiceprezydenta George’a Busha. Po powrocie z weekendu do Białego Domu prezydent zdobył się tylko na krótki komentarz dla dziennikarzy: „Stany Zjednoczone wyraźnie zapowiedziały ZSRS, że nie będą bagatelizowały jakiegokolwiek interwencji w wewnętrzne sprawy Polski”. Zdaniem George’a J. Churcha Białe Dom, inspirowany przez Haiga, obawiał się, że zbyt ostra reakcja może stać się pretekstem do sowieckiej inwazji. W kręgach rządowych miała też pojawić się opinia, że cokolwiek by uczyniono, i tak nie da się zmienić biegu wydarzeń<sup>5</sup>.

Białe Dom 14 grudnia ogłosił wstrzymanie (prócz pomocy humanitarnej) pomocy gospodarczej dla PRL o łącznej wartości 740 milionów dolarów. Zapowiedział też, że nie zgodzi się na odroczenie polskiej spłaty długów; o wprowadzeniu sankcji jeszcze nie myślano<sup>6</sup>. Dzień później Senat USA przyjął ogólnikową rezolucję, krytykującą internowania; Izba Reprezentantów wyraziła zaś „ubolewanie” z powodu wydarzeń w Polsce i poparcie dla „Solidarności”. W kolejnych dniach coraz wyraźniej wskazywano na moskiewską inspirację wydarzeń. Już 17 grudnia Reagan zwołał konferencję prasową, na której podkreślił odpowiedzialność ZSRS oraz zaapelował do władz polskich o „powrót na drogę negocjacji i kompromisu”. Uzależnił wznowienie pomocy gospodarczej od zniesienia stanu wojennego, uwolnienia aresztowanych i umożliwienia działalności „Solidarności”. Co jednak ciekawe, w oświadczeniu ani raz nie padło nazwisko Lecha Wałęsy. Prezydent, odpowiadając na pytania dziennikarzy, zastrzegł ponadto, że informacje o aktach przemocy (kopalnia „Wujek”) nie zostały potwierdzone. Już poza zasięgiem kamer dał jednak upust swemu gniewowi i niezgodzie na posunięcia komunistów. Dwa dni później, 19 grudnia, wybuchł głośny skandal dyplomatyczny związany z dezercją polskiego ambasadora w Waszyngtonie – Romualda Spasowskiego. Sprawę tę administracja Reagana starała się rozegrać propagandowo<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> G.J. Church, *Speak Firmly, Carry a Little Stick*, „Time”, 28 XII 1981; J. Szarek, *Zachód wobec stanu wojennego [w:] Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, red. A. Borowski, Warszawa 2005, s. 339; G. Mérétk, *op. cit.*, s. 74–75, 88, 99, 226.

<sup>6</sup> N. Ashford, *US suspends food aid shipments to Poland*, „The Times”, 15 XII 1981; G. Mérétk, *op. cit.*, s. 227; AMSZ, w. 16/144, Depesze przychodzące – Waszyngton, Szyfrogram MSZ nr 3044/IV z Waszyngtonu, 14 XII 1981 r., k. 627.

<sup>7</sup> P. Krengor, *Ronald Reagan i obalenie komunizmu. Zbliżenie na Polskę*, Warszawa 2007, s. 119, 122–124; R. Pipes, *op. cit.*, s. 175; Instytut Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu, *Kongres USA wobec spraw Polski (sierpień 1980–listopad 1983)*, Warszawa 1984, s. 67; AMSZ, w. 16/144, Depesze przychodzące – Waszyngton, Szyfrogram MSZ nr 3253/IV z Waszyngtonu, 17 XII 1981 r., k. 634; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3254/IV z Waszyngtonu, 17 XII 1981 r., k. 636; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3680/IV z Waszyngtonu, 23 XII 1981 r., k. 654; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3430/IV z Waszyngtonu, 20 XII 1981 r., k. 640. Spasowski wspominał, że główną przyczyną jego ucieczki było nawrócenie religijne, zob. T.Z. Zapert, *Zawrócony przez Pana Boga*, „Rzeczpospolita”, 31 XII 2009; R. Spasowski, *The Liberation of One*, San Diego–New York 1985.



Propagandowy plakat komunistycznej władzy z początku stanu wojennego (1982 r.)

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA pod przewodnictwem prezydenta odbyło się 21 grudnia 1981 r. Zdecydowano się wyrzucić presję na rząd polski i zmusić go do zniesienia stanu wojennego do Bożego Narodzenia. W wypadku odmowy zamierzano wyciągnąć konsekwencje gospodarcze i polityczne (ale nie wojskowe)<sup>8</sup>. Tego samego dnia amerykańska delegacja rządowa wyjechała do Londynu na konsultacje z natowskimi sojusznikami<sup>9</sup>. Wobec twardej postawy Jaruzelskiego 23 grudnia, w czasie jednej z sesji NATO, prezydent Reagan oficjalnie ogłosił wprowadzenie sankcji ekonomicznych wobec Polski: wstrzymanie rządowych gwarancji kredytowych, a także rozmów z grupą wierzycieli Polski (tzw. Klubem Paryskim); zawieszenie przywilejów dla polskiego lotnictwa w USA (odtąd samoloty PLL „LOT” nie mogły lądować na amerykańskich lotniskach) oraz cofnięcie uprawnień połowowych na amerykańskich wodach terytorialnych. Ponadto PRL przestała cieszyć się klauzulą największego uprzywilejowania w relacjach z USA. Zawieszono współpracę naukowo-techniczną, zredukowano wymianę technologiczną i zablokowano wejście państwa polskiego do Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz Banku Światowego czyli Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju. Do tego doszedł jeszcze bojkot dyplomatyczny<sup>10</sup>.

Przemówienie Reagana z 23 grudnia – wraz z listem skierowanym do Leonida Breżniewa, sporządzonym tego samego dnia, oskarżającym ZSRS o wywołanie wydarzeń w Polsce, po którym 29 grudnia wprowadzono sankcje również w stosunku do Moskwy – zdefiniowała główne założenia „linii amerykańskiej” względem PRL, stosowane praktycznie do 1987 r.<sup>11</sup> Amerykańska strategia nie stała się jednak taktiką całego sojuszu. Kością niezgody pozostawały sankcje. Dyplomacji amerykańskiej nie udało się – wobec oporu części państw – umieścić jej własnych decyzji pod szyldem NATO. Sojusznicy zgodzili się tylko (aż?) na restrykcje kredytowe i twardszą egzekucję polskich płatności<sup>12</sup>.

W obliczu tej porażki USA postanowiły dalej eksponować na arenie międzynarodowej negatywną rolę sowieckiego imperium, w czym widziały szansę na uwiarygodnienie swej strategii. To pod sztandarem konfrontacji ideologicznej NATO miało mówić jednym głosem, co okazało się niemożliwe w sprawach gospodarczych. Taktyka ta została określona mianem *project truth*, a przygotowali ją eksperci Departamentu Stanu i Agencji ds. Łączności Międzynarodowej (ICA). Do podstawowych „narzędzi” projektu należały Radio Wolna Europa i Głos Ameryki, choć kręgi rządowe starały się odcinać od działań tych rozgłośni, a polityka szefów poszczególnych sekcji nieraz spotykała się z krytyką. Ataki na obie rozgłośnie, oskar-

<sup>8</sup> P. Krengor, *op. cit.*, s. 114–118.

<sup>9</sup> AIPN, MSW, Departament I, 1585/3871, Informacja dotycząca stanowiska USA wobec Polski, 23 XII 1981 r., k. 21–22.

<sup>10</sup> W.E. Smith, *Candles in the Night*, „Time”, 4 I 1982; M. Pernal, J. Skórzyński, *Kalendarium Solidarności 1980–1989*, Warszawa 1990, s. 55; *Stosunki dyplomatyczne Polski. Informator*. t. I: *Europa 1918–2006*, red. B. Janicka, A. Herman-Łukasik, K. Szczepanik, Warszawa 2007, s. 181; G.J. Church, *op. cit.*; J. Szarek, *op. cit.*, s. 339.

<sup>11</sup> J.R. Davis, *Przedmowa [w:] Ku zwycięstwu „Solidarności”. Korespondencja ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu, styczeń–wrzesień 1989*, wstęp i wybór G.F. Domber, Warszawa 2006, s. 11.

<sup>12</sup> P. Krengor, *op. cit.*, s. 125–127; R. Pipes, *op. cit.*, s. 176, 178; AIPN, MSW, Departament I, 1585/3874, Informacja dotycząca reakcji Zachodu na wydarzenia w Polsce, 4 I 1982 r., k. 21–25. Stan ten trwał do 1985 r., zob. *Zadłużenie Polski – perspektywy po rozmowach paryskich*, „Tygodnik Mawozsze” 1985, nr 138, s. 3.

żane o inspirowanie podziemnej działalności opozycji, należały do podstawowych elementów komunistycznej propagandy PRL<sup>13</sup>.

Wyrazem strategii *project truth* była akcja podjęta pod koniec stycznia 1982 r., kiedy to ICA przygotowała kosztem 350 tys. dolarów dziewięćdziesięciminutowy program dokumentalno-artystyczny *Let Poland Be Poland* (*Żeby Polska była Polską*). Nadano go 30 stycznia późnym wieczorem z okazji międzynarodowego dnia solidarności z Polską, ogłoszonego przez Reagana. Na program składały się wypowiedzi osobistości politycznych (m.in. François Mitterranda i Helmuta Schmidta) z czternastu państw, informacje o sytuacji w Polsce, a także występy artystów (m.in. Kirka Douglasa, Henry’ego Fondy, Franka Sinatry i Orsona Welleasa). Amerykański prezydent wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym w emocjonalny sposób wyraził swe poparcie dla „Solidarności”. Określił ją mianem „symbolu wolnego ducha Polski”. „Jako wieloletni związkowiec – zapewniał Reagan – czuję szczególną więź z odważnym ruchem związkowym polskich robotników”. W swej retoryce szef Białego Domu posunął się daleko, o wiele dalej niż inni zachodni przywódcy, bo stwierdził: „pokojowa działalność »Solidarności« spotkała się z brutalnymi represjami, ciemna noc tyranii rozpostarła się nad Polską [...]. Prześladowając »Solidarność«, polski rząd wojskowy prowadzi wojnę ze swoim własnym narodem”<sup>14</sup>.

Rząd amerykański szybko zorientował się, że Jaruzelski bez większych problemów rozbił całą strukturę „Solidarności”. Według polskiego wywiadu nieformalna grupa robocza ds. Polski, skupiająca przedstawicieli Departamentu Stanu, Rady Bezpieczeństwa Narodowego, Pentagonu czy CIA, już kilka dni po 13 grudnia zaczęła skłaniać się ku opinii, że restauracja opozycji w Polsce jest nierealna. Postanowiono jednak dążyć do podsycania szczątkowego oporu i podtrzymywać światowe zainteresowanie sprawą „Solidarności”, m.in. przez lobbowanie na rzecz uwolnienia internowanych i wspieranie emigracyjnych struktur związku. Reagan, inicjując akcje medialne, postanowił zapewnić Polakom odrobinę nadziei, podobnie jak czynił to swą „polityką” Jan Paweł II<sup>15</sup>.

Mogłoby się wydawać, że najlepszym przykładem państwa realizującego „linię amerykańską” – poza Stanami Zjednoczonymi – powinna być tradycyjnie proatlantycka Wielka Brytania. Tymczasem sprawa nie jest taka prosta, choć można – z zastrzeżeniami – zaliczyć dyplomację brytyjską do tego właśnie „obożu”. W warstwie retoryki i nieskrywany antykomunizmie premier Margaret Thatcher – rządząca od 1979 r. Żelazna Dama – nie ustępowała

<sup>13</sup> AIPN, MSW, Departament I, 1585/3874, Informacja dotycząca zaostżenia polityki USA wobec Polski i Związku Radzieckiego, 25 I 1982 r., k. 50–52 (z załącznikiem); P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria”*. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007, s. 332–342 i n.; G. Urban, *Radio Wolna Europa i walka o demokrację: moja wojna w czasach zimnej wojny*, Warszawa 2000, s. 102, 112. Jest faktem, że RWE przez całą dekadę lat osiemdziesiątych m.in. propagowało i rozpowszechniało polski drugi obieg wydawniczy, *ibidem*, s. 115–116.

<sup>14</sup> *Better to Let Poland Be?*, „Time”, 8 II 1982; D. MacEachin, *U.S. intelligence and the confrontation in Poland, 1980–1981*, University Park, Pennsylvania 2002, s. 96; zob. Ośrodek KARTA, *Archiwum opozycji – katalog. Kolekcje osobiste, tematyczne i środowiskowe*, Warszawa 2007, s. 447; *ibidem*, Archiwum opozycji, AO IV/207.13, Oświadczenie prezydenta Stanów Zjednoczonych wygłoszone z okazji Międzynarodowego Dnia Solidarności z „Solidarnością”, 30 I 1982 r., b.p.

<sup>15</sup> AIPN, MSW, Departament I, 1585/3874, Informacja dotycząca nowych elementów w działalności amerykańskiej Agencji ds. Międzynarodowej Łączności (ICA), 12 I 1982 r., k. 39–40; *ibidem*; 1585/3873, Informacja dotycząca kierunków przewartościowania polityki USA wobec Polski, 30 XII 1981 r., k. 63–64.

swemu amerykańskiemu koledze. Jednak już w kwestii negocjacji finansowych z Polską obierała bardziej miękkie stanowisko niż Francja<sup>16</sup>. Wpływ na pierwsze reakcje Londynu miało też to, że w drugiej połowie 1981 r. Królestwo przewodziło w EWG – tym ostrożniej musiało kształtować swą postawę. Jak zobaczymy, pewne różnice uwidaczniały się również w konkretnych politycznych posunięciach. Według francuskiego premiera Pierre’a Mauroy rząd brytyjski (wraz z rządem RFN) miał okazać „skrajną rezerwę” wobec wydarzeń 13 grudnia. Opinia ta wydaje się przesadzona. Faktem pozostaje, że Wielka Brytania nie zgodziła się na inicjatywę wysłania do Polski misji Międzynarodowej Organizacji Pracy, którą poparło wiele krajów europejskich, w tym Francja<sup>17</sup>. W prasie amerykańskiej pojawiły się głosy, że konserwatywny rząd brytyjski (mocno skonfliktowany z własnymi związkami zawodowymi) krytycznie oceniał kierownictwo „Solidarności” i życzliwie patrzył na Jaruzelskiego jako „mniejsze zło”<sup>18</sup>.

Według doniesień polskiego wywiadu decyzja gen. Jaruzelskiego została potraktowana przez polityków brytyjskich jako wynikająca z pobudek narodowych, a żądania „Solidarności” interpretowano jako nierealistyczne. Czy polski wywiad opisywał rzeczywiste nastroje, czy też pisał to, co chcieli przeczytać adresaci? Szef Foreign Office Alexander Carrington 14 grudnia złożył w Izbie Lordów specjalne oświadczenie w sprawie Polski, a Humphrey Atkins, Lord Tajnej Pieczęci – w Izbie Gmin. Oba przemówienia były bardzo wyważone. Choć można było odczytać w nich krytykę wojskowego zamachu stanu, to jednak głównymi ich wątkami były podkreślenie zasady niemieszania się w sprawy polskie i pragnienie uniknięcia rozlewu krwi<sup>19</sup>.

W czasie debaty w Izbie Gmin 15 grudnia Thatcher przyznała, że jej wiedza na temat losów liderów „Solidarności” była mizerna. Nie wiedziała nawet tego, czy Wałęsa został aresztowany – niektóre raporty informowały, że jest wolny i że negocjował z władzami. „W tym momencie nie jest łatwo otrzymać wiarygodne informacje z Polski” – podkreślała. Z tego względu nie zamierzała na razie – podobnie jak Amerykanie – podejmować decyzji politycznych i finansowych: „uważamy, że jest jeszcze za wcześnie, zarówno dla rządów, jak i banków, by dokonywały jakichkolwiek zmian w ustalonym rozłożeniu polskiego zadłużenia czy przewidywaniach nowych kredytów. Na razie powinniśmy zostawić sprawy tak, jak są, bez dokonywania zmian w prognozach finansowych [...], ale też uważnie śledzić to, co dzieje się w Polsce”<sup>20</sup>.

Stopniowo, wraz z napływem dokładniejszych informacji o wydarzeniach w Polsce (m.in. o masakrze w kopalni „Wujek”), nad Tamizą zaczęła przeważać opcja proatlantycka. Być może pewną rolę w tej ewolucji odegrał rezydujący w Londynie emigracyjny rząd RP, który ostro po-

<sup>16</sup> CADN, Ambassade de France en Pologne, Versement 1978–1993, 315, Notatka Wydziału Europy Wschodniej MAE dotycząca sytuacji w Polsce i kontaktów francusko-polskich, 1 V 1982 r., b.p.

<sup>17</sup> K. Gebert, *Magia słów. Polityka francuska wobec Polski po 13 grudnia 1981 r.*, Londyn 1991, s. 25.

<sup>18</sup> W.E. Smith, *The Darkness Descends*, „Time”, 28 XII 1981; K. Gebert, *op. cit.*, s. 25.

<sup>19</sup> AIPN, MSW, Departament I, 1585/3875, Informacja dotycząca brytyjskich ocen stanowiska Zachodu wobec wydarzeń w PRL, 13 I 1982 r., k. 22–24; AMSZ, w. 8/84, Depesze przychodzące – Londyn, Szyfrogram MSZ nr 3015/IV z Londynu, 15 XII 1981 r., k. 390; AAN, KC PZPR, Wydział Zagraniczny, LXXVI/601, Informacja okresowa ambasady PRL w Londynie za okres 16 października – 15 grudzień 1981 r., 14 XII 1981 r., b.p.

<sup>20</sup> Margaret Thatcher Foundation, *Speeches, Interviews and other Statements*, Hansard KC 15/149–52, Debata w Izbie Gmin, 15 XII 1981 r., b.p.

tepił decyzję gen. Jaruzelskiego. Już 14 grudnia rząd wydał zdecydowane oświadczenie, a trzy dni później przyjął „Apel do Wolnego Świata”, który został rozesłany do zachodnich polityków. Wyraźne przesilenie można było zauważyć już 21 grudnia, kiedy brytyjskie MSZ określiło zamach stanu w Polsce jako „tragedię i katastrofę”. Wielka Brytania 22 grudnia zwołała w sprawie Polski pilne spotkanie ambasadorów Wspólnoty w Brukseli. Tego samego dnia w Izbie Lordów odbyła się debata na temat wydarzeń w Polsce<sup>21</sup>. Wydaje się, że zaostrzenie brytyjskiego stanowiska było wynikiem zakulisowych nacisków Waszyngtonu. Chcąc nie chcąc, Wielka Brytania, skoro pragnęła pozostać najwierniejszym sojusznikiem USA, musiała podporządkować się „linii amerykańskiej”, zachowując możliwość pewnych wariacji na jej temat.

Początek 1982 r. przyniósł dalsze zaostrzenie retoryki. Foreign Office 13 stycznia nazwało sytuację w Polsce przykładem „brutalnego pogwałcenia A[ktu] K[oncowego] i interwencji sowieckiej”. Wprowadzono całkowite zamrożenie relacji dyplomatycznych z PRL, 5 lutego zaś – sankcje wobec PRL i ZSRS<sup>22</sup>. Na przełomie 1981 i 1982 r. premier Thatcher przyznała w rozmowie z dziennikarzami, że nałożone przez prezydenta Reagana sankcje na ZSRS nie spotkały się z aprobatą wszystkich państw członkowskich NATO, co przyczyniło się do zwlekania ze zwołaniem spotkania ministrów spraw zagranicznych sojuszników. Sama premier dość enigmatycznie zapewniała jednak: „powinniśmy poprzeć część wskazań proponowanych przez niego [Ronalda Reagana]. Z niewielkimi różnicami z racji trochę innych okoliczności, układów i warunków między Europą a USA. Musimy poprzeć część inicjatyw, które podjął”. Używała przy tym retoryki, której Reagan by się nie powstydział: „komunizm i wolność nie mogą istnieć obok siebie. My na Zachodzie wiemy to i dlatego jako Zachód musimy i będziemy działać razem”<sup>23</sup>.

W sytuacji podobnej do brytyjskiej znalazł się po 13 grudnia 1981 r. inny ważny strategiczny partner USA – Japonia. Państwo to, kierując się priorytetami własnej proatlantyckiej polityki zagranicznej, musiało zacząć realizować „linię amerykańską”, choć nie miało na to chyba większej ochoty i czyniło tak z zastrzeżeniami<sup>24</sup>. Mniej niechętnie, ale za to z bardziej koniunkturalnych pobudek i przy większej opozycji, obrano podobną strategię we Włoszech. Szef włoskiego MSZ Emilio Colombo 14 grudnia wygłosił w Senacie przemówienie, w którym podkreślił zasadę nieingerencji. Jednocześnie w parlamencie w ostrzejszym tonie przemawiał premier Giovanni Spadolini – nazwał decyzję gen. Jaruzelskiego puczem wojskowym i „zamachem na pokój”. Po burzliwych dyskusjach centroliberalna koalicja Spadolinięgo zdecydowała się przyjąć amerykańską postawę wobec stanu wojennego, wywołując tym samym niezadowolenie niektórych członków EWG, zwłaszcza RFN. Już 17 grudnia rząd zagroził wstrzymaniem

<sup>21</sup> P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 235–237; AMSZ, w. 8/84, Depesze przychodzące – Londyn, Szyfrogram MSZ nr 3404/IV z Londynu, 19 XII 1981 r., k. 398; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3564/IV z Londynu, 22 XII 1981 r., k. 403; Ośrodek KARTA, Archiwum opozycji, AO IV/183.1, „Poland. Motion made and Question proposed”. Zapis debaty w Izbie Lordów dotyczącej Polski, 22 XII 1981 r., b.p.

<sup>22</sup> AMSZ, w. 9/82, Depesze przychodzące – Londyn, Szyfrogram MSZ nr 655/I z Londynu, 13 I 1982 r., k. 24; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 2376/I z Londynu, 12 I 1982 r., k. 87; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 2193/I z Londynu, 10 II 1982 r., k. 85;

<sup>23</sup> Margaret Thatcher Foundation, Speeches, Interviews and other Statements, Thatcher Archive COI transcript, Radiowy wywiad Margaret Thatcher dla IRN, 31 XII 1981 r., b.p.

<sup>24</sup> AIPN, MSW, Departament I, 1585/3873, Informacja dotycząca stosunku Japonii do „kryzysu polskiego”, 29 XII 1981 r., k. 70–71; *ibidem*, 0449/53, t. 14, Meldunek Departamentu I MSW [?], 9 [?] III 1982 r., k. 45.

pomocy gospodarczej dla PRL; 19 grudnia prezydent Alessandro Pertini domagał się uwolnienia Bronisława Geremka. W tym dniu parlament przyjął „agresywną” – według polskiego MSZ – rezolucję, wzywającą rząd do wstrzymania pomocy gospodarczej, finansowej i kredytowej (przy zachowaniu humanitarnej) i stanowczego działania wobec „narastania aktów represji”<sup>25</sup>.

Dość niespodziewanie (uwzględniając wcześniejsze zachowania) do „obozu amerykańskiego” zbliżyły się – z oporami i na pewno nie całkowicie – co najmniej dwa państwa skandynawskie: Norwegia i Szwecja. Norweski premier Kåre Willoch i szef MSZ Sven Stray szybko wyrazili jednoznaczny sprzeciw wobec decyzji Jaruzelskiego<sup>26</sup>. W Stortingu 15 grudnia odbyła się debata na temat polityki zagranicznej, dotycząca przede wszystkim Polski. Norwegia, w odróżnieniu od większości europejskich państw, stopniowo przyłączała się do sankcji nałożonych 23 grudnia przez Reagana. Do konkretnych posunięć dochodziły znaczące gesty: podczas noworocznego przemówienia poparcie dla „Solidarności” zadeklarował król Olaf V; 12 stycznia 1982 r. w oświadczeniu rządu norweskiego stwierdzono, że represje w Polsce były pogwałceniem praw człowieka i Deklaracji Helsińskiej. Rząd zwrócił się do władz polskich o pilne zaprzestanie naruszania tych praw, uwolnienie internowanych i podjęcie dialogu ze społeczeństwem. Na bezprecedensowy gest zdobyła się po 13 grudnia królowa sąsiedniej Danii, Małgorzata, która po raz pierwszy w historii monarchii duńskiej sięgnęła do własnej szkatuły i przekazała dotacje na cele dobroczynne poza granice ojczyzny – do Polski. W Szwecji, w reakcji na wprowadzenie stanu wojennego, Ola Ullsten, szef szwedzkiego MSZ, złożył na ręce polskiego ambasadora w Sztokholmie protest przeciw naruszaniu praw człowieka w Polsce. Posiedzenie komisji spraw zagranicznych szwedzkiego parlamentu, podczas którego przyjęto bardzo krytyczną uchwałę wobec reżimu Jaruzelskiego, odbyło się 18 grudnia. Premier Thorbjörn Fölldin w ostrzych słowach stwierdził: „zabijanie Polaków przez milicję i wojsko wstrząsnęło nami. Walczyli oni o demokrację, o swoje prawa i wolności – i prawa ludzkie. Szwecja z całą stanowczością potępia te ciężkie wykroczenia”<sup>27</sup>. Trzeba pamiętać, że Szwecja już od końca lat siedemdziesiątych przekazywała pomoc dla KOR, a po 13 grudnia władze wydały nieformalną zgodę na przerzut przez terytorium Szwecji pomocy materialnej dla Polaków organizowanej przez CIA<sup>28</sup>.

### „Linia francuska”

Charakterystyczną cechą dla „linii francuskiej” była pewna niekonsekwencja w postrzeganiu polskich władz i struktur solidarnościowych po 13 grudnia 1981 r. Prosolidarnościowym gestom, rzadko kiedy konkretnym, a także ostrej niekiedy retoryce, towarzyszył wyraźny sceptycyzm wobec twardej polityki USA w stosunku do reżimu Jaruzelskiego. Jak zauważają Konstanty Gebert i Jarosław Szarek, stosunek francuskich władz do wydarzeń z nocy 12 na 13 grudnia był niejednoznaczny i chaotyczny. Jako pierwszy publicznie zajął stanowisko – bardzo niefortunnie – szef francuskiego MSZ (MAE) Claude Cheysson, który 13 grudnia

<sup>25</sup> AMSZ, w. 13/123, Depesze przychodzące – Rzym, Szyfrogram MSZ nr 3072/IV z Rzymu, 15 XII 1981 r., k. 321; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3199/IV z Rzymu, 17 XII 1981 r., k. 325; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3382/IV z Rzymu, 19 XII 1981 r., k. 331; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3416/IV z Rzymu, 19 XII 1981 r., k. 332; *ibidem*, w. 15/124; Ośrodek KARTA, *Archiwum opozycji – katalog...*, s. 443; AIPN, 0449/53, t. 14, Meldunek Departamentu I MSW [?], 9 [?] III 1982 r., k. 45.

<sup>26</sup> Ośrodek KARTA, *Archiwum opozycji – katalog...*, s. 337.

<sup>27</sup> J. Strękowski, *Bohaterowie Europy. Norwegia – Polsce 1976–1989*, Warszawa 2005, s. 67, 70–72, 87, 298–299, 300, 338; J. Szarek, *op. cit.*, s. 338, 346.

<sup>28</sup> P. Schweizer, *Victory czyli zwycięstwo*, Warszawa 1994, s. 261.



rano w telefonicznym wywiadzie dla radia Europe 1 na pytanie: „czy rząd francuski ma zamiar coś zrobić?” odpowiedział bez namysłu: „oczywiście nic nie zrobimy”<sup>29</sup>. Kilka godzin później Cheysson wydał oświadczenie, w którym próbował zatrzeć fatalne wrażenie po porannym *faux pas*, ale nadal pozostawał bardzo ostrożny: mówił tylko o „ubolewaniu”, zrywając zarazem do „unikania konfrontacji” i do „dialogu”. Bardziej stanowczo wypowiedział się po dalszych kilku godzinach prezydent Mitterrand, ale jednoznacznie stwierdził, że „podjęte decyzje pozostają w ramach wewnętrznej suwerenności” PRL. Jest bardzo znamienne, że wydarzenia z 13 grudnia nie przeszkodziły w zawarciu dwa dni później francusko-sowieckiej umowy handlowej dotyczącej gazociągu syberyjskiego. Jednocześnie prezydencki sekretarz generalny, Pierre Bérégovoy, nieskutecznie próbował – z pomocą Watykanu – przekonać stronę polską do zwolnienia Lecha Wałęsy<sup>30</sup>.

Obszerny raport o sytuacji w Polsce przedstawił 15 grudnia Ośrodek Badań i Analiz MAE – francuskiego MSZ. Analitycy ośrodka proponowali dość cyniczne kroki: nieustannie przekonywać o chęci „niemieszania się w sprawy polskie” (by uniknąć oskarżenia o dolewanie oliwy do ognia), podejmować działania nieoficjalne (utrzymując „fikcję nieinterwencji”), powodujące „jak największą korozję” nowego systemu w Polsce, oraz sugerować, że Francja nie dała się nabrać na retorykę komunistów (np. kontestować rzekomy zamach stanu przygotowywany przez „Solidarność”)<sup>31</sup>.

Dzień później prezydent złożył na posiedzeniu Rady Ministrów oświadczenie, w którym stwierdził: „utrata wolności publicznych, kolektywnych i indywidualnych [...] jest w każdym przypadku godna potępienia”<sup>32</sup>. Francja nadal uważała jednak, że zamach dokonany przez Jaruzelskiego był lepszy niż interwencja wojsk sowieckich, której się – mniej lub bardziej słusznie – obawiano. Premier Mauroy poświęcił Polsce swoje wystąpienie w parlamencie 23 grudnia. Powołując się na porządek jałtański, powtórzył w zasadzie, w bardziej zgrabnej formie, słowa swego ministra Cheyssona z 13 grudnia, dodając jednak nowy wątek – krytykę Związku Sowieckiego (zapewne pod wpływem nacisków amerykańskich). Podkreślał, że Francja, mimo niezgody wobec zaszłych wydarzeń, nie była w stanie naruszyć powojennego porządku międzynarodowego. W zamian zamierzała wywierać dyplomatyczną presję na nowe polskie władze. Mauroy nawoływał, by ekipa gen. Jaruzelskiego rozwiązała swoje problemy bez zewnętrznej ingerencji, nie tamowała solidarnościowych swobód społecznych i dokonała „radikalnej zmiany” swojej postawy. Taktyka Republiki wahała się więc między sympatią dla „Solidarności” a krytyką linii amerykańskiej. To rozdwojenie zostało dobrze ukazane w noworocznym przemówieniu Mitterranda. Prezydent przekonywał: „nie ma większej solidarności od tej, z jaką łączymy się z narodem polskim. Musimy tego dowieść, odrzucając system, który ten naród uciska i dominuje [...], lecz zarazem umiejac ocenić powolność historii”<sup>33</sup>.

<sup>29</sup> K. Gebert, *op. cit.*, s. 5–7, 14; J. Szarek, *op. cit.*, s. 337; zob. też G. Méréтік, *op. cit.*, s. 169–170; C. Cheysson, *Zaluję tylko słów z 13 grudnia*, „Gazeta Wyborcza”, 13 XII 1989.

<sup>30</sup> K. Gebert, *op. cit.*, s. 14–15; J. Szarek, *op. cit.*, s. 337; G. Méréтік, *op. cit.*, s. 134–135, 180. Mitterrandowi wytykano też trwanie w koalicji z komunistami, którzy jednoznacznie poparli zamach Jaruzelskiego, por. P. Pleskot, *Ideologia Komunistycznej Partii Francji wobec upadku ZSRR*, Toruń 2006, s. 74–76.

<sup>31</sup> CADN, Ambassade de France en Pologne, Versement 1978–1993, 315, Raport Ośrodka Analiz i Prognoz MAE „Polska: jak działać?”, 15 XII 1981 r., b.p.

<sup>32</sup> W.E. Smith, *op. cit.*; J. Szarek, *op. cit.*, s. 337.

<sup>33</sup> AMSZ, w. 11/110, Depesze przychodzące – Paryż, Szyfrogram MSZ nr 3740/IV z Paryża, 24 XII 1981 r., k. 776; K. Gebert, *op. cit.*, s. 21–25, 27.

Doktryna ta nie zmieniła się w zasadzie do roku 1989. Od tego czasu cechą charakterystyczną „linii francuskiej” – oprócz wielokrotnie wspomianej niekonsekwencji – stało się łączenie krytyki stanu wojennego i deklarowania poparcia dla „Solidarności”, wyrażane w formie bojkotu dyplomatycznego i ostrej retoryki (to cecha wspólna z „linią amerykańską”) z miękką postawą w kwestiach gospodarczo-handlowych i niechęcią wobec sankcji ekonomicznych (co zbiegało się z „orientacją niemiecką”). Władze francuskie unikały przy tym oficjalnego zaangażowania w działalność polskiej opozycji postsolidarnościowej<sup>34</sup>.

Szczegółowo analizowana „linia francuska”, rozpatrywana we wszystkich jej aspektach, mogła być reprezentowana tylko i wyłącznie przez Francję. Jeżeli jednak zdefiniować ją na większym poziomie ogólności jako „trzecią drogę” między „opcją amerykańską” a „opcją niemiecką”, to jej elementy można odnaleźć także gdzie indziej – zwłaszcza w analizie dyplomacji międzynarodowych (zachodnich) organizacji politycznych (np. NATO, EWG), które z oczywistych względów stanowiły wypadkową najróżniejszych tendencji, celów i planów państw członkowskich. Jak wiemy, na wspomnianym posiedzeniu Stałej Rady NATO z 23 grudnia, na którym Reagan ogłosił plan sankcji, sojusznicy nie poszli za przykładem Waszyngtonu. Co więcej, nie poparli amerykańskiego pomysłu natychmiastowego zwołania Rady NATO na szczeblu szefów MSZ w celu omówienia kwestii polskich. Jako uzasadnienie tej decyzji podano, że spotkanie mogłoby być odebrane przez ZSRS jako ingerowanie w wewnętrzne sprawy PRL. Ostatecznie jednak nadzwyczajne posiedzenie Rady odbyło się w belgijskim Mons, ale dopiero w miesiąc po 13 grudnia. Z racji istnienia wyraźnych różnic trudno było ustalić oficjalną, jednolitą postawę całego sojuszu, co było podstawowym celem tego posiedzenia<sup>35</sup>; 11 stycznia uchwalono deklarację, w której dość wyraźnie potępiono zamach stanu gen. Jaruzelskiego. Zinterpretowano go jako pogwałcenie układu helsińskiego, szkodzące „stosunkom międzynarodowym”. Żądano zniesienia stanu wojennego, zwolnienia aresztowanych oraz wznowienia rozmów z „Solidarnością” i Kościołem. Zapowiedziano wstrzymanie kredytów na wszystkie towary, prócz spożywczych, oraz zawieszenie negocjacji w sprawie spłaty polskiego zadłużenia. Sporo miejsca poświęcono Związkowi Sowieckiemu, wskazując jego odpowiedzialność za stan wojenny. Grożono przy tym wstrzymaniem negocjacji rozbrojeniowych (ale już nie handlowych). W sumie więc sojusznikom – z wyjątkiem Grecji, która odmówiła przyłączenia się do niektórych paragrafów deklaracji – udało się wypracować (głównie dzięki ustępstwom USA) wspólne, kompromisowe stanowisko wobec sytuacji w Polsce<sup>36</sup>.

Z trudem wywalczona jedność członków NATO nie trwała jednak długo i okazała się w istocie martwą literą. Jaskrawym przejawem braku jedności sojuszników było spotkanie dowództwa paktu w Brukseli, rozpoczęte 3 lutego 1982 r. Ustalono wtedy, że państwa członkowskie oficjalnie ogłoszą sankcje wobec Polski i Związku Sowieckiego. Jak się okazało, oprócz USA, które już wcześniej je wprowadziły, teraz (5 lutego) uczyniła to jedynie Wielka Brytania. Była to dotkliwa porażka „linii amerykańskiej”. Wspólny front udało się zachować jedynie (aż?) na polu wstrzymania negocjacji z PRL w sprawie spłaty zadłużenia w stosunku do zachodnich państw<sup>37</sup>.

<sup>34</sup> P. Julliet, *Il se fait tard, Monsieur le Président*, „Le Monde”, 10 II 1982.

<sup>35</sup> J. Szarek, *op. cit.*, s. 340.

<sup>36</sup> Ośrodek KARTA, Archiwum opozycji, AO IV/207.13, Deklaracja Rady NATO na temat wydarzeń w Polsce, 11 I 1982 r., b.p.

<sup>37</sup> *Sankcje, pomoc Zachodu, warunki polityczne*, „Tygodnik Mazowsze” 1984, nr 98, s. 3.

Państwa zachodnie miały jeszcze większy kłopot z wypracowaniem wspólnej strategii działania w ramach szerszych struktur KBWE. Podczas kolejnej tury obrad konferencji przeglądowej w Madrycie Alexander Haig 9 lutego stwierdził, że „stan wojenny jest naruszeniem deklaracji zasad KBWE i innych międzynarodowych zobowiązań”. Wezwał do zdecydowanych kroków w stosunku do reżimu Jaruzelskiego. Na to nie mogły rzecz jasna pozwolić państwa socjalistyczne. W rezultacie rozmowy zakończyły się patem: odroczone je aż do listopada 1982 r.<sup>38</sup>

Najważniejsza struktura europejska, EWG, miała o wiele więcej problemów z określeniem swojej pozycji w sprawie wydarzeń z 13 grudnia. Co prawda już 15 grudnia szefowie resortów zagranicznych państw EWG wydali ogólne oświadczenie, w którym pośrednio i niejednoznacznie potępił wprowadzenie stanu wojennego, niemniej jednak poza tą oczywistą postawą ogólną brak było zgody co do konkretnych posunięć. Konsultacje polityczne w sprawach polskich odbyły się 29 grudnia i 4 stycznia. Nie osiągnięto konkretnych rozwiązań; konsultacje służyły głównie ucieraniu stanowisk w kontekście NATO. W sumie EWG zdystansowała się wobec postulatów amerykańskich i odmówiła nałożenia sankcji gospodarczych na PRL i ZSRS na wzór amerykański. Jednocześnie jednak ministrowie spraw zagranicznych EWG w oświadczeniu wydanym 4 stycznia 1982 r. wyraźniej niż wcześniej skrytykowali wprowadzenie stanu wojennego w Polsce<sup>39</sup>. Ta „schizofreniczna” polityka dobrze wpisuje się w charakterystykę „linii francuskiej”.

### „Linia niemiecka”

Państwa, które można by wpisać do „obozu niemieckiego”, charakteryzowała postawa ugodowa, dążąca do jakiejś formy porozumienia się z wojskowymi władzami Polski, nawołująca do dialogu i zniesienia lub nienakładania sankcji gospodarczych. Siłą rzeczy polityka ta realizowała się w pewnej mierze kosztem „Solidarności”. Jak podkreślał dziennikarz William E. Smith, Niemcy pragnęły „zachować wszystko, co możliwe, z [polityki] *détente*”<sup>40</sup>. Mieczysław Tomala dodaje, że Bonn łagodniej niż inne zachodnie państwa zareagowała na stan wojenny, co wywołało krytykę ze strony nierozumiejących tej postawy działaczy „Solidarności”<sup>41</sup>. Jeszcze dosadniej wypowiada się Dieter Bingen: „w dniu tragicznych wydarzeń w Polsce kanclerz demokratycznej części Niemiec czuł się niezdolny do jakiegokolwiek publicznej krytyki wprowadzenia stanu wojennego w Polsce”<sup>42</sup>.

<sup>38</sup> Ośrodek KARTA, Archiwum opozycji, AO IV/183.1, „Poland. Motion made and Question proposed”. Zapis debaty w Izbie Lordów dotyczącej Polski, 22 XII 1981 r., b.p.; J. Szarek, *op. cit.*, s. 338, 340, 345, 346; M. Frybes, *Dziękujemy za solidarność = Merci pour votre solidarité!*, Warszawa 2005, s. 21.

<sup>39</sup> AIPN, MSW, Departament I, 1585/3873, Informacja dotycząca planowanych przedsięwzięć państw EWG w związku z sytuacją w Polsce, 31 XII 1981 r., k. 44; *ibidem*, 1585/3874, Informacja dotycząca reakcji Zachodu na wydarzenia w Polsce, 4 I 1982 r., k. 21–25; Ośrodek KARTA, Archiwum opozycji, AO IV/183.1, „Poland. Motion made and Question proposed”. Zapis debaty w Izbie Lordów dotyczącej Polski, 22 XII 1981 r., b.p.

<sup>40</sup> W.E. Smith, *op. cit.*

<sup>41</sup> M. Tomala, *Die Beziehungen zwischen Polen und der Bundesrepublik Deutschland* [w:] *Bonn–Warschau 1945–1991. Die deutsch-polnischen Beziehungen. Analyse und Dokumentation*, red. Hans-Adolf Jacobsen, M. Tomala, Köln 1992, s. 10.

<sup>42</sup> D. Bingen, *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski. Od Adenauera do Kohla 1949–1991*, Kraków 1997, s. 200.

W Bonn niezmiennie rozpatrywano kwestie wschodnie w kontekście jedności niemieckiego narodu, której nie dałoby się osiągnąć bez zgody Moskwy. Stąd pewna „miękkosc” podporządkowana nadrzędnemu celowi zjednoczenia, przekładająca się też na relacje z polskim reżimem i ostrożny stosunek do „Solidarności” jako elementu potencjalnie zaostrzającego sytuację w bloku wschodnim i przez to oddalającego nadzieję na zjednoczenie<sup>43</sup>. Dlatego też władze zachodnioniemieckie – w przeciwieństwie do amerykańskich – nie odchodziły od interpretowania stanu wojennego jako „mniejszego zła” czy wręcz ratunku przed sowiecką inwazją. W „Tygodniku Mazowsze” niemiecką *Ostpolitik* określono jako przejaw „procesu powolnej finlandyzacji”<sup>44</sup>. To specyficzne stanowisko uwidoczniło się już w pierwszych reakcjach na wprowadzenie stanu wojennego. W tym czasie kanclerz Helmut Schmidt przebywał z oficjalną wizytą w NRD; 13 grudnia wystąpił przed kamerami razem z Erichem Honeckerem na specjalnej konferencji prasowej. Politycy zgodnie poparli wprowadzenie stanu wojennego. Amerykański korespondent Russ Hoyle określił tę reakcję jako „osobliwą”<sup>45</sup>.

Co prawda po powrocie do RFN kanclerz zmodyfikował nieco swoje zdanie, a podczas obrad NATO 5 stycznia 1982 r. – płacąc trybut amerykańskiemu sojusznikowi – wraz z Reaganem obarczył ZSRS odpowiedzialnością za wydarzenia w Polsce, jednak podstawowych wytycznych swej polityki nie zmienił, mimo napływania coraz dokładniejszych informacji (np. o masakrze w „Wujku”). Po powrocie z NRD oświadczył w wystąpieniu przed Bundestagiem: „my, Niemcy, nie powinniśmy uważać się za sędziów Polaków”<sup>46</sup>. Jeszcze bardziej ugodowo wypowiadał się lider socjalistów Willy Brandt, krytykowany nawet przez swych partyjnych towarzyszy<sup>47</sup>. Choć sam Bundestag w oświadczeniu z 18 grudnia zażądał od władz polskich cofnięcia decyzji z 13 grudnia, wznowienia dialogu ze społeczeństwem i przywrócenia „Solidarności”, to – jak zauważał politolog Peter Bender – „w Bonn niektórzy zadawali sobie pytanie, czy polski stan wojenny nie jest jednak lepszy niż sowiecka okupacja”<sup>48</sup>.

Według Schmidta należało czynić wszystko, by załagodzić napięcie i powrócić do *status quo* z lat siedemdziesiątych. Starano się znaleźć dobre strony nowej sytuacji – wobec zaostrzenia postawy USA, Francji, Wielkiej Brytanii czy Włoch liczone, że koncyliacyjne podejście

<sup>43</sup> Oczywiście to rozumowanie nie było jedyne czy nawet dominujące; trudno tak naprawdę zbadać jego rzeczywisty wpływ na niemiecką *Ostpolitik*, zob. K. Grodkowski, *Polski problem – Niemcy*, „Tygodnik Mazowsze” 1986, nr 156, s. 3.

<sup>44</sup> *Moja ocena sytuacji*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 19, s. 2–3.

<sup>45</sup> R. Hoyle, *Collapse a Coalition*, „Time”, 27 IX 1982; G. Mérétyk, *op. cit.*, s. 142–143, zob. J. Szarek, *op. cit.*, s. 341; zob. N. Dombrowsky, *Solidarität mit Solidarnosc? Politische Reaktionen aus der Bundesrepublik auf die Entstehung der „Solidarnosc” und die Ausrufung des Kriegszustandes in der Volksrepublik Polen 1980–1982*, „Deutschland Archiv” 2009, nr 41, s. 68.

<sup>46</sup> W.E. Smith, *op. cit.*; zob. N. Bégin, *Kontakte zwischen Gewerkschaften in Ost und West: die Auswirkungen von Solidarnosc in Deutschland und Frankreich: ein Vergleich*, „Archiv für Sozialgeschichte” 2005, t. 45, s. 323; D. Bingen, *Helmut Kohls Polenpolitik*, „Die politische Meinung” 1998, nr 349, s. 27.

<sup>47</sup> Archiwum Socjaldemokracji w Bonn [dalej: AdSD], Willy Brandt Archiv, A 11.4, 133, Notatka Hansa-Eberharda Dingelsa dotycząca oświadczenia Unii Partii Socjalistycznych, 15 XII 1981 r., k. 258–261 (z załącznikami).

<sup>48</sup> Cyt. za: A. Riechers, *Pomoc dla „Solidarności”. Przykłady pomocy zachodnioniemieckiego społeczeństwa i państwa w latach 1980–1982*, Warszawa 2006, s. 9; zob. N. Bégin, *op. cit.*, s. 323.



Fot. P. Życkiński

Wdzięczność przyszła po latach; pomnik Ronalda Reagana odsłonięty w Warszawie w listopadzie 2011 r.

RFN może spowodować wzrost jej światowej roli jako mediatora między Wschodem a Zachodem. Co prawda RFN podpisała rezolucję NATO z 11 stycznia i oficjalnie uzależniła pomoc dla Polski od zniesienia stanu wojennego, zwolnienia internowanych i wznowienia dialogu z opozycją, to jednak – jak już wspominaliśmy – w praktyce warunki te nie były traktowane bezwzględnie. Zdaniem Departamentu I MSW RFN mogłaby zaakceptować „ukryty stan wojenny”: cywilny rząd z premierem Jaruzelskim, który zdecydowałby się m.in. na wydalenie z kraju części internowanych<sup>49</sup>.

Jedną z głównych cech „linii niemieckiej” było niezaprzerwanie kontaktów politycznych i dyplomatycznych z nowym polskim reżimem. Już 30 grudnia 1981 r. w Bonn gościł wicepremier Mieczysław Rakowski, zaproszony przez szefa MSZ Hansa Dietricha Genschera. Był to ewenement w skali całego świata zachodniego. Niewiele później – w połowie lutego – wpływowy poseł SPD Karsten D. Voigt przebywał w Warszawie. Polityk rozmawiał m.in. z Józefem Czyrkim i Tadeuszem Olechowskim. W swym sprawozdaniu z podróży zwracał szczególną uwagę na fatalny stan polskiej gospodarki<sup>50</sup>.

Naginanie zasady bojkotu dyplomatycznego odróżniało stanowisko zachodnioniemieckie nie tylko od stanowczej „linii amerykańskiej”, ale także od mniej zdecydowanej orientacji „francuskiej”. Znaczącą formą rekompensaty za brak zaangażowania na szczeblu oficjalnym stały się konkretne posunięcia rządu służące ułatwieniu przesyłania pomocy humanitarnej do Polski. Najbardziej spektakularnym z tych działań było okresowe (między lutym a czerwcem 1982 r.) zniesienie przez Bundestag opłat pocztowych za paczki żywnościowe i ubraniowe wysyłane do Polski. Zdaniem Dietera Bingena ogólna niemiecka pomoc humanitarna dla Polski osiągnęła wśród państw zachodniej Europy największe rozmiary. Pozostaje też prawdą, że w latach osiemdziesiątych RFN kojarzyła się Polakom coraz wyraźniej z pożądanym dobrobytem i kulturą zachodnią, a nie z wojennym agresorem<sup>51</sup>.

Uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że „linię niemiecką” przynajmniej częściowo realizowało kilka innych państw zachodnich. „Defetystyczne” stanowisko obrała Kanada, w której rządy sprawował socjaldemokratyczny premier Pierre Trudeau; 18 grudnia 1981 r. powiedział on, że „jeśli stan wojenny zapobiega wojnie domowej, nie można nieodłącznie kojarzyć go ze złem”. Niedługo później dodał, że „sytuacja w Polsce była wynikiem nadmiernych żądań »Solidarności«”. Słowa te, transmitowane przez telewizję i cytowane przez prasę, w zasadzie nie różniły się od argumentacji WRON, co do swych propagandowych celów wykorzystwała „Trybuna Ludu”. Pod naciskiem opinii publicznej i amerykańskiej administracji Trudeau pod koniec roku zmodyfikował swoje stanowisko, nawołując teraz do stopniowego znoszenia stanu wojennego, wznowienia rozmów z „Solidarnością” i zwolnienia internowanych. W ob-

<sup>49</sup> AIPN, MSW, Departament I, 1585/3875, Informacja dotycząca działań RFN wobec władz polskich, 11 I 1982 r., k. 19–20; zob. K. Gebert, *op. cit.*, s. 30.

<sup>50</sup> AdSD, Archiv Karsten D. Voigt, H 51, Pismo Janusza Symonidesa, dyrektora PISM, do Karstena D. Voigta, 28 I 1982 r., b.p.; *ibidem*, Sprawozdanie Karstena D. Voigta z podróży do Polski w dniach 12–16 II 1982 r., 16 II 1982 r., b.p.

<sup>51</sup> D. Bingen, *Die deutsch-polnischen Beziehungen nach 1945*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2005, nr 5–6, s. 13; AIPN, MSW, Departament I, 1585/3873, Informacja dotycząca zachodnioniemieckich ocen na temat wpływu sytuacji w Polsce na rozwój stosunków międzynarodowych, 29 XII 1981 r., k. 68–69; *ibidem*, 1585/3875, Informacja dotycząca działań RFN wobec władz polskich, 11 I 1982 r., k. 19–20; zob. A. Riechers, *op. cit.*, s. 10, 19–21; zob. też P. Bender, *Die Neue Ostpolitik und ihre Folgen. Vom Mauerbau bis zur Vereinigung*, München 1995. Akcję pocztową powtórzono w listopadzie i grudniu.

liczu wcześniejszych wypowiedzi deklaracje te nie brzmiały szczerze, co szybko wychwycili opozycyjni politycy<sup>52</sup>.

Jako skrajne wcielenie „linii niemieckiej” należałoby określić dyplomację grecką. W okresie stanu wojennego Grecja przyjęła najbardziej propeerelowskie stanowisko ze wszystkich państw NATO. Jej postawa wywoływała zresztą sporo krytyki w sojuszu, zwłaszcza ze strony USA. Socjalistyczny premier Andreas Papandreu, którego matka była Polką, 15 listopada 1982 r. spotkał się w Moskwie z Jaruzelskim bez uzgodnienia z innymi państwami NATO. Planował też wizytę w Polsce, co Wielka Brytania, USA i nawet RFN uznały za „próbę dokonania wyłomu” w sprawie polskiej<sup>53</sup>. Stany Zjednoczone posunęły się wręcz do groźby sankcji gospodarczych w stosunku do Grecji. Zdaniem polskiego wywiadu celem polityki greckiej było nie tyle manifestowanie przyjaźni z polskim reżimem, ile dążenie do większej niezależności politycznej w ramach paktu<sup>54</sup>. I w tym wypadku sprawa polska była używana instrumentalnie.

\* \* \*

Państwem, które starało się godzić wszystkie opcje i postawy, charakteryzującym się dużą specyfiką i łączeniem pozycji politycznej z religijną, był Watykan. Wyjątkowość Stolicy Apostolskiej, którą kierował papież Polak, wynikała też rzecz jasna ze szczególnie bliskich kontaktów z Polską, a zwłaszcza ze społeczeństwem. Dwoista rola papieża – polityka i głowy Kościoła – nie pozwala umieścić dyplomacji watykańskiej w jednej z trzech zarysowanych powyżej „linii”. Z jednej strony retoryka Watykanu i *stricte* polityczna strategia głosiła potrzebę dialogu i porozumienia, przypominając niekiedy postawę „niemiecką”, z drugiej zaś w oczach Polaków Jan Paweł II był traktowany jako symbol niezależności i opoka opozycji. Mógł, za pomocą kościelnych kontaktów, unikać bojkotu dyplomatycznego, ale jego nauki jako głowy Kościoła katolickiego stały w jaskrawej sprzeczności z poczynaniami gen. Jaruzelskiego. Stolica Apostolska 13 grudnia jednoznacznie potępiła internowanie działaczy „Solidarności” oraz pogwałcenie praw i swobód obywatelskich w Polsce. „Kościół przyjął ze smutkiem wieści o zerwaniu dialogu” – ogłosił Ojciec Święty. Jednocześnie papież wzywał do umiarkowania i tonował zbyt gwałtowne reakcje – w nauce po modlitwie „Anioł Pański” stwierdził: „nie może być przelana polska krew”. Watykański sekretarz stanu Agostino Casaroli 15 grudnia przekazał do Waszyngtonu przesłanie papieża, nawołujące do kontynuowania pomocy gospodarczej dla Polski<sup>55</sup>.

Po masakrze w „Wujku” papież 18 grudnia napisał oficjalny list do gen. Jaruzelskiego, w którym dramatycznie nawoływał do zniesienia stanu wojennego, zaprzestania przelewu

<sup>52</sup> Ośrodek KARTA, Archiwum opozycji, AO IV/209.4, Robert Fulford, *Poles apart*, „Saturday Night”, marzec 1982 r., b.p.; *ibidem*, AO IV/209.3, Marek Łukasiewicz, *Warsaw uses PM's remarks to support*, „The Globe and Mail”, 12 I 1982 r., b.p.; zob. P.W. Lackenbauer, M. MacGuigan, *An Inside Look at External Affairs during the Trudeau Years*, Calgary 2002. Można dopowiedzieć, broniąc nieco Trudeau, że w twardej grze dyplomacji szczerść nie jest często wykorzystywaną kartą.

<sup>53</sup> AIPN, MSW, Departament I, 1585/3885, Meldunek dotyczący zapowiedzianej wizyty Andreeasa Papandreu w Polsce, 13 I 1983 r., k. 6–7 (do wizyty doszło w listopadzie 1984 r.); *ibidem*, 1585/3894, Meldunek dotyczący wizyty Andreeasa Papandreu w Polsce, 20 X 1984 r., k. 92.

<sup>54</sup> Ośrodek KARTA, Archiwum opozycji, A IV/35.1, Informacja członka Rady Wydziału Prawa o przyznaniu premierowi Grecji doktoratu *honoris causa* [1983 r.], b.p.; AIPN, MSW, Departament I, 1585/3885, Meldunek dotyczący zapowiedzianej wizyty greckiego premiera Andreeasa Papandreu w Polsce, 13 I 1983 r., k. 6–7.

<sup>55</sup> W.E. Smith, *op. cit.*; J. Szarek, *op. cit.*, s. 338; K. Gebert, *op. cit.*, s. 22, 34.

krwi oraz do narodowego pojednania przy okazji świąt Bożego Narodzenia<sup>56</sup>. Rzekomo pod naciskiem strony polskiej – tak przynajmniej sugerowało MSZ – przesłanie listu zostało złagodzone. Ustępstwa dyplomatyczne Jan Paweł II nadrabiał znaczącymi gestami symbolicznymi: na znak solidarności z Polakami w papieskim oknie w Wigilię zapłonęła świeca. Gest papieża powtórzył Ronald Reagan. Dzień wcześniej do Warszawy przybył specjalny wysłannik Stolicy Apostolskiej Luigi Poggi z misją uratowania tak wielu swobód obywatelskich, ile tylko będzie możliwe. Spotkał się z Jaruzelskim, dwukrotnie odwiedził Lecha Wałęsę<sup>57</sup>. Uzyskał jednak niewiele.

Według François Puaux Watykan od końca 1981 r. miał „dyskretnie moderować zbyt radykalne reakcje europejskich polityków”<sup>58</sup>. Liczył na możliwość powrotu do dialogu z wykorzystaniem Wałęsy i zwiększenia swej roli jako pośrednika między władzą a społeczeństwem. Zdaniem polskiej ambasady stanowisko Jana Pawła II stawało się w ciągu 1982 r. coraz bardziej wyważone i skupiające się na nawoływaniu do porozumienia. Pod oficjalnymi deklaracjami kryły się silne emocje. Brak reakcji strony polskiej na podobne apele miał rozgoryczać papieża. Wśród jego współpracowników mówiono, że sprawy polskie „nie dają mu spać”. Niektóre doniesienia wywiadu informują, że w tym czasie Watykan sprzyjał koncepcji (rzekomo uzgodnionej z Wałęsą i innymi internowanymi przywódcami) polskiego episkopatu, który zaproponował Jaruzelskiemu stworzenie „kadłubowej”, odpolitycznionej „Solidarności”, respektującej ustrój PRL, ale niezależnej od PZPR. Miało to być „honorowe wyjście” dla Układu Warszawskiego i NATO. Analizy te nie znajdują jednak potwierdzenia w innych źródłach. Daleko idąca koncyliacyjna polityka papieża miała zaowocować konkretyzującym się wiosną 1982 r. projektem wizyty Ojca Świętego w Polsce, przewidywanej na sierpień tego roku. Do wizyty jednak nie doszło – głównie z racji sztywnej postawy strony polskiej<sup>59</sup>.

\* \* \*

Postawy obrane przez najważniejsze państwa Zachodu na przełomie 1981 i 1982 r. określiły podstawowe wytyczne zachodniej dyplomacji względem reżimu wprowadzonego przez gen. Jaruzelskiego w nocy z 12 na 13 grudnia. Wbrew oczekiwaniom, to nie amerykańskie sankcje, ale zastosowana przez niemal wszystkie państwa Zachodu blokada kredytowa i bojkot dyplomatyczny okazały się szczególnie bolesne dla PRL. O ile ów bojkot zacznie się kruszyć już od 1984 r., o tyle restrykcyjna polityka kredytowa utrzyma się aż do 1989 r., istotnie przyczyniając się do szybkiej erozji systemu, a w efekcie do demontażu komunizmu w Polsce.

<sup>56</sup> Document no 90: Appeal from Pope Jonh Paul II to Wojciech Jaruzelski, 18 XII 1981 r. [w:] *From Solidarity to Martial Law. The Polish Crisis of 1980–1981*, red. A. Paczkowski, M. Byrne, Budapest–New York 2007, s. 480–481.

<sup>57</sup> P. Krengor, *op. cit.*, s. 119–122; AMSZ, w. 13/123, Depesze przychodzące – Rzym, Szyfrogram MSZ nr 3472/IV z Rzymu, 21 XII 1981 r., k. 335; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3532/IV z Rzymu, 22 XII 1981 r., k. 339; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 3533/IV z Rzymu, 22 XII 1981 r., k. 341.

<sup>58</sup> F. Puaux, *La politique internationale des années quatre-vingt*, Paris 1989, s. 113.

<sup>59</sup> AMSZ, w. 15/124, Depesze przychodzące – Rzym, Szyfrogram MSZ nr 3974/I z Rzymu, 11 III 1982 r., k. 52; AIPN, MSW, 0449/53, t. 15, Notatka Departamentu I MSW dotycząca spotkania bp. Dąbrowskiego z papieżem i abp. Casarolim, 31 [?] XII 1981 r., k. 7–8; *ibidem*; Szyfrogram nr 25 z Rzymu, 31 XII 1981 r., k. 6.



# DALEKO OD „BRATNIEJ POMOCY”

## SPRZYMIERZEŃCY PRL I KARNAWAŁ „SOLIDARNOŚCI”

**Nie tylko władze PZPR dążyły do zdławienia „Solidarności”. Kraje bloku sowieckiego również były zainteresowane klęską opozycji. Wspierały zatem PRL ekonomicznie i politycznie, próbując jednocześnie rozgrywać podziały wewnątrz PZPR.**

Gdy w drugiej połowie 1980 r. narodziła się „Solidarność”, peerelowskie władze nie miały gotowych scenariuszy rozwoju wypadków. Wydaje się, że wówczas wszystkie rozwiązania były możliwe: od zgody na permanentną działalność związku wkomponowanego w ustroj socjalistyczny do jego szybkiej likwidacji włącznie. Okres szesnastu miesięcy, kiedy „Solidarność” mogła swobodnie działać, określa się mianem „karnawału”, jednak z zabawą i odpoczynkiem czas ten nie miał nic wspólnego. Kilkanaście miesięcy wolności związkowej, jak też ogólnej atmosfery wolności panującej w społeczeństwie, były okresem codziennej konfrontacji między komunistyczną władzą a członkami „Solidarności” i innych ugrupowań opozycyjnych.

Legalnie działająca „Solidarność” stanowiła problem nie tylko dla władz PRL, była nie lada wyzwaniem także dla wszystkich komunistycznych rządów pozostających pod kuratelą Moskwy. Przywódcy państw bloku wschodniego obawiali się swego rodzaju „efektu domina”, przeniknięcia do ich krajów idei propagowanych przez niezależny związek zawodowy, czyli rozprzestrzenienia się wolności związkowej i niepokojów społecznych. Dlatego też – już od chwili powstania „Solidarności” – polskie kierownictwo partyjne poddawane było naciskom przywódców państw bloku sowieckiego. Naciski te miały spowodować rozprawienie się z „kontrewolucją”. Istniały też poważne obawy – zarówno w polskim społeczeństwie, jak i w kręgach partyjnych – że może dojść do inwazji sowieckiej. Obowiązywała wszakże wciąż doktryna Breżniewa, dopuszczająca militarną interwencję wojsk Układu Warszawskiego w razie zagrożenia ustroju socjalistycznego w państwach bloku. Polacy pamiętali Praską Wiosnę z 1968 r., zdławioną sowieckimi czołgami, a ponadto rok przed powstaniem „Solidarności” sowieckie wojska wkroczyły do Afganistanu. A zatem scenariusz rozwoju wydarzeń w Polsce stanowił wciąż wielką niewiadomą. Warto dodać, że dyskusje dotyczące prawdopodobieństwa „bratniej” interwencji w Polsce będą trwały dotąd, dokąd rosyjskie archiwa pozostaną zamknięte.

Państwa bloku sowieckiego w różny sposób próbowały wpływać na postawę kierownictwa PZPR. Niekiedy ich zaangażowanie w wewnętrzne sprawy PRL przekraczało szeroko pojęte ramy „braterskiej pomocy”, jakiej kraje komunistyczne gotowe były udzielić Polsce, aby obronić socjalizm przed kontrewolucyjną „Solidarnością”. Wsparcie dla peerelowskiego reżimu udzielane było na wielu płaszczyznach – od pomocy materialnej, finansowej i propagandowej na arenie międzynarodowej, do prób rozgrywania różnych frakcji w łonie PZPR. Służby wywiadowcze NRD, CSRS i ZSRS inwigilowały również środowiska opozycyjne. Cel był jeden – nie dopuścić do zmiany władzy w PRL i utrzymać represyjną formę rządów.

Już w sierpniu 1980 r. władze ZSRS wysłały polskiemu kierownictwu dwa listy, w których domagano się wyjaśnień na temat robotniczych protestów. W tym samym czasie powstała na Kremlu specjalna Komisja Biura Politycznego ds. Polski – bardziej znana jako „komisja Susłowa” – której pierwszym zadaniem było sporządzenie projektu decyzji o postawieniu w stan pełnej gotowości bojowej i przygotowanie do wkroczenia do Polski dziesięciu sowieckich dywizji<sup>1</sup>.

Na początku grudnia 1980 r. odbyło się spotkanie przywódców państw komunistycznych w celu omówienia „polskiego kryzysu”. W tym samym czasie poinformowano władze w Warszawie, że na terenie Polski odbędą się manewry wojsk Układu Warszawskiego pod kryptonimem „Sojuz ‘80’”. W ćwiczeniach mieli wziąć udział żołnierze z Polski, ZSRS, Czechosłowacji i NRD. Oddziały te, liczące łącznie osiemnaście dywizji, miały być rozlokowane na polskich poligonach w pobliżu dużych aglomeracji miejskich. Manewry wojskowe mogły łatwo zmienić się w inwazję wojskową, toteż w polskiej delegacji panował duży niepokój. Wedle relacji I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani, Leonid Breżniew w rozmowie z nim powiedział, że na razie do interwencji nie dojdzie, ale gdy zajdzie taka potrzeba, nie zawaha się jej dokonać<sup>2</sup>.

### Zagraniczna inspiracja „twardogłowych” z PZPR

Naciski Moskwy zmierzające do tego, by polscy komuniści własnymi siłami rozprawili się z opozycją, trwały aż do wprowadzenia stanu wojennego. W tym celu Kreml wykorzystywał różne sposoby oddziaływania; jednym z nich była presja ekonomiczna. Ten schemat działania trwał przez kilkanaście miesięcy. Warto jednak pamiętać, że silna presja Moskwy cechowała się elastycznością w taktyce wpływania na polskie kierownictwo partyjne<sup>3</sup>. Sowieci grozili polskim władzom redukcją dostaw gazu, ropy naftowej i innych surowców. Miało to skłonić ekipę Kani do bardziej stanowczych działań. Równoległe do nacisków ekonomicznych utrzymywano również presję polityczną w postaci zakulisowych kontaktów z wysokimi rangą funkcjonariuszami PZPR, którzy krytykowali ówczesne jej kierownictwo. Partyjne środowiska „dogmatyczne” skupiły się m.in. w Katowickim Forum Partyjnym i podobnych strukturach powstających w całym kraju; ich najbardziej znanymi reprezentantami byli Tadeusz Grabski, Stefan Olszowski, Albin Siwak i Stanisław Kociołek<sup>4</sup>. Utrzymywali oni bardzo dobre kontakty z ambasadą sowiecką w Warszawie i w sposób jawny wyrażali swoją dezaprobatę dla ówczesnego kierownictwa partyjnego<sup>5</sup>.

O powstaniu marginalnego, lecz „pryncypialnego” KFP informowała – oprócz środków masowego przekazu w ZSRS – reżimowa prasa w Bułgarii<sup>6</sup> i Mongolii<sup>7</sup>, a o pierwszym numerze narodowo-komunistycznego tygodnika „Rzeczywistość” gazeta wietnamska<sup>8</sup>. Tygo-

<sup>1</sup> A. Paczkowski, *Boisko wielkich mocarstw: Polska 1980–1989. Widok od wewnątrz*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, nr 3, s. 172.

<sup>2</sup> A. Skrzypek, *Dyplomatyczne dzieje PRL w latach 1956–1989*, Pułtusk–Warszawa 2010, s. 309–311.

<sup>3</sup> A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 172–173.

<sup>4</sup> *Idem*, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 250.

<sup>5</sup> Por. W. Pawłow, *General Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994, s. 139–163.

<sup>6</sup> AIPN, 1585/2889, Szyfrogram nr 2450/II z Sofii, 4 VI 1981 r., k. 14.

<sup>7</sup> *Ibidem*, Szyfrogram nr 2514/II z Ułan Bator, 5 VI 1981 r., k. 22.

<sup>8</sup> Artykuł *Lipiec w Polsce* opublikowany w dzienniku „Nhan Dan”, 22 sierpnia 1981 (*fragment*) [w:] *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 2 (kwiecień 1981 – grudzień 1982), oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2007, s. 208.

AIPN



„Nie był potrzebny żaden sąsiad – rodzimej dosyć jest kanalii...” (Jan Krzysztof Kelus)

dnik, który stał się tubą propagandową partyjnego „betonu”, korzystał również z zagranicznej pomocy materialnej. Kierownictwo KPZS przekazało redakcji papier, bardzo wówczas potrzebny<sup>9</sup>. Nie jest wykluczone, że „Rzeczywistość” otrzymała wsparcie finansowe ze strony niektórych ambasad arabskich. Dziennikarze tygodnika krytykowali na swoich łamach „liberałów” z PZPR, czyli Mieczysława Rakowskiego, Jerzego Wiatra czy Hieronima Kubiaka, którzy również w Moskwie nie mieli dobrych notowań. Z drugiej strony gazeta promowała partyjnych „dogmatyków”, co niewątpliwie było na rękę kremlowskiemu decydentom.

W marcu i kwietniu 1981 r. doszło do kolejnego przesilenia w stosunkach wewnętrznych PRL. Podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy 19 marca 1981 r. trzech przedstawicieli NSZZ „Solidarność” zostało brutalnie pobitych przez funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa. Skutki tych wydarzeń miały charakter ogólnopolski. Nieuzasadnione pobicie Jana Rulewskiego, Michała Bartoszcze i Mariusza Łabentowicza interpretowano jako prowokację mającą na celu destabilizację sytuacji w kraju. Zdarzenie to spowodowało gwałtowny wzrost napięcia między władzą a „Solidarnością”. Doszło do czterogodzinnego strajku ostrzegawczego (27 marca 1981 r.), w którym wzięło udział ok. 14 mln osób, w tym wielu członków organizacji partyjnych. Masowość protestu zaskoczyła kierownictwo PZPR, które nie chciało jednak zgodzić się na żadne ustępstwa. W tym czasie na polskich komunistów naciskała również Moskwa, która domagała się od nich bardziej stanowczych działań wobec niezależnego związku

<sup>9</sup> Protokół rozmowy Ericha Honeckera z Konstantinem Rusakowem (fragmenty), Berlin, 21 X 1981 [w:] *ibidem*, s. 327.

zawodowego. Partyjni decydenci grozili „Solidarności” wprowadzeniem stanu wojennego i interwencją wojsk Układu Warszawskiego, co wcale nie musiało być blefem, zważywszy że tym samym czasie, pod nazwą „Sojuz ‘81”, odbywały się manewry lądowo-morskie wojsk państw Układu Warszawskiego. Ostatecznie doszło do kompromisu i podpisania tzw. porozumienia warszawskiego. Komuniści przyznali, że w czasie wydarzeń bydgoskich członkowie lokalnych władz naruszyli prawo, a użycie sił milicyjnych wobec związkowców było „sprzeczne z zasadami rozwiązywania konfliktów społecznych środkami politycznymi”<sup>10</sup>.

Kompromisowe zakończenie kryzysu nie zadowoliło jednak żadnej ze stron. Moskwa uznała je za kolejny argument o zbytnim umiarkowaniu i niezdolności Kania do stanowczych działań w stosunku do opozycji. Swoje zastrzeżenia Breżniew przedstawił w Brześciu nad Bugiem, dokąd Kania i Jaruzelski zostali przetransportowani sowieckim samolotem wojskowym 3 kwietnia 1981 r. Właśnie podczas tego spotkania usłyszeli deklarację zgody na rozwiązanie sytuacji w PRL „polskimi siłami”. Niecałe trzy tygodnie później Biuro Polityczne KPZS zaakceptowało opracowanie „komisji Susłowa” dotyczące sytuacji w Polsce i związanych z tym działań sowieckich. W dokumencie zamieszczono subiektywny opis poglądów politycznych polskiego kierownictwa. Na „prawej flance” prym wiedli Mieczysław Rakowski i Andrzej Werblan. Premier Wojciech Jaruzelski i I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania mieli być przedstawicielami partyjnego „centrum”. „lewe” skrzydło partii zaś reprezentowali członkowie Biura Politycznego KC PZPR: Stefan Olszowski, Tadeusz Grabski, Andrzej Żabiński i sekretarz KW PZPR w Warszawie Stanisław Kociołek<sup>11</sup>.

Podczas majowego spotkania Leonida Breżniewa, Ericha Honeckera i Gustawa Husaka, w kwestii potencjalnych następców I sekretarza KC PZPR, brani byli pod uwagę właśnie Grabski, Olszowski i Kociołek. Partyjni pretendenci utrzymywali poufne kontakty z władzami sowieckimi i ernerdowskimi, które wykorzystywały ich jako grupę wpływu, a zarazem doskonale źródło informacji o nastrojach panujących w PZPR<sup>12</sup>.

Ta trójka „dogmatyków” dążyła do siłowej i konsekwentnej rozprawy z „Solidarnością”. Ich stanowisko zostało poparte przez sowieckie władze w liście KC KPZS do KC PZPR z 5 czerwca 1981 r. Zawarte w nim zwroty typu „socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie opuścimy w biedzie i nie damy jej skrzywdzić” stanowiły jawną groźbę potencjalnej interwencji wschodniego protektora<sup>13</sup>. Co więcej, Komitet Centralny KPZS bezpośrednio wyraził swoją nieufność w stosunku do ówczesnego polskiego kierownictwa: „Pragniemy podkreślić, że Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i inni polscy towarzysze zgadzali się z naszym zdaniem we wszystkich podejmowanych kwestiach. Lecz w rzeczywistości wszystko pozostaje po starciu i do polityki ustępstw i kompromisu nie wniesiono żadnych korekt”. Poza tym Sowietci skrytykowali działalność „struktur poziomych” – czyli sił reformatorskich w PZPR – i jednoznacznie opowiedzieli się za partyjnymi „dogmatykami”: „W PZPR jest wielu uczciwych

<sup>10</sup> Więcej: K. Osiński, *NSZZ „Solidarność” Region Bydgoski* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 3: *Polska Północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 386–391; T. Chinciński, *W cieniu bydgoskiego marca '81. Studia i szkice z dziejów NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2006; K. Czabański, *Bydgoszcz – marzec 1981: dokumenty, komentarze, relacje*, Warszawa 1987.

<sup>11</sup> A. Paczkowski, *Boisko...*, s. 174.

<sup>12</sup> Por. *Notatka na temat spotkania Leonida Breżniewa, Ericha Honeckera i Gustawa Husaka z 16 maja 1981 r. na Kremlu w Moskwie* [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, s. 27–39.

<sup>13</sup> W. Polak, *Związek Sowiecki jako inspirator wprowadzenia stanu wojennego w Polsce* [w:] *Stan wojenny. Fakty, hipotezy, interpretacje*, red. A. Cwołek, W. Polak, Toruń 2008, s. 58–59.

AIPN



Pod KW PZPR Gdańsk, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

i zdecydowanych komunistów, gotowych czynnie walczyć o ideały marksizmu-leninizmu, o niepodległą Polskę. W Polsce jest wielu ludzi oddanych sprawie socjalizmu”<sup>14</sup>.

Czas, w którym wystosowano ten list, nie był przypadkowy. W partii toczyło się wiele burzliwych dyskusji, gdyż przygotowywano się do lipcowego IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, który miał zdecydować o zmianach na szczytach władzy. Wcześniej jednak, bo 10 czerwca 1981 r., odbyło się XI Plenum KC PZPR. To na ten dzień komunistyczne „zdrowe siły” z Tadeuszem Grabskim na czele zaplanowały spisek, mający na celu usunięcie I sekretarza KC Stanisława Kania i premiera gen. Wojciecha Jaruzelskiego<sup>15</sup>. Próba przejścia władzy przez „beton partyjny” skończyła się kompletną kompromitacją „puczystów”. Za ich wnioskiem o odwołanie Kania i Jaruzelskiego zagłosowało tylko 24 członków KC, pięciu się wstrzymało, a 89 było przeciw<sup>16</sup>. Prawdopodobnie o planie Grabskiego były poinformowane władze ZSRS i NRD. Wybór nowego, bardziej zależnego i posłusznego przywódcy PRL, który ponadto byłby bardziej sterowalny niż Kania i Jaruzelski, był im zdecydowanie na rękę.

<sup>14</sup> *List KC KPZR do KC PZPR w sprawie sytuacji w PRL i w PZPR, 5 VI 1981* [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, s. 66–68.

<sup>15</sup> *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 401–405.

<sup>16</sup> A. Paczkowski, *Świat i blok sowiecki wobec „kryzysu polskiego” oraz stanu wojennego* [w:] *Wokół „mniejszego zła”. Stan wojenny w Polsce. Materiały pokonferencyjne*, Wrocław 2010, s. 21.

Nieudany „pucz” Grabskiego nie oznaczał reorientacji postawy większości państw bloku sowieckiego, które zainteresowane były jak najszybszym przywróceniem „porządku” w PRL. Prasa w NRD wiele razy informowała o XI Plenum KC PZPR i – co nie dziwi – najczęściej miejsca poświęciła omówieniu wystąpień Albina Siwaka i Tadeusza Grabskiego<sup>17</sup>. Komunistyczne władze ZSRS, NRD i Czechosłowacji stały na stanowisku, że socjalizmu w Polsce należy bronić za wszelką cenę. Głosy o tym, że PZPR skompromitowała socjalizm, nie należały wówczas do odosobnionych<sup>18</sup>. Jednocześnie aktywna sowiecka ingerencja w nieudaną próbę odsunięcia Kani i Jaruzelskiego uświadomiła kremlowskiemu kierownictwu ograniczone możliwości wywierania wpływu na PZPR. Breżniew – w przeciwieństwie do Honeckera i Husaka – nie wiązał swoich nadziei na zmianę kierownictwa w polskiej partii z Grabskim, Kociołkiem czy Olszowskim. Nie zaprzestano z nimi kontaktów, lecz było jasne, że żaden z nich nie miał odpowiedniego autorytetu i poparcia aparatu partyjnego, by stawić czoła tandemowi Kania–Jaruzelski<sup>19</sup>.

Grabski zaangażował się w działalność Stowarzyszenia Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej „Rzeczywistość”, czyli „dogmatycznego” ugrupowania, które początkowo działało przy tygodniku o tej samej nazwie. Po wprowadzeniu stanu wojennego jego oficjalnym organem stał się miesięcznik „Barwy”. W stowarzyszeniu Grabskiego prym wiedli m.in. Ryszard Gontarz i Ignacy Krasicki, a pieczę nad całym środowiskiem sprawował członek Biura Politycznego KC PZPR Mirosław Milewski. Ludzie ci mieli bardzo dobre kontakty z ambasadą sowiecką i korespondentami sowieckiej agencji prasowej TASS. Mimo że publicznie krytykowali Kanię i Jaruzelskiego, mogli swobodnie działać w okresie stanu wojennego, co świadczyło o ich moskiewskich koneksjach. Była to typowa frakcja i ekspozytura sowieckich wpływów w PZPR. Stowarzyszenie „Rzeczywistość” zostało zlikwidowane dopiero pod koniec 1982 r. Pozycja gen. Jaruzelskiego była wówczas na tyle silna, że mimo sygnałów płynących z sowieckiej ambasady, zdecydował się na spacyfikowanie „twardogłowego” skrzydła w PZPR<sup>20</sup>.

### **Pryncypializm Honeckera**

Władze wschodnioniemieckiego reżimu nie zamierzały stać z założonymi rękami i biernie obserwować rozwój sytuacji w PRL. Przywódca NRD Erich Honecker charakteryzował się skrajnie negatywnym stosunkiem nie tylko do „Solidarności”, lecz także do polskiego kierownictwa pod wodzą Kani i Jaruzelskiego. Wytykał polskim komunistom niezdecydowanie oraz zbyt uleganie „kontrewolucji”. Tajna niemiecka policja polityczna STASI prowadziła sekretną działalność na terenie PRL, werbując swoich szpiegów wśród polskich obywateli. Ponadto wschodni Niemcy czynnie wspierali frakcję „dogmatyczną” w PZPR, publicznie kwestionując szczerą i oddanie sprawie socjalizmu polskiego kierownictwa partyjnego. Dyplomaci i wysocy rangą funkcjonariusze SED [Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności] prowadzili nieoficjalne rozmowy z przedstawicielami partyjnego „betonu”.

<sup>17</sup> AIPN, 1585/2889, Szyfrogram nr 2801/II z Berlina, 12 VI 1981 r., k. 35.

<sup>18</sup> AIPN, 1585/2876, Szyfrogram nr 1377/IV z Budapesztu, 30 X 1980 r., k. 2.

<sup>19</sup> A. Paczkowski, *Moskwa a „kryzys polski” lat 1980–1981* [w:] *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach 1918–2008*, red. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 546.

<sup>20</sup> Por. P. Gasztold-Seń, „Lewica” PZPR. *Działalność Stowarzyszenia Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej „Rzeczywistość” w latach 1981–1983* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2009*, t. 3, red. Ł. Kamiński, T. Kozłowski, Warszawa 2010, s. 77–92.

Jako przykład można przytoczyć prośbę Tadeusza Grabskiego skierowaną do członka SED Hermanna Axena o dostarczenie kopiarek i powielaczy, by „dogmatyczne” kluby i stowarzyszenia mogły drukować swoje ulotki, w tym „demaskujące” członka Biura Politycznego KC PZPR Hieronima Kubiaka jako amerykańskiego agenta<sup>21</sup>.

Zachodni sąsiedzi PRL także w inny sposób wspierali peerelowski reżim w jego walce z „Solidarnością”. Nazajutrz po wprowadzeniu stanu wojennego niemieckie MSW dostarczyło do Polski 350 tys. miotaczy gazu łzawiącego i dziesięć transporterów opancerzonych. W kolejnych transportach sojusznicy z NRD przekazali 10 tys. dużych pałek milicyjnych (szturmówek), pałki gumowe, tarcze ochronne, a także aparaty fotograficzne<sup>22</sup>.

### Aktywność służb czechosłowackich

Krytyczne opinie na temat polityki Kani i Jaruzelskiego wyrażali również komuniści czechosłowaccy<sup>23</sup>. Ich służby wywiadowcze z uznaniem opisywały aktywność „sił marksistowskich” skupionych wokół tygodnika „Rzeczywistość”<sup>24</sup>, a „Rudé Právo” przestrzegało przed solidarnościową „kontrrewolucją”<sup>25</sup>. Oprócz inwigilacji „Solidarności” reżim w Pradze czynnie wspierał siły „dogmatyczne” w PZPR. Jak w praktyce wyglądała ta pomoc? W przypadku południowego sąsiada warto wspomnieć o polskojęzycznych audycjach rozgłośni Interprogram Praha, która emitowała wypowiedzi jednoznacznie wspierające „twardogłowych” z PZPR<sup>26</sup>. Podobny charakter miała akcja „Sever”, której głównym celem było „wspieranie komunistów” w PRL, chociaż działalność ta miała również charakter *stricte* szpiegowski i ingerujący w wewnętrzne sprawy PRL. W ramach tej operacji czechosłowackie służby specjalne stworzyły dwie kartoteki obywateli polskich, podzielonych na „pozytywnych” i „negatywnych”. Poza tym na terytorium CSRS wydano książkę *Kam kráčí Polsko? (Dokąd zmierza Polska?)*, którą planowano rozpropagować w Polsce<sup>27</sup>. Książka powstała w gabinetach czechosłowackiego MSW<sup>28</sup>, choć autorem tego antysolidarnościowego paszkwilu mógł być luksemburski pisarz Jo Muttergé<sup>29</sup>.

<sup>21</sup> Notatka o rozmowie przeprowadzonej w Berlinie 14 września 1981 r. przez tow. Hermanna Axena z towarzyszem Tadeuszem Grabskim, do IX Zjazdu członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC [w:] PRL w oczach Stasi, t. 2: Dokumenty z lat 1980–1983, oprac. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 1996, s. 102.

<sup>22</sup> J. Bańbor, *Zwalczanie „Solidarności” i opozycji demokratycznej w latach siedemdziesiątych XX wieku przez komunistyczne służby specjalne na przykładzie współpracy SB i wschodnioniemieckiej Stasi* [w:] *Kościół i społeczeństwo wobec stanu wojennego*, red. W.J. Wysocki, Warszawa 2004, s. 442–443.

<sup>23</sup> Por. A. Kobus, *Czechosłowacja wobec narodzin, rozwoju i delegalizacji „Solidarności” (1980–1982)*, Toruń 2006.

<sup>24</sup> *Informacja wywiadu CSRS o aktualnej sytuacji w PRL, lipiec 1981* [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, s. 164.

<sup>25</sup> AIPN, 1585/2889, Szyfrogram nr 2983/II z Pragi, 17 VI 1981 r., k. 83.

<sup>26</sup> A. Paczkowski, *Dyplomacja polska czasów kryzysu (1980–1989)* [w:] *Historia Dyplomacji Polskiej*, t. VI: 1944/1945–1989, red. W. Materski, W. Michowicz, Warszawa 2010, s. 836.

<sup>27</sup> *Protokół narady Zarządu X SNB dotyczącej akcji „Sever”*, Praga, 4 VIII 1981 [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, s. 182.

<sup>28</sup> *Plan działań związanych z sytuacją w PRL przekazany przez gen. Vladimíra Hrušeckiego gen. Vladimírowi Stárkowi celem wdrożenia odpowiednich działań przez Zarząd X SNB*, Praga, 12 VI 1981 [w:] *ibidem*, s. 104.

<sup>29</sup> Por. J. Muttergé, *Dokąd zmierza Polska?*, Praga 1981.



Milicjanci kontrolowali samochody w całym kraju (Białoleka)

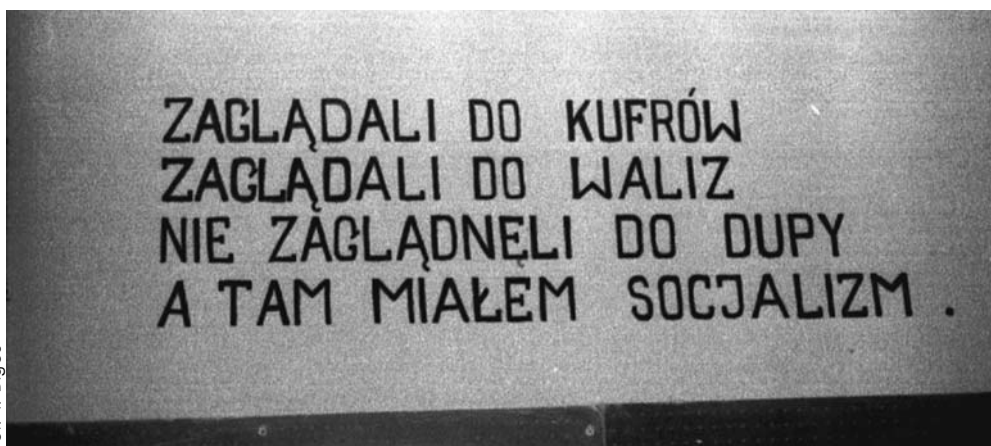
Formę czechosłowackiej walki z „kontrewolucją” w Polsce dobrze obrazuje niecodzienne zdarzenie, do którego doszło w lipcu 1981 r. Rano, około 5.00, patrol MO w miejscowości Lubań złapał na gorącym uczynku osobę, która nielegalnie kolportowała antykorowiskie ulotki. Sprawcą okazał się obywatel czechosłowacki Antonín Beneš, który zatrzymującym go milicjantom wyjaśnił, że wykonywał zadania zlecone mu przez Štátna bezpečnosť, czyli czechosłowacki aparat bezpieczeństwa. Podczas rewizji znaleziono przy nim cztery egzemplarze książki *Dokąd zmierza Polska?*. Po złożeniu wyjaśnień Beneš został zwolniony i bezzwłocznie opuścił terytorium PRL. Warto przytoczyć fragment raportu komendanta wojewódzkiego MO z Jeleniej Góry płk. Waldemara Maciejczuka: „Melduję, że duża część rozkolportowanych ulotek jest w posiadaniu społeczeństwa jeleniogórskiego. W przypadku dotarcia ich do ogniw »Solidarności« oraz wiadomości, że kolportowane były przez obywatela CSRS, można się spodziewać zarzutu, że zbezczeszczenia miejsc pamięci żołnierzy Armii Radzieckiej, jakie miały miejsca w kraju, mogły być dokonane przez cudzoziemców”<sup>30</sup>. Jeśli funkcjonariuszom MO udało się złapać jednego Czechosłowaka, to znaczy, że takich akcji było z pewnością więcej. Oto pytanie, czy tego typu tajne operacje czechosłowackich służb miały również na celu dewastację sowieckich pomników.

Mimo że w 1981 r. nie zanościło się na sowiecką interwencję zbrojną w PRL, polscy decydenci partyjni planowali propagandowo wykorzystać straszak w postaci potencjalnej możliwości inwazji ZSRS, aby wytworzyć psychozę lęku w polskim społeczeństwie. Zabieg taki miał na celu wykazanie, że tylko PZPR jest w stanie zapanować nad sytuacją w kraju, a działalność „Solidarności” prowokowała komunistycznych sąsiadów. Dotyczyło to zwłaszcza „wielkiego brata”, czyli ZSRS, któremu powoli wyczerpywała się cierpliwość wobec sytuacji

<sup>30</sup> AIPN, 1585/1889, Pismo komendanta wojewódzkiego MO w Jeleniej Górze płk. Waldemara Maciejczuka do ministra spraw wewnętrznych w Warszawie, Jelenia Góra, 20 VII 1981 r., k. 60–62.



Fot. T. Bigos



Cytat z Miłosza

w PRL. Tendencję tę dało się zauważyć szczególnie podczas gwałtownych reakcji Moskwy na „Apel do ludzi pracy Europy Wschodniej” uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności” w połowie września 1981 r. Dokument ten został uznany za ingerencję w wewnętrzne sprawy państw socjalistycznych i wedle sowieckich komunistów świadczył o „kontrewolucyjnej” roli niezależnego związku zawodowego.

### **Pomoc i wsparcie krajów arabskich**

Słowa oburzenia na działalność „Solidarności” płynęły nie tylko z krajów komunistycznych. Interesy ekonomiczne łączyły PRL z Libią, Irakiem i Syrią. W krajach tych przebywało wówczas ponad 30 tys. Polaków na kontraktach zbiorowych i indywidualnych. Arabskie reżimy utożsamiały „Solidarność” z syjonizmem i amerykańskim imperializmem, dlatego też starały się udzielać władzom PRL różnorodnej pomocy. Na przełomie września i października 1980 r. kierownictwo libijskie wielokrotnie wyrażało gotowość przyjęcia z pomocą „poprzez rozwój współpracy gospodarczej i finansowej w zamian za uzgodniony zakres współpracy w budownictwie oraz w przemyśle cywilnym i wojskowym”<sup>31</sup>. Nie bez znaczenia był również fakt, że libijskie depozyty w peerelewskich bankach wynosiły wówczas ok. 340 mln dolarów. Ponadto polskie władze starały się o udzielenie przez bank libijski kolejnego kredytu w wysokości 500 mln dolarów<sup>32</sup>.

Z kolei w czerwcu 1981 r. do Warszawy przybył z misją specjalną Ibrahim Barzan al-Tikriti, brat prezydenta Saddama Husajna i członek najwyższego kierownictwa politycznego kraju, pełniący oficjalnie funkcję ministra stanu i szefa wywiadu. Irakijczyk przeprowadził rozmowy z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim, ministrem Ryszardem Karskim, wiceministrem Władysławem Gwiazdą i gen. Tadeuszem Hupałowskim. Został też przyjęty przez premiera Wojciecha Jaruzelskiego. Konkretnym wynikiem rozmów było porozumienie o dostarczeniu Irakowi uzbrojenia i amunicji o łącznej wartości ok. 100 mln dolarów. W zamian

<sup>31</sup> AMSZ, Departament V, 25/85, w-3, 220–14–80, Pilna notatka J. Czyrka dot. propozycji działań zmierzających do dalszego rozwoju i zacieśnienia polsko-libijskich stosunków współpracy, Warszawa, 20 X 1980 r., b.p.

<sup>32</sup> AMSZ, Departament V, 25/85, w-3, 220–15–80, Sprawozdanie z wyjazdu służbowego Prezesa Narodowego Banku Polskiego do Libii, Warszawa, 23 VIII 1980 r., b.p.

wysłannik Husajna obiecał zwiększenie o 100 mln dolarów depozytów irackich w Banku Handlowym, jak również zobowiązał się do przedstawienia w Bagdadzie propozycji dostaw ropy naftowej na warunkach uwzględniających „trudną sytuację” w PRL<sup>33</sup>.

Natomiast Syria, kraj biedniejszy od Libii i Iraku oraz pozbawiony znacznych złóż ropy naftowej, raczej politycznie niż ekonomicznie naciskała na kierownictwo PZPR w kwestii bardziej stanowczego stanowiska wobec „Solidarności”<sup>34</sup>. Decydenci rządzącej Partii Baas nie mogli zrozumieć, dlaczego polscy komuniści po prostu nie rozprawili się siłowo z opozycją. W raporcie politycznym ambasady PRL w Damaszku, już po wprowadzeniu stanu wojennego, ambasador Bogusław Kaczyński podkreślił, że „jedynym elementem, który wymagał stałych wyjaśnień w kontaktach z przedstawicielami kierownictwa syryjskiego, były ich sugestie potrzeby ostrzejszego postępowania (jak oni to zrobili w Hamie<sup>35</sup>) wobec elementów kontrrewolucyjnych”<sup>36</sup>.

### **Wprowadzenie stanu wojennego**

Na jednej z narad MSW (25 listopada 1981 r.) gen. Czesław Kiszczak mówił, by „używać straszaka interwencji, koncentracji wojsk na granicy, że już mogą wejść wojska nie tylko radzieckie, ale czeskie i niemieckie”. Co więcej, gen. Jaruzelski zwrócił się za sowieckim pośrednictwem do Komitetu Ministrów państw Układu Warszawskiego obradującego na początku grudnia 1981 r. w Moskwie o wydanie ostrego w słowach komunikatu, niedwuznacznie grożącego użyciem siły. Ku jego rozczarowaniu, na skutek sprzeciwu przedstawicielei Rumunii i Węgier komunikatu nie przyjęto. Parę dni później polscy komuniści jeszcze raz prosili Związek Sowiecki o pomoc wojskową, która prawdopodobnie miała mieć charakter operacji osłonowej. Taka akcja obcych wojsk wywołałaby duży efekt psychologiczny, jednakże kremłowscy decydenci nie zamierzali wziąć w niej udziału, argumentując, że Polacy muszą sobie radzić sami<sup>37</sup>.

Generał Jaruzelski stan wojenny wprowadził 13 grudnia 1981 r. Wielu działaczy „Solidarności” zostało internowanych, na ulice wyjechały czołgi i pojawiły się wojskowe patrole. O ile większość państw zachodnich, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, negatywnie odniosła się do sytuacji w Polsce, o tyle w krajach bloku sowieckiego, a także w Libii, Iraku i Syrii, decyzję Jaruzelskiego przyjęto z ulgą. Warto pamiętać, że to Muammar Kaddafi przełamał międzynarodową izolację reżimu, we wrześniu 1982 r. przyjeżdżając do PRL z oficjalną wizytą<sup>38</sup>. Wydawało się wówczas, że „Solidarność” została spacyfikowana, a socjalizm obroniony. W praktyce zaś członkowie niezależnego związku zawodowego zeszli do podziemia. Po dziewięciu trudnych latach mogli jednak świętować upadek komunizmu.

<sup>33</sup> AMSZ, Departament V, Z, 24/86, 0–220–2–81, Notatka służbowa J. Stępińskiego, Warszawa, 22 VI 1981 r., b.p.

<sup>34</sup> AMSZ, Departament V, 25/86, w-6, Syria, 20–1–81, Przemówienie Prezydenta Hafiza Al-Assada w czasie uroczystości składania listów uwierzytelniających przez Ambasadora PRL Bogusława Kaczyńskiego w dniu 12 XI 1981 r. (tłumaczenie z jęz. arabskiego J. Dworak), b.p.

<sup>35</sup> W lutym 1982 r. do stłumienia zrewoltowanego przez Braci Muzułmańskich miasta Hama reżim w Damaszku użył zbrojnych oddziałów partii Baas, służb bezpieczeństwa, regularnych jednostek wojskowych, artylerii i helikopterów. Zginęło wówczas od kilku do kilkudziesięciu tysięcy ludzi.

<sup>36</sup> AMSZ, Departament V, 26/86, w-3, 242–1–82, Raport polityczny Ambasady PRL w Damaszku za rok 1982 opracowany przez ambasadora Bogusława Kaczyńskiego, Damaszek, 12 XII 1982 r., b.p.

<sup>37</sup> Ł. Kamiński, 1981: *koniec doktryny Breżniewa* [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, Warszawa 2008, s. 488–489.

<sup>38</sup> W lutym 1982 r. do PRL przybył przewodniczący frakcji SPD w Bundestagu Herbert Wehner, ale wizyta ta nie miała charakteru państwowego.

# STRAJK RADOMSKI

**Niemal trzydzieści lat temu przez całą Polskę przetoczyły się strajki studenckie. Był to najdłuższy tego typu protest w historii Polski. Rozpoczął się na niewielkiej uczelni – w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu, stąd też do historii przeszedł jako strajk radomski.**

## O samorządną uczelnię

Jego geneza sięga jesieni 1980 r., gdy w środowisku akademickim zaczęły pojawiać się głosy o potrzebie reformy szkolnictwa wyższego. W opinii studentów i wielu profesorów polskie uczelnie dysponowały zbyt małym zakresem samorządności. Głównymi motorniczymi zmian były: „Solidarność” oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów. Z reguły reformatorsko nastawione były niektóre uczelniane komórki PZPR i większość kadry akademickiej. Samorządność uczelni miała zapewnić nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Jej podstawowe założenia opracowywała specjalnie do tego powołana społeczna komisja. Bardzo szybko jednak okazało się, że władza nie zrezygnuje z wpływu na kształt ustawy. Latem 1981 r. do społecznego projektu przygotowanego przez komisję wprowadzono ingerencje, które wywołały falę protestów na uczelniach całego kraju. W nowym roku akademickim 1981/1982 społeczność akademicka nie doczekała się zmiany ustawy. Powodowało to coraz większe niezadowolenie, ale nie stało się jeszcze przyczyną buntu.

Decydujące okazały się wydarzenia w niewielkiej Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Była to stosunkowo młoda uczelnia, jej samodzielność datuje się od roku 1978. Doszło tam do bardzo głębokiego konfliktu, nienotowanego nigdzie indziej w kraju. Uczelniana „Solidarność” dążyła do zmiany dotychczasowego rektora prof. Michała Hebdy. Był on kojarzony z obozem władzy, co wyrażało się choćby w jego członkostwie w Egzekutywie Komitetu Wojewódzkiego PZPR czy w sprawowaniu funkcji ławnika podczas procesów robotników biorących udział w wydarzeniach Czerwca '76. Na innych uczelniach władzę obejmowali rektorzy związani z opozycją; „Solidarność” w WSI również chciała tego typu zmian. Oskarżała rektora o bezprawne zwolnienia z pracy, pogroźki i złe traktowanie pracowników, przyznawanie niezasłużonych przywilejów, brak jawności rozdziału mieszkań i szykanowanie działaczy opozycji oraz wiele niejasności podczas egzaminów wstępnych.

Cała sytuacja miała przełożenie na przygotowywaną ordynację wyborów rektora. „Solidarność” chciała wprowadzić zapis uniemożliwiający start osobom, które przez dwie kadencje pełniły funkcję rektora. W istocie chodziło o wykluczenie Hebdy, który w takiej sytuacji nie mógłby ubiegać się o reelekcję (jeszcze wcześniej był rektorem Politechniki Świętokrzyskiej). Okazało się to jednak niezwykle trudne – murem za rektorem stanęły organizacje „prorządowe”, takie jak Związek Nauczycielstwa Polskiego czy Komitet Uczelniany PZPR. Hebda miał też wielu stronników wśród kadry akademickiej, która jemu zawdzięczała kariery i przywileje. Jego pozycję umacniały też niewątpliwe zasługi dla uczelni i jej rozwoju.

## Upiory z WSI

Atmosfera na uczelni zagęszczała się, konflikt stawał się coraz głębszy. Przez jednego ze zwolenników rektora Hebdy – doc. Mieczysława Trzeciaka – opozycjoniści byli nazywani

nawet upiorami. Zresztą odegrał on niebagatelną rolę w całym konflikcie jako przewodniczący Senackiej Komisji Wyborczej. Na początku października odbyło się połączone zebranie SKW i Kolegium Rektorskiego. Niespodziewanie pojawili się: przedstawiciel uczelnianej „Solidarności” Janusz Walasek (później usunięty ze strajku) i członek NZS Włodzimierz Dobrowolski. Z inicjatywy I sekretarza KU PZPR dr. Wojciecha Czerwca usunięto z sali obrad przedstawiciela „Solidarności”. Czerwiec stwierdził, że obecność Walaska ubliża mu ze względu na jego „brak moralności” i „negatywną postawę” wobec procesu wyborczego. Pytał, dlaczego przewodniczący „Solidarności” zjawił się na posiedzeniu, skoro nie uznaje rektora, senatu i nie przychodzi na wszystkie jego posiedzenia. Walasek odparł, że „Solidarność” nigdy nie wyraziła *votum* nieufności dla senatu i rektora. Zdominowane przez „hebdystów” ciało podjęło jednak decyzję o wykluczeniu Walaska z obrad. Sprzeciwił się tylko przedstawiciel NZS Włodzimierz Dobrowolski, którego również wyrzucono, tym razem na wniosek doc. Mieczysława Trzeciaka, bez głosowania – na mocy decyzji rektora Hebdy. Bezprawne wykluczenie z obrad oznaczało bezpardonową i jawną walkę z opozycją. Było to tak uderzające, że delegaci uczelnianych komórek „Solidarności” spoza Radomia ledwo dawali wiarę całemu wydarzeniu.

W połowie października wreszcie przyjęto ordynację wyborczą. Składający się ze zwoleńników rektora senat zdecydował, że wybory odbędą się w trybie powszechnym, równym i bezpośrednim. Jak relacjonował wizytujący później uczelnię prof. Andrzej Stelmachowski, wybory miały się odbywać „na podstawie ordynacji co najmniej dziwnej”. Samodzielni pracownicy naukowcy, których głos na innych uczelniach odgrywał bardzo ważną rolę, tutaj mieli stanowić jedynie 4 proc. wyborców; porównywalną siłę głosu zyskali studenci dopiero co zaczynający studia. Jeszcze na tym samym posiedzeniu Trzeciak postawił wniosek o wyrzucenie dwóch pracowników za działalność związkową i relegowanie Włodzimierza Dobrowolskiego z NZS. Sam Dobrowolski tak wspomina tę sytuację: „Ja jako rzecznik prasowy poszedłem na posiedzenie SKW oznajmić decyzję Zarządu KU NZS o wycofaniu naszego delegata [z SKW]. Przewodniczący SKW doc. Mieczysław Trzeciak [...] po moim oświadczeniu i wystąpieniu przed komisją złożył wniosek do rektora WSI o relegowanie mnie z uczelni”.

Konflikt wchodził w decydującą fazę – opozycja była gotowa bronić własnych działaczy, a także postulowanego przez siebie regulaminu wyborczego. Zdeterminowani związkowcy ogłosili gotowość strajkową, głównym żądaniem było usunięcie prof. Hebdy i zmiana w ordynacji wyborczej. Do właściwego strajku doszło 26 października. „Solidarność” zaczęła od okupacji Wydziału Transportu przy ul. Malczewskiego 29. Niedługo później akcja objęła również inne centralne budynki (m.in. rektorat), w znacznym stopniu paraliżując normalne funkcjonowanie szkoły. Niestrajkujący i władze szkoły znalazły tymczasową siedzibę w baraku, tzw. Smolnym, leżącym naprzeciwko. Nazajutrz do protestu przyłączyło się Niezależne Zrzeszenie Studentów. Uczelnia zaczęła przypominać dwa obwarowane obozy. W żadnym z nich nie myślano o rychłym złożeniu broni, nikt też nie przypuszczał, że konflikt będzie jednak trwał tak długo.

### **Koledzy z Radomia, jesteście z wami**

Nazajutrz po ogłoszeniu strajku odbyły się wybory rektora według ordynacji uchwalonej wcześniej przez senat. „Solidarność” i NZS ogłosiły ich bojkot, nie godząc się na stosowane zasady. W wyniku blokady budynków przez strajkujących jeden z punktów wyborczych zorganizowano w szkolnym autokarze. Wieczorem okazało się, że zwycięzcą został prof. Hebda, zdobywając ponad 60 proc. głosów z liczby głosujących, a nie uprawnionych do głosowania. Frekwencja wyniosła ledwie ponad 40 proc., co spowodowane było głównie przez bojkot opozycji oraz wyjazdy studentów, którzy skorzystali z dodatkowego wolnego ogłoszonego na

Fot. ze zbiorów T. Idzkowskiego



Wyższa Szkoła Inżynierska w Radomiu

dzień wyborów. „Hebdyści” byli górą, tego wieczora w „Smolnym” panowała radość; przeliczono się jednak, sądząc, że strajk załame się i wszystko wróci w dawne koleiny.

Środowisko akademickie w kraju z coraz większym niepokojem przyglądało się sytuacji w Radomiu. Komisja mediacyjna złożona z przedstawicieli oddelegowanych przez rektorów kilku dużych uczelni przyjechała do miasta 30 października. Potwierdziła ona część zarzutów przeciw rektorowi, ale z drugiej strony pisała o nim jako o człowieku „czystych rąk”, odrzucając tym samym oskarżenia natury finansowej. Ostro skrytykowano ordynację wyborczą. Polecono ministrowi nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, aby nie zatwierdzał wyboru Hebdy i ogłosił nowe wybory według innego regulaminu. Zastrzegano, że zastosowanie alternatywnego rozwiązania przez ministra, czyli zatwierdzenie wyboru Hebdy, może doprowadzić do konfliktu wykraczającego poza ramy uczelni. Jak wspominał jeden z członków komisji: „Minister oświadczył, że postąpi wedle naszych sugestii; zastrzegł sobie wszakże uprzednio konsultację po linii partyjnej. Efekt konsultacji jest znany: prof. Hebda został zatwierdzony na stanowisku rektora”. Był to też czytelny sygnał świadczący o tym, że władzy nie zależy na kompromisie, tylko na eskalowaniu konfliktu.

Decyzja ministra wywołała oburzenie w całym kraju. Powoli rozpadła się akcja solidarnościowa ze strajkującymi w Radomiu. Jeszcze w październiku poparły ich władze krajowe NZS, kończąc swoje oświadczenie: „Koledzy z Radomia, jesteśmy z wami”. Organizacja NZS na Uniwersytecie Gdańskim zapowiadała dalszą walkę pod hasłem „Mniej trawy dla świętych krów”. Strajk na WSI poparła też najwyższa władza w „Solidarności” – Komisja Krajowa, nie wzywając jednak do protestów. Bardziej znacząca okazała się postawa krajówki NZS, która na 12 listopada zapowiedziała jednodniowy strajk ostrzegawczy na uczelniach w całej Polsce. Wtedy też chyba po raz pierwszy zostały sformułowane dwa ogólnopolskie



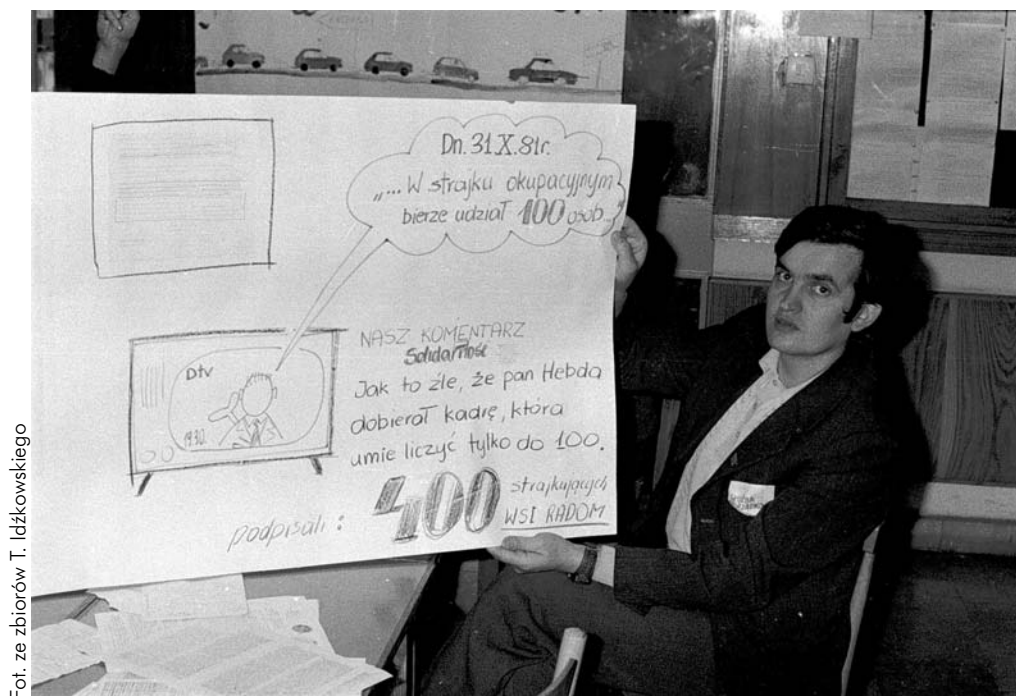
Z lewej strony krzyża stoi Kazimierz Jezuita, z prawej Witold Zamkowski, z ramienia NSZZ „Solidarność” wiceprzewodniczący strajku

cele protestu: solidarność ze strajkującymi w WSI w Radomiu oraz wprowadzenie pod obrady sejmu ustawy o szkolnictwie wyższym według projektu społecznego.

Niestety, mobilizacja dużej części społeczności akademickiej 12 listopada nie wywarła wrażenia na władzach. Pozostały środki drastyczniejsze – do 24 listopada wszystkie organizacje NZS miały przystąpić do bezterminowych strajków okupacyjnych na swoich uczelniach. Pierwsze rozpoczęły się jeszcze między 10 a 12 listopada (WSP w Rzeszowie i UW). Na tego typu protest nie zdecydowała się „Solidarność”, tym samym studenci z NZS wzięli na swoje barki główny ciężar walki o zmiany w środowisku akademickim. Wkrótce strajkowało już 74 uczelnie na ok. 100 wówczas istniejących, w tym także małe i prowincjonalne ośrodki akademickie (np. Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna w Siedlcach czy filie Politechniki Wrocławskiej w Kłodzku, Jeleniej Górze, Świdnicy i Wałbrzychu). Oznaczało to w praktyce paraliż polskiego szkolnictwa wyższego.

### **Olbrychski, Zapasiewicz...**

Na strajkach panowała specyficzna atmosfera. Uczelnie stały się miejscem, w którym ciągle przebywano: sale wykładowe zostały zamienione na noclegownie i jadalnie. Wspólnie spędzano czas na dyskusjach i rozmowach, co sprzyjało integracji i nawiązywaniu nowych kontaktów – niejedno małżeństwo swoje początki miało właśnie na strajku. Do codzienności należały także wiecje, na których informowano o bieżących wydarzeniach i dyskutowano o dalszych posunięciach. Popularne były szachy, karty i inne gry. Strajkujący uczestniczyli w specjalnie dla nich organizowanych koncertach, występach teatralnych i wykładach. Uczelnie odwiedzały w tym czasie także znane osobistości polskiego kina, np. występ na



Fot. ze zbiorów T. Idzikowskiego

Strajkujący dementują kłamstwa „Dziennika Telewizyjnego”

SGGW-AR dał Daniel Olbrychski, a na UW Zbigniew Zapasiewicz. Kwitło też życie religijne: organizowano kaplice, codziennie odprawiano Msze święte. Studenci wspierani byli przez duszpasterzy, np. Wyższą Oficerską Szkołę Pożarniczą regularnie odwiedzał ks. Jerzy Popiełuszko z pobliskiego kościoła św. Stanisława Kostki.

Udział w strajku nie był jednak sielanką. Cały czas trzeba było przebywać w zamknięciu, opuścić budynek można było jedynie za okazaniem przepustki wydanej przez władze strajkowe. Uczelnie nie były przystosowane do takiej liczby osób stale przebywających w ich pomieszczeniach. Jeden ze studentów warszawskiej ASP narzekał: „Syfliczność – to brud, spanie na podłodze. Kiepskie warunki sanitarne, na wszystkich jest tylko sześć kranów”, student z Uniwersytetu Wrocławskiego dodawał: „Człowiek śmierdział i pamiętam, że chodziliśmy na przepustki [...] Ja raz chyba byłem w domu na przepustce. Wiem, że umyłem się, przebrałem i znowu wróciłem”.

Problemem było także wyżywienie znacznej liczby osób. Tutaj z nieocenioną pomocą pospieszyła robotnicza oraz rolnicza „Solidarność”. Na UW „Solidarność” Rolników Indywidualnych dostarczyła nawet żywe kury. Pomagali też mieszkańcy, którzy – jak pisał przewodniczący „krajówki” NZS Jarosław Guzy – przechodząc obok bram uczelni, „biednym studentom wrzucali pieniądze, papierosy”. W okresie powszechnych braków zdobycie czegokolwiek wymagało specjalnej inicjatywy. Papierosy kupowano bezpośrednio w zakładach produkcyjnych – najczęściej były to długie, jeszcze niepocięte odrzuty. Ciekawy sposób na zdobycie żywności wymyślili studenci Politechniki Warszawskiej: chodzili na pobliskie targowisko i prowadzili wśród handlujących rodzaj dobrowolnej zbiórki. Niejednokrotnie na hasło „strajk” sklepy poza kolejnością sprzedawały studentom towary trudno dostępne.

## Audiencja u prymasa

W dalszym ciągu trwały próby pogodzenia zwaśnionych stron w WSI. Do Radomia kilkakrotnie udawali się rektorzy najważniejszych uczelni, aby służyć jako mediatorzy. Okazało się jednak, że podziały były zbyt silne, co utrudniało osiągnięcie kompromisu. Główną kością niezgody była osoba Hebdy – jego zwolennicy niewzruszenie stali na stanowisku ważności wyborów z 27 października 1981 r., strajkujący z kolei domagali się odsunięcia go ze stanowiska na czas nowych wyborów.

Swoją pierwszy sukces strajkujący odnieśli 22 listopada. Potwierdziło się, że ustawa o szkolnictwie wyższym trafiła do sejmu w wersji społecznej. Było to częściowe spełnienie postulatu strajkujących; aneks z uwagami rządowymi pozostał nieznanym. Niezależne Zrzeszenie Studentów domagało się ujawnienia wszystkich postulowanych przez rząd zmian. Chociaż obawa o wypaczenie sensu ustawy istniała dalej, to już sam fakt wpłynięcia jej wersji społecznej był doniosłym wydarzeniem, które w jakiś sposób mogło satysfakcjonować studentów. Dalej jednak nierozwiązana pozostała kwestia WSI w Radomiu.

Pomocy w rozwiązaniu konfliktu szukano także w Kościele. U prymasa Józefa Glempa odbyło się 23 listopada spotkanie z udziałem przedstawicieli NZS oraz rektorów uczelni warszawskich. Goście zreferowali prymasowi przebieg akcji strajkowej. W odpowiedzi wyraził on swoją przychylność dla strajkujących. Na zakończenie zaś powiedział: „Mur złości i głupoty już częściowo ustąpił. Ktoś chce szkody dla naszej ojczyzny, jest tu prowadzona pewna gra. Musimy być ostrożni”. Świadomość wsparcia przez prymasa, a tym samym przez cały Kościół, musiała być bardzo budująca. Miało to też znaczenie czysto polityczne – władza nie mogła całkiem ignorować głosu episkopatu.

## Chłopcy z NZS i panienki z DTV

Strajki były atakowane w prasie i telewizji. Za pośrednictwem „Dziennika Telewizyjnego”, władza starała się o przekaz, że strajki stały się świetną okazją do zabawy i pikników. O działaczach opozycji studenckiej mówiono pogardliwie jako o „chłopcach z NZS”. W odpowiedzi jeden z działaczy Zrzeszenia pisał: „[...] strajk to nie piknik. Potrzeba wielkiej odwagi, aby podjąć taką decyzję. Odwagi, której brak dyspozycyjnym paniom i chłopcom z DTV do podawania prawdziwych informacji”.

W listopadzie i grudniu 1981 r. prasa celowo pisała o dużej liczbie protestów. Przykładowo organ KC PZPR „Trybuna Ludu” kilkakrotnie zamieścił obszerne kalendaria z wykazem strajków – rzeczywiście mogły one na czytelniku sprawić wrażenie. Pisano o szkodliwości protestów dla Polski i jej gospodarki, zwracano uwagę, że porozumienie z opozycją jest mało prawdopodobne. Wszystko to miało tworzyć atmosferę rzekomo panującej anarchii, której kres mogło przynieść rozwiązanie siłowe. Pod koniec roku konflikty i strajki były władzy wręcz na rękę, biorąc pod uwagę planowane wprowadzenie stanu wojennego. W tym kontekście zrozumiałą jest braku woli wyższych czynników władzy, aby rozwiązać konflikt w Radomiu.

## Desant

Silne podziały w WSI i brak politycznej woli rozwiązania konfliktu oddalały perspektywę zwycięstwa strajku. Nadzieje na kompromis rozwiała też pacyfikacja Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej przeprowadzona przez ZOMO 2 grudnia 1981 r. Do stłamszenia strajku podchorążych użyto nawet śmigłowca, z którego dokonano desantu na dach szkoły. Naciski, aby zakończyć strajk, pojawiły się też ze strony władz akademickich. Strajk trwał już parę tygodni, co powodowało duże opóźnienia w toku nauczania. W tej sytuacji zdecydowano się



Fot. ze zbiorów T. Idzkowskiego



Podczas strajku radomski duszpasterz środowiskowy ks. Jerzy Banaszekiewicz chrzci dziecko wykładowcy – Jana Parczewskiego

zakończyć protest. Ostateczną decyzję podjęła „krajówka” NZZ 6 grudnia. Wyjście z twarzą umożliwiła deklaracja rektorów, w której zobowiązywali się do dalszej walki o studenckie postulaty.

Nie wszystkie organizacje NZZ zgodziły się z decyzją władz krajowych. Pojawiały się głosy o zdradzie sprawy, pod nogi przewodniczącego „krajówki” Guzego rzucono nawet złotówki, przyrównując go w ten sposób do Judasza. Coraz więcej osób zdawało sobie jednak sprawę, że pora zakończyć strajki. Zaapelował o to również prymas Glemp i komitet strajkowy z Radomia. Ostatecznie większość uczelni przerwała protest, niektóre jednak strajkowały aż do wprowadzenia stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.). Tak było m.in. w WSI w Radomiu, gdzie studenci i wykładowcy opuścili uczelnię dopiero pod groźbą interwencji ZOMO. Tym samym zakończył się trwający pięćdziesiąt dni strajk.

Protest, mimo że nie doprowadził do zmian w WSI w Radomiu, przyniósł kilka sukcesów. Był bardzo ważnym etapem w walce polskich uczelni o samorządność i autonomię. Dzięki niemu udało się wywalczyć korzystną ustawę o szkolnictwie wyższym, która weszła ostatecznie w życie w 1982 r. Dla wielu osób był okresem zdobywania nowych znajomości i poznawania sympatii. Dla innych strajk stał się także miejscem kształtowania swojego światopoglądu czy nawet nawrócenia. Jego sukcesu więc można szukać zarówno w skali ogólnospołecznej, jak i w wymiarze indywidualnym: do dzisiaj dla niektórych jest to jedna z najważniejszych i najlepszych rzeczy, jakie dane im było przeżyć.

# „WIOSNA NASZA!”

## DEMONSTRACJE ULICZNE W WOJEWÓDZTWIE SZCZECIŃSKIM

**Czynny opór przeciw wprowadzeniu stanu wojennego w województwie szczecińskim załamał się w zasadzie po kilku dniach. Jednak mimo pacyfikacji Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego – siedziby Regionalnego Komitetu Strajkowego – władzy nie udało się całkowicie złamać robotników, którzy przez kolejne dni odmawiali pracy. Stoczniowcy prowadzili protest polegający na tym, że co prawda przychodzili do stoczni, lecz nie podejmowali żadnych obowiązków pracowniczych. W kolejnych dniach doszło do prób wywołania następnego strajku okupacyjnego, jednak bez powodzenia.**

W rocznicę rewolty grudniowej z 1970 r. pod bramą stoczni zgromadzili się szczecinianie składający wiązanki kwiatów pod uszkodzoną tablicą upamiętniającą ofiary szczecińskiego Grudnia '70, oczywiście przy asyście zwiększonych sił milicji i wojska. Początkowo w dniu tej rocznicy okolice zakładu patrolował jeden batalion MO, jednak około południa w rejon stoczni skierowano dwa dodatkowe bataliony. Ostatecznie zakład otoczono ścisłym kordonem funkcjonariuszy różnych formacji MO i SB. Następnego dnia w godzinach porannych na terenie stoczni odbył się przemarsz blisko dwóch tysięcy pracowników, z flagami narodowymi i sztandarami „Solidarności”, wznoszących okrzyki „SB – gestapo”, „mordercy”, „zdrajcy”. Nie radząc sobie z przedłużającą się sytuacją braku kontroli nad pracownikami, dyrekcja ogłosiła sobotę 19 grudnia dniem wolnym od pracy, po czym zawiesiła działalność zakładu na dwa tygodnie, tj. do 4 stycznia 1982 r. W tym czasie rozpoczęto też proces zwalniania pracowników, który zakończył się w końcu sierpnia zwolnieniem ok. 1,5 tys. stoczniowców, tj. ponad ósmej części załogi.

Działacze i zwolennicy „Solidarności” liczyli na rychłe załamanie dyktatury albo chociażby większą skłonność do ustępstw po kilku miesiącach masowych protestów. Popularne było wówczas hasło: „zima wasza, wiosna nasza”. Do pierwszych masowych protestów doszło na początku maja 1982 r. Tradycyjnie już w połowie kwietnia 1982 r. władze województwa podjęły przygotowania do uroczystych obchodów kolejnej rocznicy „wyzwolenia” Szczecina, przypadającej 26 kwietnia, oraz do obchodów święta 1 Maja. W tym celu, podobnie jak w latach poprzednich, powołano komitet honorowy dla obu tych uroczystości z I sekretarzem KW PZPR Stanisławem Miśkiewiczem na czele. Obchody Święta Pracy miały być pierwszą manifestacją poparcia dla władzy po wprowadzeniu stanu wojennego.

Jednak 1 maja przed bramą główną Stoczni Warskiego, przy tablicy pamiątkowej ofiar Grudnia '70, spontanicznie gromadzili się zwolennicy „Solidarności”. Składali kwiaty, wznosili okrzyki „Niech żyje Solidarność” i „Wolność dla uwięzionych”, śpiewali pieśni religijne oraz hymn narodowy, a także wznosili okrzyki nieprzychylnie władzy. Krótko przed południem ponad pięćdziesięcioletni tłum zgromadzonych uformował pochód, który po odśpiewaniu pieśni *Marsz, marsz Polonia* z transparentem „Solidarności” przemaszerował głównymi ulicami Szczecina w kierunku Cmentarza Centralnego. Funkcjonariusze MO tego dnia nie interweniowali.



Fot. J. Cieślakowski, APN

3 maja 1982 r.: manifestacja z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, starcia z milicją



Wiec przed bramą główną Stoczni Szczecińskiej w drugą rocznicę rozpoczęcia strajku sierpniowego, 18 sierpnia 1982 r.

Całkiem inny przebieg miały natomiast manifestacje 3 i 4 maja, kiedy na ulicach Szczecina doszło do starcia między zwolennikami „Solidarności” i oddziałami MO oraz WOP. Upominający się o „Solidarność” zebrali się początkowo, podobnie jak 1 maja, pod bramą stoczni. Gdy przeszli do centrum miasta, zostali zaatakowani przez milicję, oni zaś obrzucili samochody milicyjne kamieniami i butelkami z benzyną. W wyniku regularnych walk doszło wtedy do uszkodzenia trzynastu pojazdów MO, a spośród 36 rannych sześć osób zatrzymano w szpitalu. Potyczki z milicją i wojskiem trwały do późnych godzin wieczornych, a w milicyjnych komisariatach zatrzymano łącznie 249 osób. Wojewoda szczeciński wprowadził tego dnia od 22.00 godzinę milicyjną. Wydarzenia dnia następnego miały jeszcze ostrzejszy przebieg. Po starciu manifestantów z ponad dwutysięcznymi siłami milicji i wojska zatrzymano 272 osoby. Demonstranci zniszczyli 29 pojazdów milicyjnych. Podobnie jak 3 maja, walki z milicją toczyły się w centrum miasta, głównie w rejonie ulicy Jagiellońskiej. Rozpraszanie demonstrantów trwało w tym dniu do późnych godzin wieczornych. Z grupy zatrzymanej przez milicję siedem osób zostało internowanych. W konsekwencji dwudniowych wydarzeń do kolegium do spraw wykroczeń skierowano ponad dwieście wniosków o ukaranie, a kilkudziesięciu uczestników demonstracji oraz działaczy szczecińskiego podziemia, biorących udział w jej przygotowaniu, powiększyło grono internowanych. W kolejnych dniach



Manifestacja, ul. Parkowa, Szczecin 1 maja 1983 r.

szczecińską milicję wzmocniły posiłki z Gdańska, a bezpieka – przestraszona skalą wystąpień 3 i 4 maja – zastrzyła działania operacyjne, by nie dopuścić do kolejnych podobnych wydarzeń. Wojewoda szczeciński Stanisław Malec 7 maja ponownie wprowadził godzinę milicyjną, tym razem między 23.00 a 5.00 (dla młodzieży już od 21.00). Władze Szczecina obawiały się wystąpień związanych z meczem piłkarskim ostatniej kolejki I ligi między Pogonią Szczecin a Legią Warszawa (w ostatniej chwili mecz przeniesiono do Świnoujścia), zwiększonych wystąpień w dniu wolnym od pracy, tj. Dniu Zwycięstwa (9 maja), oraz zapowiedzianego przez TKK kolejnego protestu, polegającego na piętnastominutowym strajku 13 maja – w dniu „półrocznicy” wprowadzenia stanu wojennego.

Mimo nawoływań w pismach podziemnych regionu, a także wspierającego ten apel „Komunikatu nr 1” szczecińskiego RKS, do przerw w pracy doszło jedynie w nielicznych zakładach. Zgodnie z apelem podjęto co prawda próby zatrzymania produkcji w wielu z nich, jednak bez większych rezultatów. W stoczni pracę przerwało około stu pracowników wydziału



Oddziały milicji rozbiły tę manifestację, używając armatek wodnych – 1 maja 1983 r.

K-1, w ZCH Police do protestu przyłączyło się ponad 130 osób z trzech wydziałów przedsiębiorstwa, zaprotestowało również ponad 70 pracowników bazy transportowej szczecińskiego „Instalu”. Skutecznością odznaczyli się tego dnia jedynie pracownicy stargardzkiego ZNTK, gdzie zaprotestowało blisko 50 proc. spośród dwutysięcznej załogi. W konsekwencji uczestnicy strajku zostali ukarani dyscyplinarnie przez swoich dyrektorów.

Akcja protestacyjna z 3 i 4 maja w Szczecinie potwierdziła potencjał oporu społecznego, a władze nie mogły liczyć na jego szybkie wygaszenie. W tym czasie grupy opozycyjne w swoich poczynaniach kierowały się wytycznymi pochodzącymi z komunikatów Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Kolportowano apel TKK z 26 czerwca 1982 r., wzywający do odstąpienia od masowych protestów 22 lipca z uwagi na chęć zademonstrowania władzy dyscypliny w organizowaniu protestów i gotowości do szukania porozumienia. Jednocześnie przypomniano, zgodnie z hasłem TKK: „5 razy tak”, zasadnicze cele związku. Oczekiwano na uwolnienie uwięzionych i internowanych oraz na przywrócenie do pracy osób zwolnionych za działalność na rzecz „Solidarności”, a także przywrócenie legalnej działalności związku.

Niepowodzenie akcji z 13 maja nie powstrzymało przedstawicieli kierownictwa „Solidarności” w regionie od przygotowywania kolejnych protestów. Do manifestacji poparcia dla „Solidarności” doszło 18 sierpnia 1982 r., m.in. na wezwanie Regionalnego Komitetu Strajkowego – Rady Koordynacyjnej, który przyłączył się do kolejnego apelu TKK z 28 lipca i prosił społeczeństwo regionu Pomorza Zachodniego o szczególne zainicjowanie istnienia związku między 16 a 31 sierpnia. Podobne wezwanie kolportowała Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna. W drugą rocznicę wybuchu strajku sierpniowego w Szczecinie, 18 sierpnia, w „Warskim” rozpoczęła się manifestacja blisko dwóch tysięcy osób. Podczas trwającego kilkadziesiąt minut zgromadzenia skandowano hasła: „Solidarność żyje”, „Solidarność zwycięży”, „Niech

żyje Jurczyk”, domagano się również uwolnienia Lecha Wałęsy. Obecne tam oddziały MO, liczące blisko sześciuset funkcjonariuszy, oraz wspomagające je oddziały wojskowe, nie interweniowały. Manifestacja została jednak sfilmowana przez funkcjonariuszy SB, a prokuratura wojewódzka zobowiązała dyrektora naczelnego stoczni do złożenia zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa w odniesieniu do osób, których działania utrwalono na taśmie. Zwolniono wówczas czterdzieści osób, a siedmiu stoczniowców internowano.

Inny przebieg miały wydarzenia 30 sierpnia (druga rocznica podpisania porozumień sierpniowych), kiedy działacze opozycji zgromadzili się na placu przed szczecińską katedrą. Ponad dwa tysiące funkcjonariuszy różnych formacji MO i żołnierzy 12. Dywizji Zmechanizowanej przystąpiło wówczas do rozbicia formującej się manifestacji. Funkcjonariusze SB próbowali doprowadzić do odwołania planowanej rocznicowej Mszy św., jednak spotkali się z odmową bp. Kazimierza Majdańskiego. Zgromadzonych po nabożeństwie demonstrantów rozbito na grupy i zatrzymano 211 najaktywniejszych z nich. W stosunku do dwudziestu zatrzymanych zastosowano przyspieszony tryb postępowania sądowego. Skierowano też 58 wniosków do Kolegium do spraw Wykroczeń przy Prezydencie Szczecina. Do podobnych wydarzeń doszło w Świnoujściu. Przygotowania do manifestacji, która miała przejść trasą wiodącą od przystanku promowej do kościoła Chrystusa Króla, zakończyły się represjami, a trzech jej organizatorów zatrzymano. Mimo to zgromadzona przed Domem Rybaka na nabrzeżu Władysława IV osiemsetosobowa manifestacja przemarszerowała do kościoła na uroczystą Mszę.

Na osobną uwagę zasługuje przebieg ceremonii pogrzebowej syna i synowej Mariana Jurczyka, których tragiczną śmierć łączono z działalnością opozycyjną lidera szczecińskiej „Solidarności”. Dwudziestotrzyletni Adam Jurczyk i jego dwudziestoletnia żona Dorota zginęli tragicznie 5 lipca 1982 r. w Szczecinie. W regionie pogrzeb ten stał się okazją do manifestacji solidarności z liderem związku. Przebywający wówczas w ośrodku dla internowanych w Strzebielinku Marian Jurczyk, na podstawie udzielonej mu przepustki, pod „eskortą” SB przybył 10 sierpnia 1982 r. na Cmentarz Centralny w Szczecinie, na którym zebrało się



IPN Szczecin

Pogrzeb Adama i Doroty Jurczyków, 10 sierpnia 1982 r.



Ślub Iwony Szubryt i Jerzego Horodeckiego w kościele NSPJ w Szczecinie, 10 lipca 1982 r.



blisko trzy tysiące osób. Po ceremonii pogrzebowej grupka zgromadzonych zamierzała uwolnić Mariana Jurczyka, jednak bezskutecznie. Akcja ta miała zresztą nikłe szanse powodzenia, pogrzeb Adama i Doroty Jurczyków „asekurowało” bowiem ponad ośmiuset funkcjonariuszy MO, nie licząc funkcjonariuszy SB. W wyniku zajęć ulicznych po pogrzebie, do których doszło w centrum Szczecina, MO zatrzymała 26 osób, z których dwie zostały aresztowane, a dwanaście ukarano grzywną.

Inną zgoła okazją do wyrażenia sympatii dla „Solidarności” była ceremonia ślubna Iwony Szubryt i Jerzego Horodeckiego. Uroczystość ta 10 lipca 1982 r. zgromadziła w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie kilkaset osób. Panna młoda, aby wstąpić w związek małżeński, musiała wcześniej uzyskać przepustkę z zakładu karnego, gdzie odbywała karę orzeczoną w pierwszych tygodniach stanu wojennego „za posiadanie i rozpowszechnianie ulotek mogących wywołać niepokój publiczny”. Liczni goście, wiwatujący na cześć młodej pary, z uniesionymi rękami i palcami ułożonymi w kształcie litery „V”, wyrażali gest solidarności nie tylko z wychodzącą z kościoła Iwoną Szubryt-Horodecką, ale także z innymi „więźniami sumienia” przebywającymi w peerelowskich więzieniach.

W październiku 1982 r. w szczecińskich zakładach pracy, podobnie jak w wielu innych miejscach kraju, doszło do manifestacji niezadowolenia w związku z uchwaleniem ustawy o związkach zawodowych (8 października 1982 r.), której bezpośrednią konsekwencją była delegalizacja „Solidarności”. Na wezwanie RKS i Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni Warszawskiej 11 października próbowano wywołać strajk, jednak bez powodzenia. Do podobnych prób doszło również w FMS „Polmo” i w SSR „Gryfia”. Wkrótce szczecinianie zamierzali przyłączyć się do ogólnopolskiego ośmiogodzinnego protestu 10 listopada 1982 r., a w dalszej kolejności planowano manifestacje między 13 a 17 grudnia. Termin był odległy, więc również władza lepiej przygotowała się do tych akcji; szczecińskie próby strajków zakończyły się niepowodzeniem.

W okresie od zawieszenia stanu wojennego do jego zniesienia w Szczecinie doszło do wystąpień jedynie przy okazji kolejnych obchodów Święta Pracy. Zwolennicy „Solidarności”, w liczbie ponad dziewięć tysięcy osób, 1 maja 1983 r. zebrał się tradycyjnie pod bramą główną Stoczni Szczecińskiej im. A. Warszawskiego. Próbowano uformować pochód, by przemaszerować głównymi ulicami Szczecina, przez Bramę Portową, w kierunku Cmentarza Centralnego, co spotkało się z przeciwdziałaniem formacji milicji i wojska. Rozproszony tłum, przedzierając się między interweniującymi jednostkami, ostatecznie skonsolidował się w okolicach alei Wyzwolenia, gdzie włączył się w nurt oficjalnego pochodu, a następnie zrealizował swój pierwotny zamysł udania się w kierunku cmentarza od strony ul. Ku Słońcu. Oddziały milicji rozbiły tę manifestację, używając armatek wodnych. Demonstrację zorganizowano również w Świnoujściu; wzięło w niej udział blisko tysiąc osób. Sześćdziesięciu uczestników tych manifestacji ukarały szczecińskie i świnoujskie kolegia. W wyniku ustawy amnestyjnej z lipca 1983 r. 32 osobom darowano wcześniej wymierzone kary grzywny.

Zakres podejmowanych w Szczecinie i całym województwie demonstracji przeciw władzom państwowym dowodził, że ta część kraju, nawiązując do tradycji Grudnia ‘70 i Sierpnia ‘80, nadal zamierza upominać się o prawa wywalczone podczas karnawału „Solidarności”. Protesty te, podejmowane głównie przez członków i zwolenników „Solidarności”, były w dużej mierze spontanicznym wyrazem dezaprobaty dla władz. Na zapowiadaną „wiosnę” „Solidarności” trzeba było jeszcze poczekać przynajmniej do lata 1988 r., kiedy to szczecińscy portowcy i pracownicy komunikacji miejskiej drogą strajku wymusili na stronie rządowej podjęcie dialogu z opozycją.

# INTERNOWANIE DZIAŁACZY OPOZYCJI W STANIE WOJENNYM

**Do wprowadzenia stanu wojennego władze przygotowywały się niezwykle skrupulatnie. Tworzono listy osób przeznaczonych do internowania, z których najstarsza pochodzi z 28 października 1980 r., czyli z ponad roku przed ogłoszeniem stanu wojennego. Internowanie działaczy „Solidarności” i opozycji było jedną z najpoważniejszych operacji stanu wojennego. Nie była to akcja jednorazowa, przeprowadzano je przez cały rok 1982.**

Na listach osób przeznaczonych do internowania umieszczano nazwiska działaczy „Solidarności” (w tym również rolniczej), opozycjonistów z KOR, KPN, ROPCio i innych organizacji niezależnych, zwalczanych przez władze<sup>1</sup>. Mało znanym faktem jest to, że obserwowano i weryfikowano również służby mundurowe, w tym... strażników więziennych. Tak stało się m.in. w Zakładzie Karnym w Uhercach, który przez prawie cały 1982 r. pełnił funkcję ośrodka odosobnienia dla internowanych opozycjonistów. Odwiedzający go w październiku 1981 r. funkcjonariusz SB, po rozmowie z miejscowym komendantem, sporządził listę „nieprawomyślnych” funkcjonariuszy służby więziennej, tak ją uzasadniając: „Są to osoby, które ze względu na prezentowane przez siebie poglądy, stosunek do aktualnych przemian społeczno-politycznych, powiązania rodzinne bądź towarzyskie z aktywistami »Solidarności« stwarzają uzasadnione obawy co do lojalności wobec przełożonych, wywierać mogą szkodliwy, destrukcyjny wpływ na pozostałych funkcjonariuszy więziennictwa i zakłócać stan dyscypliny”<sup>2</sup>. Nie ma powodów, by wątpić, że podobne praktyki miały miejsce w innych ośrodkach odosobnienia.

## Noc generała

Przeprowadzona w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. akcja internowań okazała się pełnym sukcesem reżimu. Zatrzymano większość składu obradującej w Gdańsku Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, a na terenie kraju zdecydowaną większość przewidzianych do internowania osób. Pierwszej nocy było ich ponad 3 tys.; w pierwszym tygodniu wojny „polsko-jaruzelskiej” zamknięto ponad 5 tys. osób (w tym ponad 300 kobiet). Tylko nielicznym udało się uniknąć internowania. Ukrywali się m.in. Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i kilkunastu działaczy lokalnych. To właśnie te osoby często były twórcami pierwszych podziemnych struktur opozycyjnych<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 13.

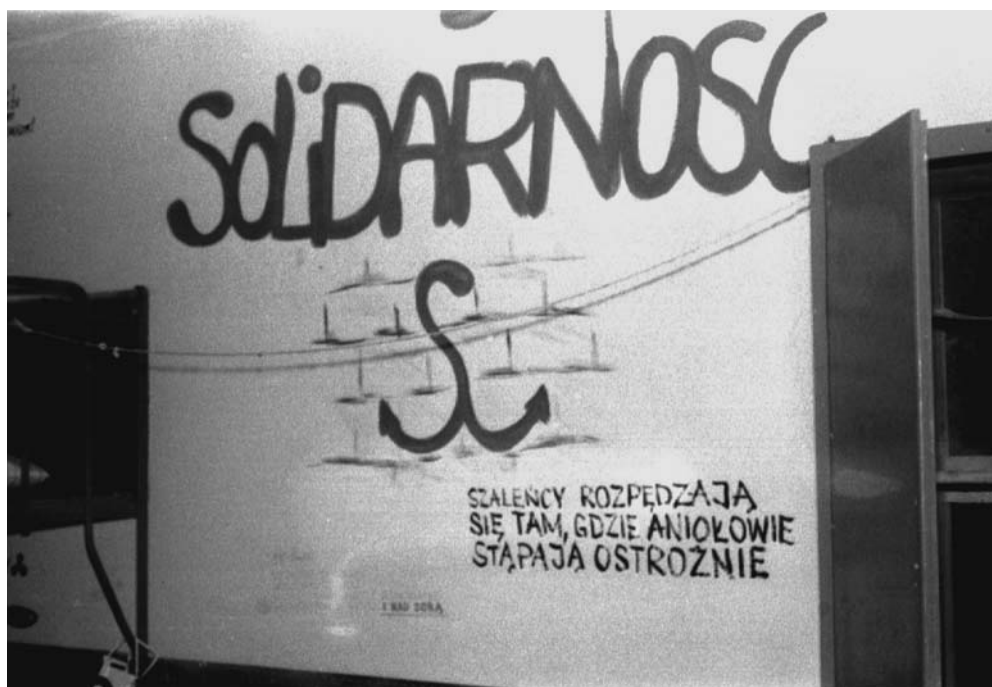
<sup>2</sup> AIPN Rz, 060/436, t. 1, Notatka służbowa, 17 X 1981 r., k. 35–35v.

<sup>3</sup> *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, *passim*; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 354; J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 30 i nast.



Fot. T. Bigos

Ośrodek odosobnienia w Zakładzie Karnym w Uhercach  
„16 XII 1981 – Nie zapomnimy KWK Wujek”



„Solidarność” była wolna nawet w celi więziennej

Większość zatrzymań miała dramatyczny przebieg i niejednokrotnie brutalny charakter. Michał Żurek, jeden z działaczy związkowych w Krakowie (związany jednocześnie z KPN), tak wspominał „swoją 13 grudnia”: „O pierwszej w nocy zaczęła dobijać się milicja. Nie wpuściłem ich do środka. [...] Początkowo próbowali wyłamać drzwi łyżkami samochodowymi, ale nie udało się. Musieli więc jechać po łomy i kilofy. Żona cały czas krzyczała przez okno, że bandyci i złodzieje się włamują. Dzięki temu paru znajomych, którzy zobaczyli milicję, zdołało uciec. Minęło przeszło trzy godziny, zanim wdarli się do środka i mnie zabrali. Dostałem tylko raz kolbą między łopatki”<sup>4</sup>. Wspomnienia innych internowanych często brzmią podobnie. Znajdziemy w nich opisy wyłamywania przez milicjantów drzwi, zastraszania i bicia (również członków rodzin), demolowania mieszkań, opowieści o pozostawionych bez opieki dzieciach.

Następnie zatrzymanych przewożono do komend MO. O ile milicjanci uczestniczący w nocnych zatrzymaniach zachowywali się różnie (zdarzały się nawet przypadki odmowy przeprowadzenia internowań), o tyle biorący udział w akcji „Jodła” funkcjonariusze SB nie mieli żadnych skrupułów. Powszechnie stosowali metodę zastraszania. Esbecy mówili internowanym, że pojedą „na białe niedźwiedzie”, czyli na Syberię. Niemal każdy transport kierowany na wschód wzbudzał strach. Więzienne samochody nie miały okien i często cel podróży nie był znany przed dotarciem na miejsce<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> *Stan wojenny w Małopolsce w relacjach świadków*, oprac. Z. Solak, J. Szarek, Kraków 2001, s. 141.

<sup>5</sup> A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 90–93; *Internowałem, „Życie Przemyskie”* 1989, nr 50, s. 7; G. Wołek, *Na białe niedź-*

Fot. T. Bigos



Rysunek w celi członka KPN

## W „internacie”

Wszystkie internowane osoby trafiły do tzw. ośrodków odosobnienia. Początkowo było to 46 jednostek; a według danych CZZK do końca 1982 r. utworzono ich 52, ale z pewnością było ich więcej (według wstępnych obliczeń Grzegorza Majchrzaka nawet 67). Były to w zdecydowanej większości pawilony więzienne, przemianowane jedynie z nazwy na ośrodki odosobnienia. Powszechny był zwyczaj, że naczelnik miejscowego zakładu karnego zostawał jednocześnie komendantem ośrodka odosobnienia. Tylko nieliczne „internaty” zlokalizowano w ośrodkach wczasowych. Warunki bytowe były tam zdecydowanie lepsze od więziennych<sup>6</sup>.

Internowane kobiety trafiły do Gołdapi, a wybrani intelektualiści i doradcy „Solidarności” do wojskowego ośrodka wczasowego w Jaworzu. Odrębny status uzyskali Lech Wałęsa i Jan Kułaj, czyli przewodniczący „Solidarności” i „Solidarności” rolników. Byli oni przez ekipę gen. Jaruzelskiego traktowani jak więźniowie stanu. Odizolowano ich i przebywali „pod opieką” funkcjonariuszy Samodzielnej Grupy Ochronnej Biura Ochrony Rządu.

W pozostałych ośrodkach odosobnienia panowały gorsze warunki. W jednym z lepiej ocenianych przez władze więzienne internowani zastali taki oto obraz: „zostaliśmy umieszczeni w brudnych celach [...] i niemilosierne zimnych. Byli wśród nas ludzie chorzy, którym

wiedzie, „Nasz Przemysł” 2007, nr 2, s. 9; *idem*, *Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej (1981–1982)*, Rzeszów 2009, s. 20–24.

<sup>6</sup> G. Wołek, *Ośrodki odosobnienia dla internowanych* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. nac. M. Łątkowska, Warszawa 2010, s. 338.



Cela Leszka Waliszewskiego

nie pozwolono zabrać żadnych leków [...]. Noce spędzaliśmy w celach, w których temperatura nie przekraczała 7 stopni, śpiąc w ubraniach pod dwoma kocami [...] na nasze żądanie ludzkiego traktowania zorganizowano demonstrację siły”<sup>7</sup>. Ta grupa i tak mogła mówić o szczęściu. W marcu 1982 r. w ośrodku odosobnienia w Iławie internowani domagający się przestrzegania przysługujących im praw zostali przez strażników pobici. Wcześniej, 13 lutego 1982 r., podobny los spotkał grupę około 40 osób w ośrodku odosobnienia w Wierchowie Pomorskim. Za zdemontowanie podsłuchów w celach urządzono im regularne „ścieżki zdrowia”. W sierpniu 1982 r. w Kwidzynie brutalnie pobito kilkudziesięciu internowanych domagających się widzeń z rodzinami, część z nich przypląciła to trwałym kalectwem<sup>8</sup>.

Na szczęście w większości pozostałych ośrodków nie dochodziło do takich incydentów. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że bardzo wiele zależało od komendanta danej placówki i zasad, jakie wprowadził w traktowaniu internowanych. Z czasem warunki pobytu ulegały poprawie. Internowanym umożliwiono wzajemny kontakt (wcześniej cele były zamknięte), strażnicy „odpuszczali” im wiele obostrzeń, którym podlegali więźniowie. Intensywnie rozwijało się życie kulturalne. Powszechne były wykłady samokształceniowe, co nie dziwi, biorąc pod uwagę fakt internowania wielu nauczycieli akademickich, intelektualistów czy osób zaangażowanych w obronę praw człowieka. Tam też drukowano prasę niezależną, którą kolportowano między celami oraz przemycano na zewnątrz. Internowani, wykorzystując

<sup>7</sup> W. Zabłocki, *Stan wojenny w Małopolsce*, Kraków 1994, s. 128–129.

<sup>8</sup> Zob. Kwidzyn. *W niewoli brata mego... Stan wojenny – wspomnienia, refleksje, oceny*, oprac. B.K. Gołąb, W. Kałudziński, Olsztyn 2005; *Internowani w Iławie (1981–1982)*, zebrał i oprac. W. Kałudziński, Olsztyn 2006; M. Stankiewicz, *Bili internowanych, staną przed sądem*, „Rzeczpospolita”, 23 IX 2008, s. A28.



Internowani uczcili drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych

dostępne w więzieniu materiały, tworzyli tzw. fajanse, czyli różnego rodzaju obrazy, rzeźby (głównie o charakterze patriotycznym i religijnym). Często organizowano protesty, w tym również głodowe. Żądano zniesienia stanu wojennego i wypuszczenia więźniów politycznych, ale również walczone o bardziej doraźne sprawy, chociażby umożliwienie posługi religijnej, widzeń z bliskimi, opieki lekarskiej nad chorymi współwięźniami<sup>9</sup>.

Internowanie bez wątpienia było jedną z najpoważniejszych represji stosowanych w stanie wojennym. Często obejmowano nim jedynych żywicieli rodziny, którzy pozostawiali w domu małe dzieci, niepracujących małżonków, a po wyjściu sami mieli problemy ze znalezieniem pracy.

Z pomocą internowanym pospieszył Kościół katolicki oraz międzynarodowe organizacje humanitarne (głównie Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża). Księża, chcąc udzielać posługi religijnej wśród internowanych, spontanicznie zaczęli zgłaszać się do władz ośrodków odosobnienia. Pierwsze Msze odbyły się w Boże Narodzenie 1981 r. Wcześniej, bo 17 grudnia, powstał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Księża okazali się również idealnymi pośrednikami w przekazywaniu informacji oraz napływającej do Polski szerokim strumieniem pomocy materialnej. Władze komunistyczne podchodziły do takiej działalności z nieufnością, ale nie były w stanie jej zablokować. Generalnie starano się działać wedle wytycznych gen. Czesława Kiszczaka: „W zamian [za zgodę na wizyty – G.W.] należy pozyskiwać biskupów do działań wpływających na uspokojenie nastrojów, pogłębianie ładu i porządku publicznego”<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Zob. G. Wołek, *Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej...*, s. 95 i nast.

<sup>10</sup> AIPN Rz, 060/436, t. 2, Szyfrogram ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka do wszystkich komendantów ośrodków odosobnienia, 27 XII 1981 r., k. 65.

## Towarzysz Gierek i jego ekipa

Internowanie Edwarda Gierka, byłego I sekretarza KC PZPR, było jedną z najbardziej szokujących decyzji związanych z wprowadzeniem stanu wojennego. Sam Gierek tak wspominał moment swojego zatrzymania: „W mroźną zimową noc z 12 na 13 grudnia wkroczyli do mego domu milicjanci wraz z oficerem. Obudzili mnie, waląc pięściami w drzwi. Żona, gdy zorientowała się, że chcą mnie zabrać, zadbała o ciepłą bieliznę i ciepłe ubranie dla mnie. Trwało to jednak niezbyt długo, cały czas byłem bowiem poganiany. Ledwie tylko ubrałem się, zapakowano mnie do samochodu i zawieziono do komendy miasta, do budynku, z którego w swoim czasie chciałem zrobić hotel. Po kilku minutach zaczęli przyjeżdżać inni towarzysze, następnymi przestępcy niebezpieczni dla państwa”<sup>11</sup>.

Łącznie zatrzymano 36 prominentnych działaczy partyjnych związanych z Gierkiem, w tym m.in. byłych premierów Piotra Jaroszewicza i Edwarda Babiucha oraz członka Biura Politycznego KC PZPR Józefa Grudnia. Całą grupę trzymano w miejscowości Głęboke koło Drawska, następnie w Promniku. Zarzuty ówczesnego kierownictwa partyjnego w stosunku do tej grupy w jednej z broszur propagandowych precyzował funkcjonariusz Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW: „Członkowie partii podnoszą wobec nich zarzut, iż doprowadzili do odstępstwa od socjalizmu, rządząc niepowetowane straty tej idei. W powszechnym odczuciu społecznym ukaranie ich jest wyznacznikiem wiarygodności działania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i Partii”<sup>12</sup>. Nie bez znaczenia był wątek nadużyć finansowych: „[...] w przekonaniu ludzi pracy, ponoszą oni odpowiedzialność za cały szereg niewłaściwych decyzji państwowych, wykraczających daleko poza dające się usprawiedliwić granice błędu”<sup>13</sup>.

Warunki panujące w ośrodku należały do dobrych, a uwięzionych „towarzyszy” traktowano na ogół zdecydowanie lepiej niż „ekstremę”. A jednak internowanie musiało być dla nich szokiem. Mimo odsunięcia większości z nich od piastowania ważnych funkcji w państwie, w dalszym ciągu identyfikowali się z peerelem i „socjalizmem”, który sami wprowadzali. Fakt ich internowania został wykorzystany przez władze głównie w sferze propagandy. Andrzej Paczkowski zauważa: „Izolacja »prominentów« i ogłoszenie tego jednocześnie z listami internowanych »kontrewolucjonistów« było kompletnym zaskoczeniem dla opinii społecznej, dosyć dobrze komponowała się z niektórymi elementami obecnymi w propagandzie rządowej już od sierpnia 1980 r.: wskazywaniem kozłów ofiarnych i wpajaniem przekonania, że przyczyną kryzysu są błędy – a nawet przestępstwa – konkretnych ludzi władzy, nie zaś system. Izolowanie tych ludzi miało też dodatkowo uzasadnić internowanie działaczy »Solidarności« oraz stworzyć władzy możliwość przedstawiania się jako rządy sprawiedliwsze i tępiące zło bez względu na to, kto je wyrządził. Decyzja o internowaniu »prominentów« była, bez wątpienia, cynicznym chwytem socjotechnicznym, szytym może zbyt grubymi niciami [...] po pewnym czasie, gdy minął efekt propagandowy, okazała się niewygodna czy nawet krępująca dla ekipy gen. Jaruzelskiego”<sup>14</sup>. Planowany proces Edwarda Gierka nie został przeprowadzony, aczkolwiek zachowany w archiwum IPN projekt aktu oskarżenia<sup>15</sup> jasno

<sup>11</sup> J. Rolicki, *Edward Gierek: Przerwana dekada. Wywiad rzeka*, Warszawa 1990, s. 247.

<sup>12</sup> AIPN, 1585/6361, Tezowa informacja polityczno-operacyjna za okres 13.12.1981 – 1.04.1982 r., k. 23–24.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 97–98.

<sup>15</sup> P. Gontarczyk, *Projekt aktu oskarżenia przeciwko Edwardowi Gierkowi. Przyczynek do obrazu funkcjonowania elit politycznych PRL*, „Glaukopis” 2007–2008, nr 9–10, s. 378–388.



wskazuje, jakie kierunki ewentualnych rozliczeń z poprzednią ekipą proponowało otoczenie gen. Jaruzelskiego<sup>16</sup>.

### **Służba Bezpieczeństwa zawsze czujna**

Warto pamiętać, że funkcjonariusze SB w ośrodkach odosobnienia przez cały czas prowadzili swoje „gry operacyjne”. Metody były różne: podsłuchy w celach, skłócanie współwięźniów, wprowadzanie tajnych współpracowników do cel, werbowanie nowej agentury. Praca bezpieczeństwa była o tyle łatwiejsza, że wśród grona internowanych działaczy znaleźli się oddani współpracownicy reżimu. W wielu przypadkach nie możemy tutaj mówić o niewinnych ofiarach. Przykładowo po spotkaniu z Bernardem Kolesnikiem (TW „Marek Walicki”) ppor. Andrzej Anklewicz notował: „TW jest zadowolony, że siedzi. Uważa, że działa to na jego korzyść”<sup>17</sup>.

Do tej pory prowadzono stosunkowo niewiele badań nad liczbą internowanych agentów SB, nie ulega jednak wątpliwości, że takie sytuacje nie należały do rzadkości. Bezpieka chciała zapewne w ten sposób uzyskać kilka ważnych (z jej perspektywy) efektów: uwiarygodnić swoich informatorów w danym środowisku, a także uzyskać przez to dopływ informacji oraz wpływ na inwigilowane środowiska. Niestety, zagadnienie funkcjonowania SB w ośrodkach odosobnienia nie zostało w sposób należyty zbadany, stąd trudno wyciągać bardziej zdecydowane wnioski. Warto jednak pamiętać, że wraz z autentycznymi działaczami związkowymi i opozycyjnymi siedzieli w celach konfidenci, których działalność była przez SB wysoko ceniona. Wymienić by można tutaj m.in. wspomnianego Bernarda Kolesnika, Lesława Malesskę czy Krzysztofa Gąsiorowskiego.

Wiadomo, że w pierwszym miesiącu stanu wojennego SB pozyskała do współpracy 866 internowanych, z czego 723 w charakterze tajnych współpracowników, 140 kontaktów operacyjnych oraz 3 konsultantów. Efektywność pozyskań przez SB była w tym czasie bardzo wysoka. Z przytaczanego dokumentu wynika, że pozyskanie 866 osobowych źródeł informacji (OZI) było efektem przeprowadzenia przez esbeków 1045 tzw. dialogów operacyjnych; innymi słowy, 90 proc. takich „dialogów” kończyło się – według funkcjonariusza SB – sukcesem. Ponadto w tym samym czasie SB założyła 650 spraw ewidencji operacyjnej dotyczących osób objętych akcją „Klon” (podejrzewane o „wrogą” działalność)<sup>18</sup>.

Późniejszy okres nie był dla esbeków aż tak dobry. Do końca maja 1982 r. przytaczane liczby wzrosły, ale już nie w tak lawinowym tempie. Założono 1281 spraw operacyjnych oraz pozyskano do współpracy 1419 internowanych (1143 TW, 271 KO i 5 konsultantów)<sup>19</sup>. Wydaje się, że przez kolejne miesiące liczby te znacząco nie wzrosły, aczkolwiek trzeba sobie uzmysłowić, że esbecy zakwalifikowali około 15 proc. internowanych jako swoje osobowe źródła informacji. Do liczb tych należy pochodzić jednak ostrożnie. Warunki istniejące w „internacie” (izolacja, tęsknota za rodziną, stan niepewności, niekiedy stany depresyjne itp.) sprzyjały deklaracjom o współpracy, a esbecy skrzętnie wykorzystywali chwile słabości. Jednak pozyskania w warunkach ekstremalnych, a takimi były ośrodki odosobnienia, rzadko owocowały naprawdę cennymi werbunkami. Część internowanych, gdy tylko opuściła ośrodek odosobnienia, nie podejmowała dalszych kontaktów z SB.

<sup>16</sup> Zob. D. Wilczak, *Sekretarze na spacerunku*, „Newsweek” dostęp online 15 XI 2011.

<sup>17</sup> AIPN, 00328/664, t. 6, Informacja operacyjna TW „Marek Walicki”, 6 I 1982 r., k. 56.

<sup>18</sup> AIPN, 1585/4407, Zestawienie wyników działań operacyjnych „Jodła” i „Klon”, 13 XII 1981 r.–20 I 1982 r., 22 I 1982 r., k. 22–23.

<sup>19</sup> *Ibidem*, 13 XII 1981 r.–31 V 1982 r., 6 VI 1982 r., k. 168–169.



Na spacerunku

Większą skalę miała akcja wymuszania na internowanych podpisywania tzw. deklaracji lojalności. W pierwszych miesiącach był to warunek zwolnienia. Mimo wielu kontrowersji podpisywanie zobowiązania o „przestrzeganiu porządku prawnego PRL” nie było przez internowanych postrzegane jako forma współpracy z SB, ale jedynie metoda na opuszczenie „internatu”. Do 20 stycznia 1982 r. podpisało je 2976 osób, a na koniec maja 1982 r. liczba ta sięgnęła 5649 osób. Jednak w tym przypadku dotyczy to osób objętych akcją „Klon”, a więc nie tylko internowanych. Warto wspomnieć, że za odmowę podpisania deklaracji lojalności internowano do końca maja 1982 r. ponad 200 osób<sup>20</sup>.

### Emigracja niepokornych

W marcu 1982 r. SB rozpoczęła akcję namawiania internowanych do emigracji. W krajach komunistycznych pozbywanie się „elementu wicherzycielskiego” nie było nowością. Warto pamiętać, że już od 1977 r. w Czechosłowacji miejscowa policja polityczna prowadziła akcję pozbywania się z kraju dysydentów. Nosiła ona znamienne krytonim: „Czyszczenie szamba”. Bardziej znana jest akcja przeprowadzona na Kubie przez Fidela Castro. Wiosną 1980 r. ogłosił on, że usuwa strażę pilnującą ambasadę Peru w Hawanie, co w ciągu paru dni spowodowało wejście na jej teren około 10 tys. Kubańczyków. Jednak prawdziwa fala emigracji nastąpiła w paru następnych miesiącach. Na statkach dostarczanych przez kubańską diasporę z USA oraz naprędce sklepanych barkach na Florydę dotarło ponad 100 tys. osób<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> *Ibidem*, 13 XII 1981 r.–20 I 1982 r., 22 I 1982 r., k. 22–23.

<sup>21</sup> D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 317–318; T. Grabiński, *Za czyszczenie szamba*, „Gazeta Wyborcza”, 13 II 2002, nr 37.



Fot. T. Bigos

Trzeba wrócić do cel

Zajmujący się tematyką emigracji Dariusz Stola przypomina, że dla Jaruzelskiego i Kiszczaka pomysł „nakłaniania” internowanych do emigracji nie był nowy. Rok wcześniej, w marcu 1981 r., ambasador PRL w Waszyngtonie miał sondować reakcję Zbigniewa Brzezińskiego – ówczesnego doradcy prezydenta USA – na pomysł wyjazdu na zagraniczne stypendia 50–70 najważniejszych opozycjonistów. Nie został on jednak zrealizowany<sup>22</sup>.

Rok później sytuacja była inna. Ludzie trzymani w zamknięciu i niepewni swego dalszego losu byli bardziej skłonni do emigracji. Oficjalna prasa informowała, że internowani mogą opuścić kraj bez przeszkód, aczkolwiek gen. Jaruzelski w rozmowie z sowieckim marszałkiem Wiktorem Kulikowem narzekał: „[...] byłoby dobrze, gdyby część »bandziorów« uciekła na Zachód. Szkoda, że nie mamy wspólnych granic z państwami kapitalistycznymi. Niechby uciekło kilka tysięcy [...] wtedy byłoby nam znacznie łatwiej”<sup>23</sup>.

Ludzie namawiani przez funkcjonariuszy SB do wyjazdu stawali przed jedną z najważniejszych decyzji w życiu. Jeden z internowanych opisywał to tak: „[...] od dłuższego już czasu trwa w obozie dyskusja nad kwestią ewentualnych wyjazdów zagranicznych. Coraz więcej osób rozważa tę możliwość. Mają nadzieję, że tą drogą uzyskają zdjęcie nakazu internowania. Na tym tle wyraźnie zarysowały się dwa przeciwstawne stanowiska: jedni – których jest zdecydowana większość – w ogóle nie widzą swego życia z dala od Polski, drudzy, przewidując długotrwały okres stanu wojennego, uważają, że wyjeżdżając z kraju, osłabi się nacisk społeczeństwa na uwolnienie internowanych, co ułatwi władzy wyjście z tej trudnej

<sup>22</sup> D. Stola, *op. cit.*, s. 315.

<sup>23</sup> A. Dudek, „*Bez pomocy nie damy rady*”, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 12 (107), s. 98.

prestżowo sytuacji. Oprócz tych zasadniczych przesłanek są również bardziej prozaiczne, jak skorzystanie z możliwości urzędzenia się – jak sądzą chętni do wyjazdów – za granicą. Od wielu dni jest to temat numer jeden<sup>24</sup>.

Osoby, które zdecydowały się na emigrację, otrzymywały *de facto* bilet w jedną stronę (w paszporcie organy paszportowe MSW umieszczały zapis: „prawo jednokrotnego przekroczenia granicy”). Według danych przytaczanych przez Dariusza Stołę i Andrzeja Paczkowskiego do końca 1982 r. (a więc w okresie istnienia ośrodków odosobnienia) wnioski o umożliwienie wyjazdu złożyło 1387 internowanych; na wyjazd zdecydowało się jednak znacznie mniej. Paszporty pobrało jedynie 921 osób, a dokumenty MSW podają różne liczby wjeżdżających (300–500 osób)<sup>25</sup>. Według Systemu Ewidencji Ruchu Paszportowego (SERP) prowadzonego w MSW do 25 listopada 1983 r. kraj opuściło 770 internowanych wraz z 1442 członkami rodzin, z czego zdecydowana większość wybrała jako miejsce docelowe USA (237 osób), RFN (158) oraz Francję (154)<sup>26</sup>. Władze z ulgą pozbywały się „wrogiego elementu” i zgodnie z poczynionymi obietnicami niemal wszystkie wnioski o wyjazd rozpatrywane były pozytywnie. Dane Biura Paszportów MSW mówią o 96 proc. pozytywnych decyzji dotyczących internowanych. Jest to o tyle zaskakujące, że w kategorii określonej przez władze jako „opozycjni działacze polityczni” odsetek ten wynosił jedynie 64,8 proc.<sup>27</sup>

Jak znaczna była to strata dla podziemnej „Solidarności”, obrazują poniższe liczby: zgodę na wyjazd uzyskało 36 członków Komisji Krajowej, 229 (wedle danych Biura Paszportów MSW – 299) członków zarządów regionów i 527 członków komisji zakładowych (wedle danych Biura Paszportów MSW – 741). Ponadto dane Biura Paszportów MSW mówiły o wyjeździe 46 rolników zaangażowanych w działalność związkową oraz 61 członków Konfederacji Polski Niepodległej, 35 osób związanych z KSS „KOR” oraz 33 związanych z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów<sup>28</sup>.

\* \* \*

Ostatnie osoby opuściły ośrodki odosobnienia w przeddzień świąt Bożego Narodzenia 1982 r. Do tego czasu przewinęło się przez nie 8728 mężczyzn i 1008 kobiet. Jednak nie wszyscy zostali zwolnieni do domów. Niektórym władze zmieniły internowanie na tymczasowe aresztowanie i pozostawiły ich w więzieniach do czasu procesu. Nie była to mała liczba. Taki zabieg zastosowano wobec 424 osób, m.in. Andrzeja Gwiazdy, Seweryna Jaworskiego, Karola Modzelewskiego, Grzegorza Palki, Andrzeja Rozpłochowskiego, Jana Rulewskiego oraz Mariana Jurczyka. Wymienioną grupę oskarżono o „próbę obalenia ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Ostatecznie śledztwo zostało umorzone na mocy amnestii z 21 lipca 1984 r.

<sup>24</sup> J. Mur [A. Drzycimski, A. Kinaszewski], *Dziennik internowanego. Grudzień 1981 – grudzień 1982*, Gdańsk–Warszawa 1989, s. 82.

<sup>25</sup> D. Stola, *op. cit.*, s. 317–319; A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 96–97.

<sup>26</sup> AIPN, 0825/1, Notatka zastępcy naczelnika Biura Paszportów MSW w sprawie emigracji internowanych, 30 XI 1983 r., k. 19.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Informacja Biura Paszportów MSW dotycząca wyjazdów do krajów kapitalistycznych osób internowanych, opozycyjnych działaczy polskich i osób z przeszłością kryminalną, 17 XII 1983 r., k. 3–4.

<sup>28</sup> G. Wołek, *Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej...*, s. 62; A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 96–97; D. Stola, *op. cit.*, s. 319.

# INTERNOWANIA W NOCY Z 12 NA 13 GRUDNIA 1981

**Władze PRL myślały o wprowadzeniu stanu wojennego już latem 1980 r. Od jesieni tego roku, przez m.in. sporządzenie i aktualizowanie listy osób przeznaczonych do zatrzymania, przygotowywano akcję internowania działaczy „Solidarności”. Wstępną taką listę ułożono 28 października 1980 r. Wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura 3 listopada 1980 r. wydał rozkaz opracowania planu internowania prawie trzynastu tysięcy osób. Kolejne listy sporządzano w grudniu 1980 r. i przez cały rok 1981.**

Akcja internowania opozycjonistów i działaczy „Solidarności” o krypt. „Jodła” miała się rozpocząć o północy z 12 na 13 grudnia 1981 r., ale w wielu przypadkach zaczęła się kilka godzin wcześniej. Funkcjonariusze, którzy 12 grudnia 1981 r. przeprowadzali zatrzymania, byli zaopatrzeni w decyzje o internowaniu poszczególnych osób, podpisane przez komendantów wojewódzkich MO. Jak ustalił prokurator Oddziału Gdańskiego Instytutu Pamięci Narodowej Mieczysław Góra, decyzje o internowaniu w województwie toruńskim zawierały podstawę prawną w postaci „Dekretu z dnia 12 XII 1981 r. o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego”. Tymczasem w opublikowanych kilka dni później dekreтах Rady Państwa takiego aktu prawnego nie ma. Prawdopodobnie zrezygnowano z jego ogłoszenia, ale przez pomyłkę w niektórych województwach nakazano wpisać go do decyzji o internowaniu.

Internowania dokonywano na podstawie sporządzonych w każdym województwie instrukcji logistycznych ustalających trasy przewozu internowanych, punkty zbiorcze i rodzaje pojazdów, które miały być przy tym wykorzystane. Listy osób przeznaczonych do internowania zawierały także dokładnie wymienione nazwiska funkcjonariuszy, którzy mieli brać udział w akcjach, oraz numery rejestracyjne samochodów. Na czele grupy (zazwyczaj trzydziestoosobowej), która miała przeprowadzić internowanie danego działacza, stał oficer MO lub SB. Przewidywano użycie samochodów służbowych milicji, ale także samochodów prywatnych rozmaitych funkcjonariuszy. Dlatego na listach osób przeznaczonych do internowania jako kierowcy mający przewozić zatrzymanych działaczy występują często wysocy rangą oficerowie milicji i SB, którzy bali się oddać swoje cenne auta w obce ręce<sup>1</sup>. Grupy dokonujące internowania zaopatrzone były w broń, gaz łzawiący, kajdanki oraz łomy do wyważania drzwi i miały upoważnienie do użycia tych środków „w razie potrzeby”. Wtargnięcie do mieszkań osób przeznaczonych do internowania mogło nastąpić w wyniku użycia siły i podstęp. W instrukcji MSW zalecano funkcjonariuszom udawanie listonoszy<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> „Plan realizacji internowania wytypowanych osób z terenu województwa toruńskiego” podpisany przez komendanta wojewódzkiego MO w Toruniu płk. Zenona Marcinkowskiego, Toruń, 4 II 1981 r., kserokopia w posiadaniu autora.

<sup>2</sup> Fragment instrukcji MSW w: *Kalendarium 13 grudnia 1981–4 czerwca 1989* [w:] „Solidarność”. *XX lat historii*, red. M. Łątkowska, Warszawa 2000, s. 111.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. w Stoczni Gdańskiej obradowała Komisja Krajowa „Solidarności”. Z obawy przed oporem straży robotniczej władze zrezygnowały z aresztowania wszystkich działaczy naraz; wyłapywano ich później w hotelach i mieszkaniach<sup>3</sup>.

Członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Lech Dymarski tak wspominał początek akcji milicyjnej w Grand Hotelu w Sopocie: „Wychodząc z baru, zderzyłem się z człowiekiem, który bardzo przejęty zapytał, czy jestem z Komisji Krajowej »Solidarności«. Po czym poprowadził mnie do frontowego okna, a tam na zewnątrz sprzętu i uzbrojonych ludzi tyle, jakby odbywały się manewry. A biegają sierżanci, a ustawiają te drużyny, ciężarówki, autobusy – nareszcie, nareszcie za mordę, do więzienia, drwa, wióry, jak leci, będzie porządek. Więc spytałem tego człowieka: »Czy tu się da kędyś spieszyć?«. I poszliśmy do innego okna, w stronę plaży – tam też desant. Człowiek wtedy odpowiedział spokojnie: »Nie, w tej sytuacji nikt stąd nie ucieknie«.

Wróciłem do baru, gdzie była jeszcze grupa naszych, i zanim zdążyłem potwierdzić informację na ucho Tadeuszowi Mazowieckiemu (który wpiery zareagował słowami: »Co pan powie... a dużo ich jest?«), siedząca przy barze nocna niewiasta przestała chichotać, wypuściła kieliszek z okrzykiem: »O Jezusie i uciekła. W ciągu minuty na sali została tylko »Solidarność« – nocny element rutynowo zbiegł. W tym czasie powoli, nierówno wygasła orkiestra, ale po krótkim czasie jej trzeźwy lider zarządził: »Grać, jakby się nic nie stało!«<sup>4</sup>.”

W gdańskim Novotelu zatrzymano Jacka Kuronia, znanego opozycjonistę, doradcę „Solidarności”, a wcześniej najbardziej aktywnego członka Komitetu Obrony Robotników. Wrzuciono go do milicyjnej furgonetki. Jego późniejsze przeżycia opisał po latach francuski dziennikarz Gabriel Méréfik: „Furgonetka zatrzymuje się przed budynkiem, który Kuroń bierze w pierwszej chwili za szkołę, a który okazuje się być zupełnie nową siedzibą ZOMO. Każą mu wejść do środka. Prowadzą do podziemia. Schodzą coraz niżej, wreszcie duża sala jaskrawo oświetlona. Podłoga pokryta piaskiem. W głębi biały mur, na którym widać liczne ślady kul. Przy drzwiach Kuroń widzi szereg ZOMO-wców z bronią w ręku. Pada rozkaz: »Pod ścianę«. Kuroń przywykł do więzień, ale teraz rzecz wygląda inaczej. Szykuje się na śmierć. Tyle mówiono o interwencji radzieckiej... Wiedział, że w takim przypadku... Ma tylko jedno pragnienie: dojść jak najszybciej do końca sali, by się obrócić i popatrzeć »im« w twarz. Dochodzi do ściany, odwraca się i... nic. Mężczyźni stoją nieruchomo<sup>5</sup>.”

Część członków Komisji Krajowej zatrzymano w gdańskim hotelu Monopol. Asystentka Janusza Onyszkiewicza wspominała: „W hotelu rozmawiałam do 3.00 z Onyszkiewiczem, gdy nagle usłyszeliśmy na korytarzu jakiś szmer. Ktoś otworzył drzwi i do pokoju weszło 4 uzbrojonych zomowców i jeden cywil. Byli grzeczni, wylegitymowali nas i wzięli ze sobą Onyszkiewicza. Byłam zaszokowana i dopiero po kilku minutach wyjrzałam na korytarz. Zobaczyłam mundury odchodzących zomowców. Okazało się potem, że wzięli 10 członków Prezydium [Komisji Krajowej]. Drzwi otworzyli zapasowym kluczem, nikt nie krzyczał, nie protestował, zaskoczenie było kompletne. Hotelowi goście dowiedzieli się o wszystkim dopiero nad ranem<sup>6</sup>.”

<sup>3</sup> H. Głębocki, *Dzieje „Solidarności” w podziemiu (1981–1989)* [w:] *Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, red. A. Borowski, Warszawa 2005, s. 139.

<sup>4</sup> *W stanie*, oprac. Z. Gluza, K. Madoń-Mitzner, G. Sołtysiak, Warszawa 1991, s. 13. Zob. też: J. Mur [Andrzej Drzycimski, Adam Kinaszewski], *Dziennik internowanego. Grudzień 1981 – grudzień 1982*, Gdańsk–Warszawa 1989, s. 16–19; T. Mazowiecki, *Internowanie*, Biblioteka Wolnego Głosu Ursusa, b.d.w., s. 5–8.

<sup>5</sup> G. Méréfik, *Noc generała*, Warszawa 1989, s. 43–44.

<sup>6</sup> *Gdańsk. Aresztowanie członków KK* [w:] *Grudzień 1981. Relacje*, Wydawnictwo „Krağ”, Warszawa 1982, egzemplarz w zbiorach autora, s. 10.

Zamieszkały w Sopocie Lech Kaczyński, po sierpniu 1980 r. szef Biura Interwencji NSZZ „Solidarność”, przez pewien czas także szef związkowego Zespołu Analiz Bieżących, tak wspominał swoje internowanie: „Wieczorem oglądaliśmy w telewizji film i w pewnym momencie, w środku akcji, na ekranie pojawiła się jakaś pani i ogłosiła, że kończy nasz program. Czasem się dziwię, że wtedy nie założyłem kurtki i nie uciekłem. To był wyraźny sygnał. Kilka minut później usłyszałem cichuteńki sygnał do drzwi. W tamtym mieszkaniu były jeszcze dodatkowe kraty, też zamykane. Pamiętam, że żona zapytała »kto to może być«, a ja odpowiedziałem »na pewno nic dobrego«. Wyszedłem i zobaczyłem jakiegoś faceta, który rzucił idiotyczne zdanie »poczta«. Wiedziałem, że to nie żadna poczta, ale nie miałem wyjścia. Wkroczył esbek w cywilu, a za nim trzech milicjantów, jeden z drogówki. [...] Powiedzieli, że jest dekret o stanie wojennym, na podstawie którego zostanę internowany. Dali mi dokument, na którym był jednak zły adres, sprzed przeprowadzki 19 marca [1981 r.]. A więc listy były przygotowane dużo wcześniej. [...] Gdy mnie wyprowadzali, szarpnęli nagle i pociągnęli mnie na klatce schodowej w stronę drzwi sąsiadów. Żona się przestraszyła i zaczęła krzyczeć. Opuścili. Po prostu chcieli mi założyć kajdanki, a nie chcieli tego robić przy mojej żonie. W końcu założyli mi je w windzie”<sup>7</sup>. Lecha Kaczyńskiego umieszczono w obozie internowanych w Strzebielinku.

Do mieszkania Lecha Wałęsy w nocy zaczęli przychodzić działacze Ruchu Młodej Polski z informacjami o zatrzymaniach. Przybyła też żona kierowcy przewodniczącego „Solidarności” z informacją o zatrzymaniu jej męża. Wkrótce do mieszkania Wałęsy przyjechali I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach i wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski. Po latach przywódca „Solidarności” wspominał: „Fiszbach i Kołodziejski zostali zawiezieni do mnie na Zaspę. Blok mieszkalny przy ulicy Pilotów i wejście do klatki było szczelnie obstawione milicją. Zaczęli rozmowę przez zamknięte drzwi, potem weszli do środka i przekazali mi polecenie udania się natychmiast do Warszawy. Odrzuciłem tę propozycję, gdyż warunkiem wstępnym powinno być uwolnienie wszystkich zatrzymanych. Z tym żądaniem obaj przedstawiciele władzy odjechali, aby je przekazać dalej. Dzięki specjalnemu połączeniu z komitetem partii przekazali moje warunki.

Tymczasem pod drzwiami mieszkania przybyła specjalna grupa »bojowa«, wyposażona w łomy, która zażądała wpuszczenia. W wyniku pertraktacji ustalono, że zostaną wpuszczeni dopiero po powrocie Fiszbacha i Kołodziejskiego. Po godzinie trzeciej przybyli ponownie panowie Fiszbach i Kołodziejski, i major dowodzący grupą specjalną. Kołodziejski argumentował, że dobrowolne udanie się na rozmowę będzie lepszym rozwiązaniem, niż gdyby mnie siłą tam musieli zawieźć. Nie miałem wyboru, zszedłem do oczekującego samochodu. Wojewoda dorzucił: – Panie Lechu, to nie zabierze dużo czasu. Jeśli moja obecność może być dla pana gwarancją, że powróci pan zdrow, mogę jechać z panem.

– Niech pan, panie wojewodo, lepiej wraca do domu – powiedziałem. – Wręcz przeciwnie, to może się bardzo przeciągnąć. Mam wrażenie, że pan również zostanie przeniesiony. Nie ogłasza się stanu wojennego na 48 godzin ani na miesiąc. To poważna sprawa i może trwać długo. Niech pan spokojnie wraca do domu. Będę gotów, jak tylko żona spakuje mnie.

Tadeusz Fiszbach musiał być lepiej zorientowany w sytuacji, bo mało się odzywał. Pierwszy sekretarz stał skamieniały wobec obrotu wydarzeń. Pożegnałem się z nimi, mówiąc:

<sup>7</sup> Relacja Lecha Kaczyńskiego [w:] *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiali M. Karnowski i P. Zaremba, Kraków 2006, s. 128.

– Panowie, pójdę sam. Niech pan idzie, panie sekretarzu, i pan, panie wojewodo, do domu. Ta sprawa panów także nie ominie”<sup>8</sup>.

Lecha Wałęsę umieszczono w domu w Chylicach pod Warszawą, a następnie w domu w Otwocku Wielkim, oczywiście jako więźnia, pod strażą. Początkowo nie został on formalnie internowany (nakaz wręczono mu dopiero 26 stycznia 1982 r.), jego statusu precyzyjnie nie określono. Przez kilka pierwszych dni swojego uwięzienia Wałęsa prowadził głodówkę protestacyjną<sup>9</sup>.

Równocześnie z akcją w Trójmieście w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. trwały internowania działaczy „Solidarności” i opozycjonistów w całej Polsce. Aby ułatwić sobie działanie, esbecy i milicjanci stosowali rozmaite metody, niekiedy, zgodnie z instrukcją, uciekając się do podstępów. Do domu przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Toruniu Antoniego Stawikowskiego dwóch panów w milicyjnych mundurach zapukało jeszcze 12 grudnia 1981 r., kilkanaście minut przed 24.00. Jeden z nich był w randze majora. Jak się później okazało, milicjantów było więcej, ale obstawiali oni dom w ukryciu. Owi dwaj funkcjonariusze poprosili Stawikowskiego na komendę, gdzie rzekomo były ważne sprawy do przedyskutowania. Przewodniczący zdecydowanie odmówił, stwierdził, że każda sprawa może poczekać do rana. Próbował także dzwonić do kolegów, ale telefon milczał. Wtedy milicjanci oznajmili, że w razie sprzeciwu mają rozkaz zabrać Stawikowskiego siłą. Przewodniczący ubrał się więc (był w piżamie) i wyszedł. Jeszcze w ogródku poinformował sąsiadkę, Annę Głuchowską, że zabiera go milicja. Jeden z funkcjonariuszy zareagował na to uwagą: „Proszę milczeć”. Antoniego Stawikowskiego zawieziono na komendę przy ul. Słowackiego. Było tam już wielu jego kolegów porozmieszczanych w różnych pokojach. Zaproponowano mu podpisanie tzw. deklaracji lojalności, w której znajdowało się stwierdzenie, że nie będzie prowadził żadnej działalności. Antoni Stawikowski odmówił, wtedy oznajmiono, że jest internowany, i wręczono nakaz internowania. Zrobiono mu też zdjęcia, pobrano odciski palców<sup>10</sup>.

Często funkcjonariusze SB i milicjanci dobijający się do drzwi oświadczaali, że chodzi o krótką rozmowę w komendzie MO, wyjaśnienie pewnych kwestii itp. Działacz „Solidarności” z Lublina Bronisław Wardawy wspominał: „Tego dnia, tj. 12 grudnia, odpoczywałem w domu po powrocie z sanatorium. W domu były tylko moje dzieci, żona była nieobecna. Około 3 nad ranem usłyszałem dobijanie się do drzwi. Na moje pytanie, o co chodzi, usłyszałem, że chcą ze mną porozmawiać, że chodzi o krótką rozmowę, o wyjaśnienie pewnych spraw. Po otworzeniu drzwi do mieszkania z dość dużym impetem »wpadło« czterech mężczyzn – trzech po cywilnemu i jeden mundurowy. Powiedzieli, że jedziemy tylko na chwilę, na komendę, dlatego też nic ze sobą nie brałem. Tłumaczenia, że dzieci zostają same w domu, nie odniosły skutku. Przed domem stał polonez, którym zostałem przewieziony na komendę na ulicę Północną. Funkcjonariusze w samochodzie zachowywali się w miarę poprawnie, choć na granicy agresji. W trakcie jazdy włączyli radiotelefon, z którego rozkazano użyć broni w razie oporu z mojej strony. Po przyjeździe na komendę w towarzystwie moich opiekunów wprowadzono mnie do jakiejś sali. Znajdowało się tam kilku SB-eków i jedna SB-ecz-

<sup>8</sup> L. Wałęsa, *Droga nadziei*, t. 2, Warszawa 1988, s. 87–88. Zob. też: T. Fiszbach, *Najpierw trzeba być człowiekiem [w:] Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pelplin 1999, s. 26–27.

<sup>9</sup> Ks. bp A. Orszulik SAC, *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981–1989*, Warszawa–Ząbki 2006, s. 52.

<sup>10</sup> Informacje Antoniego Stawikowskiego.



ka. Ona odczytała mi decyzję o internowaniu. Zachowywała się bardzo nieprzyjemnie, dużo i głośno mówiła, wymachując mi przed nosem tą decyzją”<sup>11</sup>.

Szczególnie dramatyczne były okoliczności internowania Alicji Kuczkowskiej, pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Toruniu. Udali się do niej polonezem: ppłk Henryk Misiun, ppor. Henryk Warachewicz, ppor. Grzegorz Kowalski, por. Henryk Szcześniak. Do domu poszli trzej młodszy rangą oficerowie, Misiun czekał w samochodzie<sup>12</sup>. Gdy Alicja Kuczkowska odmówiła wpuszczenia funkcjonariuszy, wyłamali zamek, wtargnęli do środka i chcieli wyprowadzać ją siłą. W obronie kobiety stanęli jej ojciec (81 lat, będący po operacji), matka (71 lat), syn (17 lat), mąż i reszta rodziny (drugi syn – 12 lat i dorosły brat Kuczkowskiej). Doszło do szamotaniny. Jak relacjonowała po latach Alicja Kuczkowska, w stosunku do sędziwego ojca broniącego córki funkcjonariusze użyli pałki, co wywołało gwałtowną reakcję jej siedemnastoletniego syna i jej samej<sup>13</sup>. W końcu Grzegorz Kowalski rozpylił w pomieszczeniu gaz łzawiący, co umożliwiło dwóm milicjantom, Warachewiczowi i Szcześniakowi, wywleczenie z domu Alicji Kuczkowskiej, wraz z trzymającym się jej kureczowo ojcem. Na dworze Henryk Warachewicz ciągnął Kuczkowską do samochodu, ale ojciec bronił jej nadal. Aby uniemożliwić pomoc reszty rodziny, funkcjonariusz Grzegorz Kowalski trzymał drzwi. Broniąca się Kuczkowska zrzuciła Henrykowi Warachewiczowi czapkę, urwała pagon i guziki od płaszcza. Henrykowi Szcześniakowi połamała okulary.

Grzegorz Kowalski, który na chwilę odstąpił od drzwi, próbował znowu działać gazem, ale na dwór wybiegła z krzykiem reszta rodziny. Zaalarmowani zostali sąsiedzi. Wtedy ppłk Henryk Misiun stwierdził, że obrońców jest za dużo, i dał hasło do odwrotu. Alicja Kuczkowska ukryła się u sąsiadów. Po chwili na rozkaz ppłk. Eugeniusza Gawrońskiego wraz z funkcjonariuszami (już bez ppłk. Henryka Misiuna) przybył oddział ZOMO (siedem osób) pod dowództwem młodszego chorążego Wyrzykowskiego<sup>14</sup>. Zomowcy biegali po obejściu, ale poszukiwanej kobiety nie znaleźli. Tymczasem syn Alicji Kuczkowskiej zawiadomił pogotowie (pojechał na rowerze, telefony nie działały), które po odstąpieniu zomowców zabrało do szpitala Alicję Kuczkowską i jej rodziców. W szpitalu Alicja Kuczkowska była pilnowana przez funkcjonariusza SB, a następnie 16 grudnia 1981 r. została internowana<sup>15</sup>.

W brutalny sposób zatrzymano także Jerzego Klinewicza z Gorzowa. Po latach wspominał: „12 grudnia kończyłem kolejny numer »Echa«. Zrobiłem matrycę i wróciłem z Zarządu Regionu do domu około 23.30. W domu wypiliśmy herbatę. Nie zdążyłem się położyć, kiedy po mnie przyszli. Ktoś zastukał do drzwi i powiedział, że to milicja. Powiedziałem, że nie otworzę z uwagi na późną porę. Powiedziałem, żeby przyszli po 6 rano. W końcu otworzyłem, do pokoju wpadło trzech. Pozwolili mi się ubrać. Chodzili za mną krok w krok. Potem znieśli mnie po schodach na dół. Dostałem parę ciosów po żebrach, ktoś mnie kopnął w gołe. Wrzucili mnie do fiata”<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> Strona internetowa „Lublin. Pamięć miejsca”, [www.pamiecmiejsca.tnn.pl](http://www.pamiecmiejsca.tnn.pl).

<sup>12</sup> AIPN By, 082/1, t. 6, Raporty Henryka Warachewicza, Henryka Szcześniaka, Grzegorza Kowalskiego z 18 XII 1981 r., Akta Internowanych, Akta Alicji Kuczkowskiej, b.p.

<sup>13</sup> Informacje Alicji Kuczkowskiej.

<sup>14</sup> AIPN By, 082/1, t. 6, Raporty Henryka Warachewicza, Henryka Szcześniaka, Grzegorza Kowalskiego z 18 XII 1981 r., Akta Internowanych, Akta Alicji Kuczkowskiej, b.p.

<sup>15</sup> Informacje Alicji Kuczkowskiej.

<sup>16</sup> Cyt. za: D.A. Rymar, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Regionie Gorzów Wielkopolski w latach 1980–1982*, Gorzów Wielkopolski 2010, s. 364.

Podczas internowania dochodziło nawet do aktów bestialstwa. Warto przytoczyć relację Kingi Dunin-Kowalskiej z Warszawy: „Gdzieś tak po dwunastej w nocy, z łomem i bronią przyszedł po Sergiusza. Gdy był już w drzwiach i żegnaliśmy się, zjawili się również po mnie. Tak samo wyposażeni oraz raczej zdziwieni obecnością podobnej ekipy. Tym razem przyszedł milicjant, ubek oraz – co ciekawe – ubeczka. Nasz synek Staś, który miał wówczas pięć i pół miesiąca, spał właśnie w najlepsze.

- Niech go pani zabiera ze sobą – ponaglali. – Już na komendzie się nim zajmą!
- Rozumiem pani ból – dodała kobieta – też przecież jestem matką, ale cóż robić? [...]

Byłam zupełnie zbita z tropu – obudzona, przerażona, że zabierają nas oboje, co się dotychczas nie zdarzało. Ułatwiłam więc po prostu wykonanie zadania. Spieszono się bowiem wyraźnie, ponaglano nas cały czas. Ubrałam się byle szybciej; nie nałożyłam nawet ciepłych majtek, opatuliłam Stasia, który nadal spał jak zabity, wsadziłam go w torbę dla niemowląt i dałam się potulnie wyprowadzić.

Na komendzie na Malczewskiego jedna z milicjantek bez słowa zabrała mi torbę ze Stasiem i zniknęła gdzieś w korytarzu. Mnie natomiast poprowadzono w przeciwnym kierunku<sup>17</sup>.

Kingę Dunin-Kowalską umieszczono w celi. Tam rozpoczęła walkę o dziecko:

„Nie przestawałam walić i kopać w drzwi, krzyczeć, a właściwie wyć. Minął bowiem trzeci, potem czwarty dzień, a nadal nie miałam pojęcia, gdzie znajduje się mój Staś.

Piątego dnia Marzena Kęcik, która siedziała ze mną w celi, została wezwana na przesłuchanie z ważnym podobno pułkownikiem Romanowskim. Znów więc waliłam w drzwi, krzyczałam, domagałam się widzenia z pułkownikiem, z kimkolwiek zresztą, kto poinformowałby mnie, co z moim dzieckiem. Ale klawiszka, która zareagowała na moje hałasy, oświadczyła, że nic z tego – pułkownik nie ma mnie na liście osób przeznaczonych na przesłuchania. Szalałam jednak po celi tak długo, że mnie w końcu do niego zaprowadziła.

Chciał podać mi na powitanie rękę, udałam jednak, że tego nie zauważyłam. On również zaczął jak wszyscy – nic nie wie, pomoc nie może... Znajdowałam się już jednak w takim stanie, że dałam mu ultimatum: jeżeli do ósmej rano następnego dnia nie dowiem się, gdzie jest moje dziecko, popełnię samobójstwo, nie wiem jeszcze wprawdzie jak, ale i w więzieniu są na to sposoby! Dałam mu trochę czasu – widziałam ten potworny bałagan naokoło. Oczywiście, nie byłam wcale zdecydowana. Gdyby nie zajął się sprawą, chciałam rozpocząć najpierw głodówkę. Nie wiem, czy przeraził się ewentualnych kłopotów, w każdym razie obiecał wszystko, co w jego mocy.

I jeszcze tego samego dnia [...] zaprowadzono mnie do niego. Przyznał z dumą, że niemal siłą wdarł się do gabinetu generała Kiszczaka, który zwołał mnie na jego osobistą interwencję! Czarną wołgą, czekającą na więziennym gościńcu [zapewne: dziedzińcu – W.P.], pojechaliśmy na Nowogrodzką, do Państwowego Domu Małego Dziecka<sup>18</sup>.

Tragedię przeżywały także starsze dzieci, którym internowano ojca lub matkę. Dwunastoletni wówczas Piotr Chrystyniak, syn internowanej dziennikarki – Bożeny Chrystyniak z Torunia, tak w swoim wierszu, napisanym kilka lat później, wspominał moment internowania: „Trzech kapusiów przyszło po Mamę/ W zimową noc zabili do drzwi/ Powiedzieli Jej jakieś kłamstwo/ By się podejrzeń wyzbyła złych<sup>19</sup>.”

<sup>17</sup> *W stanie...*, s. 11.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 62–63.

<sup>19</sup> P. Chrystyniak, *Wiersze*, red. E. Białek, Wągrowiec 2002.

Dziewięcioletni uczeń szkoły podstawowej Mariusz Feszler, syn Lecha Feszlera – działacza „Solidarności” w Zambrowie – tak opisywał internowanie ojca: „Najbardziej przykrym wydarzeniem w moim życiu był wypadek, który zdarzył się w nocy 13 grudnia 1981 r., a było to internowanie mego taty. Do czasu tego zdarzenia nie wiedziałem, że milicja jest aż tak brutalna i okrutna, żeby o drugiej w nocy, przed ogłoszeniem stanu wojennego, podstępem i brutalnie wdrzeć się do czyjeś domu.

Podstęp ich polegał na tym, że jeden z nich zadzwonił do domu i podał się za listonosza, który niby przyniósł depezę, trzymał on bowiem w ręku kopertę. Pozostali zaś byli ukryci tak, aby nie można było ich zobaczyć przez judasza ani po uchyleniu drzwi.

Gdy tatuś uchylił drzwi na łańcuszku (bo po co otwierać całe drzwi, gdy list można przyjąć przez szparę), pozostali wyszli z ukrycia i zaczęli je pchać.

Rodzice prosili, żeby przestali, gdyż dopiero wtedy można zdjąć łańcuch. Jednak oni postawili na swoim i posunęli się do tego, że łomem wyłamali futrynę i weszli przez tak wyłamane drzwi.

Po wdarciu się w ten sposób do mieszkania, z pistoletami wycelowanymi w moich bezbronnych rodziców, krzyczano i straszono ich. Chcieli zabrać mego tatę w pidżamie, jednak później pozwolono mu się tylko szybko ubrać. Tata pożegnał się ze mną i czterech milicjantów wyprowadziło go do samochodu przed blokiem.

O stanie wojennym dowiedziałem się dopiero o szóstej rano, gdyż całą noc nie mogłem już zasnąć i było mi bardzo źle<sup>20</sup>.

Zatrzymane osoby przewożono najpierw do komend milicji, a następnie do punktów zbiornych, z których transportowano je do obozów internowania. Wielu internowanych w swoich pamiętnikach wspominało, że podczas transportu największą ich obawą było, że zostaną wywiezieni do lasu i rozstrzelani lub zawiezieni do Związku Sowieckiego.

Działacz „Solidarności” z Olsztyna Tadeusz Kisły opisywał po latach transport do obozu internowania w Iławie: „Wtedy ten śnieg był naprawdę duży. Ulice były białe. Powiedzieli, że jedziemy do Iławy, a ja zauważyłem, że skręcili przez most na Track. Mówię: »Jezu, na wschód jada!« – wystraszyłem się. Nie wiedziałem, że tam jest jakaś baza. W samochodzie starali się nawet stworzyć klimat koleżeńskości. Narzekali, że bieda, że to, że tamto. Kiedy wjechaliśmy na plac koło milicyjnych garaży, był on rzęsiście oświetlony. Tam była już inna atmosfera. Były psy, wołanie »ruszaj się«, popychanie. I wepchnęli mnie do baraku. Pierwszym człowiekiem, którego zauważyłem, był Wojciech Ciesielski. Zabrano nam dowody osobiste. W baraku byliśmy krótko. Później wpędzono nas do więźniarki i tam założono kajdanki. Nie jestem sam, może nie będzie tak źle. Może nie będzie ten Wschód!”<sup>21</sup>.

W sumie do 14 grudnia 1981 r., do 22.00, z przewidzianych do internowania 4318 osób internowano 3392. Do 26 lutego 1982 r. internowano 6647 osób, z których 26 lutego 1982 r. w obozach internowania przebywało 4095 osób. Ogółem w okresie stanu wojennego internowano 9736 osób, z tym że jednorazowa liczba internowanych nie przekroczyła 5300 osób<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> Fotokopia wypracowania szkolnego Mariusza Feszlera w: *Wypracowanie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 1 (12), s. 58–59. Zob. też: J. Kaczor, *Stan wojenny w oczach dzieci*, „Edukacja i Dialog” 1996, nr 10 (83).

<sup>21</sup> T. Kisły, *Mój pogląd na człowieka zmienił się* [w:] Z. Żłakowski, „Solidarność” olsztyńska w stanie wojennym i w latach następnym, 1981–1989, Olsztyn 2001, s. 260.

<sup>22</sup> J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 436; M. Gędek, *Przełom. Polska 1976–1991*, Lublin 2002, s. 120; J. Holzer, K. Leski, „Solidarność” w podziemiu, Łódź 1990, s. 9.

Utworzono 52<sup>23</sup> obozy internowania, najczęściej w wydzielonych blokach więziennych, czasem w budynkach na terenach wojskowych. Prawie we wszystkich obozach warunki były bardzo ciężkie. Niektórzy spośród internowanych spędzili w nich cały rok.

Na koniec trzeba zaznaczyć, że grupie czołowych działaczy „Solidarności” udało się uniknąć internowania i przejść do pracy podziemnej. Wśród ocalałych znaleźli się m.in.: Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis, Eugeniusz Szumiejko, Władysław Hardek, Bogdan Borusewicz, Aleksander Hall, Wiktor Kulerski, Zbigniew Janas, Kornel Morawiecki. Udało się ukryć także niektórym działaczom Niezależnego Zrzeszenia Studentów, m.in. Teodorowi Klincewiczowi, Rafałowi Guzowskiemu, Zbigniewowi Nowkowi i Wiesławowi Janowskiemu.



Opracował Andrzej Zawistowski na potrzeby teki edukacyjnej „Z »Solidarnością« do wolności”, IPN, Warszawa 2011

<sup>23</sup> Wykaz obozów internowania [w:] *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, oprac. B. Kopka i G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 65–66.

# „OGNIWO FRONTU IDEOLOGICZNEGO”

## POLSKIE RADIO I TELEWIZJA OCZAMI KOMISARZY WOJSKOWYCH W STANIE WOJENNYM

**Komitet do spraw Radiofonii „Polskie Radio” powstał w 1951 r. W wyniku technologicznego rozwoju telewizji organ ten w grudniu 1960 r. przekształcono w Komitet do spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” (potocznie zwany Radiokomitetem). Jego zadaniem była kontrola oraz organizacja rynku radiowo-telewizyjnego w Polsce. Funkcję prezesa Radiokomiteu w okresie stanu wojennego pełnili kolejno: Władysław Loranc, Jerzy Bajdor i Mirosław Wojciechowski.**

Jednym z pierwszych działań w ramach operacji wprowadzenia stanu wojennego była akcja o kryptonimie „Azalia” (czyli przerwanie środków łączności)<sup>1</sup>. Objęła ona 330 obiektów na terenie całego kraju, w tym 60 w Warszawie. Mniej więcej na pół godziny przed północą 12 grudnia Oddziały Wojska Polskiego zablokowały cywilne węzły łączności (około dziewięćdziesięciu), a pół godziny później zajęły 198 obiektów Polskiego Radia i Telewizji Polskiej<sup>2</sup>. W operacji opanowywania obiektów łączności, Polskiego Radia i Telewizji oraz blokady łączności telekomunikacyjnej uczestniczyło około siedmiuset funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych (pracowników Departamentu „T” MSW [Techniki], Departamentu II i różnych jednostek komend wojewódzkich MO), 350 funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej<sup>3</sup>. W akcji tej brało udział również kilka tysięcy żołnierzy, w tym 1218 żołnierzy podległych MON, 1532 żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza i 1669 żołnierzy Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW. Po wprowadzeniu stanu wojennego PRiTV zostały zmilitaryzowane na podstawie Zarządzenia nr 40 przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji z 12 grudnia 1981 r.<sup>4</sup>

Programy telewizyjne początkowo były przygotowywane przez dziennikarzy z redakcji wojskowych, którzy zastąpili prezenterów telewizyjnych i radiowych (choć kilku cywilów – prezenterów „Dziennika Telewizyjnego” – na własną prośbę występowało w mundurach

<sup>1</sup> Początkowo operacja ta otrzymała kryptonim „Malwa”. Jednakże po ucieczce płk. Ryszarda Kuklińskiego z Polski (7 XI 1981 r.) kryptonim operacji 5 XII 1981 r. został zmieniony na „Azalia”, na podstawie decyzji nr 0044/81 kierownika Sztabu MSW z 1 XII 1981 r.

<sup>2</sup> G. Majchrzak, *Władza w stanie wojennym*, „Arcana” 2001, nr 6, s. 91. Ochronę 250 innych obiektów, w tym czterech lotnisk, WP przejęło 14 grudnia o 5.00.

<sup>3</sup> *Stan wojenny w dokumentach władz PRL*, oprac./wybór i oprac. G. Majchrzak, B. Kopka, Warszawa 2001, s. 140.

<sup>4</sup> Do czasu ostatecznego zniesienia stanu wojennego wojsko ochroniało 97 obiektów (w tym wytypowane obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz łączności, zakłady zbrojeniowe, obiekty energetyczne, część lotnisk cywilnych oraz rurociąg „Przyjaźń”) siłami około 2,5 tys. żołnierzy.

wojskowych). Audycje nadawane były z bunkra mieszczącego się przy ul. Żwirki i Wigury, należącego do pułku łączności Wojska Polskiego.

Zabezpieczeniem poszczególnych zespołów Komitetu kierował specjalny zespół MSW złożony z funkcjonariuszy kontrwywiadu oraz Biura Wojskowego Radiokomitetu. Zgodnie z Zarządzeniem nr 41 przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji zdecydowana większość pracowników znalazła się na przymusowym urlopie.

Po ogłoszeniu stanu wojennego do radia i telewizji wprowadzono pełnomocników Komitetu Obrony Kraju – komisarzy wojskowych. W Radiokomitecie stworzono zespół kierujący w składzie: gen. bryg. Albin Żyto, ppłk Włodzimierz Szymański, ppłk Stanisław Tomasik. Skierowanie gen. Żyty do Radiokomitetu było dowodem na rolę, jaką media miały odgrywać w procesie wprowadzania stanu wojennego w Polsce. W tym czasie Żyto był zastępcą szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, szefem Zarządu III Kultury i Oświaty. Główny Zarząd Polityczny WP w stanie wojennym był odpowiedzialny za całokształt spraw związanych z propagandą i bezpośrednio współpracował w tym zakresie z odpowiednimi wydziałami Komitetu Centralnego PZPR oraz Gabinetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W maju 1983 r. gen. Żyto musiał poddać się leczeniu szpitalnemu, zastępował go wtedy płk Adam Rostowski. Komisarz uczestniczył w posiedzeniach prezydium Komitetu. W poszczególnych redakcjach oraz ośrodkach radiowo-telewizyjnych również działali komisarze, którzy pełnili funkcje nadzorcze, kontrolujące oraz wspomagające przygotowywanie odpowiednich programów, szczególnie dzienników<sup>5</sup>. W kwietniu 1982 r. obsadę zespołu komisarza zmniejszono z dotychczasowych osiemnastu do jedenastu osób<sup>6</sup>.

W związku z tymi prerogatywami pojawiały się napięcia między komisarzami a redakcjami, szczególnie „Dziennika Telewizyjnego” w Warszawie. Dotyczyły one programów, stosunków z wiceprezesem Andrzejem Kurzem oraz poszczególnymi dziennikarzami<sup>7</sup>. Konflikt ten nie miał charakteru jednostkowego, lecz trwał przez cały czas obecności wojskowych w radiu i telewizji. Jego echa znajdowały odbicie w raportach komisarza wojskowego oraz w innych materiałach dotyczących sytuacji w Radiokomitecie w tym okresie, np. doniesieniach agencjonalnych dla Służby Bezpieczeństwa. W marcu 1982 r. „Tygodnik Mazowsze” opublikował nagranie z dyskusji płk. Lesława Wojtasika z aktywnym partyjnym telewizji i radia. Wojtasik był komisarzem w radiu oraz pracownikiem naukowym Wojskowej Akademii Politycznej, a w stanie wojennym autorem licznych artykułów i broszur wymierzonych w „Solidarność”. Oprócz poczynienia wielu uwag dotyczących sytuacji politycznej i taktyki walki z „Solidarnością” Wojtasik odniósł się do sytuacji w Radiokomitecie, mówiąc: „Na koniec o nas, o telewizji. W tej chwili jest kompletny burdel. Są cztery ośrodki dyspozycyjne, a każdy z nich ma coś do powiedzenia. I tak: dyspozycje idą z KC, z rządu, z WRON, z Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. I komisarz nie jest już między młotem a kowadłem, a między

<sup>5</sup> *Polskie Radio i Telewizja w stanie wojennym*, wstęp i oprac. S. Ligarski, G. Majchrzak, Warszawa 2011, s. 173. W poszczególnych ośrodkach funkcje te pełnili: Kraków – płk Tadeusz Kupiec; Katowice – płk Ryszard Majewski; Wrocław – płk Kazimierz Gryfin; Poznań – ppłk Zbigniew Langowski; Szczecin – płk rez. Henryk Rębas; Łódź – mjr Zbigniew Pytasz; Gdańsk – kmdr por. Franciszek Czerski.

<sup>6</sup> AIPN, 2278/26, Meldunek sytuacyjny nr 17 za okres od 3 do 9 IV 1982 r., 9 IV 1982 r., k. 364–365.

<sup>7</sup> *Polskie Radio i Telewizja w stanie...*, s. 411. Por. AIPN, 2278/25, Meldunek sytuacyjny nr 12 za okres od 27 II do 5 III 1982, 5 III 1982 r., k. 368.

trzema młotami i trzema kowadłami”<sup>8</sup>. O wzmocnieniu roli wojska w Radiokomitecie świadczyło mianowanie w grudniu 1982 r. płk. Władysława Korczaka wiceprzewodniczącym tego gremium, co pociągnęło za sobą zmiany w kierowaniu poszczególnymi zespołami. Kierownikiem w telewizji został płk Adam Rostowski, a w radio kmdr Józef Czerwiński<sup>9</sup>.

Według danych z 19 grudnia 1981 r. „urlopowano” ponad 60 proc. pracowników (dwustu spośród nich nie otrzymało wstępu na teren Radiokomitetu „ze względu niewłaściwych postaw politycznych oraz aktywnej działalności w realizacji niezgodnej z linią partii celów i zadań programowych”<sup>10</sup>). Zarzuty te dotyczyły w szczególności Naczelnej Redakcji Programów Literackich oraz Naczelnej Redakcji Programu III Polskiego Radia.

Według danych MSW do 28 grudnia 1981 r. na 7,5 tys. osób zatrudnionych w centrali Polskiego Radia i Telewizji do pracy po 13 grudnia dopuszczono około 2 tys. osób<sup>11</sup>, a do 5 stycznia 1982 r. – 2603 pracowników. Dostyc szybko rozpoczęły się „naciski ze strony »urlopowanych«” o przyjęcie do pracy. Według komisarza Albina Żyto motywacja takich postaw miała być „dość zróżnicowana” z przewagą „chęci twórczego włączenia się do działania w warunkach stanu wojennego” oraz poczucia „pewnej, niewłaściwej, ich zdaniem, krzywdy”<sup>12</sup>. Prawdziwy powód wydaje się znacznie bardziej prozaiczny – to obawa o dalsze zatrudnienie. Poza tym „urlopowani” pracownicy otrzymywali 75 proc. średniego wynagrodzenia, nie więcej jednak niż 10 tys. zł.

W pierwszych dniach stanu wojennego Żyto wspominał o decyzjach bulwersujących środowisko dziennikarzy partyjnych, dotyczących dopuszczania poszczególnych osób do pracy w stanie wojennym. Dotyczyło to m.in. Mariusza Waltera, kierownika bardzo popularnego „Studia 2”<sup>13</sup>. Komisarz zwracał uwagę, że przeciagające się urlopowanie dużej części pracowników sprzyja podsycaniu atmosfery niepewności i strachu<sup>14</sup>. Na początku roku 1982 uwaga komisarza skoncentrowana była na weryfikacji kadr oraz potrzebie zapewnienia funkcjonowania oraz uruchomienia kolejnych programów radiowo-telewizyjnych. Problemem był brak informacji o działaniach w poszczególnych ośrodkach terenowych. Żyto zwracał uwagę, że powroty do pracy urlopowanych pracowników uaktywniają dyskusje o charakterze politycznym, z nieprzychylnym wobec władz wydźwiękiem<sup>15</sup>.

W tym czasie uwaga komisarzy koncentrowała się głównie na „Dzienniku Telewizyjnym”, programach publicystycznych oraz (co było zapewne zgodne z zainteresowaniami komisarza) na wybranych programach kulturalnych. Oficerowie z GZP WP brali czynny udział w przygotowywaniu programów, wspomagali spikerów w czytaniu informacji w „Dzienniku Telewizyjnym” oraz wzmacniali obsługę techniczną. To ostatnie ogniwo szczególnie „wsparto” po 6 stycznia 1982 r., kiedy to w trzecim wydaniu „Dziennika Telewizyjnego” (o 17.00) wyemitowano materiał

<sup>8</sup> *Polskie Radio i Telewizja w stanie...*, s. 278.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 372.

<sup>10</sup> L. Kowalski, *Komisarze stanu wojennego 1981–1983*, Warszawa 2002 (mps), s. 48. Zob. też K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a widzem*, Kraków 2003, s. 188.

<sup>11</sup> *Stan wojenny w dokumentach...*, s. 140.

<sup>12</sup> Meldował o tym m.in. komisarz – pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju. Zob. L. Kowalski, *Komisarze stanu...*, s. 28, 48.

<sup>13</sup> *Polskie Radio i Telewizja w stanie...*, s. 128; G. Majchrzak, *Niezweryfikowany. Casus Mariusza Waltera*, „Gazeta Polska” 2009, nr 35, s. 7.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 131.

<sup>15</sup> AIPN, 2278/26, Meldunek sytuacyjny nr 15 za okres od 20 do 26 III 1982 r., 26 III 1982 r., k. 110.

z nagraniem wypowiedzi byłego rzecznika prasowego KK NSZZ „Solidarność” Marka Brunnè. Okazało się, że zamieniono taśmy z nagraniem, co było powodem wszczęcia śledztwa przez Służbę Bezpieczeństwa, a wobec winnych sabotażu wyciągnięto konsekwencje służbowe<sup>16</sup>.

Innymi sprawami, które absorbowały uwagę wojskowych, były ochrona poszczególnych obiektów (prawdopodobnie znaleziono ładunek wybuchowy w przesyłce adresowanej do redakcji „Dziennika Telewizyjnego” nieopodal siedziby DT przy pl. Powstańców Warszawy) i kontrola zachowań żołnierzy (m.in. zdarzył się wypadek oddania strzału w wyniku nieostrożnego obchodzenia z bronią)<sup>17</sup>.

Między styczniem a marcem 1982 r. jednym z najważniejszych działań w Radiokomitecie była weryfikacja kadr prowadzona przez kilkanaście odpowiednio dobranych zespołów. Do dziś jej przebieg oraz wyniki, które zaważyły na dalszym życiu i pracy zawodowej wielu osób, budzą emocje. Komisarz Żyto, opierając się na danych zbieranych podczas weryfikacji, podawał w swoich raportach wyliczenia będące dziś jednym z najważniejszych źródeł do badań tego zagadnienia<sup>18</sup>.

Podczas narady partyjno-programowej w marcu 1982 r. gen. Żyto odpierał zarzuty dotyczące słabej jakości prezentowanych programów. Wskazywał na mankamenty pracy wynikające z błędnych decyzji personalnych (w domyśle – których inicjatorem była partia). Dowodził, że w wielu redakcjach nie dość było „bojowych programów, atakujących wroga, pokazujących prawdziwe oblicze »Solidarności«”. Według niego toczyła się ostra, bezpardonowa walka, w której należało obnażać i demaskować osoby należące do „Solidarności”, nie zapominając o pozostawieniu w spokoju szeregowych członków związku. W swoich raportach wspominał także o dokonującej się w łonie organizacji partyjnej w Radiokomitecie polaryzacji nastrojów i poglądów, którą należało jak najszybciej zlikwidować<sup>19</sup>.

Kierownictwo zaprzętała także sprawa ucieczki Wojciecha Zymy – korespondenta Polskiego Radia i Telewizji w Londynie – oraz śmierci Kazimierza Szmyta z sekcji nasłuchu Polskiego Radia<sup>20</sup>. Zwracano uwagę na dyskusje wśród pracowników, dotyczące manifestacji w maju i czerwcu 1982 r. Jako jeden z powodów „wzrastającej stabilizacji” nastrojów w poszczególnych zespołach dziennikarzy wskazywano (oprócz sezonu urlopowego) także sukcesy polskich piłkarzy na mistrzostwach świata w piłce nożnej w Hiszpanii<sup>21</sup>. W połowie 1982 r. stwierdzano, że organizacja

<sup>16</sup> AIPN, 2278/24, Meldunek sytuacyjny nr 4 za okres od 3 do 9 I 1982 r., k. 134. G. Majchrzak, *Bo baczkę były zbyt długie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 5 (28) s., 55–55.

<sup>17</sup> AIPN, 2278/35, Meldunek sytuacyjny nr 10 za okres od 13 II do 19 II 1982 r., 19 II 1982 r., k. 194.

<sup>18</sup> Więcej o weryfikacji zob. G. Majchrzak, *Wierność albo weryfikacja*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12 (83), s. 66–73; *idem*, *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1989*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 287–300; S. Ligarski, G. Majchrzak, *Czyszczenie w środowisku dziennikarskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 11–12 (132–133), s. 105–109; *Polskie Radio i Telewizja w stanie...*, s. 218–219; AIPN, 2278/26, Meldunek sytuacyjny nr 15 za okres od 20 do 26 III 1982 r., 26 III 1982 r., k. 110–111.

<sup>19</sup> AIPN, 2278/26, Meldunek sytuacyjny nr 19 za okres od 17 do 23 IV 1982 r., 23 IV 1982 r., k. 478, 480.

<sup>20</sup> *Polskie Radio i Telewizja w stanie...*, s. 424, 426. Ciało Szmyta zostało wyłowione z Wisły 26 IV 1982 r.

<sup>21</sup> AIPN, 2278/28, Meldunek sytuacyjny nr 29 za okres od 26 VI do 2 VIII 1982 r., 2 VII 1982 r., k. 492.



partyjna działała coraz aktywniej, czego wynikiem było „pacyfikowanie w zarodku” opinii o charakterze politycznym, wymierzonych w kierownictwo czy partię<sup>22</sup>. Wyrazicielami tych opinii byli pracownicy pionów administracyjno-technicznych, wśród których zaobserwowano „próby przemyślenia własnych ocen w zakresie sytuacji społeczno-politycznej w kraju”<sup>23</sup>.

Kolejnym stałym elementem dyskusji toczonej w Radiokomitecie były kwestie wynagrodzenia. W wyniku przeprowadzonej w czerwcu 1982 r. podwyżki płac dziennikarzy przeciętna płaca dziennikarska w Radiokomitecie wynosiła 11 420 zł bez honorariów (było to 189 proc. ówczesnej średniej krajowej bez rekompensat oraz 169 proc. wynagrodzenia w przedsiębiorstwach bez rekompensat). A zatem warunki finansowe dziennikarzy radiowych i telewizyjnych pogorszyły się nie tylko w odniesieniu do przeciętnej pensji z 1980 r., ale też w stosunku do pensji ich kolegów z prasy – różnice w płacach z 35,5 proc. zmniejszyły się do 11 proc. Wynikało to przede wszystkim z mniejszego udziału honorariów w zarobkach dziennikarzy zatrudnionych w Komitecie do spraw Radia i Telewizji<sup>24</sup>. Generał Żyto odnotowywał w związku z tym wzmógłony napływ skarg od niezadowolonych pracowników i próśb o reakcję<sup>25</sup>. Nieustannym problemem, który martwił komisarza, była kwestia ochrony budynków. Nie zawsze była ona zadowolająca, czego konsekwencją był np. napad (19 sierpnia 1982 r.) na siedzibę „Dziennika Telewizyjnego” przy pl. Powstańców Warszawy w Warszawie, w wyniku którego zginął jeden z wartowników<sup>26</sup>.

W lutym 1983 r. komisarz wojskowy zwracał uwagę na trwający stan zawieszenia w związku z brakiem nowego przewodniczącego Radiokomitetu (od momentu odwołania Władysława Loranca ze stanowiska w grudniu 1982 r. obowiązki przewodniczącego pełnił Jerzy Bajdor)<sup>27</sup>. W marcu, wraz z kadrą kierowniczą, witał z zadowoleniem nominację płk. Mirosława Wojciechowskiego<sup>28</sup>.

W połowie 1983 r. środowisko żyło reorganizacją Komitetu do spraw Radia i Telewizji, związanymi z nią zwolnieniami oraz wizytą papieża w Polsce<sup>29</sup>. Zawieszono funkcjonowanie m.in. II programów TV i PR i odwołano ze stanowiska Jerzego Ambroziewicza, dyrektora Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego<sup>30</sup>. Liczne miały być „zastrzeżenia odnośnie sposobu

<sup>22</sup> *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny nr 26 za okres od 5 do 11 VI 1982 r., 11 VI 1982 r., k. 314; *ibidem*, Meldunek sytuacyjny nr 27 za okres od 12 do 18 VI 1982 r., k. 378.

<sup>23</sup> AIPN, 2278/29, Meldunek sytuacyjny nr 32 za okres od 14 do 20 VIII 1982 r., 20 VIII [1982 r.], k. 432.

<sup>24</sup> *Polskie Radio i Telewizja w stanie...*, s. 50.

<sup>25</sup> AIPN, 2278/29, Meldunek sytuacyjny nr 32 za okres od 14 do 20 VIII 1982 r., 20 VIII [1982 r.], k. 432–433.

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 433.

<sup>27</sup> AIPN, 2277/66, Sprawozdanie z działalności pełnomocników – komisarzy KOK za okres od 20 do 26 II 1983 r., 26 II 1983 r., k. 195.

<sup>28</sup> AIPN, 2278/37, Sprawozdanie od 20 do 26 III 1983 r., 26 III 1983 r., k. 222.

<sup>29</sup> Według niepełnych danych (działała jeszcze komisja odwoławcza) pod koniec września 1983 r. na ogółem 9200 zatrudnionych (łącznie z przedsiębiorstwami podległymi), w tym około 2 tys. dziennikarzy, z inicjatywy samej instytucji zwolniono 403 osoby, w tym 172 dziennikarzy – z tego 87 osób w centrali, a 85 w terenie. Według autorów notatki „Zwolnienia w Komitecie ds. Radia i Telewizji (stan na dzień 26 IX 1982 r.)” połowa zwolnionych dziennikarzy „nie wykonywała pracy dziennikarskiej (m.in. nie wykonywali normy)”. AAN, URM, Biuro Prasowe Rządu, 222/35, Notatka dotycząca zwolnień w Komitecie ds. Radia i Telewizji według stanu na dzień 26 IX 1983 r., b.p.

<sup>30</sup> AIPN, 2277/74, Sprawozdanie za okres od 26 VI do 2 VII 1983 r., 2 VII 1983 r., k. 215–216. O sposobie i powodach odwołania Ambroziewicza zob. T. Zakrzewski, *Dziennik Telewizyjny. Grzechy i grzeszki*, Warszawa 2003, s. 298–300.

dokonywania zmian już w początkowej fazie”. Pośpiech w realizacji „manewru kadrowego” budził sprzeciw. Od zmian odciął się związek zawodowy pracowników Komitetu do spraw Radia i Telewizji, który wydał oświadczenie, „że nie brał on udziału w decyzjach dotyczących spraw personalnych związanych ze zmniejszeniem zatrudnienia w Radiokomitecie”<sup>31</sup>. Obiekcje zgłosiło również Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL, „wysuwając m.in. pretensje o nieuwzględnienie organizacji w charakterze konsultanta w procesie zwalniania z pracy dziennikarzy Radiokomitetu”<sup>32</sup>. Redukcją ostatecznie objęto 479 osób, znaczna ich część przeszła na renty i emerytury. Zwolniono m.in. 79 osób z Zespołu Polskiego Radia Komitetu do spraw Radia i Telewizji i 24 z Zespołu Programu dla Zagranicy<sup>33</sup>.

Generał Żyto starał się dbać o interesy swoich podwładnych-wojskowych. W maju 1983 r. komisarz protestował przeciw próbom zabierania oficerów z jego zespołów na ćwiczenia „Sojusz 83”, a w lipcu 1983 r. upominał się o dodatkowe urlopy dla wojskowych, którzy wykonywali swoje obowiązki w soboty i niedziele<sup>34</sup>.

Albin Żyto (wraz z podwładnymi) zakończył działalność w Radiokomitecie 13 sierpnia 1983 r. i powrócił do GZP WP<sup>35</sup>. Przez cały okres swojej pracy był bardzo dobrze oceniany: „Przejawia dużo inwencji w badaniu nastrojów pracowników radia i telewizji, w sprawach kadrowych oraz zabezpieczeniu obiektów nadawczo-odbiorczych” – pisano w jednym z raportów<sup>36</sup>.

Raporty komisarza nie były pozbawione krytycyzmu i trzeźwego spojrzenia na sytuację „w firmie”. Jednakże konfrontując je z innymi materiałami dotyczącymi funkcjonowania Radiokomitetu w stanie wojennym, trzeba zwrócić uwagę na ich płytkość i lakoniczność w ocenach i wnioskach. Komisarz starał się nie alarmować przełożonych o istniejących w radiu, a szczególnie w telewizji, konfliktach dotyczących obecności wojskowych w poszczególnych redakcjach i ich wpływu na programy oraz częstych zmianach decyzji, co powodowało określone problemy natury politycznej i technicznej. Raporty te są równocześnie niezwykle istotnym źródłem przy badaniu omawianego okresu w Radiokomitecie, gdyż w wielu wypadkach zawierają nigdzie indziej niepodawane dane liczbowe, dotyczące np. weryfikacji w 1982 r. czy zmian kadrowych w latach 1982 i 1983 oraz nastrojów panujących w tej firmie. Pokazują także mechanizm pracy komisarza w tak ważnej, wręcz kluczowej, instytucji propagandowej w okresie walki z tzw. kontrrewolucją.

<sup>31</sup> *Polskie Radio i Telewizja w stanie...*, s. 385.

<sup>32</sup> AIPN, 1585/15966, Informacja dzienna Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych nr 182 (684), 4 VII 1983 r., k. 20.

<sup>33</sup> *Polskie Radio i Telewizja w stanie...*, s. 399. Ponad sto osób spośród zwolnionych złożyło odwołania do terenowych komisji odwoławczych przy urzędach dzielnicowych, a niektórzy dodatkowo do prezesa Komitetu do spraw Radia i Telewizji.

<sup>34</sup> AIPN, 2277/74, Sprawozdanie z działalności pełnomocników – komisarzy KOK w Komitecie ds. Radia i Telewizji za okres od 3 do 9 VII 1983 r., 9 VII 1983 r., k. 280.

<sup>35</sup> AIPN, 2277/77, Meldunek, 13 VIII 1983 r., k. 85.

<sup>36</sup> AIPN, 2278/32, [Projekt opinii o działalności pełnomocników KOK – komisarzy wojskowych w urzędach centralnych], kwiecień 1982 r., k. 474.

# CZYSTKI W ŚRODOWISKU DZIENNIKARSKIM

**Po 13 grudnia władze odzyskiwały pozycje utracone po Sierpniu 1980 r. Służyły temu m.in. czystki, zwane weryfikacjami, przeprowadzane w różnych grupach zawodowych. Najszerszy zakres miały one w środowisku dziennikarskim.**

Powstanie „Solidarności” poważnie naruszyło monopol informacyjny peerelowskich władz. Związek dysponował bowiem własną prasą, z ogólnopolskim, podlegającym cenzurze „Tygodnikiem Solidarność” na czele. Walczył też o dostęp do radia i telewizji (z dużo gorszym skutkiem, szczególnie w przypadku TVP). Tworzył ich własne załączki, w tym Agencję Telewizyjną „Solidarność”.

## Utracony monopol

Najwierniejszym bastionem władz pozostawała telewizja. Jednak i tam tworzono komórki „Solidarności”. W Radiokomitecie trwała dyskusja o pluralizmie mediów. W wielu redakcjach prasowych, nawet tych najwierniejszych partii, np. w „Trybunie Ludu”, część dziennikarzy wypowiadała jej posłuszeństwo. W sporządzonym przez MSW w październiku 1981 r. wykazie dziennikarzy prasy centralnej i terenowej, którzy mieli „negatywne postawy”, znalazło się m.in. sześciu zatrudnionych w tym organie Komitetu Centralnego PZPR.

Co gorsza, niektórzy pracownicy mediów publicznie występowali przeciw władzy. Przykładowo w listopadzie 1980 r. ponad czterystu dziennikarzy radia i telewizji niemal jednogłośnie przyjęło rezolucję, w której zakwestionowali oni model stosunków między dysponentem politycznym (czyli PZPR) a nadawcą (dziennikarzem). Krytykowali m.in. blokadę informacyjną czy „niepełne przedstawianie faktów”.

## „Przywracanie normalności”

Kres liberalizacji mediów położyło wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego. Zawieszono wydawanie wszystkich tytułów prasowych oraz programów radia i telewizji, z wyjątkiem dwóch gazet centralnych („Trybuna Ludu” i „Żołnierza Wolności”), szesnastu wojewódzkich gazet partyjnych i I programu PR i TVP. Zmilitaryzowano Polskie Radio i Telewizję. Budynki rozgłośni zajęło wojsko, rządy w nich przejęli w znacznym stopniu komisarze wojskowi<sup>1</sup>. Do pracy w czynnych redakcjach dopuszczono wytypowanych, „zaufanych” dziennikarzy. Wśród pierwszych kilku tysięcy internowanych znalazło się ponad stu dziennikarzy<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> O skali ich ingerencji doskonale świadczy chociażby to, że opóźniono rozpoczęcie emisji „Dziennika Telewizyjnego”, ponieważ jeden z prowadzących miał „o pół centymetra za długie baczki”; więcej na ten temat zob. G. Majchrzak, *Bo baczki były zbyt długie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 5 (28), s. 52–55.

<sup>2</sup> Listę nazwisk internowanych dziennikarzy zamieściła „Antena” w numerze 51 z 1991 r.

Władze przystąpiły do weryfikacji dziennikarzy prasy, radia i telewizji oraz pracowników administracji, wydawnictw, drukarni, kolportażu i techniki PR i TVP. Jak wynika z oficjalnych danych, przeprowadzono ponad 10 tys. rozmów. W ich wyniku negatywnie zweryfikowano ponad 10 proc. środowiska dziennikarskiego. W niektórych ośrodkach ten odsetek był znacznie wyższy. Przykładowo w połączonych redakcjach trzech trójmiejskich dzienników: „Głosu Wybrzeża”, „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża” negatywnie zweryfikowano 97 osób, tj. jedną trzecią. Z kolei w Łodzi postanowiono wyciągnąć sankcje wobec 18 spośród 60 dziennikarzy Rozgłośni Polskiego Radia i Ośrodka Telewizji Polskiej.

Oprócz zwolnionych w wyniku weryfikacji dalsze 10 proc. objęto innymi represjami, np. przesunięciem na inne stanowisko czy zdegradowaniem. Odwołano z funkcji 60 redaktorów naczelnych, 78 zastępców redaktorów naczelnych i 57 sekretarzy redakcji. Rozwiązano 21 redakcji (zlikwidowano m.in. takie gazety i czasopisma jak: „Kultura”, „Trybuna Mazowiecka” czy „Gazeta Handlowa”). Zawieszono, a 20 marca 1982 r. rozwiązano Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. W jego miejsce utworzono nową, ściśle podporządkowaną partii organizację – Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL.

### Założenia weryfikacji

Zasady weryfikacji zostały przygotowane najpóźniej w pierwszych dniach stanu wojennego, a niewykluczone, że jeszcze przed jego wprowadzeniem. Ustalono, że mają ją przeprowadzić zespoły powołane przez: Centralny Sztab Informacji i Propagandy, wojewódzkie sztaby informacji i propagandy, Centralny Komitet Stronnictwa Demokratycznego oraz Naczelny Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (oba w konsultacji z CSzIIP).

Celem weryfikacji miało być „uzyskanie jednoznacznego poglądu” o stanowisku dziennikarzy i innych pracowników prasy, agencji, radia i telewizji w kwestiach: kierowniczej roli partii w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym kraju, kierowniczej roli PZPR, SD i ZSL w środkach masowego przekazu, działalności SDP w latach 1980–1981, działalności „Solidarności” oraz Komitetu Obrony Robotników, Konfederacji Polski Niepodległej i innych „ugrupowań antysocjalistycznych”, a także „podstawowych pryncypiów polityki zagranicznej PRL”<sup>3</sup>.

Wyznaczono też precyzyjnie skład komisji weryfikacyjnych. I tak np. w przypadku prasy centralnej i agencji prasowych mieli do nich należeć: przedstawiciele Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Komitetu Warszawskiego PZPR, Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, MSW, Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk.

Przyjęto zasadę, że jako dziennikarze i osoby zajmujące kierownicze stanowiska w administracji, technice, obsłudze i kolportażu w mediach mogą pracować „tylko ludzie akceptujący program i politykę partii, nie należący do związków i organizacji występujących z opozycyjnym programem politycznym, prezentujący zdecydowane stanowisko wobec przeciwników politycznych i przejawów anarchii”<sup>4</sup>.

### Weryfikacja w Komitecie ds. Radia i Telewizji

W PR i TVP weryfikacja rozpoczęła się na przełomie grudnia 1981 r. i stycznia 1982 r. Do jej przeprowadzenia powołano 33 zespoły główne oraz 103 podkomisje, w których pracowa-

<sup>3</sup> AIPN, 1585/1002, Zasady weryfikacji kadr dziennikarskich oraz pracowników administracji, techniki i kolportażu w prasie, radiu i TV, b.d.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

ło ponad 570 osób. W skład komisji wchodził m.in. przedstawiciele Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, funkcjonariusze MSW i oficerowie WP<sup>5</sup>.

Według danych Komitetu Helsińskiego weryfikacja odbywała się dwuetapowo – najpierw poddano jej dziennikarzy funkcyjnych (naczelnym redaktorów, ich zastępców oraz kierowników poszczególnych redakcji), w drugim etapie weryfikowani byli pozostali dziennikarze<sup>6</sup>.

Weryfikacja polegała na indywidualnych rozmowach, które miały na celu sondaż stanowiska poszczególnych pracowników wobec „Solidarności”, stanu wojennego oraz modelu środków masowego przekazu. Według opozycji rozmowy te nie miały jednak wpływu na decyzje o losach poszczególnych osób. Jak wspominała Janina Jankowska: „Pojawił się strach, upokorzenie i podział środowiska. W komisjach obok funkcyjnych i funkcjonariuszy znaleźli się dawni koledzy”<sup>7</sup>.

W ramach „przeglądu kadr” przeprowadzono rozmowy z blisko 6250 osobami spośród 9200 zatrudnionych na koniec stycznia 1982 r. (w tym niemal 4250 rozmów w centrali Komitetu ds. Radia i Telewizji). W ich wyniku zwolniono 513 osób (w tym 299 w centrali). Większość z nich (272 osoby) była dziennikarzami (w tym 160 z Radiokomitetu). Poza stolicą najwięcej zwolnień było w Gdańsku, Szczecinie, Katowicach, Krakowie i we Wrocławiu. Ponadto komisje wniosły o odwołanie ze stanowisk kierowniczych (lub „dokonanie zmian w aktualnym stosunku pracy”) 109 osób oraz przeprowadzenie ponownych rozmów i ocen w przypadku 134 pracowników (w tym 100 z centrali). Spośród 214 odwołań od decyzji komisji weryfikacyjnych pozytywnie rozpatrzono 49.

Należy przypomnieć, że weryfikacja była w istocie polityczną czystką, o czym świadczą jej uzasadnienia w rodzaju: „działalność na terenie komisji zakładowej »Solidarności«, która zmierzała do zmiany statusu Komitetu ds. Radia i Telewizji”<sup>8</sup>; „ze względu na postawę polityczną nie może pracować w Radiokomitecie”<sup>9</sup>; „niezdolna do żadnych przewartościowań swojej politycznej postawy”<sup>10</sup> czy „internowany”<sup>11</sup>. Zdarzały się też takie przypadki jak Elżbiety Mamos (młodszy redaktor w Redakcji Publicystyki Społecznej Naczelnej Redakcji Publicystyki PR), kiedy nawet nie silono się na uzasadnienie przyczyn zwolnienia<sup>12</sup>.

## Weryfikacja po weryfikacji

Zdarzały się też przykłady mniej typowej weryfikacji. Poddawano jej niektórych dziennikarzy już po zakończeniu „właściwej” weryfikacji. Tak było w przypadku Jana Owińskiego, starszego redaktora w Naczelnej Redakcji Programów Oświatowych i Popularnonaukowych PR. Komisja weryfikacyjna przeprowadziła z nim rozmowę 28 czerwca 1982 r., niespełna dwa tygodnie po zwolnieniu z internowania. Rozmowa dotyczyła głównie trzech kwestii: stanu wojennego, pracy w PR i TV oraz planowanego latem 1981 r. w Radiokomitecie strajku powszechnego. O dziwo, nie zakończyła się ona żadnymi konkretnymi wnioskami. Ustalono jedynie, że Owiński „po

<sup>5</sup> Ośrodek KARTA, Archiwum Opozycji, Rządowe środki masowego przekazu w warunkach stanu wojennego, opracowanie zespołu dziennikarzy, członków NSZZ „Solidarność”, 13 I 1982 r.

<sup>6</sup> *Prawa człowieka i obywatela w PRL (13 XII 1981–31 XII 1982)*, Paryż (Instytut Literacki) 1983 (Biblioteka „Kultury”, 381, Dokumenty, 49), s. 190.

<sup>7</sup> J. Jankowska, „Solidarność” w *Polskim Radiu* [w:] *70 lat Polskiego Radia*, Warszawa 1995, s. 160.

<sup>8</sup> AIPN, 0365/111, t. 2, Notatka biograficzna obywatela Czesława Dyganta, k. 148.

<sup>9</sup> *Ibidem*, Notatka biograficzna ob. Wery Kamenz-Skwiecińskiej, k. 152.

<sup>10</sup> *Ibidem*, Notatka biograficzna ob. Ewy Marii Kossakowskiej-Nowickiej, k. 160.

<sup>11</sup> *Ibidem*, Notatka biograficzna obywatela Jana Przyweckiego, k. 162.

<sup>12</sup> *Ibidem*, Notatka biograficzna obywatelki Elżbiety Zdzisławy Mamos, k. 159.

przemysłeni” sformułuje swą opinię, co będzie podstawą do wydania decyzji o jego dalszych losach. Dziennikarz ten rzeczywiście pisemnie przedstawił swe stanowisko w kwestiach, o które był wypytywany przez weryfikatorów, i przesłał je do Biura Kadr Komitetu ds. Radia i Telewizji, ale też do prymasa Polski Józefa Glempa, wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego, posła Karola Małcużyńskiego i mecenasa Władysława Siły-Nowickiego. Ze względu na zaprezentowane w „stanowisku” poglądy Owsiański otrzymał wymówienie od 15 lipca 1982 r.

### **Weryfikacja w prasie**

Najwięcej pracy mieli weryfikatorzy w Warszawie, gdzie pracowało bez mała dwie trzecie ogółu dziennikarzy krajowych. Do 20 stycznia 1982 r. zakończono weryfikację w „Expressie Wieczornym”, „Kulisach” (zostały zlikwidowane, mimo że zdążono zweryfikować jedynie połowę składu redakcji), „Trybunie Mazowieckiej” (ostatecznie została ona rozwiązana), czasopismach partyjnych („Nowe Drogi”, „Życie Partii” oraz „Ideologia i Polityka”). Zweryfikowano też dziennikarzy pism dziecięcych, Polskiej Kroniki Filmowej i Centralnej Agencji Fotograficznej. Trwała nadal czystka w pismach kobiecych. W stolicy miała ona stosunkowo łagodny przebieg. Do 15 lutego 1982 r. negatywnie zweryfikowano ok. 300 dziennikarzy, co stanowiło ok. 5 proc. całego warszawskiego środowiska.

Były jednak środowiska, w których czystki kadrowe przeprowadzono na zdecydowanie większą skalę. W przypadku „Wieczoru Wrocławia” negatywnie zweryfikowano aż 30 proc. jego dziennikarzy. Jeszcze ostrzej potraktowano zbuntowanych dziennikarzy zatrudnionych w prasie Stronnictwa Demokratycznego. W „Kurierze Polskim” na ponad 50 członków zespołu redakcyjnego zwolniono 14, a zawieszono kolejnych 7. Z kolei w „Tygodniku Demokratycznym” usunięto 9 spośród 21 zatrudnionych. Pozytywnie natomiast zostali zweryfikowani wszyscy dziennikarze z województw jeleniogórskiego i sieradzkiego.

### **Samoooczyszczenie „Kultury” i „Polityki”**

Niekiedy weryfikacja wyglądała odmiennie. Czasem odbywała się oddolnie. Tak było np. w „Kulturze”, gdzie dziewięciu członków Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR złożyło legitymację partyjną (nie oddał jej jedynie redaktor naczelny), wobec czego pismo zlikwidowano, by je następnie wznowić, ale już jako miesięcznik z „oczyszczoną” redakcją.

Z kolei w „Polityce”, której redaktorem naczelnym był wicepremier Mieczysław F. Rakowski, 29 grudnia 1981 r. odbyło się jego burzliwe spotkanie z kolegium tygodnika. Część zespołu w proteście przeciw wprowadzeniu stanu wojennego postanowiła odejść.

Według niepełnych danych Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR z 22 stycznia 1982 r. miało to być 6 osób, a według Macieja Iłowieckiego – 13<sup>13</sup>. Ciekawym „smaczkiem” w tej kwestii jest półprywatny list rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana do Lesława Tokarskiego, kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, z 1 stycznia 1982 r. Dotyczył on weryfikacji, a właściwie niepoddawania jej trzech kolegów Urbana z okresu pracy w tygodniku „Polityka” (Krzysztofa Teodora Toeplitza, Daniela Passenta i Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego). Miał to być rewanż za ich zasługi w walce z „Solidarnością”. W przypadku dwóch pierwszych chodziło nie tylko o te jawne (czyli teksty sygnowane ich nazwiskiem), ale też o utajoną współpracę z władzami (opracowania dla władz, anonimowe teksty skierowane przeciwko związkowi). Nieco odmienny był przypadek Wróblewskiego. Urban zastosował tutaj zasadę „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”. Nie przeszkadzało mu nawet to, że dzien-

<sup>13</sup> M. Iłowiecki, *Pół wieku w służbie...*, „Nowe Państwo” 2007, nr 2, s. 56.

nikarz ten opowiedział się, jako jedyny z wyżej wymienionej trójki, przeciw wprowadzeniu stanu wojennego. Wystarczyło, że między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r. – jak pisał rzecznik prasowy rządu – „raczej grał po naszej stronie”. Oczywiście niepoddawanie części dziennikarzy upokarzającej procedurze weryfikacji miało być również inwestycją w przyszłość<sup>14</sup>.

### Po latach...

Mimo upływu ponad ćwierć wieku w środowisku dziennikarskim weryfikacja przeprowadzona po 13 grudnia 1981 r. nadal budzi emocje. Tym bardziej że aktywne w zawodzie pozostają osoby z „obu stron barykady”. Na ogół jednak jest ona oceniana bardzo krytycznie, szczególnie przez osoby, którym złamała karierę czy los. Warto w tym miejscu przypomnieć chociażby wypowiedź Waldemara Wiśniewskiego (wiceprzewodniczącego Syndykatu Dziennikarzy Polskich TVP) z listopada 2004 r.: „Niestety w środowisku dziennikarskim nadal funkcjonują osoby, które w stanie wojennym zachowały się, mówiąc delikatnie, w sposób niegodny. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest choćby wybór weryfikatorów – pana Ulickiego i Sławińskiego – na członków K[rajowej] R[ady] R[adiofonii] i T[elewizji]. Byłoby dobrze, gdyby tacy kandydaci najpierw rozliczyli się ze swoich zachowań w PRL, a dopiero później odnajdywali się w III RP”<sup>15</sup>. W podobnym duchu wypowiadała się Iwona Śledzińska-Katarasińska, posłanka Platformy Obywatelskiej i przewodnicząca sejmowej komisji kultury i środków masowego przekazu: „Mimo że od czasów stanu wojennego minęło tyle lat, to weryfikatorzy chodzą, żyją, mają się nieźle, ubiegają się o publiczne stanowiska i zaszczyty. Są wybierani do różnych gremiów. Natomiast czegoś równie obrzydliwego jak weryfikacja w środowisku dziennikarskim nie ma”<sup>16</sup>.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że weryfikacja dziennikarzy w stanie wojennym stała się przedmiotem śledztw prokuratorów Instytutu Pamięi Narodowej. Dotyczą one nadużycia władzy przez członków komisji weryfikacyjnych. Przykładem jest postępowanie Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi „w sprawie dokonanego w okresie od stycznia do marca 1982 r. w Łodzi i regionie łódzkim przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w stosunku do co najmniej 35 dziennikarzy złośliwego naruszenia praw pracowniczych, przez podjęcie z przyczyn politycznych decyzji o rozwiązaniu stosunku pracy, oraz pomocnictwa do tego czynu przez członków wojewódzkich komisji weryfikacyjnych, jak też przekroczenia swoich uprawnień przez osoby pełniące funkcje kierownicze w Łódzkim Ośrodku Telewizyjnym i Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi”<sup>17</sup>. Zostało ono wszczęte 9 maja 2005 r. na podstawie zawiadomienia złożonego przez Zarząd Główny SDP oraz zwolnionych w okresie stanu wojennego z pracy dziennikarzy z Łodzi, Warszawy i Gdańska. Siedmiu osobom przedstawiono zarzut popełnienia zbrodni komunistycznej. Wobec części z nich postępowanie zostało umorzone, ale czworo uznano za winnych postanowieniem Sądu Rejonowego w Łodzi z 19 grudnia 2007 r., jednocześnie na mocy amnestii z 1989 r. postępowanie karne wobec tych osób zostało umorzone.

<sup>14</sup> Więcej na ten temat zob. G. Majchrzak, *Nagroda za zwalczanie „Solidarności”*, „Rzeczpospolita”, 3 I 2007, s. A9.

<sup>15</sup> *Chcemy wiedzieć, kto szkodził dziennikarzom*, „Życie”, 23 XI 2004.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> Oddziałowa Komisja [Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu] w Łodzi, Śledztwo w sprawie funkcjonariuszy państwa komunistycznego naruszających prawa pracownicze 35 dziennikarzy, Łódź, 7 I 2009 r., [http://ipn.gov.pl/porta1/pl/198/6362/Sledztwo\\_w\\_sprawie\\_funkcjonariuszy\\_panstwa\\_komunistycznego\\_naruszajacych\\_prawa\\_p.html](http://ipn.gov.pl/porta1/pl/198/6362/Sledztwo_w_sprawie_funkcjonariuszy_panstwa_komunistycznego_naruszajacych_prawa_p.html).

# PRÓBA POWOŁANIA RADIA „SOLIDARNOŚĆ” W KONINIE

**W ŚWIELE DOKUMENTÓW SPRAWY OPERACYJNEGO ROZPRACOWANIA KRYPT. „ANTENA”**

**Radio to jedno z tych mediów, które mają ogromne możliwości oddziaływania na społeczeństwo, na kształtowanie obrazu wydarzeń we współczesnym świecie. Właśnie ze zrozumienia roli tego medium we współczesnym świecie rodziły się niezależne inicjatywy radiowe w Polsce w latach osiemdziesiątych XX w.**

Z tej formy oddziaływania starały się, po wprowadzeniu stanu wojennego, korzystać różne struktury podziemnej „Solidarności”. Początkowo były to działania podejmowane przez najprężniejsze ośrodki opozycji solidarnościowej, potem stopniowo, zwłaszcza w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, przenosiło się to także w teren – do mniejszych regionów. Rozgłośnie te nadawały głównie w pasmach odpowiadających fonii programu pierwszego Telewizji Polskiej, a także na falach radiowych UKF. Radio „Solidarność” było ważnym elementem oddziaływania – zarówno na jej zwolenników, jak i przeciwników. Stąd też wszelkie działania w tym zakresie były szczególnie pilnie śledzone i ścigane przez komunistyczną policję polityczną – Służbę Bezpieczeństwa.

O działalności Radia „Solidarność” w różnych ośrodkach – także tych dużych (Warszawa, Gdańsk, Wrocław, Kraków czy Poznań) – wiemy dziś nadal stosunkowo niewiele<sup>1</sup>. Działania takie podejmowane były także w mniejszych ośrodkach (Siedlce, Bydgoszcz, Tarnobrzeg, Stalowa Wola czy Piła).

W Wielkopolsce najsilniejszym ośrodkiem „radiowym” był Poznań, gdzie działania solidarnościowej rozgłośni zaczęły się już w roku 1982. Na temat poznańskiej rozgłośni Radia „Solidarność” ukazał się wybór źródeł wraz z opracowaniem autorstwa Rafała Reczka<sup>2</sup>. Również w innych ośrodkach Wielkopolski podejmowane były tego rodzaju działania. O solidarnościowym radiu w Pile pisali Jacek Ciechanowski i ks. Jarosław Wąsowicz<sup>3</sup>.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych takich działań było już wiele. Na przełomie 1986 i 1987 r. próbę powołania do życia Radia „Solidarność” podjęli działacze podziemnych struk-

<sup>1</sup> *Radio Solidarność. Podziemne rozgłośnie oraz audycje radiowe i telewizyjne w Polsce 1982–1990. Materiały z konferencji w Wyższej Szkole Zawodowej „Kadry dla Europy” w dniach 26–27 maja 2007*, red. B. Bakula, Poznań 2008; G. Majchrzak, *Radio Solidarność. Niezależna działalność radiowa pod szyldem „Solidarności” 1980–1989* [w:] *NSZZ Solidarność*, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 387–451.

<sup>2</sup> R. Reczek, *Radio „Solidarność” Regionu Wielkopolska. Dokumenty*, Poznań 2008.

<sup>3</sup> J. Ciechanowski, *Radio Solidarność Piła* [w:] *Radio Solidarność. Podziemne...*, s. 212–214. Zob. także: J. Ciechanowski, *Egzamin z patriotyzmu* [w:] *Solidarność Pilska w podziemiu 1981–1989*, red. J. Wąsowicz, Piła 2006, s. 141–152; J. Wąsowicz, *NSZZ „Solidarność” Województwo Piłskie* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 4: *Polska Zachodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 243–292.



tur „Solidarności” w Koninie. Niestety, temat ten do tej pory nie został opracowany. Nie ma żadnej wzmianki na temat konińskich prób uruchomienia Radia „Solidarność” w pracy pod red. prof. Bakuły. Nieco informacji o sprawie zawiera opracowanie Ewy i Wojciecha Zaleskich<sup>4</sup>. Nie przedstawiono tej sprawy również w najnowszym opracowaniu poświęconym dziejom regionu konińskiego pióra Przemysławowi Zwiernikowi i Elżbiecie Wojcieszki<sup>5</sup>.

I choćby dlatego wątek dotyczący próby uruchomienia Radia „Solidarność” w Koninie, a nade wszystko przeciwdziałań podejmowanych przez tamtejszą Służbę Bezpieczeństwa w tej sprawie, może być interesujący. W zasobie IPN zachowała się dokumentacja sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Antena”, w której ramach konińska Służba Bezpieczeństwa rozpracowywała tamtejszą „Solidarność” zamierzającą doprowadzić do emisji audycji przez podziemne radio na terenie Konina. Sprawa ta rozpoczęła się w 1986 r. od donosu TW „Henryka” (nr rej. 5779), w którym informował on o posiadaniu przez działaczy konińskiej „Solidarności” nadajnika radiowego<sup>6</sup>. Informację tę, jak wynika z donosu, miał ów tajny współpracownik uzyskać od przewodniczącego ZR NSZZ „Solidarność” w Koninie – Ryszarda Stachowiaka<sup>7</sup>.

Figurantem założonej sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Antena” został Paweł Modelski – młody elektronik, zatrudniony w Kopalni Węgla Brunatnego w Koninie. Dla konińskiej SB było to tym bardziej prawdopodobne, że według posiadanych przez nią informacji cała rodzina Modelskich – matka, brat Antoni i siostra Małgorzata – była zaangażowana w działalność podziemnej „Solidarności” w Koninie.

Według informacji uzyskanych przez SB w drodze agenturalnej – nadajnik radiowy Ryszard Stachowiak miał otrzymać, jeszcze w 1986 r., od przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w KWB Konin – Krzysztofa Buszki<sup>8</sup>. Była to radiostacja z zasilaczem oznaczona ONFM 302/IV nr 7625, jakich używali pracownicy Kopalni Węgla Brunatnego w Koninie. Oczywiście SB natychmiast przyjęła założenie, że aparat ten pochodzi z kradzieży. W tym też kierunku podjęte zostały działania operacyjne mające potwierdzić przyjętą tezę. Po sprawdzeniu tej hipotezy okazało się, że jest to jedna z 36 radiostacji, które zostały przekazane przez KWB Konin Polskiemu Związkowi Krótkofalowców w Poznaniu.

W efekcie w Wydziale V konińskiej SB odbyła się 12 czerwca 1986 r. narada, której głównym tematem była sprawa radia. Wzięli w niej udział funkcjonariusze wydziału zaangażowani w zwalczanie „Solidarności”. Podczas wspomnianej narady wytypowali oni osoby, które – według informacji posiadanych przez bezpiekę – mogły być zaangażowane w organizowanie Radia „Solidarność” na terenie Konina.

Jak wynika z notatki z opisywanej narady, sporządzonej przez kierownika Sekcji III Wydziału V SB por. Jana Dworaka, w działania te mogli być zaangażowani: Krzysztof Buszko, Józef Demski, Stanisław Marciniak, Kurpisz, Franciszek Romaszko, Roman Górajski,

<sup>4</sup> E. i W. Zalescy, *Zakazana „Solidarność”. Rzecz o podziemnej „Solidarności” w Regionie Konińskim w okresie 13 XII 1981–17 IV 1989*, Konin 2000.

<sup>5</sup> P. Zwiernik, E. Wojcieszki, *NSZZ „Solidarność” Region Koniński* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 4: *Polska Zachodnia...*, s. 305–342.

<sup>6</sup> AIPN Po, 035/1144, SOR krypt. „Antena”, Wyciąg z informacji TW ps. „Henryk” z 19 V 1986 r.

<sup>7</sup> P. Zwiernik, *Ryszard Stachowiak* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, red. M. Łątkowska, Warszawa (publikacja internetowa, <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl>).

<sup>8</sup> E. Wojcieszki, *Krzysztof Buszko* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, red. M. Łątkowska, Warszawa (publikacja internetowa, [http://encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Krzysztof\\_Buszko](http://encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Krzysztof_Buszko)).

Leszek Górajski, Halina Wróblewska, Ryszard Stachowiak, Wiesław Olejnik i Waldemar Piotrowski.

Do działań w ramach SOR krypt. „Antena” włączeni zostali inni tajni współpracownicy konińskiej Służby Bezpieczeństwa – jak to określano w żargonie bezpieki – mający dojsć do wytypowanych, potencjalnych uczestników tych działań. Jak wynika z materiałów zgromadzonych w teczce sprawy krypt. „Antena”, szczególną rolę odegrał w niej TW „Bogumił”, zarejestrowany pod numerem 6582. W dokumentach bezpieki pod tym pseudonimem występował bliski współpracownik Stachowiaka – Waldemar Piotrowski<sup>9</sup>. Człowiek ten, prowadzony przez wspomnianego już szefa Sekcji III Wydziału V Jana Dworaka, miał na swoim koncie wiele operacji, których celem było rozbitcie konińskiej „Solidarności”.

To właśnie jego donosy stanowiły znaczący element zdobywania informacji przez SB. To dzięki niemu nadajnik, mający służyć radiu „S” w Koninie, znalazł się w rękach tamtejszej bezpieki. Ta zaś 22 września 1986 r. przekazała do Wydziału III Departamentu V MSW „[...] przejętą operacyjnie 1 szt. radiostacji typu MORS...”. W piśmie przewodnim kpt. H. Nowaczewskiego do szefa tego wydziału zwracano się o: „[...] zlecenie przeprowadzenia jej badań celem ustalenia: 1. stopnia sprawności urządzenia, 2. możliwości wykorzystania jej do pracy w paśmie TV, 3. możliwości przebudowy jej w sposób umożliwiający wbudowanie nadajnika impulsowego [...]”<sup>10</sup>. Spowodowało to włączenie się centrali (Wydziału III Departamentu V) do działań skierowanych przeciw ludziom związanym z radiem „Solidarność” w Koninie.

Kolejne informacje docierające do SB, a dotyczące działań związanych z uruchomieniem Radia „S”, podejmowanych przez konińskich działaczy, pochodziły w głównej mierze od Waldemara Piotrowskiego. To właśnie TW „Bogumił” 4 listopada 1986 r. informował o wyjazdach Ryszarda Stachowiaka do Poznania, gdzie według agenta miał się on spotykać z Januszem Pałubickim – przewodniczącym poznańskiego TZR NSZZ „Solidarność”. Według tego TW Stachowiak miał zabiegać o uzyskanie pomocy technicznej, a także funduszy na Radio „Solidarność” w Koninie. W przypadku nieuzyskania pomocy w Poznaniu Stachowiak miał jechać bezpośrednio do Zbigniewa Bujaka w Warszawie. Ten sam tajny współpracownik bezpieki w kolejnym donosie – z 15 grudnia 1986 r. – informował, że „Ryszard Stachowiak ma przygotowaną ekipę”.

Konińska Służba Bezpieczeństwa systematycznie prowadziła swoje działania, których obiektem byli ludzie z kręgu Ryszarda Stachowiaka oraz środowisko „solidarnościowe” wywodzące się ze struktur związkowych KWB Konin. Działania te dotyczyły figuranta sprawy Pawła Modelskiego. Postanowienie o zastrzeżeniu możliwości jego wyjazdu za granicę wydano 8 kwietnia 1987 r. W punkcie formularza – zatytułowanym „Uzasadnienie faktyczne” funkcjonariusze SB pisali: „W związku z wyjazdem ww. otrzymał polecenie od osób kierujących tutaj [ejszym] podziemiem b[yłej] »S« nawiązania kontaktów z emigracyjnymi ośrodkami b[yłego] NSZZ »S« celem uzyskania wsparcia rzeczowego i finansowego dla podziemia b[yłej] »S«”<sup>11</sup>.

Po nawiązaniu przez Ryszarda Stachowiaka kontaktów w Warszawie ustalono, że tam właśnie zostanie przewieziony nadajnik, będący w posiadaniu konińskiej „Solidarności”, w celu przestrojenia go i dostosowania do nadawania na częstotliwości fonii TVP. Do „pro-

<sup>9</sup> P. Zwiernik, E. Wojcieszek, *NSZZ „Solidarność” Region Koniński...*, s. 337, przyp. 109.

<sup>10</sup> AIPN Po, 035/1144, SOR krypt. „Antena”, pismo kpt. H. Nowaczewskiego do naczelnika Wydziału III Departamentu V MSW, 22 IX 1986 r., b.p.

<sup>11</sup> *Ibidem*, Postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdu, 8 IV 1987 r., b.p.

wadzenia” tych przedsięwzięć Stachowiak wyznaczył Pawła Modelskiego, który był elektronikiem i znał się na sprawach związanych z przestrojeniem nadajnika. Służba Bezpieczeństwa podjęła działania również po „warszawskiej” stronie. Jak wynika z pisma zastępcy naczelnika Wydziału III Departamentu V MSW mjr. Henryka Nikodema, skierowanego do konińskiej SB, do kontaktów z Modelskim, „w sprawie przeróbek oraz odbioru, wyznaczony został TW »Marek«”<sup>12</sup>. Do pisma tego dołączono wyciąg z informacji tego tajnego współpracownika opisujący przebieg jego spotkania z Pawłem Modelskim w restauracji w Warszawie oraz ustaleń dotyczących odbioru przerobionego nadajnika.

Kolejna informacja TW „Marka” opisuje drugie jego spotkanie z Pawłem Modelskim w Warszawie. Pisał: „[...] Przekazanie nadajnika odbyło się na tym parkingu ze względu na brak wolnych skrytek na Dworcu Centralnym. Pudła kartonowe z nadajnikiem przeniosłem do jego samochodu. Mojego samochodu człowiek ten nie widział i nie znał miejsca jego postoju. Pudła ze sprzętem schowane pod kartony z proszkiem do prania, które zajmowały połowę tylnego siedzenia”<sup>13</sup>.

W tym samym czasie aktywnością wykazywał się także TW „Bogumił”, który 8 października 1987 r. relacjonował konińskim esbekom informacje uzyskane od Ryszarda Stachowiaka w czasie rozmowy z nim w dniu 6 października. Według nich audycja Radia „Solidarność” miała być nadawana za pomocą nadajnika alternatywnie z mieszkania Jerzego Jarzyńskiego lub Lecha Stefaniaka<sup>14</sup>.

Bezpieka prowadziła swoją grę w taki sposób, by utrzymując wiarygodność agenta, jednocześnie możliwie długo i skutecznie uniemożliwiać realne działania w sprawie Radia „Solidarność”. Sprzęt po przeróbkach, który otrzymali konińscy działacze od TW „Marka”, okazał się niesprawny. Budziło to niezadowolenie Stachowiaka. Bezpieka wykorzystwała to, aranżując konieczność przyjazdu warszawskiego specjalisty (TW „Marka”) do Konina w celu naprawy sprzętu. Pozwoliło to na kolejne ustalenia konińskiej SB, dotyczące ludzi zaangażowanych w przygotowania do uruchomienia konińskiego Radia „Solidarność”. Po wizycie u działacza w Koninie 20 października 1987 r., w domu przy ul. Spokojnej 13 (dom p. Modelskiej), warszawski agent bezpieki spotkał się z kpt. Janem Dworakiem (kierownikiem Sekcji III Wydziału V WUSW w Koninie) w zajezdni „Stary Koń”. Jak wynika ze sporządzonej przez tego funkcjonariusza notatki służbowej, spotkanie to kosztowało 616 zł. W swojej notatce Dworak przedstawił uwagi poczynione przez TW „Marka” na temat jego wizyty przy ul. Spokojnej. W czasie spotkania „[...] W toku dyskusji R[yszard] Stachowiak i Paweł Modelski (t[ajny] w[s]półpracownik) rozpoznał ww. na zdjęciach) stwierdzili, że dobrze byłoby, gdyby radio pracowało na VII kanale TV. TW podjął się niezbędnych przeróbek i sprzęt zabrał z sobą do W[arszawy]. [...] Ustalili, że nadajnik będzie gotów na przyszły czwartek, tj. 29 X [19]87. Przekazanie go ma nastąpić w Koninie na ul. Spokojnej”<sup>15</sup>.

Po dostarczeniu w wyznaczonym terminie nadajnika radiowego z całą pewnością stwierdzić można, że miał on zainstalowany nadajnik impulsowy, o którym była mowa w piśmie

<sup>12</sup> *Ibidem*, pismo zastępcy naczelnika Wydziału III Departamentu V MSW mjr. H. Nikodema, 2 X 1987 r., b.p.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Wyciąg z informacji od TW „Marek”, 6 X 1987 r., b.p.

<sup>14</sup> P. Zwiernik, *Lech Jerzy Stefaniak* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, red. M. Łątkowska, Warszawa (publikacja internetowa, <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl>).

<sup>15</sup> Zob. AIPN Po, 035/1144, SOR krypt. „Antena”, Notatka służbowa kpt. J. Dworaka, 21 X 1987 r., b.p.

z 22 września 1986 r. Świadczą o tym kolejne meldunki konińskiej Służby Bezpieczeństwa, z których wynika, że śledziła ona położenie owego nadajnika, znajdującego się w dyspozycji podziemnych struktur konińskiej „Solidarności”. Kapitan Jan Dworak 26 listopada 1987 r. pisał: „W dniu 26 XI [19]87 w godz. 10.00–17.00 była prowadzona zdalna kontrola lokalizacji radiostacji. Ustalono, że w godz. tych znajdowała się w domu ob. Modelskiej na ul. Spokojnej 13 w Koninie. Ok. godz. 17.30 została stamtąd wywieziona w nieznanym kierunku. Z uwagi na warunki atmosferyczne nie podjęto obserwacji”<sup>16</sup>.

Na jakiś czas nadajnik, przywieziony z Warszawy przez TW „Marka”, znajdujący się w domu rodziców Pawła Modelskiego przy ul. Spokojnej, zniknął z pola widzenia konińskiej bezpieki. Gdy tylko poprawiły się warunki atmosferyczne, ponownie podjęto jego poszukiwania. Już w meldunku z 28 listopada kpt. Dworak stwierdził, że poszukiwania nadajnika zakończyły się powodzeniem i zlokalizowano go w budynkach na terenie kościoła św. Wojciecha w Koninie.

Kolejne informacje dotyczące przygotowań do emisji Radia „Solidarność”, prowadzonych przez konińską „Solidarność”, bezpieka uzyskała od swojego tajnego współpracownika, ulokowanego w strukturach Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Koninie. Mowa o wspomnianym już TW „Bogumile” (Piotrowski), który był członkiem tego ciała. W informacji z 2 grudnia 1987 r. relacjonował on przebieg posiedzenia RKK NSZZ „Solidarność” Regionu Konińskiego, które odbyło się 1 grudnia 1987 r. Według tych informacji Ryszard Stachowiak referował sprawę Radia „Solidarność”. Według jego słów nadajnik został źle zrobiony i nie nadawał się do użycia w Koninie. Stachowiak zaproponował trzy rozwiązania, z których w wyniku dyskusji wybrano wariant sprzedaży nadajnika do struktur „Solidarności” w Łodzi. Jak zapisano: „W dyskusji R[yszard] S[tachowiak] zaatakował Piotrowskiego, żeby podał mu nazwisko osoby, która organizowała przestrojenie w Warszawie. Ten kategorycznie odmówił”<sup>17</sup>. Warto zwrócić uwagę na ten fragment, wynika bowiem z niego, że Ryszard Stachowiak podejrzewał osobę, która odpowiadała za zorganizowanie akcji przestrojenia nadajnika. Tych informacji domagał się od Waldemara Piotrowskiego (TW „Bogumiła”), który był bardzo aktywny w sprawach związanych z Radiem „Solidarność”.

W nocy z 1 na 2 grudnia 1987 r. kpt. Dworak zarządził sprawdzenie miejsca przechowywania nadajnika. W notatce służbowej z tego dnia zapisał: „W dniu 1 XII [19]87 w godz. 22.00–23.00 dokonałem kontroli rejonu kościoła św. Wojciecha w Koninie. Ustaliłem, że nadajnik radiowy znajduje się na terenie plebanii”<sup>18</sup>. Kolejną kontrolę przeprowadzono jeszcze 3 grudnia około 14.30 i 6 grudnia o 23.00. Przez cały czas nadajnik znajdował się na terenie plebanii kościoła św. Wojciecha.

Służba Bezpieczeństwa postanowiła zakończyć sprawę, uzyskując przy tym możliwie dużo korzyści. Na wniosek konińskiej bezpieki 10 grudnia 1987 r. prokurator rejonowy w Koninie wszczął sprawę o nielegalną działalność Radia „Solidarność”. Jak pisano o tym w „Konińskim Biuletynie Informacyjnym”: „11 grudnia ok. godz. 9.30 wiceprokurator wojewódzki Jędrzejczak poinformował ks. proboszcza WASZCZYŃSKIEGO o zamiarze przeprowadzenia rewizji w harcówce Polskiej Organizacji Harcerskiej [organizacji harcerskiej działającej w latach 1985–1998], znajdującej się na terenie przykościelnym. Prokurator wyjaśnił, że według informacji z WUSW w szafie stojącej w harcówce zamknięta jest radiostacja. Po ok. 1 godz.

<sup>16</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa kpt. J. Dworaka, 26 XI 1987 r., b.p.

<sup>17</sup> *Ibidem*, Wyciąg z informacji TW ps. „Bogumił” z 2 XII 1987 r., b.p.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa kpt. J. Dworaka z 2 XII 1987 r., b.p.

srowadzono R[yszarda] Stachowiaka, który otworzył harcówkę. Na rewizji obecni byli m.in. kpt. Jan Dworak (z kamerą wideo), kpt. Leon Wiktor, prokurator Andrzej Jędrzejczak, dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego Jan Czerniak, nieznanymi z nazwiska pułkownik od odcisków palców i wielu innych kręcących się ubeków. »Ujawniono« nadajnik radiowy skradziony kilka lat wcześniej w kopalni. Funkcjonariusze dokładnie wiedzieli, w którym miejscu pomieszczenia nadajnik się znajdował. Po rewizji w charakterze świadków przesłuchano instruktorów POH Ryszarda STACHOWIAKA i Krzysztofa DOBRECKIEGO<sup>19</sup> (KBI 56)»<sup>20</sup>.

Przesłuchania obu instruktorów harcowskich, a jednocześnie działaczy struktur „Solidarności”, nic nie dały. Jak wspomniano, konińska bezpieka chciała uzyskać przy tej okazji przynajmniej kilka celów: po pierwsze – uniemożliwić nadawanie Radiu „Solidarność”, po drugie – skompromitować czołowych działaczy podziemnych i jawnych struktur „Solidarności”, po trzecie – doprowadzić do kompromitacji działaczy „S”, będących jednocześnie instruktorami Polskiej Organizacji Harcowskiej (POH) w oczach środowiska, i po czwarte wreszcie – doprowadzić do zerwania kontaktów między działaczami POH, „Solidarności” a kościołem św. Wojciecha, zwłaszcza jego proboszczem ks. Stanisławem Waszczyńskim. Po tej akcji ok. 15.30 Ewa Zaleska rozmawiała telefonicznie z Krzysztofem Dobreckim, a pół godziny później (ok. 16.00) ten ostatni rozmawiał telefonicznie ze Zbigniewem Romaszewskim.

Zaraz po akcji Służby Bezpieczeństwa w harcówce POH komenda tej organizacji wydała oświadczenie, w którym odcinała się od zdarzenia, odwołując się jednocześnie do różnych przykładów działań komunistycznej policji politycznej, których pamięć była wówczas bardzo żywa – jak choćby do esbeckich „rewelacji” w mieszkaniu ks. Jerzego Popiełuszki, na których podstawie chciano skompromitować księdza.

Tajni współpracownicy, prowadzący rozpoznanie wśród działaczy solidarnościowego podziemia, informowali o nastrojach panujących w tym środowisku po przeprowadzonej w obiektach parafialnych akcji Służby Bezpieczeństwa. W informacji TW „Bogumiła” znajduje się stwierdzenie, że Ryszard Stachowiak po tej akcji „[...] zalecił, by nie szukać wtyczki w jawnych strukturach, a zwrócić uwagę na ludzi z podziemia”<sup>21</sup>. Patrząc na to z perspektywy, można stwierdzić: „łatwiej powiedzieć, niż zrobić”, biorąc pod uwagę zwłaszcza to, że wielu działaczy „Solidarności” uczestniczyło w działaniach zarówno jawnych struktur, jak i w działaniach podziemia. Tak też było w wypadku Waldemara Piotrowskiego (TW „Bogumiła”), który był członkiem jawnych struktur „Solidarności”, a jednocześnie drukarzem i wydawcą (kontrolowanego przez Służbę Bezpieczeństwa) podziemnego pisma „Robotnik”<sup>22</sup>.

Parę dni później inny tajny współpracownik konińskiej SB, noszący ps. „Henryk”, informował, że sprawa znalezienia przez SB radia w pomieszczeniach harcówki POH spowodowała nadszarpnięcie reputacji Ryszarda Stachowiaka. Dalej tenże TW informował, że ks. Waszczyński miał pretensje do Stachowiaka o ukrycie radia na terenie kościelnym. Według

<sup>19</sup> E. Wojcieszek, *Krzysztof Dobrecki* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, red. M. Łątkowska, Warszawa (publikacja internetowa, [http://encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Krzysztof\\_Dobrecki](http://encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Krzysztof_Dobrecki)).

<sup>20</sup> Cyt. za: E. i W. Zalescy, *op. cit.*, s. 238.

<sup>21</sup> AIPN Po, 035/1144, SOR krypt. „Antena”, Wyciąg z informacji TW ps. „Bogumił”, 18 XII 1987 r., b.p.

<sup>22</sup> Zob. P. Zwiernik, *Robotnik* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, red. M. Łątkowska, Warszawa (publikacja internetowa, [http://encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=R02090\\_Robotnik\\_Konin](http://encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=R02090_Robotnik_Konin)).

informacji agenta Stachowiak przyznał, że to on przyniósł radiostację do harcówki tylko na dwa dni, a miał ją odebrać Czajkowski i wywieźć gdzieś poza Konin.

Materiały sprawy krypt. „Antena” pokazują działania Służby Bezpieczeństwa w stosunku do nielegalnych struktur „Solidarności”. Przeciwdziałanie SB nie ograniczało się tylko do bezpośrednich działań represyjnych wobec członków podziemia. Wykorzystywano również możliwości oddziaływania „ofensywnego” – przez współpracę z tajnymi współpracownikami. W wypadku sprawy krypt. „Antena” widać to doskonale na przykładzie dostarczanych informacji, a także działań podejmowanych przez TW „Bogumiła”. Próba stworzenia solidarnościowej rozgłośni w Koninie nie powiodła się – złożyło się na to przynajmniej kilka przyczyn, ale jedną z najważniejszych niewątpliwie była działalność tajnych współpracowników komunistycznej policji politycznej zarówno w Koninie, jak i w Warszawie. Ten materiał można zadedykować wszystkim, którzy nie doceniają znaczenia ich działalności w tamtych latach – w okresie schyłkowego już przecież PRL...



# „SŁOWO PRAWDY NA WAGĘ ZŁOTA”

## NIEZALEŻNA DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA W STANIE WOJENNYM

*Słowo prawdy na wagę złota  
Myśl prawdziwa na wagę pamięci  
Gdy kolporter wyrusza z bibułą  
Trzymaj kciuki, niech mu się poszczęści.  
Na wolność to wkrótce wymienisz  
Przeczytaj. Przepisz. Nie niszc.*

(fragment wiersza *Piosenka kolportera bibuły*,  
autor nieznan, „Tygodnik Solidarność” 1982, nr 8)

**W okresie stanu wojennego ważną rolę odgrywał rozwijający się od końca lat sześćdziesiątych niezależny ruch wydawniczy. Wolne słowo było wówczas i potem jedną z najważniejszych form oporu. Sprzyjało integrowaniu ludzi i środowisk oraz budowaniu społeczeństwa podziemnego.**

Czas świetności drugiego obiegu, który trwał w okresie solidarnościowego karnawału, skończył się 13 grudnia 1981 r. Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego „zakazane zostało rozpowszechnianie wszelkiego rodzaju wydawnictw, publikacji i informacji każdym sposobem, publiczne wykonywanie utworów artystycznych oraz użytkowanie jakichkolwiek urządzeń poligraficznych bez uprzedniego uzyskania zgody właściwego organu”<sup>1</sup>. Internowano bądź aresztowano większość redaktorów, dziennikarzy i drukarzy, konfiskowano sprzęt poligraficzny oraz zbiory publikacji. Chociaż wpłynęło to na osłabienie drugiego obiegu, to jednak nie zdołało go zlikwidować. Głód informacji, niezwykle silny zwłaszcza w pierwszych miesiącach po wprowadzeniu stanu wojennego, sprawiał, że niezależny ruch wydawniczy stawał się niezbędny. Zdawali sobie z tego doskonale sprawę podziemni wydawcy. Ci spośród nich, którzy pozostali na wolności, szybko wznawiali działalność w nowych warunkach, mimo że ryzyko związane z wydawaniem bibuły znacznie wzrosło w porównaniu z okresem wcześniejszym<sup>2</sup>. W ich ślady szli inni, którzy dopiero zaczynali swoją przygodę z drugim obiegiem. Oprócz już istniejących oficyn, takich jak np.: w Warszawie – NOWa, Krąg, Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja, Głos; w Krakowie – Krakowska Oficyna Studentów; w Gdańsku – Wydawnictwo „Alternatywy”; w Lublinie – Spotkania, po 13 grudnia powstawały nowe, m.in.: w Warszawie – Pokolenie, CDN, Przedświt, Wydawnictwo Społeczne KOS, Myśl, w Krakowie – Oficyna Literacka, Wydawnictwo Libertas, Krakowskie Towarzystwo

<sup>1</sup> Zob. dekret z dnia 12 XII 1981 r. o stanie wojennym, DzU 1981, nr 29 poz. 154.

<sup>2</sup> Za druk i kolportaż niezależnych publikacji dekret o stanie wojennym przewidywał karę do 10 lat więzienia.

Wydawnicze (KTW), Biblioteka Obserwatora Wojennego; we Wrocławiu – Inicjatywa Wydawnicza Aspekt; w Lublinie – Wydawnictwo Aut 82, Wydawnictwo Niezależne BIN.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego priorytetem stało się drukowanie pism o charakterze informacyjnym oraz wszelkiego rodzaju druków ulotnych, informacji, odezwo, protestów. Na dalszy plan zeszyły periodyki o bardziej zróżnicowanym profilu oraz produkcja książek, których kolportaż był dużo trudniejszy niż kolportaż prasy.

Pierwsze biuletyny pojawiły się wśród strajkujących załóg w Hucie Katowice tuż po wprowadzeniu stanu wojennego – „Wolny Związkowiec”, we Wrocławiu – „Z Dnia na Dzień” i w Gdańsku – „Niezależny Serwis Informacyjny”. Później przyszła kolej na tygodniki i miesięczniki. Oprócz pism regionalnych, takich jak: „Tygodnik Mazowsze” czy „Solidarność” w Gdańsku, powstawały liczne pisma środowiskowe.

W periodykach, które pojawiły się wkrótce po 13 grudnia, publikowano protesty przeciw ogłoszeniu stanu wojennego, prawne dokumenty o jego nielegalności, listy internowanych, apele o bierny opór, instruktaże, dekalogi i kodeksy postępowania w „wojennej rzeczywistości” oraz praktyczne zasady konspiracji. Później drukowano także grypsy z obozów internowania oraz sprawozdania z sal sądowych.

Sytuacja wymagała ścisłego przestrzegania zasad konspiracji. Stąd też większość redakcji zachowywała anonimowość. Często zamiast stopki redakcyjnej zamieszczano hasła: „Orła Wrona nie pokona” lub „Wron za Don”, albo umieszczano napis: „Adres redakcji znany tylko redakcji” bądź: „Redaguje zespół, drukuje zespół, kolportuje zespół. Zspoleni zwyciężymy”<sup>3</sup>.

Gazetki drugoobiegowe tworzone w obozach internowania, w Białoleńce były to m.in.: „Gazeta Białoleńska”, „Kipisz Codzienny”, „Kurier Białoleński”, „Zza Krat Białoleki”, w Strzeżynie – „Niezależny Serwis Informacyjny”, „Solidarność Więziona” oraz satyryczny „Kamieniarz Dekretowy” i „Luźna Bajera”. Powstawały wiersze, pamiętniki, dzienniki internowania będące dziełem zarówno uznanych poetów, jak i amatorów. Mimo że utwory te różniły się poziomem, ich wspólną cechą było to, że wyrażały uczucia wielu Polaków, opisywały dramaty ludzkie, ale też niosły nadzieję, były świadectwem duchowego oporu przeciw reżimowi Jaruzelskiego. Drugi obieg odgrywał wówczas podobną rolę jak literatura romantyczna w czasach zniewolenia narodu.

Otuchy udręczonemu społeczeństwu dodawały też wydawane po 13 grudnia pisma satyryczne, m.in.: „Dżdżownica”, „Nadrzeczywistość”, „Ślepowron”, „Żądło Robola”, „Jaruzela”.

W miarę jak oswajano się z szarą rzeczywistością stanu wojennego, wiosną 1982 r. zaczęto wydawać kwartalniki, almanachy i inne pisma literackie i kulturalne. W kwietniu 1982 r. ukazał się w Warszawie pierwszy numer niezależnego pisma literackiego „Wezwanie”. Latem tegoż roku również w stolicy wyszedł pierwszy numer publicystyczno-literackiego „Ziarno”, w październiku pierwszy numer publicystyczno-literackiego pisma podziemnego „Skorpion”, a w grudniu literacki „Nowy Zapis”. Od 1982 r. wychodziło też warszawskie czasopismo „Karta”. W następnym roku pojawiły się kolejne tytuły: we Wrocławiu pismo literackie „Obecność”, w Krakowie niezależny kwartalnik „Arka”, a w Gdańsku „Podpunkt”.

Własne pisma wydawały środowiska artystyczne, np. w 1982 r. w Pabianicach ukazało się pismo „Bibuła”, redagowane przez artystę plastyka Zbigniewa Libere i poetę Romana Kubiaka we współpracy z artystą plastykiem Sławomirem Łuczynskim.

<sup>3</sup> Z. Jagodziński, *Wydawnictwa niezależne w Polsce [w:] Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie Londyn 14–20 września 1985 r.*, t. 2: *Bieżące zagadnienia krajowe*, red. J. Drewnowski, Londyn 1986, s. 210.



Czasopisma kulturalne informowały o podziemnych wystawach plastyków, spektaklach teatralnych i spotkaniach twórców kultury niezależnej. Były wymianą myśli wolnych ludzi w zniewolonym kraju, przystanią dla tych, którzy swoim nazwiskiem nie chcieli legitymizować systemu.

W pierwszym roku trwania stanu wojennego ukazały się łącznie 954 tytuły pism. W porównaniu z rokiem 1981 r., kiedy to wydano 1896 tytułów, był to spadek prawie o połowę<sup>4</sup>. Biorąc jednak pod uwagę okoliczności, należy uznać to za sukces. Od 1983 r. następował spadek liczby wydawanych tytułów prasy niezależnej na rzecz produkcji książkowej. W kolejnych latach tendencja spadkowa utrzymywała się, zarówno jeśli chodzi o książki, jak i prasę.

Wpływ na rozwój drugiego obiegu wydawniczego miały działania tajnych służb PRL podejmowane w stosunku do osób związanych z podziemną poligrafią. Początkowo stosowano metodę nękania, straszenia, bezpodstawnych oskarżeń, prowokacji. Jedną z metod zwalczania drugiego obiegu były nękania: aresztowania na 24 lub 48 godzin, rewizje, konfiskaty papieru, książek oraz materiałów poligraficznych. O ile w okresie karnawału „Solidarności” akcje wymierzone przeciw niezależnym wydawnictwom przeprowadzono sporadycznie, o tyle po 13 grudnia 1981 r. stały się one częstsze i znacznie bardziej dotkliwe.

Po wprowadzeniu stanu wojennego bezpieczeństwa, współdziałając z pionami wojskowymi – Zarządem II Sztabu Generalnego i Wojskową Służbą Wewnętrzną – wzmogła walkę z drugim obiegiem. Wojsko niezależnie od SB rozpracowywało podziemne wydawnictwa, sieci kolportażu oraz struktury zdelegalizowanej przez władze „Solidarności”<sup>5</sup>. Ważną rolę odegrało powołane w czerwcu 1982 r. Biuro Studiów, w którego ramach koordynowano działania Departamentu III i IV MSW i rozpracowywano czołowych działaczy podziemia<sup>6</sup>. W tym czasie głównym zadaniem bezpieczeństwa było rozbitcie drugiego obiegu, jego inwigilowanie i infiltrowanie. Większą uwagę zwracano na rozpoznanie kanałów przerzutu z zagranicy<sup>7</sup>.

Generał Kiszczak w 1991 r. w rozmowie z Witoldem Beresiem i Jerzym Skoczylasem mówił: „Cenniejsze były dla nas informacje. Sprawozdania rozszyfrowywały nam struktury podziemne, plany, zamierzenia. To samo robiliśmy ze sprzętem. Do części podłączaliśmy sygnalizatory i wiedzieliśmy, gdzie są drukarnie. Niektóre drukarnie były opanowane przez nas”. Odpowiadając na pytanie – dlaczego ich nie rozbijano? – Kiszczak stwierdził: „Powstałyby natychmiast nowe i przez pół roku nic byśmy o nich nie wiedzieli. A tak mogliśmy na przykład przechwytywać część nakładu. Niby został rozkolportowany, a w rzeczywistości był niszczoney”<sup>8</sup>.

W odniesieniu do niemal wszystkich wydawnictw drugiego obiegu prowadzono sprawy operacyjne i zakładano kwestionariusze ewidencyjne przeciw poszczególnym działaczom. Działania represyjne – oprócz głównego celu, jakim było rozbitcie oficyny wydawniczej i konfiskata jej dorobku – miały też inne, ukryte – wprowadzenie atmosfery nieufności i podejrzeń, a w konsekwencji skłócenie i rozbitcie grupy. Było to zgodne z przyjętą przez bezpiekę

<sup>4</sup> Dane na podstawie wycień Joanny Bachtin z Biblioteki Narodowej przytaczane przez R. Wróblewskiego, *Charakterystyka liczbowa prasy niezależnej z lat 1976–1990* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2010, s. 157–158.

<sup>5</sup> *Jak wojskowe służby rozpracowywały „Solidarność”* [oprac. GUG], „Głos” 2006, nr 31.

<sup>6</sup> A. Zybortowicz, *Niewidoczna władza: komunistyczne państwo policyjne w Polsce lat osiemdziesiątych* [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła...*, Warszawa 1997, s. 153–192.

<sup>7</sup> Szerzej J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010, s. 91–101, 229–235, 261–262.

<sup>8</sup> W. Beres, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 203.

zasadą „głębokich rozpracowań operacyjnych, gwarantujących możliwość maksymalnie pełnego likwidowania, aby uniemożliwić organizowanie na bazie pozostałych uczestników wznowienia działalności”<sup>9</sup>.

W latach 1982–1989 w Departamencie III MSW opracowywano dokładne informacje miesięczne, kwartalne i półroczne dotyczące niezależnej działalności wydawniczej. Sporządzano drobiazgowe wykazy, w których wyszczególniano liczbę skonfiskowanych publikacji, ryz papieru, maszyn drukarskich, powielaczy, kopiarek i innych urządzeń poligraficznych. Bezpieka skrupulatnie analizowała i porównywała swoje „osiągnięcia” w skali województw, poszczególnych miesięcy w roku oraz kilku lat. Analizy porównawcze w formie tabel i wykresów pozwalają prześledzić rozwój drugiego obiegu wydawniczego oraz pokazują, w jakim stopniu działania bezpieki przynosiły efekty oraz jak wiele wysiłku wkładano w jego zwalczanie<sup>10</sup>.

Pierwsze „Informacje o zasięgu wrogiej propagandy pisanej” powstały na początku stycznia 1982 r. Wynika z nich, że drugi obieg wydawniczy traktowano jako zagrożenie dla reżimu: „Jego wydzźwięk jest wyjątkowo szkodliwy. Wytwarza się bowiem w opinii publicznej wrażenie istnienia tajnych grup i organizacji zdecydowanych na stawianie oporu wobec władz państwowych”<sup>11</sup>. Szczególną uwagę zwracano na to w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Analizując treść niezależnych publikacji, stwierdzano wówczas, że dominuje w nich „atak na władze państwowe, szkalowana jest działalność Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, PZPR i organów resortu spraw wewnętrznych”<sup>12</sup>. Dlatego też zadanie „likwidacji nielegalnej poligrafii, kolportażu wrogich ulotek, opracowań i napisów” było „w centrum uwagi wszystkich służb MSW”<sup>13</sup>.

Działania tajnych służb nie zawsze zmierzały do likwidacji podziemnych wydawnictw. Utrzymywanie kontrolowanych operacyjnie oficyn było dla bezpieki opłacalne. Mogła w ten sposób ograniczać zasięg ich oddziaływania oraz infiltrować skupione wokół niezależnych wydawnictw grupy opozycyjne. Przykładem jest krakowska Oficyna Literacka kierowana przez konfidenta Henryka Karkoszę (TW „Monika”)<sup>14</sup> czy też Wydawnictwo „Myśl” prowadzone przez Pawła Mikłusza (TW „Jan Lewandowski”/„Stanisław Wysocki”/„Rybak”/„Zaniewski”)<sup>15</sup>.

Niektóre wydawnictwa drugiego obiegu powstały z inspiracji bezpieki. W dokumencie Biura Studiów i Analiz SB z lipca 1982 r. zalecano, aby „utworzonym, pozorowanym gru-

<sup>9</sup> AIPN, 0365/72, t. 2, Ocena działalności opozycji politycznej w rozpracowanych grupach, Warszawa, 20 X 1983 r., k. 126–127.

<sup>10</sup> AIPN, 1585/2901, Zasięg wrogiej propagandy pisanej w 1982 r., Warszawa 1982; AIPN, 1585/2270, Wroga propaganda pisana, Warszawa 1983; AIPN, 1585/4612, Wroga propaganda pisana w latach 1982–1986, b.d.

<sup>11</sup> AIPN, 1585/2901, Informacja o zasięgu wrogiej propagandy pisanej w okresie 16–31 stycznia 1982 r., 3 II 1982 r., k. 2.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 4, 15.

<sup>14</sup> Szerzej zob.: E. Zając, H. Głębocki, „Ketman” i „Monika” – żywoty równoległe, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1, s. 73–362; R. Terlecki, „Monika”, czyli „nieprzerwany dopływ informacji”, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 3 (50), s. 55–67.

<sup>15</sup> Szerzej zob.: S. Cenckiewicz, TW „Rybak” – agent artysta. (Trójmiejski Sierpień ’80 w raportach konfidenta SB), „Arcana” 2005, nr 4/5, s. 314–315; Kryptonim „Klan”. Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, t. 1: Wrzesień 1980 – wrzesień 1981, wstęp S. Cenckiewicz, wybór i oprac. M. Kruk, R. Żydonik, współpraca S. Cenckiewicz, Warszawa–Gdańsk 2010 (według indeksu).

pom nielegalnym przygotować warunki i możliwość »ujawnienia« się w środowisku i popularyzację poprzez propagandę ustną i pisaną, co ułatwić może nawiązanie kontaktów i organizacyjne zjednoczenie z rozpracowywanymi strukturami konspiracyjnymi. W tym celu w uzasadnionych przypadkach dopuszczalne jest wyposażenie grup w bazę poligraficzną do wykonywania kontrolowanych, dywersyjnych materiałów propagandowych”. Radzono także, aby „w szczególnych przypadkach, po ustaleniu, że grupy konspiracyjne poszukują bazy poligraficznej, przygotować kontrolowane punkty poligraficzne, z których w perspektywie będą korzystać te grupy. Poprzez prowadzone kombinacje i gry operacyjne doprowadzić do nakierowania rozpracowywanych, zainteresowanych grup na te bazy”<sup>16</sup>.

Jednym ze sposobów zwalczania drugiego obiegu było produkowanie „fałszywek”. Posługiwano się nimi jako narzędziem prowokacji, służącym do dezinformacji bądź kompromitacji niektórych osób. Bezpieka albo do autentycznego tekstu wmontowywała własny i tak spreparowany puszczała w obieg, albo też sama przygotowywała cały numer pisma. Zdarzało się, że podszywano się pod autentyczne tytuły. Esbecką fałszywką był np. 43 numer „Tygodnika Mazowsze” z datą 17 lutego 1983 r., w którym zamieszczono rzekome oświadczenie TKK oraz sfingowany wywiad ze Zbigniewem Bujakiem<sup>17</sup>.

Niezależna działalność wydawnicza w okresie od wprowadzenia stanu wojennego do jego zniesienia w lipcu 1983 r. była formą protestu przeciw ograniczeniom narzuconym przez juntę Jaruzelskiego. Wynikała również z konieczności, jak bowiem słusznie zauważa Róża Sułek: „Społeczeństwu zorganizowanemu w »Solidarności« [...], przyzwyczajonemu do wolnej prasy związkowej, nie wystarczyły jedyne nie zawieszzone dzienniki – »Trybuna Ludu« i »Żołnierz Wolności«”<sup>18</sup>.

Podziemne publikacje, które zaczęły ukazywać się niemal natychmiast po ogłoszeniu stanu wojennego, były wydawane przez różne środowiska i adresowane do różnych grup. Udział w drugim obiegu wydawniczym traktowano jako formę walki bez użycia przemocy. W ten sposób dawano sygnał społeczeństwu, że mimo likwidacji struktur związkowych „Solidarność” wciąż żyje. Słowo drukowane było symbolem wolności i jednym z najważniejszych atutów podziemia. Dawało nadzieję, pomagało wierzyć, że władzom nie uda się zniszczyć tej siły, która pojawiła się w społeczeństwie po Sierpniu ‘80.

<sup>16</sup> AIPN Kr. 010/12092, Wytyczne do pracy operacyjnej w zakresie ujawniania, rozpracowywania i likwidacji grup i struktur konspiracyjnych, 29 VII 1982 r., k. 53–67.

<sup>17</sup> Szerzej zob.: J. Błazejowska, „Chciałem mieć w rękę broń” – zadrukowane kartki papieru. *Pisma pozacenzuralne 1980–1989/1990* [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 236–237; P. Zwiernik, „Bibula” SB [w:] *Papierem w system...*, s. 126–133.

<sup>18</sup> R. Sułek, *Prasa podziemna w Warszawie w czasie stanu wojennego. Charakterystyka, rozwój i funkcje społeczne* [w:] *Wybrane zagadnienia z dziejów prasy warszawskiej*, „Sesje Varsavianistyczne”, Warszawa 1995, z. 2, s. 51.

# UNIwersytet Gdański W OKRESIE STANU WOJENNEGO

**W procesie przemian ustrojowych w Polsce trudną do przecenienia rolę odegrały uczelnie wyższe, zwłaszcza te najbardziej liczące się w kraju: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński czy Uniwersytet Wrocławski. Uczelnie te, ze względu na swą wielkość, tradycję i jakość kadry naukowej, stanowiły intelektualne zaplecze antykomunistycznej opozycji oraz wywierały na nią zauważalny wpływ. Do tego grona na początku lat osiemdziesiątych dołączył Uniwersytet Gdański, co wynikało nie tyle z jego wielkości i naukowego potencjału, ile bardziej z położenia: od Stoczni Gdańskiej dzieliło go tylko kilka kilometrów.**

W sierpniu 1980 r. Uniwersytet Gdański liczył niewiele ponad dziesięć lat. Prowincjonalna do tej pory uczelnia nagle znalazła się niemal w centrum wydarzeń, które wstrząsnęły nie tylko Polską, ale były ważne także dla całego bloku wschodniego. Wcześniej – w październiku 1956 r. i w marcu 1968 r. – jego poprzedniczki (Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Wyższa Szkoła Ekonomiczna) nie przejawiały dużej aktywności politycznej. Centrum studenckiego protestu znajdowało się wówczas na Politechnice Gdańskiej, największej trójmiejskiej uczelni. Wydarzenia marcowe nie miały żadnego wpływu na decyzję o utworzeniu uniwersytetu w Gdańsku 20 marca 1970 r.

Sierpień '80 stanowił w dziejach Uniwersytetu Gdańskiego bardzo istotną cezurę. Strajki stoczni i wielu innych zakładów Trójmiasta zaskoczyły społeczność akademicką. Na uczelni trwał okres wakacyjny. Pracownicy uczelni stosunkowo słabo i dość późno zaakcentowali swoje poparcie dla zainicjowanego przez stoczniowców zrywu. Większość kadry naukowej, a zwłaszcza profesura (z wyjątkiem prof. Roberta Głębockiego), zajęła postawę wyczekującą. Bardziej radykalni byli pracownicy Działu Transportu, którzy 19 sierpnia odmówili przystąpienia do pracy. Większą aktywność wykazali natomiast studenci, z których kilkudziesięciu czynnie wspierało strajk w Stoczni Gdańskiej. Wspomnę tylko o jednej z ikon gdańskiego Sierpnia, studentce polonistyki Magdalenie Modzelewskiej.

W gronie ekspertów, którzy wspierali strajkujących stoczniowców, przeważały osoby z Warszawy. W prowadzonych w Stoczni Gdańskiej eksperckich rozmowach brał udział jeden pracownik gdańskiej uczelni, Lech Kaczyński, który jednak nie wchodził formalnie w skład Komitetu Doradczego. Później, jesienią 1980 r., wspierał on rozmowy płacowe „Solidarności”, m.in. wspomagał merytorycznie Alinę Pienkowską w negocjacjach dotyczących podwyżek w służbie zdrowia.

Lata osiemdziesiąte to szczególnie, a nawet przełomowy okres w krótkich dziejach uniwersytetu, który w czasie kilkunastu miesięcy „karnawału Solidarności” politycznie „wydoroślał”. Wniósł on zauważalny wkład w walkę o demokratyczną Polskę, o czym zdają się m.in. świadczyć politycy, którzy studiowali bądź pracowali na UG, że wymienię tylko Annę Głębocką-Zielińską, Przemysława Gosiewskiego, Lecha Kaczyńskiego, Janusza Lewandow-

skiego, Donalda Tuska i dziesiątki innych. Większość z nich była związana z gdańską uczelnią na początku lat osiemdziesiątych.

Po wprowadzeniu stanu wojennego zarówno dla Macieja Żylicza, kierującego rozważnie uniwersytecką „Solidarnością”, jak i dla związanego z nią Roberta Głębockiego, pierwszego wybranego w sposób demokratyczny rektora UG, szybko stało się oczywiste to, że strajk generalny byłby utopią. Potwierdzeniem tego było niedopuszczenie w Stoczni Gdańskiej do zorganizowanego protestu z udziałem większości załogi. Trudno też utrzymywać, że w grudniu 1981 r. strajk był w tym najważniejszym wówczas w Polsce zakładzie najlepiej zorganizowany, a jego pracownicy wykazywali duże zdeterminowanie. Należy przypomnieć, że system trzymał się stosunkowo mocno i komunistyczne władze ani przez moment nie były poważnie zagrożone. Co więcej, wybrały one optymalny, z ich punktu widzenia, moment wprowadzenia stanu wojennego.

Swoimi zarządzeniami władze podsycaly atmosferę chaosu m.in. w środowisku uniwersyteckim. Podjęły one decyzję, że w ciągu kilkunastu godzin studenci powinni opuścić akademiki, zabierając wszystkie swoje rzeczy. Rozpuszczano przy tym plotkę, że w domach studenckich będą kwaterować zomowcy lub żołnierze, a nawet że staną się one szpitalami polowymi. Studenci dowiedzieli się też, że Trójmiasto znajduje się w strefie przygranicznej i że w Gdańsku, Gdyni i Sopocie nie można samowolnie zmieniać miejsca pobytu; trzeba uzyskać na to administracyjną zgodę.

Mimo zakazu władz w poniedziałek 14 grudnia 1981 r. po południu został zwołany wiec w auli Wydziału Humanistycznego UG, podczas którego podjęto decyzję, że w gmachu Wydziału Humanistycznego i w budynku Wydziału Matematyczno-Fizycznego będzie się odbywać strajk okupacyjny. Na czele Uczelnianego Komitetu Strajkowego stanął przewodniczący „Solidarności” Maciej Żylicz; w skład UKS weszło po pięciu pracowników i studentów. W strajku wzięło udział, według moich szacunków, około pięciuset osób; u wielu z nich widać było ogromną determinację i świadomość powagi sytuacji. Odnoszę wrażenie, że osoby zamierzające podjąć bezterminowy strajk okupacyjny brały pod uwagę poważne sankcje, które mogą je dotknąć. Najczęściej spodziewano się usunięcia z pracy i studiów. Liczono się też z bardzo prawdopodobnym rozwiązaniem siłowym i pobiciem przez zomowców.

Już w drugim dniu strajku w godzinach wieczornych w auli Wydziału Humanistycznego Maciej Żylicz zwołał wiec, by zakomunikować strajkującym decyzję o zawieszeniu strajku okupacyjnego. W tym wypadku UKS nie zamierzał dopuścić do dyskusji i wymiany zdań, które mogłyby doprowadzić do powzięcia innej niż zaplanowano decyzji. Podczas wiecu zabrał głos przybyły ze strajkującej Stoczni Gdańskiej działacz „Solidarności” i zaapelował o udanie się do „centrum” oporu. Studenci i pracownicy UG mieli pojechać tramwajem lub kolejką z uczelni do Stoczni Gdańskiej i wesprzeć słabnący tam strajk. Czym się kierowano, wystosowując taki apel? Zasilenie dogorywającego strajku w Stoczni Gdańskiej przez nieprzekraczającą stu osób grupę zdeterminowanych studentów z UG i kilku innych trójmiejskich uczelni nie mogło przecież zmienić tego legendarnego, a jednak świecącego pustkami zakładu w ogólnopolskie centrum oporu. Mróz, niezdecydowanie, kilka pacyfikacji na początku stanu wojennego, pogłębiający się u tysięcy stoczniowców brak wiary w sukces – wszystko to spowodowało, że skuteczny protest okazał się w grudniu 1981 r. niemożliwy.

Wywiązała się gorąca dyskusja, w której najbardziej dramatycznie zabrzmiał głos prof. Jerzego Zaleskiego. Zaapelował on przede wszystkim do podatnych na uleganie emocjom studentów, by nie szli do stoczni. Byłby to bowiem – jak stwierdził – krok nierozważny, który nie zmieni w niczym sytuacji, a może wywołać fale represji. Zaleski podkreślił również, że

choć bitwa została przegrana, to jednak wojna trwa dalej. Nie powinno się więc szafować siłami i podejmować działań z góry skazanych na porażkę. Do stoczni zdecydowało się pojechać kilku pracowników uczelni i grupa studentów.

Dwa budynki oliwskiego kampusu opuścili najpierw studenci, później pracownicy, a na samym końcu osoby wchodzące w skład UKS i służby porządkowej. Budynki zostały z grubsza posprzątane, tak by władze nie mogły później znaleźć pretekstu do oczerniania strajkujących.

Po trzydziestu latach trudno ocenić, jaką rolę w zakulisowych rozmowach odgrywali przedstawiciele KU PZPR UG, zwłaszcza Józef Bachórz. Niewątpliwie jednak oni również szukali rozwiązania i poczuli się do odpowiedzialności za uczelnię. Najprawdopodobniej osobą, która miała decydujący wpływ na zawieszenie (a w praktyce zakończenie) strajku okupacyjnego, był rektor Robert Głębocki; cieszył się dużym autorytetem i członkowie UKS darzyli go pełnym zaufaniem. Był na niego wywierany silny nacisk, m.in. – jak wspomina Maciej Żylicz – ze strony prorektorów. Wydaje się również, że ówczesny I sekretarz gdańskiego KW, Tadeusz Fiszbach, nie był zwolennikiem rozwiązania siłowego. Pozostawał on jednak pod mocną presją wojskowych i takich przedstawicieli „partyjnego betonu”, jak pnący się w tym czasie do góry Edmund Kijek, absolwent Wojskowej Akademii Politycznej, który zdecydowanie dążył do użycia siły.

Po 13 grudnia dla wojskowych wprowadzających stan wojenny na Pomorzu najważniejszym zadaniem było złamanie oporu w Stoczni Gdańskiej i opanowanie największych zakładów pracy w Trójmieście. Z pewnością w tym czasie Uniwersytet Gdański nie należał do ich głównych celów operacyjnych. Dlatego też osoby uczestniczące w strajku okupacyjnym w oliwskim kampusie nie były poddawane takiej presji jak stoczniowcy czy portowcy. Nie bez znaczenia było i to, że pracownicy uczelni i studenci strajkowali w ogrzanych budynkach, podczas gdy w Stoczni Gdańskiej ostra zima dawała się protestującym mocno we znaki.

Wsparcie przez studentów i pracowników UG strajku w Stoczni Gdańskiej budzi mieszane uczucia. Z jednej strony była to rozpaczliwa próba zmienienia niekorzystnego obrotu wydarzeń i powiedzenia Polsce, że w tym symbolicznym miejscu opór nie został złamany. Z drugiej strony – dla osób, które zainicjowały zasilenie słabnącego strajku w stoczni, powinno być oczywiste, że po zajęciu zakładu przez jednostki ZOMO studenci będą poddawani dużym represjom. Czy przebywający w Stoczni Gdańskiej działacze „Solidarności” mieli prawo narażać ich na aresztowania? Jak widać, w atmosferze pogłębiającej się nerwowości zabrakło wyobraźni i poczucia odpowiedzialności za dalszy los młodzieży studenckiej. A przecież zasilenie grupą nieprzekraczającą stu osób słabnącej akcji protestacyjnej w stoczni nie było w stanie niczego zmienić. Taki pogląd reprezentował m.in. przewodniczący „Solidarności” na UG Maciej Żylicz.

W następnym dniu po zawieszeniu strajku okupacyjnego studenci i pracownicy uczelni wraz z kilkudziesięcioma tysiącami osób wzięli udział w walkach ulicznych w śródmieściu Gdańska. Warto zwrócić uwagę, że wśród żołnierzy byli powołani kilka miesięcy wcześniej na ćwiczenia rezerwiści. Wielu z nich miało zapewne prosolidarnościowe poglądy. Nic zatem dziwnego, że niekiedy szybko następowała fraternizacja obu stron. Komunistyczne władze w ograniczonym zakresie mogły liczyć na armię, zwłaszcza na rezerwistów wcielonych do wojska w lecie i na jesieni 1981 r. Niektóre, „niepewne” jednostki były zresztą szybko wycofywane. Kwestia dyscypliny w skierowanych zarówno do Gdańska, jak i do innych miast jednostkach wojskowych czeka jeszcze na wielostronną analizę.

Po ogłoszeniu stanu wojennego dla niemal wszystkich zainteresowanych było oczywiste, że odgórna dymisja rektora UG jest kwestią co najwyżej kilku miesięcy. Tak więc zmiana ta nie mogła być dla środowiska uniwersyteckiego wielkim zaskoczeniem, choć sporo osób miało nadzieję, że władze, wiedząc, iż Robert Głębocki nie jest politycznym radykałem, lecz



AIPN

Gdańsk, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

człowiekiem kompromisu, pozostawia go na stanowisku rektora. Nadzieje te okazały się jednak płonne i w kwietniu 1982 r., zapewne nie bez wpływu gdańskiego KW, powołano nowego rektora. Można snuć domysły, dlaczego tę decyzję podjęto dopiero ponad cztery miesiące od wprowadzenia stanu wojennego. Władze zapewne ważyły, kiedy będzie najlepiej – w kontekście sytuacji polityczno-społecznej, z punktu widzenia „postępującej normalizacji” – zdecydować się na dymisję Głębockiego. Być może brano pod uwagę nie tylko możliwe protesty na uczelni, ale i ogólny rozwój sytuacji w Trójmieście.

Odwołany przez ministerstwo rektor nie podyślał emocji i nie sprowadzał swojej dymisji do płaszczyzny urażonych ambicji. Przekazując najwyższy na uczelni urząd Bronisławowi Rudowiczowi, starał się o zachowanie odpowiedniej formy. Miał poczucie odpowiedzialności za losy UG i był świadom niebezpieczeństwa degradacji uczelni.

Nowy rektor nie był „jastrzębiem”. Podobnie jak jego poprzednik pochodził z Kresów Wschodnich; przymusowo wywieziony na Wschód poznał z autopsji „uroki” władzy sowieckiej. Zapewne te doświadczenia wpływały na postawę „przywiezionego w teczce” rektora. Wbrew obawom żywionym przez część społeczności uniwersyteckiej, ale także wbrew oczekiwaniom kierownictwa partyjnego, Rudowicz nie okazał się dyspozycyjnym urzędnikiem. Niejednokrotnie wspierał więzionych studentów i pracowników i starał się „wyciągnąć” ich na wolność. Narzucony odgórnie rektor nie uosabiał aparatu przemocy, jak np. w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Oczywiście byłoby nieporozumieniem ubieranie Rudowicza w szaty Konrada Wallenroda; na pewno nie był też człowiekiem „Solidarności”. Jednak mimo swej przynależności do partii odpowiedzialnej za wprowadzenie stanu wojennego rektor miał przede wszystkim na względzie interes uniwersytetu i dążył do nieusuwania z uczelni z przyczyn politycznych jej pracowników oraz studentów.

Oprócz działalności podziemnej, której jednym z przejawów było wydawanie prasy i ulotek, malowanie napisów itp., uniwersytet był miejscem różnego rodzaju akcji protestacyjnych. Do pierwszej od ogłoszenia stanu wojennego demonstracji doszło na uczelni 13 maja 1982 r. Była ona odpowiedzią na apel Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Podobny protest zorganizowano 16 czerwca 1982 r. i uczestniczyło w nim kilkaset osób. Należy dodać, że w celu uniemożliwienia uniwersyteckiej „ekstremie” akcji protestacyjnej do „zagrożonych” placówek uczelni zostali oddelegowani przedstawiciele Studium Wojskowego, którym przypadła misja wsparcia „cywilnego” aktywu partyjnego. Ludzie ci, poza agresywną agitacją na poziomie stalinowskich politruków, w razie potrzeby ściśle współpracowali z funkcjonariuszami SB, o czym świadczy przypadek internowanego studenta Jarosława Słomy.

W gdańskiej uczelni WRON[a] miała swoje „ramię”, którym był kierujący Studium Wojskowym, a zarazem komisarz wojskowy płk Ludwik Kowiel. Podstawowa Organizacja Partyjna w Studium Wojskowym wyróżniała się wśród organizacji partyjnych w innych placówkach na UG wiernopoddąństwem w stosunku do ekipy Wojciecha Jaruzelskiego. Świadczy o tym np. aresztowanie studenta Krzysztofa Dowgiałły za to, że na zajęciach „miał chęć” dyskutować o zasadności wprowadzenia stanu wojennego z płk. Ludwikiem Kowielem (który w marcu 1983 r. otrzymał, jak na ironię, odznaczenie „Zasłużony Nauczyciel PRL”). Na drugim biegunie znajdował się Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny, a zwłaszcza Instytuty Fizyki i Matematyki. Nieprzypadkowo też duży odsetek osób represjonowanych stanowili pracownicy i studenci wspomnianych placówek.

Lista osób aktywnie zaangażowanych w działalność opozycyjną jest długa. Wspomnieć trzeba zwłaszcza o Jerzym Popce, który był pomysłodawcą i zarazem współwykonawcą wielu akcji protestacyjnych, w tym nadawania na terenie uczelni komunikatów podziemnego radia. Znaczącą rolę w działalności podziemnej odgrywali: Wiesław Głowczyński, Jędrzej Smulkowski, Piotr Kwiek, Bogdan Olszewski, Tomasz Pluciński, Jerzy Grzywacz, Henryk Szabała, Jerzy Zaleski i Janusz Golichowski, by wymienić tylko niektórych. Dla pełniejszego obrazu winno się wspomnieć o kilku działaczach NZS. Bezspornie największą indywidualnością wśród nich był tragicznie zmarły Maciej Płażyński, niekwestionowany lider NZS na gdańskiej uczelni. Wielkie zasługi położyli także Marek Sadowski, Andrzej Kasperek, Marek Zająkała i Jarosław Słoma.

Działacze uniwersyteckiej „Solidarności” starali się wykorzystywać wszelkie sposobności (m.in. uroczystości religijne) do zademonstrowania swojego sprzeciwu wobec restrykcji stanu wojennego. Między 16 a 23 czerwca 1983 r. odbywała się w Polsce druga pielgrzymka Jana Pawła II, który nie mógł przybyć do Gdańska. Wśród milionów wiernych uczestniczących w odprawianych przez papieża mszach brały udział tysiące mieszkańców Trójmiasta. Bardzo licznie zgromadzili się oni zwłaszcza 17 czerwca 1983 r. na Stadionie Dziesięciolecia i wokół niego. Wcale niesporadycznie widoczne były transparenty „Uniwersytet Gdański” pisane charakterystyczną dla „Solidarności” czcionką. Mimo że autokary i samochody osobowe z trójmiejską rejestracją były zatrzymywane i obszukiwane przez funkcjonariuszy SB, dzięki wcześniejszym zabiegom z reguły udawało się wywieść ich w pole. W jednym z autokarów wiozących pracowników UG znajdował się m.in. zaszyty w poduszce duży transparent „Solidarności”. Na Stadionie Dziesięciolecia trzymali go Kazimierz Nowaczyk i Witold Rosicki. Transparent z napisem „Uniwersytet Gdański” spotkał się z aplauzem, a Jan Paweł II wyraźnie go pobłogosławił. Z moich obserwacji wynika, że wśród pielgrzymów były setki, a może nawet kilka tysięcy studentów i pracowników z uniwersytetu i innych trójmiejskich uczelni.



Skala represji wobec studentów gdańskiej uczelni nie była jednolita. Student I roku Cezary Godziuk otrzymał najwyższy wyrok wśród młodzieży akademickiej w Polsce. Został skazany na sześć lat więzienia. W procesie przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni on i czterech jego kolegów – Marek Czachor, syn Ewy Kubasiewicz oraz Krzysztof Jankowski, Sławomir Sadowski i Jarosław Skowronek – zostali skazani w sumie na 24 lata. Nie byli to jedyni skazani przez wspomniany sąd. Student polonistyki Andrzej Radajewski za rozdawanie ulotek otrzymał wyrok trzech lat pozbawienia wolności.

Władze UG nie stawiały sobie za cel usunięcia z uczelni osób, które były aresztowane za udział w demonstracjach, druk lub kolportaż nielegalnych wydawnictw itp. Wręcz przeciwnie, przy lada okazji występowały w obronie więzionych studentów, żądając wypuszczenia ich na wolność. W latach osiemdziesiątych na Uniwersytecie Gdańskim nie było osób skreślonych z listy studentów, aczkolwiek byli tacy, których zawieszano w prawach studenta na pewien czas. Wyjątkiem był Julio Cesar Paucar Peres, pochodzący z Limy student IV roku handlu zagranicznego, który aktywnie włączył się w podziemną działalność. Musiał on 13 stycznia 1982 r. opuścić Polskę bez prawa powrotu. W jego przypadku władze uczelni rzeczywiście nie mogły nic zrobić (interwencje utrudniało obce obywatelstwo studenta).

Represje, jakie dotknęły studentów i pracowników gdańskiej uczelni, w dużej mierze były konsekwencją zatrzymania ich 16 grudnia 1981 r. w Stoczni Gdańskiej. O ile większość stoczniowców po wylegitymowaniu przez milicję mogła powrócić do domów, o tyle osoby „z zewnątrz” potraktowano znacznie ostrzej. Po około dwugodzinnym przetrzymywaniu na mrozie wprowadzono wszystkich do sali BHP. Zatrzymani studenci musieli stać przez kilka godzin bez możliwości udania się choćby do toalety. Byli stale poniżani przez pilnujących ich zomowców. Nie mogli nawet ze sobą rozmawiać, gdyż zomowcy wykorzystywali każdą sposobność, by bić uczestników strajku. Później prawie czterdziestu studentów przewieziono do więzienia w Starogardzie Gdańskim. Tam stawali przed kolegium, które zasądziło kary wysokich grzywn lub kilkutygodniowego pobytu w więziennych celach.

Represjonowanych studentów i pracowników UG było więcej. Wprawdzie na obecnym etapie badań trudno jest podać dokładne dane liczbowe, ale pewnym przybliżeniem problemu może być liczba internowanych – dziewiętnaście osób z uczelni. Tyle samo osób internowano też z Politechniki Gdańskiej. Przykładowo na dwóch krakowskich uczelniach było łącznie internowanych czterdziestu studentów i pracowników: na UJ – siedemnastu studentów i czterech pracowników; w Akademii Górniczo-Hutniczej – jedenastu pracowników i ośmiu studentów. Bardzo ważne było to, że wychodzący z internowania i więzień studenci i pracownicy UG mieli dokąd wracać, np. anglista Wojciech Kubiński, który za wydawanie w podziemiu pisma spędził w areszcie blisko rok, był mile zaskoczony, że mógł podjąć pracę, jakby nic się nie stało.

Skala represji na UG była jednak znacznie mniejsza niż np. na Uniwersytecie Śląskim i uczelniach wrocławskich. Wśród osób aresztowanych i internowanych na UG oprócz studentów byli tylko adiunkci; represje te nie objęły samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych. W gdańskiej uczelni nie doszło też, jak to miało miejsce na Uniwersytecie Śląskim i Uniwersytecie Wrocławskim, do internowania przedstawicieli władz rektorskich i dziekańskich. W akcji represyjnej w stosunku do pracowników i młodzieży studenckiej na UG sporo było niekonsekwencji. Z jednej strony były one wynikiem działalności ukrytego jak najgorszą sławą Sądu Marynarki Wojennej, z drugiej – zależały od władz rektorskich, dziekańskich i instytutowych, które były w stanie (mimo nacisków z zewnątrz) przeciwdziałać czystkom kadrowym wśród zaangażowanych w antykomunistyczną działalność pracowników i relegowaniu z uczelni studentów.

Blisko rok po zniesieniu stanu wojennego senat uczelni 31 maja 1984 r. wybrał nowego rektora na okres do 31 sierpnia 1987 r. Został nim prof. Karol Taylor, który starał się bezpiecznie przeprowadzić uczelnię przez trudny okres, dążył do integracji środowiska uczelnianego i nie był zwolennikiem ścisłej współpracy z KU PZPR. Wiedział, że istnieją granice niezbędnego współdziałania z władzami i że granic tych nie można przekraczać, co potwierdziła jego postawa w sprawie Marcina Antonowicza.

Bestialskie pobicie i (w jego wyniku) śmierć Antonowicza – studenta I roku chemii i olimpijczyka – zbulwersowało środowisko gdańskiej uczelni. Został on zatrzymany przez funkcjonariuszy ZOMO 19 października 1985 r. w Olsztynie, swoim rodzinnym mieście. Dwóch jego kolegów, którzy przedstawili dowody osobiste, od razu zwolniono. Antonowicz miał natomiast przy sobie tylko legitymację studencką, potwierdzającą, że studiuje w Gdańsku. Czy to stało się powodem pobicia?

Śmierć studenta Uniwersytetu Gdańskiego nie przeszła bez echa. Przedstawiciele uczelni, z rektorem Taylorem na czele, wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się 6 listopada 1985 r. w Olsztynie. W ostatniej drodze zamordowanemu studentowi towarzyszyło kilkadziesiąt tysięcy osób, w tym kilkuset pracowników i studentów UG. Dla rektora Karola Taylora było czymś oczywistym, że „należy dać świadectwo prawdzie i jednoznacznie zaprotestować przeciwko tej tragedii”<sup>1</sup>. Władze usiłowały przeszkodzić w dotarciu gdańskich autokarów do Olsztyna na planowaną godzinę. Po drodze były one zatrzymywane i poddawane drobiazgowej kontroli. Zgromadzeni w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa czekali jednak na przedstawicieli gdańskiej uczelni. Trumnę z kościoła na odległy o kilka kilometrów cmentarz nieśli Maciej Żylicz i inni pracownicy oraz studenci UG. Nad grobem Marcina Antonowicza zabrał głos rektor UG, który powiedział: „Przybyłem tu, by jako rektor Uniwersytetu Gdańskiego w imieniu całej społeczności tej uczelni pożegnać naszego studenta Marcina, niestety na zawsze, i by połączyć się w smutku i bóleści z Jego rodziną, z Jego przyjaciółmi i kolegami”.

Odważne, a przy tym pełne godności wystąpienie Taylora nie mogło oczywiście pozostać bez reakcji władz, czego miał on pełną świadomość. Już w trzy tygodnie po pogrzebie, 27 listopada 1985 r., odwołano go z urzędu rektora UG. Tym samym z czterech dotychczasowych rektorów UG dwóch zostało usuniętych z zajmowanego stanowiska z przyczyn politycznych.

Wyznaczony przez władze w Warszawie na następcę Karola Taylora Mirosław Krzysztofiak nie był rektorem cieszącym się wśród pracowników i studentów UG specjalnie wielkim prestiżem. Bardziej otwarty i szukający kompromisowych rozwiązań był kolejny rektor Czesław Jackowiak, który kierował uczelnią w latach 1987–1990. Był to okres trudny, by wspomnieć tylko o tym, że w maju 1988 r. studenci UG, jako jedyni w kraju, podjęli kilkudniowy strajk okupacyjny i w ten sposób wyrazili swoją solidarność z protestującymi stoczniovcami.

W obfitujących w wydarzenia polityczne latach osiemdziesiątych młody uniwersytet zyskał własną tożsamość i już w III Rzeczypospolitej stał się „kuźnią” kadr dla kolejnych parlamentów i rządów. Dość powiedzieć, że w 2005 r. w drugiej turze wyborów prezydenckich absolwent historii UG, Donald Tusk, zmierzył się z Lechem Kaczyńskim, który na gdańskiej uczelni przepracował ćwierć wieku.

<sup>1</sup> *Profesor Karol Taylor. Wspomnienia*, Gdańsk 1999, s. 269. Zob. też B. Synak, *Moja kaszubska Stegna*, Pelplin 2010, s. 171–175.

# MOŻLIWOŚĆ WYMIERZENIA KARY A PRZEDAWNIE NIE CZYNÓW

**Po dwudziestu latach od pierwszej próby rozliczenia przez państwo polskie twórców stanu wojennego sąd w końcu wydał pierwszy wyrok w tej sprawie. Sąd Okręgowy w Warszawie 12 października 2011 r. ogłosił wyrok w sprawie przeciw Emilowi Kołodziejowi (ur. w 1917 r. we wsi Fułoma pod Rzeszowem), z wykształcenia prawnikowi, jednemu z dwóch żyjących jeszcze członków Rady Państwa kadencji 1980–1985, którzy uchwalili dekrety o stanie wojennym.**

Pierwszą próbę pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców stanu wojennego podjęła 6 grudnia 1991 r. grupa posłów Klubu Parlamentarnego Konfederacji Polski Niepodległej. Złożyli oni na ręce marszałka Sejmu wstępny wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej oraz karnej (przed Trybunałem Stanu) wszystkich członków Rady Państwa<sup>1</sup> i wszystkich członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego<sup>2</sup>. Sprawę skierowano do sejmowej komisji odpowiedzialności konstytucyjnej, która nie zakończyła prac nad nią przed upływem skróconej kadencji Sejmu w roku 1993 r. Z kolei Sejm II kadencji uchwalał z 23 października 1996 r. umorzył postępowania w tej sprawie<sup>3</sup>.

Decyzja Sejmu RP o nieprzekazaniu sprawy do rozpoznania przez Trybunał Stanu nie zamykała jednak możliwości rozliczenia przed sądem karnym przestępczego działania twórców stanu wojennego. Umożliwiła to ustawa o IPN – KŚZpNP z grudnia 1998 r. Katowicki Oddział IPN 18 października 2004 r. wszczął śledztwo w sprawie bezprawnego wprowadzenia stanu wojennego. W jego pierwszej fazie przedstawiono zarzuty wszystkim żyjącym członkom Rady Państwa, z wyjątkiem Ryszarda Reiffa, który jako jedyny sprzeciwił się za twierdzeniu uchwały o wprowadzeniu stanu wojennego i dekretu o stanie wojennym, za co został odwołany z tej funkcji. Prokurator katowickiego IPN 12 kwietnia 2005 r. przedstawił Emilowi Kołodziejowi zarzut, że 13 grudnia 1981 r. w Warszawie, będąc funkcjonariuszem państwa komunistycznego, przekroczył przysługujące mu uprawnienia w ten sposób, iż wspólnie z pozostałymi członkami Rady Państwa uchwalił – wbrew treści art. 31 ust. 1 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 1952 r. – dekrety z 12 grudnia 1981 r.: „o stanie wojennym”; „o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych

<sup>1</sup> Według Konstytucji PRL z 1952 r., Radę Państwa wybierał ze swego grona Sejm na pierwszym posiedzeniu, w składzie: przewodniczący Rady Państwa, czterech zastępcy przewodniczącego, sekretarz Rady Państwa i jedenastu członków.

<sup>2</sup> Powstała w nocy 12/13 XII 1981 r., a rozwiązana 22 VII 1983 r., kierowana przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego WRON liczyła dwunastu członków.

<sup>3</sup> M.P. 1996, nr 67, poz. 629.

Prokuratury PRL w czasie obowiązywania stanu wojennego”; „o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego”; „o przebaczeniu i puszczaniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń”; oraz że 12 grudnia 1981 r. podjął uchwałę „w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa”, czym działał na szkodę interesu publicznego i prywatnego poprzez ograniczenie praw konstytucyjnych, a w szczególności ustanowienie podstaw do pozbawiania lub ograniczania wolności polskich obywateli.

Podstawą dla tak sformułowanego zarzutu były ustalenia, że 12 grudnia 1981 r. gen. Wojciech Jaruzelski zwrócił się do przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego o rozpatrzenie i podjęcie uchwały w sprawie wprowadzenia stanu wojennego oraz przygotowanych dekretów. Przewodniczący Rady Państwa zwołał nadzwyczajne jej posiedzenie jeszcze tej samej nocy (z 12 na 13 grudnia 1981 r.). Emil Kołodziej był wśród tych członków, którzy stawili się na nocnym posiedzeniu, głosował za uchwaleniem dekretów i nie wnosił do nich żadnych uwag. W tym czasie trwała jesienna sesja sejmowa, a Rada Państwa zgodnie z ówczesnie obowiązującą konstytucją miała prawo do uchwalania dekretów z mocą ustawy **tylko pomiędzy sesjami sejmowa**.

Prokurator przyjął, że Emil Kołodziej dopuścił się swoim czynem zbrodni komunistycznej, której definicja legalna została ujęta w artykule 2.1 ustawy z 18 grudnia 1998 r. o IPN – KŚZpNP. Było to możliwe także dlatego, że ustawa ta określa również terminy przedawnień dla zbrodni komunistycznych, przyjmując, iż bieg terminu rozpoczyna się od 1 sierpnia 1990 r., a ich karalność (jeśli nie są zabójstwami) ustaje po trzydziestu latach<sup>4</sup>.

Przesłuchiwany w charakterze podejrzanego Emil Kołodziej swój czyn usprawiedliwiał troską o losy kraju oraz obawą przed rozlewem krwi w wyniku „bratobójczych walk”, do jakich mogło dojść – jego zdaniem – w czasie zapowiedzianych na 17 grudnia 1981 r. wieców w największych miastach Polski.

Katowicki Oddział IPN 16 kwietnia 2007 r. skierował do sądu akt oskarżenia przeciw Wojciechowi Jaruzelskiemu i współdziałającym z nim funkcjonariuszom państwa komunistycznego, w tym przeciw trzem żyjącym wówczas członkom Rady Państwa. Sąd Okręgowy w Warszawie 12 września 2008 r. rozpoczął procedowanie przeciw kreatorom stanu wojennego i już na pierwszym terminie rozprawy wyłączył sprawę Emila Kołodzieja do odrębnego rozpoznania, ze względu na chorobę oskarżonego. Początkowo postępowanie przeciw niemu zawieszono, ale w wyniku stwierdzenia przez biegłych lekarzy, że brak jest bezwzględnych medycznych przeciwwskazań do uczestniczenia badanego w czynnościach procesowych nieprzekraczających trzech godzin, 19 sierpnia 2009 r. rozpoczęto proces. Emil Kołodziej był przesłuchiwany 6 i 27 października 2009 r.; nie przyznał się do popełnienia zarzucanej mu zbrodni komunistycznej i wyjaśnił, że nie znał ówczesnej konstytucji, a obecni na posiedzeniu Rady Państwa (nocą 13 grudnia 1981 r.) przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości zapewniali, iż taką decyzję Rada Państwa może podjąć.

W czasie kolejnych rozpraw sąd przesłuchiwał w charakterze świadków, o których wezwaniu wnioskowano w akcie oskarżenia, oraz oskarżonych w równoległe toczącym się głównym procesie, to jest: Wojciecha Jaruzelskiego, Czesława Kiszczaka i Stanisława Kanię. W cza-

<sup>4</sup> Po zmianach wprowadzonych art. 39 ust. 3 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów. W pierwotnej wersji ustawy o IPN termin ustania karalności zbrodni komunistycznych, innych niż zabójstwa, określony był na 20 lat.

się rozprawy 16 lutego 2011 r. prokurator złożył wniosek, by sąd przed wydaniem wyroku uwzględnił rozstrzygnięcie, jakie miało zapadć przed Trybunałem Konstytucyjnym w sprawie stwierdzenia zgodności dekretów i uchwały dotyczącej wprowadzenia stanu wojennego z ówczesnie obowiązującą konstytucją. Sąd przychylił się do tego wniosku, informując strony, że przy wyrokowaniu będzie brane pod uwagę orzeczenie TK. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie zapadł 16 marca 2011 r., a jego pisemne uzasadnienie wydano w czerwcu 2011 r.<sup>5</sup> Trybunał Konstytucyjny orzekł m.in., że dekret z 12 grudnia 1981 r. jest niezgodny z art. 7 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy 22 lipca 1952 r. oraz z art. 15 ust. 1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, otwartego do podpisu przez zainteresowane państwa w Nowym Jorku 19 grudnia 1966 r. W uzasadnieniu wyroku natomiast podniósł również to, że Rada Państwa wydała dekrety wbrew art. 31 ust. 1 Konstytucji PRL, a takie działania Rady należy uznać za nielegalne, bo pozbawione podstawy prawnej. Trybunał zauważył również, że zgodność z prawem wprowadzenia stanu wojennego stanowiła w przeszłości przedmiot jednoznacznej oceny Sejmu RP, który w uchwale z 1 lutego 1992 r. uznał decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego za nielegalną<sup>6</sup>. Z kolei w uchwale z 15 grudnia 1995 r. w sprawie uczczenia ofiar stanu wojennego Sejm RP potępił sprawców stanu wojennego i uznał ich działania za nielegalne<sup>7</sup>.

W mowie końcowej na rozprawie 7 października 2011 r. prokurator IPN – wskazując na bezprawne działanie oskarżonego Emila Kołodzieja przy uchwalaniu dekretów o stanie wojennym i podejmowaniu uchwały w sprawie wprowadzenia stanu wojennego – wniósł o umorzenie wobec niego postępowania w związku z tym, że nastąpiło przedawnienie karalności zbrodni komunistycznej, jakiej się on dopuścił, polegającej na przekroczeniu uprawnień. Wysokość kary przewidzianej za ten czyn nie przekraczała bowiem pięciu lat pozbawienia wolności. obrońca nieobecnego na rozprawie oskarżonego wniósł o jego uniewinnienie. W ogłoszonym 12 października 2011 r. wyroku sąd przychylił się do rozważań i wskazań oskarżyciela publicznego zawartych w mowie końcowej i umorzył postępowanie w stosunku do oskarżonego na podstawie art. 17 § 1 pkt 6 k.p.k., ze względu na przedawnienie karalności czynu. (Wyrok nie jest prawomocny).

Po raz pierwszy wątpliwości co do okresów przedawnienia zbrodni komunistycznych pojawiły się w wyrokach Sądu Apelacyjnego w Lublinie z 24 kwietnia i 25 listopada 2008 r. Przeprowadzone przez sąd analizy przepisów dotyczących przedawnienia doprowadziły go do wniosku, że okres przedawnienia zbrodni zagrożonych karą do pięciu lat pozbawienia wolności upłynął cztery lata przed wejściem w życie ustawy<sup>8</sup>. Prokuratorzy IPN nadal prowadzili śledztwa w sprawach o zbrodnie popełnione przez funkcjonariuszy PRL po 1956 r., ponieważ wspomniane wyroki zostały wydane w jednostkowych sprawach i nie wiązały prokuratorów w innych sprawach. Potrzeba kontynuowania i inicjowania nowych postępowań w tych sprawach wynikała również ze stanowiska Głównej Komisji w zakresie przedawnienia. Zgodnie z nim – po analizie celu wprowadzenia do systemu prawa ustawy o IPN – stwierdzono, że wolą ustawodawcy było kompleksowe i autonomiczne uregulowanie w tej ustawie kwestii ścigania zbrodni komunistycznych. Takie stanowisko ustawodawca zawarł

<sup>5</sup> Postępowanie przed TK, sygn. akt K 35/08, w tej sprawie toczyło się na wniosek z 12 XII 2008 r. ówczesnego Rzecznika Praw Obywatelskich Janusza Kochanowskiego.

<sup>6</sup> M.P. nr 5, poz. 23.

<sup>7</sup> M.P. nr 67, poz. 753.

<sup>8</sup> Ustawa z dnia 18 XII 1998 r. o IPN – KŚZpNP weszła w życie 19 I 1999 r.

w uzasadnieniu projektu: „[...] dotychczasowa ustawa ogranicza się też do zbrodni stalinowskich. Tymczasem jest oczywiste, że bezkarnych zbrodni, wynikających z panującego w Polsce, w latach 1944–1989, systemu politycznego i prawnego dopuszczali się funkcjonariusze reżimu komunistycznego przez cały ten okres. Istnieje naturalna potrzeba objęcia zakresem działania Instytutu także okresu po 1956 r., tak aby sprawcy wszystkich nie ukaranych dotąd zbrodni komunistycznych byli ścigani”. Podobne stanowisko wyraził ustawodawca w uchwale Sejmu RP 18 czerwca 1998 r. w sprawie potępienia totalitaryzmu komunistycznego, w której m.in. stwierdzono: „za niezbędne uważamy ukaranie wszystkich winnych komunistycznych zbrodni popełnionych w latach 1944–1998 na ziemiach polskich”<sup>9</sup>.

W świetle powyższego wydawało się, że w oczywistej sprzeczności z *ratio legis* ustawy pozostawałoby uznanie (a nadto budziło wątpliwości co do racjonalności ustawodawcy), iż karalność przestępstw zaliczonych do kategorii zbrodni komunistycznych, zagrożonych karą pozbawienia wolności nieprzekraczającą pięciu lat, jeszcze przed wejściem w życie ustawy o IPN uległa przedawnieniu. Dlatego też przywrócenie karalności po upływie przedawnienia uzasadnione jest względami sprawiedliwości, zwłaszcza że przedawnienie karalności nie jest prawem konstytucyjnym, a zasady regulujące przedawnienie są wyrazem polityki kryminalnej państwa i mogą być modyfikowane w zależności od zmieniającej się sytuacji. Tej argumentacji nie podzielił Sąd Najwyższy. Odpowiadając 25 maja 2010 r. na pytanie prawne w zakresie przedawnienia zbrodni komunistycznych, podjął uchwałę<sup>10</sup>, zgodnie z którą przepis art. 4 ust. 1a ustawy z 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu nie stanowi samodzielnej podstawy normatywnej do ustalania terminu przedawnienia karalności zbrodni komunistycznych, a przy ustalaniu tym konieczne jest uwzględnienie przepisów regulujących przedawnienie karalności przestępstw zawarte w przepisach kodeksu karnego. W uzasadnieniu uchwały sąd podniósł, że „upływ terminu przedawnienia konkretnego przestępstwa stanowi gwarancję niekaralności sprawcy”. Stwierdził też, że na gruncie obowiązującego prawa „odżycie” terminu przedawnienia po jego upływie jest niemożliwe. Nie zgadzając się z tą uchwałą, dyrektor GKSZpNP 2 lipca 2010 r. zwrócił się do Prokuratora Generalnego o rozważenie możliwości poddania ocenie przez powiększony skład Sądu Najwyższego okoliczności, czy do dnia wejścia w życie ustawy o IPN bieg terminu przedawnienia – w odniesieniu do zbrodni komunistycznych innych niż stalinowskie – uległ zawieszeniu na mocy dyspozycji art. 44 Konstytucji RP<sup>11</sup>. Choć umownie przyjmuje się, że system komunistyczny ustał 4 czerwca 1989 r., to dopiero ustawa o IPN stworzyła podstawy do ścigania tych przestępstw – tworząc definicję legalną zbrodni komunistycznej.

Prokurator Generalny w piśmie z 11 sierpnia 2010 r. nie znalazł podstaw do uwzględnienia wniosku o skierowanie do SN pytania prawnego w kwestii okresu przedawnienia karalności zbrodni komunistycznych, dzieląc w tym zakresie pogląd wyrażony w cytowanej uchwale. Takie stanowisko Prokuratora Generalnego, kierującego działalnością prokuratury, zgodnie z ustawą o prokuraturze wiąże podległych mu prokuratorów.

<sup>9</sup> M.P. nr 20, poz. 287.

<sup>10</sup> Uchwała sygn. I KZP 5/10.

<sup>11</sup> Art. 44 Konstytucji stanowi, że bieg przedawnienia w stosunku do przestępstw nieściganych z przyczyn politycznych, popełnionych przez funkcjonariuszy publicznych lub na ich zlecenie, ulega zawieszeniu do czasu ustania tych przyczyn.

# PO COŚ TU JESTEM

**Jeden z Dziewięciu. Józef Krzysztof Giza, podobnie jak ośmiu innych górników, 16 grudnia 1981 r. zginął w kopalni „Wujek” w Katowicach. O bracie, cichym pogrzebie, latach rewizji i krzyżu żyjącym do dziś opowiada jego rodzeństwo: siostra Małgorzata i brat Adam.**

## I

**Adam Giza:** To była moja ostatnia rozmowa z Krzyśkiem. Jakies trzy tygodnie przed śmiercią. I tak mi właśnie powiedział, że nawet jak będzie stan wyjątkowy (o wojennym nikt nie mówił), to tym razem władza nikogo nie zabije.

**Małgorzata Cierkos:** Tak naprawdę na pierwsze miał Józef. Ale rodzice nie mogli się zgodzić, jak właściwie na niego wołać. Tata chciał Józef, bo tak nazywał się jego szwagier, z kolei mamie bardziej podobał się Krzysztof. Więc mama postanowiła, że będziemy wołać na niego Krzysztof. I tak już zostało. Ja byłam starsza od niego o cztery lata.

**A.G.:** Było nas sześcioro rodzeństwa w domu. Czterech braci i dwie siostry. Ja byłem najmłodszy, a Krzysztof dwa i pół roku starszy ode mnie. Mieszkaliśmy w Tarnogrodzie. Ojciec był pierwszym naczelnikiem poczty, a mama kierownikiem w domu pomocy społecznej. Krzysztof był bardzo utalentowanym chłopakiem. Po pracy w piekarni zazwyczaj grywał na perkusji w lokalnym zespole. Później grał też na gitarze, na fortepianie, na skrzypcach – a we wszystkim samouk, żadnych szkół muzycznych nie kończył. Grywaliśmy też w szachy. Raz nawet zajęliśmy drugie miejsce w rozgrywkach powiatowych.

**M.C.:** Krzysztof urodził się 13 marca 1957 roku, 13 marca miał wydany dowód osobisty, na trzynastego ustawił sobie egzamin na prawo jazdy, i trzynastego też otrzymał dowód rejestracyjny auta. Wierzył w „13” i wszystko starał się ustawiać właśnie na trzynastego. Tyle że stan wojenny też wprowadzono trzynastego...

**A.G.:** W 1978 roku Krzysztof przyjechał do Katowic do pracy na kopalni „Wujek”. Nie chciał iść do wojska, więc uznał, że lepiej, jak sobie odrobi to w kopalni i potem będzie miał spokój.

## II

**M.C.:** Mieszkaliśmy już wtedy w Rybniku. Jeszcze 16 grudnia [1981 r.] nie wiedzieliśmy, co się stało w Katowicach. Dopiero następnego dnia mój mąż przynosi gazetę i mówi: „Słuchaj, Gośka, tam na kopalni coś się dzieje, zginęli ludzie”. Trzeba było szybko załatwić zezwolenie, żeby dojechać do Katowic, bo przecież w stanie wojennym nie można było przejechać swobodnie z miasta do miasta. I tego samego dnia zebrał się – ja i mąż z dwójką małych dzieci – i przyjechaliśmy wieczorem pod kopalnię. Przyjechała też mama. Brat Wiktor, który mieszkał w Sosnowcu, już był na miejscu i miał wszystkie bieżące wiadomości. Niestety, nazwisko Krzyżka znajdowało się na tabliczce na tym pierwszym drewnianym krzyżu.

**A.G.:** Ja byłem wtedy w wojsku. I o śmierci brata nie wiedziałem. O tym, że zginęli górnicy, dowiedziałem się już 16, bo jako żołnierze mieliśmy obowiązek oglądać dziennik telewizyjny. Podali w nim najpierw, że zginęło siedmiu górników. Zacząłem się martwić o Krzyśka, ale pomyślałem sobie, że przecież w kopalni pracuje 5 czy 6 tys. ludzi, więc dlaczego akurat jego miałoby to spotkać. Mijały dni i nikt mnie o niczym nie powiadamiał, więc uznałem, że z Krzyśkiem wszystko w porządku. Na Wigilię Bożego Narodzenia – a więc już tydzień po tych wydarzeniach – którą urządziliśmy sobie z plutonem, przyszedł do nas „polityczny”, wtedy w stopniu kapitana. Bardzo mi się ten człowiek nie podobał. Zbyt dużo się mną interesował. Nigdy nie miałem z nim jakichś poufanych relacji, a wtedy podchodził do mnie i chyba aż trzy razy łamał się ze mną opłatkami. I wtedy coś mnie tknęło! Dlaczego on się mną tak interesuje, myślałem. Coś musi być.

**M.C.:** Kopalnia załatwiła nam pokój w hotelu. Dostaliśmy też posiłki, także dla dzieci. Mama koniecznie chciała zawieźć ciało do Tarnobrogu i tam je pochować. „Nie zostawię go w Katowicach”, mówiła. Długo musieliśmy czekać, aż wydadzą nam ciało, co chwilę mówili, że jeszcze dokumenty nie są gotowe. Cały czas tylko przychodzili jacyś mundurowi i nie przedstawiając się, powtarzali: proszę czekać spokojnie, proszę się nie ruszać, nigdzie nie chodzić, nie denerwować się, my ze wszystkim przyjdziemy, o wszystkim zawiadomimy. Obiecali, że około ósmej będzie można zabrać ciało, powiedzieli: proszę się nie martwić, trumna jest przygotowana, przyjedzie samochód i zabiorą ciało. Minęła ósma i nic, cisza. Wchodzi jakiś mężczyzna i mówi, że to jednak niemożliwe, nie wyjedziemy dzisiaj, śpijcie spokojnie, jutro rano wszystko będzie dobrze. Następnego dnia [18] podobnie. Dopiero o 23.45 pukają do drzwi i mówią mamie: albo zabiera pani ciało syna teraz, albo jutro jest pogrzeb zbiorowy w Katowicach. Mama, niewiele myśląc, odpowiedziała: zabieramy teraz. Na zewnątrz było 20 stopni mrozu. Podjechał tak mały samochodek, że trumna się nie mieściła i trzeba było ją ustawić w poprzek. Mama w brązowym cienkim płaszczku usiadła obok tej trumny i jechała tak przez pięć godzin. Jeden z wojskowych dał mamie koc. I zaznaczył: mamy taki rozkaz, że ciało nie może być zawieszane do domu, tylko bezpośrednio do kościoła, trumna nie może być wozona nie wiadomo gdzie, ksiądz od razu ma wprowadzić ciało do kościoła i później zorganizujecie sobie szybciotko cichy pogrzeb.

I tak było. Mama pojechała z ciałem Krzyśka i dwoma żołnierzami, a my zostaliśmy w Katowicach, bo nie zmieścilibyśmy się w tym samochodzie. Następnego dnia kopalnia załatwiła nam inny samochód.

### III

**M.C.:** Mamę przywieźli do Tarnobrogu ok. piątej nad ranem. I nawet nie poczekali, aż ksiądz otworzy plebanie. Zrzućli jej tylko trumnę koło dzwonnicy i powiedzieli: do widzenia! I żadnych kawałów, pani Gizowa, proszę nie brać ciała do domu, tylko iść do księdza dzwonić, żeby trumnę wziął... Mama całkowicie zmarznięta, żywej duszy na dworze, bo to przecież jeszcze godzina milicyjna była. Zadzwoniła do księdza. Pani Gizowa, mówi, poczekamy do szóstej, jak się ktoś już ruszy, bo przecież sami nie mamy rady wnieść tego ciała. I rzeczywiście przypadkowi przechodnie pojawili się po szóstej i pomogli wnieść trumnę do kaplicy. A to wszyscy znajomi, bo mała miejscowość, więc od razu się rozniosło.

Kiedy dojechaliśmy z Katowic, wszystko było już zorganizowane. Ludzie też o wszystkim wiedzieli. Mieliśmy zakaz otwierania trumny. Mama mówiła, że przyszedł do niej jakiś



Józef Krzysztof Giza, lat 24



mężczyzna i powiedział, że ma być cichy pogrzeb, bez żadnej orkiestry. A przecież Krzysztof grał w orkiestrze w domu kultury, więc wszyscy koledzy chcieli go ładnie pożegnać. Ale nie pozwolili, nie było o tym mowy. I ksiądz w zasadzie zgodził się na te warunki. Byłam z mamą, gdy mówił do niej: pani Gizowa, żadnych orkiestr, żadnych flag, bo inaczej żaden z nas nie pójdzie na cmentarz. Mnie to wtedy strasznie zabolowało. Mam ogromny żal do dzisiaj, bo to byli jednak jego koledzy, którzy grali z nim w orkiestrze i chcieli położyć flagę na trumnie. Ja nie oczekiwałam od księdza, żeby zachęcał nas do złamania zakazu. Ale mógł powiedzieć przynajmniej tyle: mnie to nie interesuje, ja się w to nie mieszam, jestem księdzem, zrobię swoje, a wy róbcie, co chcecie. Ale w sumie rozumiem go, że się zwyczajnie bał.

Znajomi jednak przyszli na pogrzeb z instrumentami. Wtedy mama poprosiła ich, żeby nie grali, bo ksiądz może mieć kłopoty.

**A.G.:** Krzysiek dla władz nie był bohaterem narodowym, tylko draniem, który nawet do Katowic pojechał, żeby narozrabiać – tak mówili. Dlatego nie mogli dopuścić do tego, żeby pogrzeb „chuligana” był uroczysty i by na jego trumnie kładziono flagę narodową.

**M.C.:** Ale za to otworzyliśmy jeszcze trumnę tuż przed złożeniem do grobu. Jak już ksiądz poszedł i wszystko było skończone. Wtedy pomodliliśmy się, już we własnym gronie. Mnóstwo osób było na pogrzebie. Ale zjechało się chyba więcej ubeków, niż ludzi szło za trumną.

A po pogrzebie – to było strasznie. Nie dali mamie żyć. Przeprowadziłam się wtedy do Tarnobrodu, do mamy. I dopiero się zaczęła gehenna.

#### IV

**A.G.:** Mama z Małgosią przyjechały do mnie do jednostki dopiero 25 grudnia o piątej rano. Dyżurny przyszedł mnie obudzić i mówi: ubieraj się w mundur galowy i do sztabu. Wtedy już wiedziałem, że na pewno o to chodzi. A jak zobaczyłem czarny szalik na szyi mamy, no to nie było już o czym mówić. Miałem urlop załatwiony do 2 stycznia. No i pojechałem pod kopalnię. Stałem pod krzyżem i zacząłem się modlić. Ja oczywiście w mundurze byłem. Klęczałem, a ludzie przechodząc, pluli na ziemię. Słyszałem, jak mówili z pogardą: „Wojsko!”. A jakaś starsza kobieta w moją stronę: „Co, skurwysynu – sumienie cię ruszyło?”. Nic jej nie odpowiedziałem. Nie chciałem tłumaczyć, kim jestem i dlaczego mam mundur na sobie.

Później poszedłem do hotelu, w którym mieszkał Krzysiek, żeby zobaczyć się z Marianem, jego najbliższym kolegą. Często razem gdzieś z nimi wyjeżdżałem, znaliśmy się dość dobrze. Ale Marian nie chciał otworzyć mi drzwi. Bał się, później mi to powiedział, że zapytam go, dlaczego on żyje, a Krzyśka nie ma. [...]

Później zwolnili mnie z wojska, nie wiedziałem dlaczego. Kazali mi napisać wniosek o przeniesienie do rezerwy. Wniosek przeszedł. Podpisany przez gen. Jaruzelskiego.

**M.C.:** Mama strasznie się bała o Adama. Mówiła do mnie: Małgosiu, nie będziemy go powiadamiać o pogrzebie, żeby on tam jakichś głupot nie narobił, bo przecież ma broń przy sobie. Adam i Krzysiek to były papużki nierozłączki. Wszędzie razem. No więc mama bała się, jak zniesie wiadomość o śmierci i pogrzebie. A potem to ona zaczęła się starać o zwolnienie Adama z wojska. Ale on o tym nie wiedział.

Fot. A. Konarzewski, ALPN



Strajkujący górnicy kopalni „Wujek” w rozmowie z członkami rodzin i przechodniami, przed pacyfikacją 16 grudnia 1981 r.

**A.G.:** Do jednostki wróciłem 2 stycznia, ale nie dostałem już broni do ręki, a 10 lutego zostałem przeniesiony do rezerwy.

Z kolegami w jednostce nie wolno było rozmawiać o tym, co się stało na „Wujku”, i o moim bracie. I nikt nie poruszał tego tematu. Totalny strach. Ten ostatni miesiąc w wojsku to był dla mnie horror: żadnego zajęcia, nigdzie mnie nie zabierali, mogłem tylko iść na stołówkę i z powrotem.

Jak wróciłem 2 stycznia, to dowódca kompanii, major Zając, zawołał mnie do siebie, bardzo życzliwie ze mną rozmawiał. Mówił: pisz wniosek, my to wszystko załatwimy, na pewno wyjdiesz. Wtedy dowódcy spali w jednostce, był stan wojenny, więc nie szli do domu, tylko spali razem z żołnierzami. Po tej rozmowie z majorem nie było już żadnej rozmowy z nikim z dowódców. A o tym, że wychodzę, dowiedziałem się dopiero 10 lutego i tego samego dnia opuściłem jednostkę. Ten miesiąc to był koszmar: kompletnie nic do roboty. W wojsku specjalnie organizuje się obowiązki, żeby żołnierz nie miał o czym myśleć. A ja wręcz przeciwnie – kompletnie żadnych zadań.

**M.C.:** W Tarnogrodzie zaczął się horror. Nieustanne wizyty w domu i rewizje. Szukali – nie wiem czego – nawet w książkach. Mówili mamie: Pani Gizowa, pani przemycła jakieś gazetki, ulotki, i my tu mamy obowiązek sprawdzić wszystko. Mama na to: Sprawdzajcie, ja tu nie mam żadnych gazetek, róbcie, co chcecie, zabiliście mi syna, to możecie wszystko pozabierać. Zabierajcie wszystko! I za każdym razem w ten sam sposób. No więc szukali.

**A.G.:** Jakimś dziwnym trafem nagle nasze dwa psy zdechły. Najpierw jeden, potem następny. Tego drugiego Małgosia zaniósł do znajomego weterynarza, a on stwierdził, że pies został otruty! Nie było żadnego ogrodzenia wokół domu, psy biegały sobie swobodnie, nasze i sąsiadów też, ale nikomu nie przeszkadzały. I tylko nasze zdechły.

**M.C.:** Z grobu Krzyśka „nieznani sprawcy” zabierali tabliczkę. Napisane na niej było mniej więcej tak: zamordowany przez oddziały ZOMO na kopalni „Wujek”. Jak oni w nocy ją zrywali, to my dokładnie taką samą przygotowaliśmy, lakierem na blasze pisaliśmy od nowa te same słowa. Wieczorem zbierali się znajomi Krzysia i Adama po to, żeby pilnować tabliczki. Po którejś nocy przychodzimy rano, a tabliczki nie ma, choć całą noc pilnowaliśmy. Widocznie oni nas bardziej pilnowali niż my. I w końcu ktoś nam poradził, chyba mama: dajcie spokój, napiszcie coś innego, już to, co chcieliście powiedzieć, wszyscy wiedzą. No więc powiesiliśmy tabliczkę tylko z napisem: śp. Józef Krzysztof Giza.

Kiedyś przyszło dwóch panów z milicji, byli „po cywilu”. Pani Gizowa, mówią, jest donos na panią, że u was pędzi się bimber. Sprawdzimy na strychu. Mama mówi: sprawdzajcie, wchodźcie na strych, szukajcie bimbru! I to się powtarzało co jakiś czas. Mama wpadła w depresję, była ciągle na lekach. W pewnym momencie musiała leczyć się w szpitalu. Wykończyli ją. I siedem lat po śmierci brata zmarła. Nie wytrzymała tej presji.

## V

**A.G.:** Moje ostatnie spotkanie z Krzyśkiem było bardzo zwyczajne. Jakies trzy, cztery tygodnie wcześniej był u mnie w jednostce. Porozmawialiśmy z godzinę i to wszystko. Już wtedy chodziły słuchy, że chyba będzie stan wyjątkowy, nie stan wojenny – tylko wyjątkowy. W wojsku były takie głosy: to jest niemożliwe, co ta „Solidarność” wyrabia. I powiedziałem o tym bratu. A Krzysiek na to: nawet jeśli, to przecież nie będą do nas strzelać, mają już nauczki z Gdańska, z Poznania i z wcześniejszych lat, więc teraz to już na pewno nie będą strzelać do robotników... To była ostatnia rozmowa z nim.

**M.C.:** W naszym domu zawsze panowała antykomunistyczna atmosfera i jestem pewna, że to dlatego Krzysio został na kopalni w czasie strajku. Wieczorami nasz ojciec siadał i mówił: chodźcie, opowiem wam, jak tam było w partyzantce. Słuchali z mamą Radia Wolna Europa. My już kładliśmy się spać, a mama szeptała: cichutko, cichutko – Wolna Europa. I potem opowiadała nam, co się dzieje na świecie. Antykomunizm wynieśliśmy z domu.

**A.G.:** Po śmierci Krzyśka esbecy dawali nam do zrozumienia: pamiętamy, że wasz ojciec był akowcem. Gdy przychodzili na rewizję, zawsze to podkreślali. W roku 1983 założyłem swoją rodzinę i wyprowadziłem się od mamy. Zamieszkałem z żoną, urodziło się jedno dziecko, potem drugie. I nawet do mnie przychodzili na rewizję, do roku 1986 to trwało. Ja wychodziłem przed siódmą rano do pracy, a dziesięć po siódmej oni już przychodzili do domu. Żona w koszuli, dzieci malutkie. Kiedyś trafić chciał, że wróciłem się, bo czegoś zapomniałem. Wchodzę, a oni już są. Wśród nich taki jeden, Pułapa się nazywał, później w wolnej Polsce nadal służył w policji. A wtedy, jak przyszedł do nas na rewizję, to nawet go jeden z towarzyszących esbeków upomniał, kiedy mojego małego synka, Krzysia, Pułapa wziął z łóżeczka, podniósł za nogi do góry i szukał. Ulotek, gazetek, bimbru... Tego obrazka nigdy nie zapomnę. I ten esbek mówi do Pułapy: co ty robisz? Zostaw dziecko!

Fot. L. Stankiewicz, AIPN



Czołg przygotowujący się do wykonania wyłomu w murze kopalni „Wujek”, 16 grudnia 1981 r.

**M.C.:** Ten Pułapa pozwolił sobie nawet powiedzieć, że nasz brat Krzysztof był chuliganem.

**A.G.:** Ja myślę, że oni nachodzili nas nie w jakimś konkretnym celu, tylko po to, by nas zastraszyć, żebyśmy nie zapomnieli, że oni istnieją. Gazetki, ulotki i bimber to był tylko pretekst. Do roku 1986 wytrzymałem. W końcu wyjechałem z Tarnobrodu do Sosnowca. Znalazłem pracę na kolei. Ale pewnego dnia przychodzi do mnie milicja. Znaleźli mnie nawet tam. Mam się zgłosić w Dąbrowie Górniczej do SB. Czyli dalej to samo. Przesłuchali mnie i powiedzieli: będziemy pana odwiedzać. Ale tak grzecznie, ładnie. Nie tak jak ci wcześniej, którzy zawsze wyzywali i poniżali. A tu grzecznie. Socjalizm z ludzką twarzą (śmiech). I w rzeczywistości to mnie nigdy nie odwiedzili. Czyli faktycznie w roku 1986 skończyła się gehenna. Mogłem odsapnąć.

**M.C.:** U nas w Tarnobrodzie trwało to dwa lata dłużej, do śmierci mamy w grudniu 1988 roku. Za każdym razem, jak zbliżała się rocznica „Wujka”, mama już miała straszliwą depresję. Nawet pamiętki Krzysia chciała spalić, mówiła: Małgosiu, żebyście nie mieli kłopotu, bo jak oni to znajdą, to będzie znów problem. Gdy mama zmarła, to oni dali już spokój z tymi rewizjami. Na pewno byliśmy obserwowani, ale już nie przychodzili, nie szukali niczego. Ale widzieli, kto do nas przyjeżdżał. A co roku przyjeżdżali do nas górnicy z kopalni „Bogdan-ka”, oni od samego początku naprawdę zaopiekowali się grobem. No i oczywiście z kopalni „Wujek” zawsze o nas pamiętali. To naprawdę bardzo pomagało.

## VI

**M.C.:** Zomowiec strzelił Krzyskowi prosto w gardło, kulą, która spowodowała siedmiocentymetrową wyrwę w krtani. To znaczy, że to był morderca, który chciał zabić. I to były strzały, które miały zabić. Każdy z górników był postrzelony w głowę albo w piersi. Tłumaczenie,



Fot. A. Konarzewski, AIPN

Dzień po pacyfikacji: krzyż pod kopalnią „Wujek”, 17 grudnia 1981 r.

że zomowcy stracili głowę w obronie własnej, jest nonsensem. Górnicy ich napadli z łańcuchami, a oni w obronie własnej zastrzelili ich?

Mama pytała często: i po co oni zginęli? Nie doczekała 1989 roku. Gdyby pożyła jeszcze rok, to by przynajmniej wiedziała, że jednak coś się zmieniło, że po coś to było. Że jakiś sens tego wszystkiego jednak był.

**A.G.:** W tej ostatniej rozmowie ze mną Krzysiek mówił: zobaczysz, doprowadzimy do wolnych wyborów, a później już wszystko będzie OK.

**M.C.:** A z Wiktorem chyba rozmawiał przed samą śmiercią, tam pod bramą kopalni, bo Wiktor chodził go odwiedzać. Może trzy dni przed śmiercią mówił mu: no co ty, Wiktor, kto będzie strzelał do górników, czego wy się boicie? [...]

**M.C.:** Ostatni, bardzo ładny gest Krzysia, 16 grudnia rano. Portierka z tego hotelu, w którym mieszkał, była pod bramą i mówi: Krzysiu, co ci potrzeba? Może jakiś chleb, może jakiś koc albo pled, bo jednak zimno jest. A on wtedy spojrział na nią i powiedział: jeżeli coś się stanie, to tylko proszę ucałować mamę – i pocałował ją w policzek. Proszę przekazać to mamie, dodał. I ta pani przez te wszystkie lata była z nami, przychodziła do nas i zawsze na początku całowała mamę od Krzyśka. [...]

**M.C.:** Moje córki mówią mi czasem: mamo, weź to wszystko, spisz. Bo jeśli wszystko zapomnisz, to skąd my będziemy wiedzieć, co się działo. Nikt nie będzie pamiętał, nawet nasze dzieci.

**A.G.:** Te ciągnące się procesy zomowców bez wyroków skazujących były dla nas za każdym razem policzkiem. Ktoś mnie kiedyś spytał, czy ja jako katolik przebaczam. A ja na to: a czy ja wiem, komu właściwie mam przebaczyć, skoro nie ma winnych? Żeby przebaczyć, trzeba wiedzieć komu.

**M.C.:** Nigdy nie chodziło mi o zemstę ani o to, żeby oni siedzieli ileś tam lat w więzieniu. Krzysia i tak nie ma. Ale żeby ktoś z nich podszedł i powiedział przynajmniej tyle: zastrzeliłem twój brata, bo byłem do tego zmuszony.

**A.G.:** Albo żeby powiedzieli: zabiliśmy go dlatego, że nam przeszkadzał, bo dbał o wolność, której myśmy nie chcieli wam dać.

**M.C.:** Oni zdecydowali się uczestniczyć w tym strajku świadomie, chcieli tam być, nikt ich nie zmusił. Brat Wiktor mówił jeszcze do niego pod bramą: Krzysiek, chodź do domu, co będziesz tutaj marznął! A on na to: dlaczego ja mam iść do domu? Ja tu po coś jestem.

Ja zawsze proszę Krzysia o pomoc. Zawsze jak jest coś poważnego, trudnego, to mówię: Krzysiu, ty byłeś taki operatywny, spróbuj tam to załatwić.

*Rozmowę z Małgorzatą Cierkos i Adamem Gizą przeprowadzono w kwietniu 2011 r. w Izbie Pamięci Kopalni „Wujek” w Katowicach. Autorzy celowo usunęli z tekstu swoje pytania, uwagi i opinie, uznając, że relacje świadków niosą wystarczającą dawkę emocji i faktów. Powyższy tekst jest fragmentem powstającej książki ks. dr. Henryka Bolczyka i Jacka Dziedziny opartej na rozmowach z rodzinami zamordowanych górników z kopalni „Wujek”.*

# KLĘSKA SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA, ZWYCIĘSTWO „SOLIDARNOŚCI”...

**Stan wojenny miał zniszczyć „Solidarność”, wymazać ją z pamięci polskiego społeczeństwa. Choć władzom PRL udało się zburzyć struktury legalnej „Solidarności” oraz szybko spacyfikować protesty społeczne w Warszawie, to jednak równocześnie wielu działaczy rozpoczęło działania organizacyjne w proteście przeciw stanowi wojennemu. Ich celem była dalsza walka o „Solidarność”, uwolnienie osób internowanych oraz skazywanych przez władze za działalność związkową. Jedną z nowo powstałych struktur podziemnej „Solidarności” w Warszawie był od kwietnia 1982 r. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”.**



Adam Borowski

Dzięki współorganizacji w 1982 r. niezależnych obchodów 1 Maja, a następnie wmurowaniu na pl. Zwycięstwa tablicy ku pamięci zabitych górników z kopalni „Wujek” komitet szybko zyskał popularność. Wreszcie 7 czerwca jako pierwszy – choć inne struktury podziemnej „Solidarności” też się do tego przygotowywały – MRKS przeprowadził udaną akcję uwolnienia spod straży SB ze szpitala przy ul. Banacha w Warszawie działacza „Solidarności” Jana Narożniaka. Nieco wcześniej, 26 maja, patrol milicji zatrzymał go na ówczesnym pl. Komuny Paryskiej (dziś Wilsona) do rutynowej kontroli. Jako znany działacz „Solidarności” (w listopadzie 1980 r. był jednym z zatrzymanych w głośnej sprawie ujawnienia wytycznych władz dotyczących zwalczania opozycji), obawiając się aresztowania, podjął ucieczkę i w jej trakcie został postrzelony w biodro i dłoń. Następnie przewieziono go do szpitala przy ul. Banacha i pozostawiono pod nadzorem milicji. Choć jednocześnie wydano decyzję o jego internowaniu, to jednak pozostał w szpitalu ze względu na stan zdrowia. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi dobrej woli pojawiła się perspektywa uwolnienia Jana Narożniaka.

Ze strony MRKS w akcji wzięli bezpośredni udział Adam Borowski, Jerzy Bogumił, Mirosław Radzikowski i Kazimierz Hinz. W przygotowania przedsięwzięcia byli zaangażowani Zbigniew i Zofia Romaszewscy, a pomagali i w różnym stopniu uczestniczyli w nim lekarze: Ewa Kunicka, Jerzy Siwiec (przewodniczący NSZZ „Solidarność” w szpitalu na Banacha, autor koncepcji odbicia), Andrzej Sankowski oraz Anna Gręziak. Ta spektakularna akcja wywołała



dużą frustrację wśród funkcjonariuszy SB. Porażka musiała być szczególnie dotkliwa w sytuacji, gdy MRKS był jedną ze struktur warszawskiej podziemnej „Solidarności” najzacieklej zwalczanych przez SB. Poniosła ona wówczas klęskę, zapewne niejedyną w latach osiemdziesiątych.

Po trzydziestu latach od wprowadzenia stanu wojennego warto przypomnieć tę spektakularną akcję przygotowaną przez podziemną „Solidarność”. Jedną z wielu udanych, które pokazywały społeczeństwu wówczas (i mogą uświadamiać to także dziś), że być pokonanym, a nie ulec – to zwycięstwo. Warto o tym pamiętać, wspominając odważne, a nawet brawurowe czyny członków „Solidarności”.

Poniższa relacja szefa grup specjalnych MRKS Adama Borowskiego o akcji odbicia Jana Narożniaka jest częścią przygotowywanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie publikacji zawierającej nowe relacje uczestników MRKS, która ma się ukazać w roku 2012.

„Mam wrażenie, że pamiętam wszystko. Kiedy Janek został postrzelony, to pierwsza myśl była taka, żeby go uwolnić. Dowiedziałem się o tym z prasy, z bibuły. Nawet się kontaktowałem w tej sprawie z dr Wolak i dr Wysocką, z prośbą, żeby dała mi kontakt do lekarzy z Banacha. Chodziłem koło tej sprawy i wierzyłem, że to zrobimy. Niezależnie od tego przyszedł do mnie Jurek Bogumił i mówi: »Adam, chcesz brać udział w uwolnieniu Janka Narożniaka?«. Ja mówię: »Jurek, przecież ja chodzę koło tego. Oczywiście, że chcę«. Jurek Siwec skontaktował się z Romaszewskimi. Romaszewscy poszli oczywiście do MRKS-u, do Jurka Bogumiła.

Koncepcja, sposób uwolnienia z Banacha, to była koncepcja Siwca. Spotkaliśmy się z Romaszewskimi i z Siwcem – ja i Jurek Bogumił. Siwec opowiedział, jak wygląda szpital, gdzie jest sala operacyjna, i że on będzie na sali. To wszystko, co się stało w dniu akcji, było wymyślone przez Siwca, który był tam lekarzem. On wiedział, co należy zrobić. Z tym że my z Jurkiem przeciwczyliśmy to na sucho, że tak powiem, parę dni wcześniej. Ja tam nawet dwa razy wchodziłem. Takie to były czasy, że można było. Jurek wszedł tylko raz, a ja wchodziłem dwa razy. Chciałem zobaczyć, jak się wchodzi. To jest tak, że jak człowiek, który nie umie chodzić po Amazonce, wejdzie do tego lasu, to albo go jakiś boa udusi, albo go jakieś piranie wpierniczą, bo wejdzie do wody, albo coś zaskoczy, tygrys czy jaguar, wąż ugryzie, bo nie umie się zachować. To samo jak dzikusa, człowieka, który żyje wyłącznie w lesie, wpuści się do wielkiego miasta, to albo palec wsadzi gdzieś i jakiś prąd go zabije, albo na czerwonym świetle przejdzie i go samochód przejedzie. Człowiek się musi czuć w tym...

Ponieważ była taka możliwość, to musieliśmy ją przeciwzyć, musieliśmy czuć się swobodnie na oddziale operacyjnym. Bo jak wejdziemy na ten oddział operacyjny i nie będziemy się zachowywać swobodnie – jakbyśmy byli bywalcami tego oddziału – to pierwszy spotkany lekarz powie: »Co wy tu robicie?« albo »Czego chcecie?«. Nawet z dobrej woli. Jak się człowiek rozgląda, nie wie, co ma zrobić, to z dobrej woli ktoś zapyta: »Może coś potrzeba?« i człowiek nie będzie umiał odpowiedzieć, jak się tutaj znalazł. Poinstruował nas Siwec, jak powinniśmy się zachowywać – jak nas ktoś zaczepi, żebyśmy powiedzieli, że jesteśmy studentami dwunastej grupy itd.

Poinstruował, ale jednocześnie my musieliśmy tam wejść, zobaczyć, jak ta sala wygląda, żeby wiedzieć, skąd mamy go zabrać. Przecież my nie mogliśmy wejść i szukać, gdzie jest Janek Narożniak. My musieliśmy wiedzieć, gdzie on zostanie położony. Więc tam weszliśmy, Siwec nas oprowadził.

Ale potem ja wchodziłem już sobie sam. Wszedłem na ten oddział, przeszedłem, wszedłem do tej służby, przebrałem się w zielone ciuchy, w ten zielony kitel, wszedłem na salę, obszedłem korytarze. Nikt mnie o nic nie pytał. Ja byłem tam dwa razy.

Robiliśmy to razem z Jurkiem, ale kierowcy, którzy byli nam do tego potrzebni, byli moi. Było dwóch kierowców. Jeden to był Mirek Radzikowski w tym Pogotowiu Sygnalizacyjnym, on był z Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych [wcześniejszego miejsca pracy ukrywającego się już Adama Borowskiego – T.R.]. A drugi to był Kaziu Hinz, jechał »beemwuszką«, bmw osobowym, chyba 813. Plan był taki, że jak uda nam się zjechać do podziemia z Jankiem Naroźniakiem jako trupem...

W bloku operacyjnym był taki długi korytarz pod ziemią, A jak się szło do prosektorium, to on był na poziomie ziemi. Tam nie było żadnych schodków, nie było nic, tylko po prostu poziom ziemi. Na szczęście przy tym długim korytarzu były pośrodku drzwi. Potem ten korytarz skręcał w prawo do prosektorium i przy samym prosektorium były drugie drzwi. Tak, żeby człowiek nie musiał – chcąc iść tylko do prosektorium z dworu, z tego dziedzińca – iść długim korytarzem. Korytarz dochodził do prosektorium i potem było wejście do niego, ale było również wyjście z korytarza na dwór.

\*\*\*

My byliśmy tam o 9.00, bo wiedzieliśmy, że wtedy [Naroźniak] będzie przywieziony. Samochody stały oddzielnie, przyjechały oddzielnie; drugi samochód stał przed szpitalem. Gdy wyjeżdżaliśmy, ten samochód na chwilę zatrzymał się na takim wielkim parkingu przed szpitalem. Myśmy do niego wsiedli. Pierwsze jechało Pogotowie Sygnalizacyjne, a my jechaliśmy za tym samochodem. Zakładaliśmy, że jak będą nas gonić albo... Tak sobie wyobrażaliśmy. Gdyby się coś działo, czy spowodujemy jakiś wypadek, czy coś zablokujemy... Ja tylko mówiłem mu: »Nie pędź jak głupi, żeby cię policja nie zatrzymała«. Ale to było Pogotowie Sygnalizacyjne, więc mieliśmy taką nadzieję, że nikt go nie zatrzyma.

To było 7 czerwca. Od Siwca wiedzieliśmy, którą windą będą zjeżdżać i jak będą szli. Siedzieliśmy w takim miejscu, żeby widać było tę windę. I rzeczywiście zobaczyliśmy w pewnym momencie, że winda zatrzymuje się, wychodzi z tego czterech milicjantów i ubek. Myśmy tego dnia policzyli, że ich na wszystkich piętrach było dziewiętnastu, całkiem sporo. Czy oni wszyscy byli do Janka, tego nie wiem. W każdym razie milicjantów było dziewiętnastu. W mundurach. A ten jeden był ubekiem bez munduru. Kiedy już wiedzieliśmy, że Janek zjechał na operację, to wiedzieliśmy, że mamy jakieś dwie godziny. To było tak umówione, że to mniej więcej tyle będzie trwać.

Poszliśmy do barku, wzięliśmy chyba po herbacie. Nie jedliśmy tego dnia, żeby mieć puste żołądki. Teraz po latach można się z tego śmiać, ale faktem jest, że na ulicy strzelali do Janka, a my naczytaliśmy się tych akowskich książek... Jak do niego strzelali, to i do nas mogą strzelać. W związku z tym trzeba być przygotowanym i nic nie jeść. Więc nic nie jedliśmy. Wzięliśmy herbatę. Wchodzi ten ubek, który rozstawił tam tych milicjantów. Pączka sobie wziął, jeszcze tam coś. Uznaliśmy, że nie będziemy tutaj siedzieć, żeby nasze ryje mu się nie rzuciły w oczy. Poszliśmy sobie, połaziliśmy, już na zewnątrz.

I weszliśmy na oddział. Jak szliśmy na ten blok operacyjny... Blok operacyjny to był taki oddzielny dom, do którego prowadziły tylko dwa łączniki, chyba na pierwszym piętrze. Szło się tymi łącznikami. Blok szpitalny – blok operacyjny. Na końcu łączników, przed wejściem na blok operacyjny, stało dwóch milicjantów. I po tej stronie dwóch milicjantów, w sumie czterech. Myśmy szli, opowiadając sobie – już nawet nie pamiętam konkretnej rozmowy – że będzie ciężki dzień, że operacja, że coś tam... Takie prozaiczne sprawy, żeby ci milicjanci myśleli, że rozmawiamy o medycynie, że będziemy uczestniczyć w jakiejś operacji albo w jakichś zabiegach.

## POSZUKIWANIA NADZWYCZAJNE

### telegram KGMO nr KR-VI-48/82



AIPN

**NAROŻNIAK Jan Wojciech** s. Eugeniusza  
ur. 27.12.1950 r. w Warszawie, zam. Warszawa,  
ul. A. Sokolich 6 m. 78.

**Rysopis:** wzrost 168 cm, szczupły, włosy ciemne, proste, oczy piwne, o wyraźnie skośnym ułożeniu, brak piątego palca u prawej ręki, rana postrzałowa prawego biodra.

List gończy rozestany po uwolnieniu Jana Narożniaka

Oni nas nie zaczepili. Przepuścili nas. Weszliśmy do służby i tam już przebraliśmy się w zielone kitle i weszliśmy na blok operacyjny. Operacja, mam takie wrażenie, przedłużała się. Musieliśmy troszkę tam pospacerować. Pospacerowaliśmy, wróciliśmy do łazienki, umyliśmy ręce. Już nie wychodziliśmy z tego bloku. Stała tam milicja i nie należało się rzucać w oczy. Potem znowu wróciliśmy do tego miejsca, gdzie oni się przebierają. Przedłużało się to. W pewnym momencie weszliśmy – jest Janek. Mieliśmy umówione hasło. Na Janka wszyscy, personel medyczny, mieli szczególne baczenie. Opiekowali się nim, żeby nic mu nie brakowało, żeby miał dobrą atmosferę. Baliśmy się, że jak wejdziemy go zabierać, to on np. powie: »Zostawcie mnie jeszcze trochę« albo personel medyczny stanie w jego obronie. W związku z tym z Jankiem mieliśmy umówione hasło, że podchodzimy do niego, żeby on wiedział, że to jest ten moment, i mówimy: »Przysłała nas doktor Romaszewski«. I my to wypowiedzieliśmy. Janek już wiedział, że to jest ten moment, że my go zabieramy.

On był przytomny, *de facto* miał przecież operację plastyczną na palec. Jadąc do windy, mijaliśmy ten łącznik, gdzie stało dwóch milicjantów. Baliśmy się, że oni zobaczą, że jedzie Janek, że go rozpoznają i pytają: »Gdzie go zabieracie?«. My mieliśmy legendę na to przygotowaną. Piętro niżej tam jest rentgen... Liczyliśmy się też z tym, że ten ubek może cały czas być przy Janku. Mieliśmy ze sobą taki gaz – jak wejdziemy do windy, jest nas dwóch, to tego ubeka tym gazem potraktujemy i może nam się uda tam go obezwładnić. Nie byłoby to dobre, bo sami byśmy tam padli, bo to malutka winda i jakbyśmy pojechali tym gazem, to i po

swoich oczach. Ale kiedy się to przygotowywało, to robiło się takie założenia, które w praktyce pewnie kompletnie by się nie sprawdziły. Należy się tylko cieszyć, że tego ubeka przy nim nie było, że na ten oddział operacyjny wpuścili go bez kontroli. Krótko mówiąc, nikogo tam nie było. My podeszliśmy, powiedzieliśmy, że przysyła nas doktor Romaszewski, i na łóżku, bo to było takie łóżko, zabraliśmy go z tej sali po operacji.

Był przytomny. Wjechaliśmy do przygotowanego, pustego pokoju. To był taki pokoiik, niezależny, gdzie stał wózek. Bo on leżał na łóżku i z tym łóżkiem miał jechać na swoją salę szpitalną, pooperacyjną, już na blok szpitalny. Miał jechać na łóżku. W szpitalu są łóżka na kółkach i wózki na kółkach. Wózkami się wozi właśnie trupy i wózkami się również wozi pacjentów na badania. My nazywamy to wózek, dlatego że to jest węższe niż łóżko. Łóżko to ma materac, też jest na kółkach. Natomiast to jest węższe. Tego używają na izbach przyjęć, takich bardziej manewrowych łóżek. Tam też są materace, ale zupełnie inne. Na łóżkach są materace normalne. Grube, człowiek leży i nie ma odleżyn. Natomiast na wózkach są materace takie gumowe, że jak tam człowiek ma mokro, ścierką się wyciera. Szybko można zetrzeć itd. Tam się nie wymienia prześcieradeł. Na tym dłużej leżeć nie można, bo by się człowiekowi odleżyny porobiły. Natomiast można człowieka przewieźć.

I myśmy przełożyli go z łóżka na to. A pod tym gumowym materacem były białe kitle, bo my byliśmy w zielonych kitlach. Założenie było takie, które się sprawdziło, że my, jak wjedziemy do drzwi windy, to windę zatrzymamy na półpiętrze, zdejmujemy swoje zielone kitle. Wyjeliśmy spod tego materaca przygotowane przez doktora Siwca białe kitle, nałożyliśmy. Bo w zielonych człowiek chodzi wyłącznie na terenie bloku operacyjnego. Natomiast poza blokiem operacyjnym chodzi w białych. My, wywożąc Janka jako trupa, powinniśmy być w białych kitlach. Przebraliśmy się, a te zielone kitle zostawiliśmy w windzie i one zostały zabrane potem przez doktora Siwca, żeby śladu nie zostało.

Narożniak był już w windzie, na wózku. Zatrzymaliśmy windę, przebraliśmy się. Już zjechaliśmy do tych podziemi, wyjechaliśmy z zakrytym Jankiem jako trupem.

Jedziemy z Jankiem przykrytym prześcieradłem, ja pokazałem się w tych pierwszych drzwiach i ręką dałem znak kierowcy. On stał swoim samochodem naprzeciw tych pierwszych drzwi, nie przy prosektorium, i patrzył na drzwi. Dałem mu znak ręką. On miał odwrócić samochód i tyłem podjechać pod te drugie drzwi, chodziło o to, żeby za długo pod nimi nie stał. Rozpoczął wykonywanie manewrów, my dalej szliśmy z tym Jankiem, skrzyliśmy korytarzem w prawo do prosektorium. Jak dojeżdżaliśmy do tych drugich drzwi, to on w tym momencie cofał już, był przy samych drzwiach i otwierał tylne drzwi nyski. My momentalnie przerzuciliśmy Janka do nyski. Zamknęliśmy drzwi i ruszyliśmy. Na tym wielkim parkingu, gdzie stało dużo samochodów, przesiadliśmy się do bmw i pojechaliśmy na wcześniej umówione miejsce na Żoliborzu. Zapomniałem ulicy teraz [ul. Staffa – T.R.]. Dom był wolno stojący. Problem polegał na tym, że ten dom wolno stojący nie miał wjazdu dla samochodu. Musieliśmy przenieść Janka obleczonego w koc. Była piękna pogoda i na balkonach stali ludzie. Bardzo się bałem, że oni zwyczajnie doniosą, że tu człowieka się wynosi. A mój kolega mi mówił: »Adam, teraz meble się śmieciarkami przewozi. Naprawdę, nikt nie zwróci uwagi. Ty z Pogotowia Sygnalizacyjnego wyciągnąłeś człowieka pod pachą i też nikt nie zwróci uwagi«. I to okazało się prawdą.

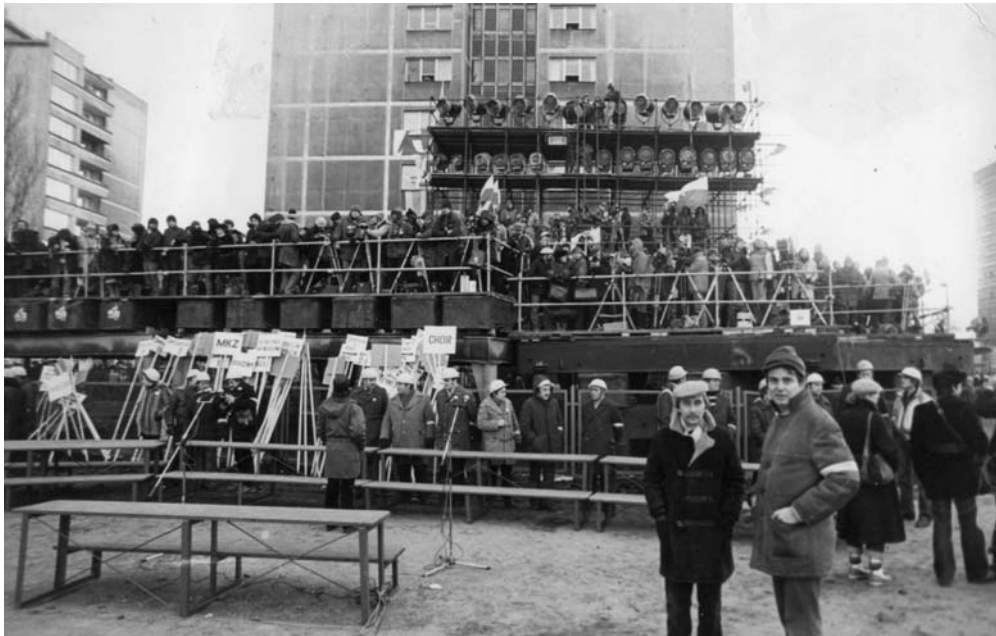
\*\*\*

On w tym mieszkaniu był jeszcze ze trzy miesiące. Mimo że tych ludzi na balkonach stało strasznie dużo, nikt nie doniósł”.

# KRÓTKA HISTORIA O TELEWIZJI BIPS

**Urodziłam się w sierpniu roku 1982. Historię Sierpnia '80, przełomu i stanu wojennego znam z opowiadań; byłam za mała, żeby pamiętać. Wczesne wspomnienia mojego dzieciństwa skupiają się na miłych akcentach, takich jak paczki od dziadków z Ameryki, w których były prezenty, lub powroty taty z zagranicy i małe samochodziki, „resoraki”, które przywoził tata dla brata i dla mnie. Od wczesnego dzieciństwa regularnie słyszałam powtarzane te same wspomnienia rodziców i ich przyjaciół.**

Kiedy z racji wieku moje zainteresowania zaczęły wychodzić poza domowe wspomnienia, zdałam sobie sprawę, że „domowa historia” z czasu pracy taty w Telewizji Biura Informacji Prasowej KKP „S” (TV BIPS) oraz stanu wojennego różni się od historii, którą można przeczytać w nielicznych publikacjach poświęconych Telewizji „Solidarność”; to nie mój błąd – w publikacjach nie używa się nazwy TV BIPS, a taka nazwa umieszczona jest na umowie z NSZZ „Solidarność” z 1981 r. mojego taty i jego kolegów. Czy przemilczenie faktów historycznych jest kłamstwem?



Fot. ze zbiorów autorki

Na pierwszym planie Leszek Tomczyk i Krzysztof Kalukin;  
w tle tłum dziennikarzy zgromadzony przed Stocznią Gdańską

Jest rok 1981. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” rośnie w siłę. Lech Wałęsa podróżuje po kraju, jest zapraszany na wizyty zagraniczne, dostaje pozwolenie władz na przyjmowanie zaproszeń, wyjazd z kraju oraz powrót. „Solidarność” zakłada Biuro Informacji Prasowej „Solidarność” składające się z trzech departamentów: prasy, radia i telewizji. Szefem Radia i Telewizji zostaje Marian Terlecki, który wraz z Hanną Terlecką (wówczas Karkowską) zatrudnia pracowników oraz współpracowników. Przekonanie pracowników Gdańskiego Ośrodka Telewizji do zmiany pracy nie jest proste. Praca w TP to bezpieczna, dobrze płatna posada. Pierwsi kandydaci odmawiają – powody są różne – rodziny na utrzymaniu, brak wiary w przyszłość niezależnej telewizji, przekonania polityczne... W pierwszej ekipie filmowej Telewizji BIPS zgodzili się pracować: Ryszard Troczyński, który został oddelegowany z gdańskiego ośrodka, Marek Gąsecki, Ryszard Kobus i Leszek Tomczyk, którym pozwolono zmienić zakład pracy. Oczywiście, to skład tylko ekipy filmowej, w nowo powstałej telewizji byli również dziennikarze, pracownicy biurowi i całe grono montażystów, w tym liczni przychodzący do jej siedziby potajemnie, nocami.

Telewizja BIPS zaczęła być telewizją w dniu otrzymania sprzętu filmowego i montażowego, który umożliwił jej wykonywanie pracy. Kamery filmową typu Sony U-matic „Solidarność” dostała od Federacji Międzynarodowych Wolnych Związków Zawodowych. Odprawa kamery i sprzętu montażowego odbyła się 7 września 1981 r. na lotnisku w Rębiechowie; odbierali go Hanna Terlecka, Ryszard Troczyński, Marek Gąsecki, Ryszard Kobus. Z Warszawy przybyło dwóch techników – Krzysztof Krawczyk i Artur Dąbrowski – którzy uczyli obsługi nowej kamery operatorów BIPS Ryszarda Troczyńskiego i Marka Gąseckiego; do tej



Fot. ze zbiorów autorki

Schody wydziału filmowego TVP Gdańsk, Ryszard Troczyński (leży na schodach), Leszek Tomczyk (w środku), Marek Kański (z prawej) i Zdzisław Kulwikowski (z lewej)

Fot. ze zbiorów autorki



Ryszard Troczyński i Leszek Tomczyk filmują rozmowę m.in. Lecha Wałęsy, Tadeusza Mazowieckiego, Seweryna Jaworskiego i Jacka Kuronia (1981 rok)

pory operatorzy pracowali na kamerach filmowych TP Gdańsk, gdzie nie było kamery elektronicznej typu U-matic. Nowa kamera była ówczesnym cudem techniki – pierwsza i jedyna taka w całym kraju! Odprawa nie zostaje dokonana ze względów formalnych, kamerę wraz z osprzętem na prośbę Hanny Terleckiej ekipa BIPS zabrała warunkowo, obiecując dopełnić stosownych formalności.

Operatorzy filmowi i dźwięku pracowali właściwie non stop na dwie zmiany. Było wiele do sfilmowania. Dokumentowali m.in. demonstrację w Szkole Inżynierskiej w Radomiu, ingres kard. Glempa w Gnieźnie, wystąpienie Lecha Wałęsy w hotelu Solec w Warszawie, II turę zjazdu „Solidarności” w hali Olivia w Gdańsku, obrady Krajowych Komisji NSZZ „Solidarność”. Na ulicach przechodnie chętnie z nimi rozmawiali, patrzyli z sympatią, nie było nieufności, z którą obserwowano ekipy TVP, w zakładach pracy nie byli traktowani jako „obcy”, lecz jako „swoja związkowa telewizja”, której się ufa. Również na zarobki pracownicy BIPS nie mogli narzekać; z czasem coraz więcej osób deklarowało chęć podjęcia współpracy z nową agencją.

### 12–13 grudnia 1981 r.

Ostatnia „krajówka”. Atmosfera panująca podczas zjazdu była specyficzna; w powietrzu wyczuwało się „coś”. Lech Wałęsa nie rozmawiał z dziennikarzami tak chętnie jak zazwyczaj. Ekipa filmowa w składzie: Marek Gąsecki, Ryszard Kobus, Leszek Tomczyk, Adam Kinaszewski (redaktor) dokumentowała zjazd, jak zawsze podążała z kamerą za Lechem Wałęsą,

aby sfilmować wszystkie jego przemówienia. „Krajówka” skończyła się późno, w okolicach północy, w napiętej atmosferze. Po zakończeniu zjazdu w samochodzie ekipy Telewizji BIPS w dwóch kołach nie było powietrza, kierowca Zdzisław Zalewski jedno zmienił na zapasowe, drugie napompował. W tym czasie wszyscy uczestnicy zjazdu rozeszli się. Było późno, więc niecała załoga wróciła do siedziby mieszczącej się w Gdańsku Oliwie. Pierwszy ekipę opuścił Tomczyk, który mieszkał tuż obok stoczni. Kinaszewski wysiadł z auta na Zaspie. W domu czekała na niego mała córeczka, żona – dziennikarka Henryka Dobosz-Kinaszewska – była już w drodze na Kongres Kultury w Warszawie. Już w tym samym czasie rozpoczęły się zatrzymania. Zdzisław Zalewski i Marek Gąsecki odwieźli sprzęt filmowy do biura oddziału filmowego i wrócili do domów.

W nocy Adam Kinaszewski został aresztowany, w mieszkaniu był tylko z pięcioletnią córką. Instynkt kazał mu nie otwierać drzwi, kiedy usłyszał głośnie pukanie. Spytał: „kto to?”. Usłyszał odpowiedź: „listonosz”, ale wiedział, że o tej godzinie to niemożliwe. Krzykiem zaalarmował sąsiadów, że dzieje się coś złego. Pobudzeni sąsiedzi wyszli z mieszkań. Próbuując uniknąć aresztowania, Kinaszewski tłumaczył milicjantom, że nie może wyjść z domu ze względu na dziecko. Kiedy mundurowi oświadczyli, że dziecko też mogą zabrać, sąsiadka zadeklarowała przygarnięcie dziewczynki do powrotu matki. Dla aresztowanego to nie koniec wieczoru; droga była długa, a w jego głowie milion myśli o tym, co może się jeszcze wydarzyć tej zimnej, zimowej nocy.

Marek Gąsecki wrócił do domu. Mijając dom swojego przyjaciela Mariusza Kostrzaka, zastanawiał się, czy nie wejść do niego, bo świeżo obroniony magister świętował tej nocy. Był jednak zbyt zmęczony całym dniem pracy; wrócił do domu i położył się spać. O wprowadzeniu stanu wojennego dowiedział się rano od dziadka Zdzisława, który przyszedł do niego z informacją, że „jest wojna”.

### **Stan wojenny..., gdzie jest kamera?**

Kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego Marek Gąsecki i Mariusz Kostrzak pojechali do biura oddziału filmowego BIPS przy ulicy Westerplatte w Oliwie. Obaj byli pewni, że SB zarekwirowała sprzęt filmowy oraz wszystkie zrealizowane materiały; ku ich zdziwieniu – na ulicy Westerplatte nie zjawili się ani milicjanci, ani esbecy. Zabrali więc sprzęt filmowy oraz taśmy z materiałami. Podzielili się sprzętem i kasetami; następnie rozdzielili się. Postanowili ukryć sprzęt w sobie tylko znanym miejscu. Byli przyjaciółmi, tak więc byli pewni, że żaden z nich nie doniesie na drugiego do SB. Kostrzak schował sprzęt w domach swojej rodziny w Gdyni i na jej obrzeżach. Ukrytego przez niego sprzętu nigdy SB nie wyśledziła. Gąsecki ukrył sprzęt w Sopocie, w domu dziadka Zdzisława; sprzęt ten został zarekwirowany podczas przeszukania. Do dziś operator wspomina niezadowolone dziadka. Kiedy esbecy przeszukiwali jego dom, stary człowiek nie rozumiał sytuacji i pytał, dlaczego koledzy wnuka tak panoszą się po jego domu. Dla starca, który walczył podczas wojny, niepojęte było, że ktoś przeszukuje dom polskiego żołnierza i uczciwego człowieka. Kamerę filmową Gąsecki zawiózł do domu ciotki Grażyny Sztobryn, która w młodości była żołnierzem AK. Ciotka bez wahania zgodziła się ukryć sprzęt. Pamiętając, że partyzanci ukrywali sprzęt w pszczelich ulach, kazała córce Marzenie kupić ul. Śmiesznie musiała wyglądać dziewczyna ciągnąca sanki, a na nich ul. Kamera zamieszkała w ulu. Pomysł ciotki okazał się świetny – U-matic bezpiecznie zimował do czasu, kiedy odebrał ją siostrzeniec.

W sierpniu 1982 r. Marian Terlecki poprosił Gąseckiego o zwrot kamery. Umówili się, że kilka dni później kamera będzie czekać w mieszkaniu Gąseckiego. Marian Terlecki przebrany



za harcerza przyszedł po kamerę; wówczas Gąsecki widział ją po raz ostatni aż do czasu przesłuchania na Rakowieckiej w Warszawie w 1985 r. Uzgodnili, że nie będą się kontaktować na wypadek, gdyby Służba Bezpieczeństwa obserwowała operatora filmowego.

Trwał czas przesłuchań i zatrzymań. W 1985 r., kiedy zatrzymano Terleckiego z kamerą, ponownie przesłuchiowano ekipę. Wszyscy opowiadali bieg wydarzeń tak, jak to wspólnie wymyślili w 1981 r.; byli lojalni wobec siebie i szefa Telewizji BIPS.

### **Nic już nie było jak przed BIPS-em**

Praca w Telewizji BIPS była dla członków ekipy filmowej krótkim, bo trzymiesięcznym epizodem, który jednak bardzo zaważył na ich życiorysach. Każdy z nich został ukarany przez ówczesną władzę.

Ryszard Troczyński po powrocie do telewizji publicznej został zdegradowany do stanowiska elektryka. Kiedy chciał odejść z gdańskiego ośrodka, nie uzyskiwał zgody, a gdy ostatecznie to mu się udało, wyjechał na wieś w okolice Łodzi. Marek Gąsecki, Leszek Tomczyk i Ryszard Kobus zostali objęci dożywotnim zakazem pracy w Radiokomitecie. Wraz ze zmianą ustroju w 1989 r. zakaz ten przestał ich obowiązywać, jednak ani Tomczyk, ani Kobus nigdy nie wrócili do pracy w telewizji. Kobus próbował; do pracy nie przyjął go dawny pracodawca, człowiek, któremu ufał – Marian Terlecki.

Marek Gąsecki nigdy nie obronił pracy dyplomowej w PWSFTViT na Wydziale Operatorskim, ukończenie filmu dyplomowego uniemożliwił mu zakaz pracy w Radiokomitecie i brak dostępu do sprzętu filmowego. Był zatrzymywany na dwadzieścia cztery godziny i regularnie wzywany na przesłuchania. Bezpieka proponowała mu paszport dla niego, żony w ciąży oraz syna i wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkali jego rodzice. Odmówił. Nie wyjechał z kraju. Od ciotki, w której domu ukrywana była kamera, dowiedział się o pogłoskach, że podobno jest ubekiem. Adam Kinaszewski przez ponad pół roku był internowany. Jego żona Henryka Dobosz-Kinaszewska przez kilka tygodni nie wiedziała, dokąd zabrano męża. Po kilku tygodniach dowiedziała się od księdza, że mąż przetrzymywany jest w obozie w Strzebielinku. Starła się regularnie odwiedzać męża, z początku sama, później z córką. Czas internowania odcisnął swoje piętno na zdrowiu Kinaszewskiego.

### **Skład ekipy filmowej Telewizji BIPS:**

Marian Terlecki – współzałożyciel (pracownik etatowy), Hanna Terlecka – współzałożyciel, kierownik ekipy (pracownik etatowy), Ryszard Troczyński – operator filmowy (pracownik etatowy), Marek Gąsecki – operator filmowy (pracownik etatowy), Ryszard Kobus – operator dźwięku (pracownik etatowy), Leszek Tomczyk – operator dźwięku (pracownik etatowy), Zdzisław Zalewski – kierowca (pracownik etatowy), Jan Kaczmarek – ochrona (pracownik etatowy); z Telewizją BIPS współpracowało wielu montażystów, zarówno oficjalnie, jak i po-tajemnie nocami.

### **Skład ekipy dziennikarskiej:**

Mariusz Kostrzak, Adam Kinaszewski, Andrzej Mielczarek, Elżbieta Jabłońska, Hanna Kordalska, Adam Żytkowiak

# ŻOŁNIERZE NIE DALI SIĘ ZWIEŚĆ...

Po 13 grudnia 1981 r. słowo drukowane – symbol wolnego ducha – okazało się jednym z najważniejszych atutów podziemia<sup>1</sup>. Produkcji i kolportażu bibuły dotyczył artykuł 48 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym, który za rozpowszechnianie za pomocą druku lub innego środka masowej informacji wiadomości mogących osłabić gotowość obronną kraju lub wywołać niepokój społeczny albo rozruchy<sup>2</sup> przewidywał wyroki do dziesięciu lat<sup>3</sup>. Mimo to ciężar najpilniejszej działalności bieżącej o charakterze informacyjno-propagandowym wzięły na siebie setki i tysiące anonimowych najczęściej osób. Wielu z nich przyszło za to zapłacić wysoką cenę długich miesięcy spędzanych „za kratami” i w konsekwencji – powichrowanych, a niekiedy i złamanych życiorysów.

Niniejsza relacja Ryszarda Szpryngwalda – od 1980 do 1981 r. działacza „Solidarności” w swoim miejscu pracy, od połowy lat osiemdziesiątych współpracownika Niezależnej Oficyny Wydawniczej – dotyczy skazania go przez Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy na karę trzech i pół roku pozbawienia wolności. Podczas pobytu w sanatorium w Kołobrzegu wręczył on żołnierzom patrolu Wojsk Ochrony Pogranicza jedną ulotkę...

\* \* \*

Od 1965 r. pracowałem jako mechanik maszyn i urządzeń w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Warszawa II. Za udział w strajku w czerwcu 1976 r. ukarano mnie naganą, zdegradowano i utraciłem jedną czwartą zarobków. Nikt mnie stamtąd nie wyrzucił, ale musiałem odejść. Wydarzenia roku 1980 zastały mnie w Warszawskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Żelbet”, w którym odpowiadałem za park maszynowy. Kiedy i w tym zakładzie zaczął się strajk, zorganizowałem komitet strajkowy i zostałem jego przewodniczącym, a następnie – jeszcze przed ukonstytuowaniem się „Solidarności” – tymczasowym przewodniczącym wolnego związku zawodowego. Żaden z kolegów nie chciał nawet słyszeć, że nie zamierzam objąć funkcji przewodniczącego zakładowej „S”, ale wolałem być na tylnym siedzeniu. Wybrano facecisa z biura, z dyrekcji. Może niedobrze się stało, ja jako radykał cieszyłem się większą sympatią. Formalnie byłem zastępcą przewodniczącego, choć faktycznie kierowałem komórką związku.

Poszedłem kiedyś na jakąś naradę partyjną i jeden z dyrektorów zwrócił się do mnie ze słowami: „Panie Szpryngwald, czy pan myśli, że partię można tak” – i tu pokazał tzw. gest

<sup>1</sup> Na temat bibuły wydawanej i kolportowanej w stanie wojennym m.in. w: J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010 oraz *eadem*, „Chciałem mieć w rękę broń” – zadrukowane kartki papieru. *Pisma pozacenzuralne w latach 1980–1990* [w:] *NSZZ Solidarność 1980–1981*, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 189–247.

<sup>2</sup> Dekret [Rady Państwa] z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym, *Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* 1981, nr 29, poz. 154, s. 315.

<sup>3</sup> W jednym z pokazowych procesów toczącym się przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni Ewa Kubasiewicz skazana została właśnie na dziesięć lat – materialny dowód w sprawie stanowiła jedna ulotka.

Kozakiewicza. „Ależ oczywiście, trzeba tak” – odpowiedziałem takim samym gestem. To było już latem 1981 r., trwała blokada centrum Warszawy. „Solidarność” wydała wtedy słynne plakaty: trupia główka, widelec i nóż. Ja taki plakat powiększyłem i wywiesiłem w oknie warszawskiej siedziby związku. Podziwiała go cała Ochota. Dzwoniono z Komitetu Warszawskiego i kazano to zdjąć, tyle że ja zareagowałem jak zwykle, odpowiednim gestem [Kozakiewicza]. [...]

Trzynastego grudnia [1981 r.] od siódmej rano byłem w budynku Regionu [„Mazowsze”]. Do dziesiątej trwał druk plakatów i ulotek, podawaliśmy je ludziom przez okna, już w stanie wojennym! Nagle podjechały oddziały zomowców. „ZOMO wchodzi! Uciekamy!” – rozniosło się. Na co ja: „Co uciekamy?! Na dół!”. Zabarykadowaliśmy drzwi szafami. Dzięki temu udało się jeszcze wynieść tylnym wyjściem maszyny do pisania. Wyszedłem z kupą bibuły, którą zacząłem rozdawać patrolom. Piechotą dotarłem do ulicy Pruszkowskiej, plakatując ją. Wszedłem do „Żelbetu”. Ciec powiedział do mnie: „Nie powinienem pana wpuszczać, ale pana znam”. Wpuścił i dał klucz od pokoju „Solidarność”. Zabrałem stamtąd całą dokumentację i autobusem – nie miałem samochodu – trzymając pod pachą – wywoziłem.

Przez dwa tygodnie ukrywałem się u kolegi w wieżowcu w Ursusie. Potem wróciłem do domu. Esbecy zapukali do drzwi już następnego dnia. Nie wpuściłem ich jednak i gdy po kilkunastu minutach sobie poszli – przeszedłem ostatnim piętrem na sąsiednią klatkę schodową, opuściłem budynek i znów zacząłem się ukrywać.

W lutym 1982 r. dzięki znajomym learkom, które zrobiły mi odpowiednie prześwietlenie, wyjechałem do Kołobrzegu do sanatorium „Kielczanka”. Z nikim się w tej sprawie nie porozumiewając, wziąłem ze sobą ulotki „Prawda wolnych Polaków” wydrukowane przez Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Kiedy zacząłem częstować nimi patrol Wojsk Ochrony Pogranicza – zostałem aresztowany. A było dokładnie tak: 21 lutego 1982 r. około 19.00 szedłem z sanatorium w kierunku morza. Niedaleko molo spotkałem trzech żołnierzy uzbrojonych w pistolety maszynowe. Rozpocząłem z nimi rozmowę. Zadawałem pytania typu: „Jak się żyje?”, „Co słychać?”, „Jak służba?”. Żołnierze zaczęli o sobie opowiadać, narzekając na stan wojenny. Jeden z nich mówił na przykład, że jego ojciec pracuje w Stoczni Gdańskiej. Po około półgodzinnej rozmowie wręczyłem im jedną z posiadanych przy sobie dziesięciu sztuk ulotek. Wzięli i pożegnali się. Poszedłem na molo. Wracając, zauważyłem tych żołnierzy stojących pod klubem „Bałtyk” i żywo naradzających się. Gdy spostrzegli, że wracam, podeszli i zażądali dokumentów. Obejrzel je i oświadczyli: „No to idziemy na placówkę WOP-u”. Na moje protesty i prośbę, żeby mnie puścili, jeden z nich – ów syn stoczniowca, zdjął z ramienia broń i zapowiedział, że w razie mojej ucieczki będzie strzelał. Był w ogóle najbardziej z całej trójki oburzony. Ich nazwiska brzmiały: Zdzisław Senior (dowódca patrolu), szeregowy Waldemar Wiśniewski (ten z ojcem w stoczni) i szeregowy Ryszard Olejnik. Na placówce zostałem zaprowadzony do oficera dowodzącego. Ten wygłosił do mnie małe przemówienie („po co to panu było, teraz będzie miał pan kłopoty...”) i polecił odprowadzić do celi, mówiąc, że musi wezwać milicję. Już zamknięty w pustym pokoiku usłyszałem, jak zbiegło się wielu żołnierzy (rezerwistów). Rozpoczęła się szamotanina i rozległ się głos: „Wy sukinsyny, coście zrobili”. Tak wyglądała reakcja jakiegoś oficera. Po chwili wszedł Zdzisław Senior i zaproponował mi, że jeżeli mam coś jeszcze przy sobie, to żebym to oddał, a on to zniszczy. Pomyślałem, że i tak mnie zrewidują, stąd oddałem mu pozostałe ulotki. Jak się później okazało, rzeczywiście je zniszczył. Wkrótce przyjechał radiowóz MO. Milicjanci zrewidowali mnie i zawieźli samochodem do komendy miejskiej. Przez oficera dyżurnego i milicjantów byłem traktowany uprzejmie, nawet dostałem zapalniczki, żeby móc palić w celi. Następnego

dnia zostałem wezwany do dyżurki. Tam esbecy, którzy przybyli z Koszalina, natychmiast założyli mi na ręce kajdanki i skutego przeprowadzili do samochodu. Leżała w nim już moja torba podróżna wzięta z pokoju w sanatorium. Miała ona podwójne dno i w tej właśnie skrytce trzymałem pisma – sprawdziłem, okazało się, że wciąż tam są. Podczas jazdy usiłowano mnie nakłonić do powiedzenia, kto dał mi ulotki, jakie mam kontakty w Kołobrzegu itp. Obiecywano, że jak powiem, to wyjdę na wolność, a jeśli nie – zrobi mi się sprawę. Nie zgodziłem się – usłyszałem więc: „No to zarobicie kilka lat”.

W KW MO w Koszalinie od razu zaczęło się przesłuchanie. Stwierdziłem, że bibułę kupiłem po drodze w pociągu za pięćset złotych. Opisałem wygląd tego, który mi to rzekomo sprzedał. Przesłuchujący roześmiał się: „Panie, za kilka ulotek dał pan pięćset złotych? Za kogo nas pan ma?”. Byłem już pewny, że poza ulotkami (dwie sztuki) nic więcej w torbie nie znaleziono. Na pozostałe pytania odmówiłem odpowiedzi. Po przesłuchaniu, na polecenie śledczego: „Prowadzić pod dwunastkę”, zostałem zaprowadzony do celi na pierwsze piętro. Prowadzący odnosił się do mnie grzecznie. Wieczorem przyprowadzono drugiego więźnia. Mocno podekscytowany opowiadał, że wioził bibułę i że zwinięto go w pociągu. Nie dawałem się wciągnąć w rozmowę – po jednym dniu już go nie było. W koszalińskiej komendzie przebywałem łącznie dwa tygodnie. W tym czasie miałem tylko dwa przesłuchania. Typowe – dwóch śledczych, jeden „dobry”, drugi „zły”. Na drugim nakazano mi pisać – co argumentowano koniecznością pobrania próbek pisma – pismem zwykłym i drukowanym, według dyktowanego tekstu. Okazał się wybitnie antysocjalistyczny i dlatego po zakończeniu dyktowania napisałem w poprzek kartki, że pisałem pod dyktando śledczego. Padały pytania o pochodzenie i cel posiadania pieczątki drewnianej z „wroną”, którą miałem w torbie, jak również pieczątki komisji zakładowej i zaproszenia na zjazd regionalny „Solidarności”. Ja wziąłem to ze sobą na pamiątkę. Usiłowano mi wmówić, że brałem udział w obradach Komisji Krajowej w Radomiu.

Po dwóch tygodniach trafiłem do więzienia w Szczecinku. Początkowo siedziałem z szesnastoma kryminalistami. Trwało to tylko dwa dni, a zostałem stamtąd zabrany, ponieważ oni byli spragnieni informacji o „Solidarności”, a ja je im obszernie przekazywałem. Nie podobało się to służbie więziennej obawiającej się buntu. Od tej pory byłem w celi z „politycznymi” z Białogardu. 19 marca przed Sądem Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy odbył się mój proces, po którym znalazłem się w Stargardzie Szczecińskim. Tu przywitano mnie wrzaskami, wyzwiskami i groźbami. Wkrótce dostałem zgodę na widzenie z żoną. „Funkcjonariusze przyszli do domu, dzieci się bały, wiesz, co się działo? Wpadli z długą bronią w dziecięciu, córka zapytała: »Co, tatusia zastrzelili? Zabili?«” – relacjonowała. Na szczęście przed wyjazdem do sanatorium schowałem – pod szufladą w szafie w przedpokoju – egzemplarze pierwszego po 13 grudnia numeru „Wiadomości”. Było tego osiemdziesiąt sztuk.

Później różni ludzie dziwili się: „Ty za ulotki siedzisz?!”. Dostałem trzy i pół roku. I tak o półtora roku mniej, niż żądał prokurator. Już później mogłem przeczytać w „Głosie Pomorza”: „Żołnierze nie dali się zwieść fałszywym wiadomościom”, i dalej: „R[yszard] Szpryngwald [...] 21 lutego br. wieczorem, będąc na kołobrzeskim moku, podszedł do patrolu wojskowego, w skład którego wchodziło dwóch szeregowców i dowódca w stopniu starszego szeregowca. Zamieniwszy z żołnierzami kilka słów, wręczył jednemu z nich »do poczytania« ulotkę. [...] Treść ulotki zawierała – jak stwierdzono – nieprawdziwe informacje wymierzone w patriotyczną świadomość żołnierzy i tym samym stanowiące zagrożenie ich sprawności i gotowości bojowej”. Zostałem skazany na mocy artykułu 48 ustawy 1 i 4 dekretu o stanie wojennym. Moim obrońcą był Jan Daszko, który próbował wykazać, że ulotkę wręczyłem żołnierzom do przeczytania, co nie jest równoznaczne z rozpowszechnianiem.

W Stargardzie trzymano mnie przez trzy miesiące – rygor mniejszy niż w Szczecinku, gdzie apele odbywały się w asyście zomowców z pałkami usiłujących sprowokować więźniów tak, aby móc tych pałek użyć. Warunki bytowe panowały jednak fatalne, jedzenie podawano podle. Na początku maja wziąłem udział w głodówce, którą chcieliśmy wywalczyć status więźniów politycznych, prawo uczestniczenia w Mszy świętej oraz poprawę stanu urządzeń sanitarnych. Trwała siedem dni, ale uzyskaliśmy tylko nieco lepsze traktowanie. Siódmego czerwca razem z trzydziestoma czterema działaczami „Solidarności” znalazłem się w więzieniu we Wrocławiu. Później był jeszcze Strzelin. W obu miejscach przebywałem łącznie dziewięć miesięcy. We Wrocławiu z innymi politycznymi wydawaliśmy nielegalną gazetkę. Mieliśmy ukryte radio i w nocy – po ciemku – spisywałem podawane przez Wolną Europę informacje, a następnie przekazywałem do kolejnych cel.

Mury więzienne opuściłem dokładnie 21 marca 1983 r., czyli po ponad roku od aresztowania. Półroczną przerwę w odbywaniu kary dostałem z powodów rodzinnych. Wróciłem do Warszawy i już trzeciego maja poszedłem na manifestację. Kiedy zobaczyłem, że jakiś „esbek” goni naszego chłopaka rozdającego ulotki – podstawiłem mu nogę. Potem sam musiałem uciekać, bo się przewrócił i rozbił sobie nos. Gdyby nie kierowca autobusu, który otworzył przede mną drzwi, szybko je zamknął i odjechał, pewnie zostałbym złapany. Ciężącym nade mną wyrokiem w ogóle się nie przejmowałam i zawsze, jak tylko się coś się działo, chodziłem na Starówkę. Wkrótce – w lipcu – objęła mnie amnestia.

Po wyjściu z więzienia musiałem zacząć rozglądać się za pracą. W końcu zatrudniłem się w jakimś zakładzie stolarskim na Targówku. Toczyłem z drewna różne rzeczy, nogi stołowe, stoły ozdobne, artystyczne... Moi szefowie wiedzieli, że nie przestrzegałem „porządku” stanu wojennego i siedziałem w więzieniu. Podczas przyjmowania do pracy usłyszałem: „Panie Ryszardzie, liczymy, że pan nie będzie nam robił rewolucji w tej spółdzielni”. Odpowiedziałem: „A co wy tu macie, kilkudziesięciu pracowników, to nie trzy tysiące. To dla mnie żadna liczba”. Pojawiały się tam jednak różne ulotki, jaja się nieraz robiło... Wtedy Jerzy Urban strasznie bluźnił Polakom. Urbana więc zrobiłem, to znaczy wytoczyłem – takie uszy wielkie, pokleiliśmy, wielka głowa. Mało tego! Głowę tę posadziłem na tym, takim, no... członku męskim. Powiesiłem to z kolegami nad drzwiami na hali, cztery metry nad ziemią. Jak prezesi się o tym dowiedzieli, przyszli i zapytali, czy mogą sobie tego Urbana wziąć na górę do biura, żeby wszystkim pokazać. Tak im się spodobał.

Miotałem się po różnych demonstracjach i „zadymach”, trochę drukowałem. Nie pamiętam, kiedy dokładnie – może w roku 1984 czy też 1985 albo i 1986, chyba piątym – znalazłem w końcu swoje miejsce. Zająłem się produkcją gilotyn dla podziemia książkowego. Zrobiłem ich łącznie sto pięćdziesiąt – dwieście, pracowałem w budce na swojej działce przy ulicy Ostrobramskiej. W 1989 r. dzięki pomocy kolegi Marka Kubina wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Miałem być tam pół roku, a wróciłem po czterech latach. Chciałem zarobić trochę pieniędzy, bo przez jedną z wpadek – w 1987 r. – naprawdę dużo straciłem. Po powrocie zająłem się handlem książką, w 1993 r. wszedłem do spółki zaopatrującej biblioteki. Obecnie pracuję jako budowlaniec.

**Oprac. Justyna Błażejowska**

*Relacja przygotowana w ramach projektu Stowarzyszenia „Pokolenie”*

# „NEGATYWNIE USTOSUNKOWANI DO OBECNEJ RZECZYWISTOŚCI”

## DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA STUDENTÓW KUL W LATACH 1982–1987

**Zdawaliśmy na KUL pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego. Większość z nas z pewnością świadomie wybrała to miejsce, jako swoisty azyl wolnej myśli i możliwości nieskrępowanego rozwoju. Już w październiku 1982 r., kiedy zaczynał się nasz pierwszy rok akademicki, okazało się, że jak wielu ośrodków w Polsce pochodzimy.**

Kolegów z Lublina było zaledwie kilku na ponad siedemdziesięcioosobowy skład całego roku. Wiele osób wywodziło się z małych miasteczek i wsi, bo wbrew oficjalnej doktrynie władz państwowych, gdy chodzi o pochodzenie studentów, to KUL był najbardziej chłopską uczelnią w Polsce. U nas na roku byli też jednak ludzie z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Szczecina, Bydgoszczy i oczywiście Gdańska. Jeśli chodzi o nasze zaangażowanie opozycyjne, trzeba wyróżnić kilka pół różnej aktywności, zróżnicowanej także w poszczególnych latach.

### Manifestacje

Lata 1982–1983, czyli okres trwającego jeszcze stanu wojennego, to głównie manifestacje uliczne. W miesiąc po rozpoczęciu przez nas studiów na KUL, w święto Niepodległości Polski, 11 listopada 1982 r., pod pomnikiem Konstytucji 3 Maja na pl. Litewskim doszło do manifestacji patriotycznej. W wyniku interwencji SB i MO aresztowani zostali m.in. studenci naszej uczelni – Jarosław Bugaj (z pierwszego roku historii) i Marek Pilarek (z pierwszego roku prawa). Po odsiadce 48 godzin i skazaniu przez kolegium ds. wykroczeń zwolniono ich do domu. Obaj byli mieszkańcami Akademika Męskiego KUL przy ul. Sławińskiego 8 (obecnie ul. Niecała).

Trzeba podkreślić rolę tego miejsca w kształtowaniu środowiska opozycyjnego KUL. Tylko z naszego rocznika historii mieszkało tu siedemnastu studentów. Oczywiście, w pokojach nie obowiązywał podział na kierunki czy wydziały, co jeszcze bardziej sprzyjało wymianie doświadczeń opozycyjnych. Ja mieszkałem przez trzy lata wspólnie z Piotrem Adamowiczem oraz kolejnymi trzema, a potem dwoma kolegami. Adamowicz trafił na egzaminy wstępne na KUL prosto z ośrodka dla internowanych. Po zdanych egzaminach wrócił do miejsca odosobnienia i dopiero 10 sierpnia 1982 r. został zwolniony do domu.

Przed studiami nie znaliśmy się, ale słyszeliśmy o sobie w środowisku kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Piotr był przez kilka lat ministrantem ks. Henryka Jankowskiego i w tej roli pojawił się w czasie strajków w Sierpniu '80 w Stoczni Gdańskiej przy odprawianiu Mszy św. przez proboszcza św. Brygidy. Ja natomiast dobrze znałem ówczesnego wikariusza tego kościoła, ks. Mieczysława Adamczyka. Jadąc więc w październiku 1982 r. do Lublina, wiedzieliśmy o sobie, że dobrze byłoby się poszukać i poznać – tak doszło do wspólnego zamieszkania w akademiku.

Innym z lokatorów tego domu był Tadeusz Nowak, podobnie jak my student pierwszego roku historii, wcześniej działacz Biura Interwencji „S” w Gdańsku, a w 1970 r. członek Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdynia, starszy od nas o dziesięć lat. To wraz z nim i innym kolegą z naszego roku – Rafałem Sadowskim, pochodzącym z Torunia, działaczem struktur podziemnych tamtego środowiska – postanowiliśmy w maju 1983 r. pojechać na kontrmanifestację pierwszomajową w Warszawie. Dlaczego podjęliśmy taki krok? Lublin wydawał się nam za spokojny, za mało buntowniczy. Przyzwyczajeni do środowisk Gdańska i Torunia, chcieliśmy uczestniczyć w czymś ważnym w stolicy, gdzie regularnie dochodziło do antykomunistycznych wystąpień. Do Warszawy pojechaliśmy z Lublina rannym pociągiem. Faktycznie w stolicy

doszło do potężnej antykomunistycznej kontrmanifestacji, z którą ZOMO walczyło bardzo radykalnymi środkami. W pewnym momencie znaleźliśmy się w kotle w rejonie Domów Centrum. Otoczyły nas przeważające siły ZOMO. Zostaliśmy trochę poturbowani pałkami milicyjnymi, następnie wtłoczeni do tzw. suk milicyjnych i wywiezieni do komisariatu przy ulicy Cyryla i Metodego na warszawskiej Pradze. Potem dowiedzieliśmy się, że komisariat ten cieszy się opinią najgorszego i najbardziej represyjnego w stolicy. Tam nas osadzono w areszcie, tzw. dołku, przy czym zostaliśmy rozdzieleni, każdy do innej celi. W trakcie odsiadki byłem wzywany na przesłuchanie. Przesłuchujący mnie esbek w cywilu wiele o mnie wiedział. Zaczął namawiać do współpracy, szantażując, że ojca – znajdującego się na rencie oficera LWP – pozbawią renty, a matkę – pracującą wówczas w księgowości wojskowej – wyrzucą z pracy. Udawałem naiwnego, twierdząc, że wspólnie z kolegami z KUL przyjechaliśmy do Warszawy, żeby zobaczyć oficjalną manifestację pierwszomajową, ponieważ nigdy jej nie widzieliśmy.

– A o planowanej kontrmanifestacji nie wiedzieliście? – spytał esbek.

– Wiedzieliśmy, bo w oficjalnych wiadomościach o tym mówiono, więc też byliśmy ciekawi, jak to będzie wyglądać – odpowiedziałem.

Trochę mnie jeszcze postraszył, że na pewno nie skończę studiów, bo rodziny nie będzie stać na utrzymanie mnie itd. I w końcu zwolnił „na dołek”. Po około 48 godzinach i dwóch



Fot. ze zbiorów autora

Od lewej: Adam Hlebowicz (redaktor „Variów”) i Witold Suder, autor „Variów”

nocach spędzonych w areszcie wywołano mnie z celi i wraz z innymi osobami, których wcześniej nie znałem, gdzie wywieziono. Trafiliśmy przed Kolegium ds. Wykroczeń m.st. Warszawy, gdzie skazano mnie na grzywnę w wysokości 10 tys. zł, a potem wypuszczono. Nic nie wiedziałem o losie Rafała i Tadeusza. Tego dnia wróciłem pociągiem do Lublina. Tadeusza nie było w akademiku, Rafała nie odnalazłem także na jego stacji. Nazajutrz okazało się, że Rafał został podobnie jak ja skazany przez kolegium na grzywnę i wrócił do Lublina, Tadeusza Nowaka natomiast internowano. Dlaczego go tak potraktowano? Okazało się, że ma w dowodzie osobistym pieczętkę zatrudnienia – Biuro Interwencji NSZZ „S” w Gdańsku, gdzie był zatrudniony do 13 grudnia 1981 r.; postanowiono więc internować go w Białoleęce. Po niecałym miesiącu pobytu w ośrodku dla internowanych został zwolniony.

Nasze „nieszczęście” wywołało bardzo pozytywną reakcję środowiska studenckiego KUL. Ponieważ sumy 10 tys. i 12 tys., na jakie skazało nas kolegium, były niemałe, żeby nas wspomóc, zrobiono zbiórkę wśród braci studenckiej. Jak mi się wydaje, zebrano niemal całe kwoty na poczet zapłaty. Nie pamiętam już kto, ale zdaje się ktoś z kręgu pracowników uczelni podpowiedział nam, żebyśmy w sprawie tych kar pieniężnych zwrócili się do Prymasowskiego Komitetu Pomocy Internowanym i Więzionym za Przekonania, jaki działał przy kościele św. Marcina w Warszawie. Sprawa została szybko i sprawnie załatwiona. Pamiętam wizytę w tym Komitecie. Mnóstwo ludzi, głównie represjonowanych lub rodziny represjonowanych, mnóstwo paczek stojących na korytarzach i sympatyczni, sprawni ludzie, którzy po złożeniu przez mnie stosownego oświadczenia i dokumentów kolegium ds. wykroczeń wypłacili mi pieniądze, jakie wcześniej musiałem oddać peerelowi. Po powrocie do Lublina pieniądze te przekazałem władzom uczelni z przeznaczeniem na kolejne środki interwencyjne, ponieważ moja kara grzywny została już wcześniej pokryta ze wspomnianej zbiórki studenckiej.

Po 1983 r. manifestacje uliczne zamierały. Wiedzieliśmy, że szybko z „komuną” nie wygramy i trzeba być przygotowanym na długą pracę i walkę z systemem. Wyjątkiem był czas po porwaniu i zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki. Wówczas nie odbywały się uliczne manifestacje, ale kościoły były wypełnione modlącymi się ludźmi. Zwłaszcza kościół jezuicki św. Piotra – znajdujący się w samym centrum miasta przy ul. Królewskiej – był wypełniony wiernymi, bo tam modlitwy trwały przez cały czas, najpierw w intencji uwolnienia ks. Jerzego, a po ogłoszeniu informacji o jego porwaniu i bestialskiej śmierci, o spokój duszy i wolność ojczyzny.

## Kolportaż

Niemal od początku studiów wszedłem w działalność kolporterską tzw. drugiego obiegu wydawnictw podziemnych. Właściwie każdy wyjazd do domu równał się wyprawie z wypełnionym plecakiem. „Bibułę” otrzymywałem od Piotra Adamowicza i dostarczałem w umówione miejsce w Gdańsku. Zazwyczaj tak planowałem przyjazd, żeby wypadał w ciągu dnia, kiedy po ulicach kręciło się wiele osób. Kiedyś jednak musiałem tak przyjechać, że wylądowałem w swoim rodzinnym Pruszczu Gdańskim (10 km od Gdańska) grubo po północy. Jak zwykle miałem ze sobą plecak. Szedłem pustą ulicą i nagle pojawiła się niebieska „suka”, czyli milicyjna nyska. Jechała w tę samą stronę, w którą ja zmierzałem. Kiedy mnie dostrzegli, zrobili szybki zwrot i podjechali do mnie. Dokumenty, co robię, co mam w plecaku, proszę go otworzyć. Nie pamiętam, czy to był przypadek, czy też pomny późnej pory powrotu tym razem plecak miałem wyjątkowo pusty. Ucieszyłem się, że nie dałem się złapać; na przyszłość jednak postanowiłem jeszcze bardziej zwiększyć swoją kurierską czujność.

Pamiętam też inne zdarzenie. W 1984 r. poznałem swoją przyszłą żonę. Ponieważ mieszkała niemal w samym centrum Gdańska, stosunkowo blisko dworca PKP, nieraz zdarzało mi



się przychodzić do niej z wypełnionym plecakiem, żeby nie wędrować z takim bagażem za wiele po mieście. Przyszły teść, nie zaglądając do środka moich ekwipaży, miał kiedyś powiedzieć do swojej córki, a mojej narzeczonej: niech Adam będzie bardziej ostrożny z tymi swoimi „towarami”, bo to się może źle skończyć. A nie był człowiekiem zaangażowanym w jakiegokolwiek działania opozycyjne, choć z drugiej strony z pewnością nie sympatyzował z ówczesnym reżimem. To zdarzenie pokazuje, że wiele osób zdawało



Redaktorzy pisma „Varia” – Adam Hlebowicz i Mirosław Filipowicz, Wrocław 1984 r.

sobie sprawę z tego, czym zajmuje się młode pokolenie, co naprawdę nosimy w swoich bagażach, i w jakiś cichy sposób sprzyjało takim działaniom.

Tymczasem w akademiku przy ul. Sławińskiego 8 życie kolporterskie kwitło. Na poszczególnych piętrach, w kilku przynajmniej pokojach można było kupić czy zdobyć „bibułę” albo się nią wymienić. Takimi pokojami były z pewnością nasz wspólny z Piotrem Adamowiczem, pokój Tadeusza Nowaka, potem także pokój młodszego od nas studenta polonistyki Jerzego Wójcika, dziś redaktora „Gazety Wyborczej”. Z racji studiowania historii pojedyncze egzemplarze „bibuły” mieli z pewnością wszyscy studenci tego kierunku. Mimo naszych obaw SB nigdy nie zdecydowała się wkroczyć na teren akademika i przeprowadzić rewizji.

Piotr Adamowicz miał dobre kontakty ze środowiskiem krakowskim. Czasami, dość rzadko, przyjeżdżał do nas stamtąd człowiek o pseudonimie „Albert”. To od niego dostawaliśmy regularnie pisma o nazwie „Promieniści”, „Arka”, a także publikacje Oficyny Literackiej. Te ostatnie wyróżniały się na rynku podziemnym starannością wydania, powagą tytułów i autorów oraz liczbą wydań. Któregoś razu Piotr wydobyl skądś nierozprowadzone wydanie książki Dominique de Roux *Rozmowy z Witoldem Gombrowiczem*. Przywiózł do akademika dużo egzemplarzy tej książki, co najmniej kilkaset. Pamiętam, że dość długo ją kolportowaliśmy, trwało to kilka miesięcy<sup>1</sup>.

Innym źródłem pozyskiwania „bibuły” był nasz kolega z roku Piotr Kozicki. Starszy brat Piotra – Zygmunt, związany ze środowiskiem lubelskich „Spotkań” – był internowany w stanie wojennym, a po zwolnieniu został wydawcą i drukarzem wydawnictw podziemnych. Piotr był kolporterem i rozprowadzał bardzo wiele (pod względem liczby tytułów) publikacji. Nie wiem, iloma egzemplarzami poszczególnych tytułów dysponował, bo zazwyczaj przekazywał

<sup>1</sup> AIPN Lu, 020/806, SOS krypt. „Varia”, Notatka służbowa, 21 XI 1984 r., k. 1. TW „Kazimierz” stwierdza: „Nie zauważyłem, aby Adamowicz i Hlebowicz zajmowali się sprzedażą lub rozdawali podziemne wydawnictwa”. Wniosek jest taki, że albo TW „Kazimierz” nie był bardzo gorliwym informatorem, wiedząc o tym, co naprawdę robiliśmy, albo wyjątkowo nieorientowanym.

mi je na uczelni. Wiele z nich braliśmy w komis i finansowo rozliczaliśmy się zazwyczaj po dostarczeniu „bibuły” we właściwe miejsce.

Wśród działań kolporterskich wymienić też należy akcje ulotkowe. Akcje te nasilały się zwłaszcza przed wyborami i jakimiś znaczącymi wydarzeniami, jak wizyty papieskie w Polsce w 1983 r. i 1987 r. Roznosiliśmy ulotki i gazetki „podziemne” po lubelskich kościołach, czyniąc to na tyle dyskretnie, żeby nas nikt nie widział. Najbardziej spektakularną akcją, jaką przeprowadziliśmy wspólnie z Piotrem Adamowiczem, było rozmieszczenie kilku tysięcy naklejek przed wyborami do Sejmu PRL w 1985 r. Piotr otrzymał z Zachodu – jeśli dobrze pamiętam, przez środowisko „Spotkań” – kilkanaście zwojów naklejek samoprzylepnych, na których w formie telegramu pocztowego zawarta była informacja – „nie idę na wybory”. Naklejka była wydrukowana na błyszczącym papierze, wielokolorowa. W sierpniowym PRL taka nowoczesna forma drukarska nie była wówczas znana na większą skalę. Naklejka nie była duża, łatwa w obsłudze – dobrze i skutecznie naklejała się na każdą powierzchnię, trzeba było jednak każdy osobny egzemplarz umieścić we właściwym miejscu. Doszliśmy do przekonania, że obejdziemy bloki mieszkalne w nowych dzielnicach Lublina (Czechów, Rury, Kalinowszczyzna), gdzie mieszka najwięcej osób i gdzie skuteczność takiej akcji powinna być największa. Oczywiście, robiliśmy to nocą, jeden stał na czatach i obserwował, czy nikt się nie zbliża, drugi naklejał. Nie umieszczaliśmy naklejek na drzwiach lokatorów, bo w razie ich nieusunięcia mogliby mieć kłopoty, ale na drzwiach wejściowych do klatek schodowych, na tablicach z ogłoszeniami, na wejściach do piwnic. Obawialiśmy się, czy w związku z referendum i spodziewaną akcją propagandową opozycji SB nie zwiększy liczby tajniaków, ale nic takiego się nie stało. W ciągu kilku nocy udało się nam rozwiesić mnóstwo naklejek. Klej był dobrej jakości, widzieliśmy potem, jak ciężko było je zrywać właściwym służbom. Była to bodaj najbardziej udana nasza akcja propagandowa w omawianym okresie.

### **Pielgrzymki papieskie**

W czasie naszych studiów Jan Paweł II dwukrotnie przyjeżdżał do Polski. Początkowo wizyta Ojca Świętego zaplanowana była na rok 1982, z uwagi na jubileusz trzechsetlecia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Władze jednak, pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego, bardzo obawiały się tej wizyty i ostatecznie do niej nie dopuściły. Na Jasnej Górze w czasie uroczystości sierpniowych stał pusty tron papieski. Do przyjazdu papieża doszło rok później, w czerwcu 1983 r. Sesja egzaminacyjna na KUL została przerwana i kto mógł, ruszał do Częstochowy, bo tam zostało zaplanowane spotkanie z młodzieżą. Jechaliśmy nocą, ogromna rzesza braci kulowskiej, połączona bez względu na rocznik i kierunek studiów. Mielśmy ze sobą stosowne transparenty, które mogliśmy ujawnić dopiero w Częstochowie. Słynne „jestem, pamiętam, czuwam” wypowiedziane wtedy do nas przez Ojca Świętego doskonale oddawało nasz nastrój. Długo w nocy staliśmy pod oknami klasztoru jasnogórskiego i wywoływaliśmy jego imię, czualiśmy.

Cztery lata później nastroje w Polsce były bardzo ostudzone. Działalność podziemna owszem trwała, ale nie było w niej już tej siły co w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Coraz więcej osób, także z naszego środowiska, myślało o wyjeździe za granicę i tam ułożeniu sobie życia. Co nam powie papież i jak nas młodych zachęci do aktywności, do działania tu i teraz?

Najpierw była wizyta w Lublinie i spotkanie z Janem Pawłem II na jego i naszej uczelni. Niezapomniane chwile. Kulowski dziedziniec był wypełniony po brzegi, i my w środku, dumni, że możemy się z nim spotkać tak blisko. Tu nie były potrzebne żadne transparenty ani okrzyki, byliśmy u siebie i on był u siebie. Atmosfera była ciepła, niemal familijna.

Fot. ze zbiorów autora



Studenci II roku historii KUL na wycieczce naukowej we Wrocławiu, od lewej Adam Hlebowicz i Mirosław Filipowicz – redaktorzy pisma „Varia”, Stefan Tołwiński, jeden z autorów „Variów”, oraz ich koleżanka z roku Barbara Krysztofak

Żeby zdążyć do Gdyni i Gdańska na kolejne spotkanie z namiestnikiem Chrystusa na ziemi, musiałem jechać całą noc pociągiem. W Gdyni był początek katechezy o „Solidarności”. Na drugi dzień spotkanie z młodzieżą na Westerplatte. Mimo ograniczonej liczby dopuszczonych do spotkania (władze określiły ją na dwadzieścia tysięcy) była też delegacja kulowska, z naszym duszpasterstwem akademickim na czele. Był o. Jerzy Świerkowski, jezuita, nasz dobry duch i przewodnik, był Zbyszek Skuza z mojego roku, najbardziej z nas zaangażowany w działalność kulowskiego Duszpasterstwa Akademickiego. Mieli ze sobą wielki transparent określający, skąd jesteśmy. Widać nas. Padły słowa: „każdy ma swoje Westerplatte, wy także”. To był ten klucz, ta odpowiedź na nasze wątpliwości wobec przyszłości w ojczyźnie, rządzonej przez taki system.

I wreszcie popołudnie. Gdańska Zaspą. Tego się nikt nie spodziewał. Takich tłumów. Ludzie są dobrze przygotowani. Kiedy pojawia się papież, jak z podziemi wyrastają nad głowami setki, tysiące transparentów z jednym słowem – „Solidarność”. Ale co nam powie papież? Czy ta idea, idea solidarności już się nie przeżyła, nie została zniszczona przez WRON i generała, i należy o niej zapomnieć? Odpowiedź przychodzi bardzo szybko. „Nie ma wolności bez solidarności” – mówi do miliona zgromadzonych Jan Paweł II. To było najważniejsze spotkanie polskiego papieża z rodakami w czasie tej pielgrzymki. Tak jak w roku 1979 fraza: „niech zstąpi Duch Święty i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi” zaowocowała Sierpniem ‘80, tak prawda: „nie ma wolności bez solidarności” ukazała się w pełnym blasku w maju i sierpniu 1988 r., doprowadzając w końcu do krachu systemu komunistycznego w Polsce i w Europie.

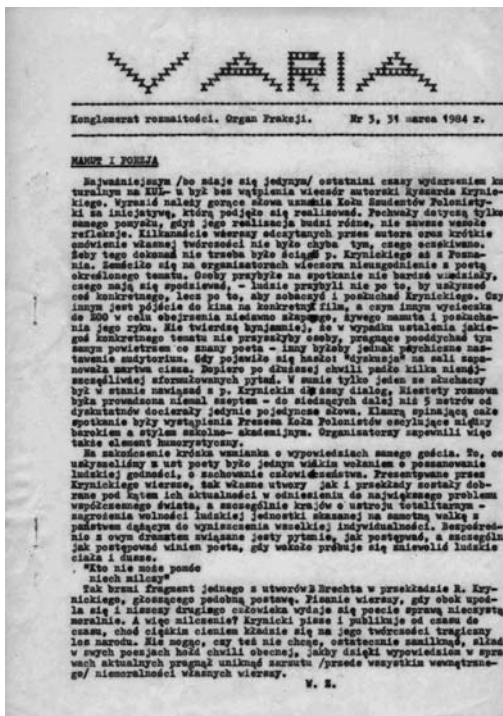
Po zakończonej Mszy św. na Zaspie sformowała się potężna manifestacja, która podążyła do centrum miasta. Kiedy dochodziliśmy do Wrzeszcza, drogę zagroził nam kordon ZOMO. Nie wierzyliśmy, że mogą nas w takim dniu zaatakować, dlatego zaczęliśmy wołać:

„pokojowa manifestacja”, „puśćcie nas”. Nic z tego, poleciały w naszą stronę petardy i gazy łzawiące. Młodszy, bardziej radykalni chwycili za kamienie, doszło do zwarcia. Gdzieś w ferworze starć zginął mi z oczu ks. Joachim Giela, mój kolega z KUL, Ślązak, historyk. Na szczęście nie trafił w ręce SB lub ZOMO i po kilku godzinach odnaleźliśmy się u mnie w domu.

## „Varia”

Na drugim roku studiów, kiedy już wystarczająco dobrze się poznaliśmy, dojrzała w nas myśl, żeby podjąć próbę wydania własnego pisma. Inicjatorami byli Mirosław Filipowicz (obecnie profesor KUL) i ja. Środki były ograniczone – maszyna do pisania, którą dysponował Mirek, cudem też udawało się nam zdobywać papier, który wtedy był reglamentowany i pod ścisłą kontrolą władz państwowych. Celem pisma, które nazwaliśmy „Varia” („Rozmaitości”) – z pewnością pod wpływem niezapomnianych zajęć z łaciny z Marią Kosiarską – było opisywanie rzeczywistości wokół nas, naszego życia studenckiego, problemów i rozterek, wyborów ideowych, ciekawych lektur czy koncertów. Zaczęliśmy skromnie od trzech stron maszynopisu powielanego w kilkudziesięciu egzemplarzach w lutym 1984 r. Z czasem pismo rozrosło się do kilku stron, do wakacji udało się nam wydać osiem jego numerów. Wśród autorów tekstów, prócz nas redaktorów, byli koledzy z roku: Anna Rybicka, Piotr Adamowicz, Witold Suder, Stefan Tołwiński, Wojciech Zajączkowski, z filozofii Ryszard Mirek. Pismo było oczywiście darmowe, rozprawdaliśmy je wśród naszych znajomych z różnych kierunków studiów.

Jak się okazało po latach, SB wiedziała o zamiarze wydawania pisma na podstawie dokumentów „W”, czyli kontroli korespondencji. Jeden z kolegów z roku był na tyle nieostrożny, że napisał o naszym planie wydawania pisma do swojej znajomej z Wrocławia. Założono nam sprawę, dość szybko i niemalże trafnie określając redaktorów pisma – Adamowicza, Filipowicza i Hlebowicza<sup>2</sup>. Ciekawa jest charakterystyka środowiska studentów KUL sporządzona przy tej okazji przez oficera SB kpt. A. Bogusza: „W ciągu ostatnich dwóch lat na KUL przybywa z terenu całego kraju wiele osób, które w okresie działania »S« podejmowały próby nawiązania kontaktów bądź były sympatykami byleż »S«. Obecnie osoby te są studentami KUL, przebywają w środowisku, w którym wiele osób jest negatywnie ustosunkowanych do obecnej rzeczywistości”<sup>3</sup>.



<sup>2</sup> *Ibidem*, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Varia”, 3 IV 1984 r., k. 1; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca ustaleń studentów KUL, 3 IV 1984 r., k. 1.

<sup>3</sup> *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonimu „Varia”, 5 IV 1984 r., k. 1.

Najciekawsza w sprawie o kryptonimie „Varia” jest końcowa konkluzja SB – z grudnia 1987 r., podpisana przez por. L. Delektę: „Kontrola operacyjna w ramach sprawy nie potwierdziła powodu założenia sprawy. Nie doszło do wydawania i kolportażu pisma pn. Varia”<sup>4</sup>. Doszedł do takiego wniosku mimo kilku lat śledztwa, założenia nam sprawy, kontroli naszej korespondencji przez wydział „W”, rozpracowywania nas i naszych znajomych. Oczywiście, nasze pisemko nie było niczym wielkim, kilka numerów po kilka kartek, produkowanych w nakładzie ok. 50 egzemplarzy. Może to nie wystawiać najlepszego świadectwa ówczesnej Służbie Bezpieczeństwa – mimo środków i zaangażowania sporych zespołów ludzkich nie dotarła do wydawanego pisma. Możliwy jest też inny scenariusz – wiedzieli, a nie ujawnili, oceniając jego zasięg na stosunkowo ograniczony do i tak „negatywnie ustosunkowanych do obecnej rzeczywistości”.

### **Koło Naukowe Historyków KUL**

W latach osiemdziesiątych KUL był bardzo małą uczelnią, na wszystkich kierunkach studiowało ok. 3 tys. studentów. Ta sytuacja powodowała, że mniej więcej w połowie studiów znało się niemal wszystkich studentów – i tych starszych, i młodszych, ze swojego kierunku, wydziału, ale i pozostałych wydziałów. Sprzyjało takiej sytuacji z pewnością mieszkanie w akademiku, bo tam był pełny przegląd kierunków i roczników, a także panująca na KUL swoista moda na uczęszczanie na wykłady do ciekawych wykładowców. Do takich z pewnością należeli filozof o. prof. Albert Krąpiec; historyk starożytności doc. Edmund Zwolski; polonista prof. Czesław Zgorzelski. Każdy zresztą mógł wybrać, co najbardziej go interesowało. Chodzenie na te dodatkowe wykłady nie skutkowało żadnymi wpisami do indeksów czy innego rodzaju bonusami. Chodziło się na nie, bo były ciekawe i znacznie poszerzały nasze horyzonty myślowe.

Historia na KUL była kierunkiem stosunkowo licznym, zdecydowaną większość studentów stanowili panowie, na trzecim roku niemal wszystkie ważniejsze agendy życia studenckiego uczelni były „opanowane” przez nasz rok. Od samorządu studenckiego poczynając (KUL jako jedyna uczelnia w Polsce miał wówczas taki samorząd), przez prężne Duszpasterstwo Akademickie prowadzone przez ojców jezuitów, AZS, na Kole Naukowym Historyków KUL kończąc. W KN prezesem został nasz rocznikowy kolega Wojciech Zajączkowski (obecnie ambasador RP w Moskwie), ja natomiast jego zastępcą. Ponieważ już wtedy bardzo mocno interesowaliśmy się Wschodem (ZSRS i jego satelitami), postanowiliśmy nawiązać kontakt ze środowiskami polskimi na Litwie. Przez Józefa Adamskiego, pracującego w Wydawnictwie KUL, i pośrednio Tadeusza Goniewicza trafiliśmy na grupę młodych ludzi z Trok na Litwie, którym systematycznie wysyłaliśmy polskie podręczniki i książki. Innym polem naszej aktywności było organizowanie koncertów w skali całej uczelni. Najbardziej spektakularne przykłady to zorganizowane w Wielkiej Auli KUL występy Przemysława Gintrowskiego i Zdzisława Łapińskiego oraz koncert Zespołu Reprezentacyjnego. W obu wypadkach aula była wypełniona ludźmi. Prowadziliśmy także działalność odczytową. Pamiętam spotkania z prof. Henrykiem Samsonowiczem i poetą Tomaszem Jastrunem.

Wielkim wydarzeniem na KUL, ale i w skali całej Polski, był koncert kanadyjskiej piosenkarzki Joan Baez, który odbył się 19 listopada 1985 r. Była to zasługa Piotra Adamowicza, ponieważ Baez kilka dni wcześniej gościła w Gdańsku, u Lecha Wałęsy, i miała koncert w kościele

<sup>4</sup> *Ibidem*, Wniosek o zakończenie (zaniechanie) sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Varia”, 14 XII 1987 r., k. 1–2.

św. Brygidy. Dała się namówić na kolejny występ, tym razem w Lublinie, w głównej auli, która nie była w stanie wszystkich pomieścić, więc ludzie stali na korytarzach, siedzieli na schodach, gdzie kto mógł. Wówczas, w trudnych latach osiemdziesiątych, takie gwiazdy nie pojawiały się w ogóle w Polsce. Dodatkowo Joan Baez znana była ze swoich nonkonformistycznych przekonań. Kiedyś wspólnie z Bobem Dylanem protestowała przeciw wojnie w Wietnamie, teraz była przeciwna reżimowi gen. Jaruzelskiego. W trakcie koncertu zaśpiewała m.in. piosenkę poświęconą Leonidowi Breżniewowi, ówczesnemu I sekretarzowi KPZS, oczywiście głęboko ironiczną, co spotkało się z ogromnym aplauzem zebranej publiczności.

Ciekawą inicjatywą był zorganizowany przez redakcję warszawskiego miesięcznika „Powszechność i Praca” – wtedy jednego z nielicznych oficjalnych „naziemnych” wydawnictw katolickich i opozycyjnych zarazem – kurs dziennikarski dla studentów KUL. Przez kilka miesięcy uczęszczałem na niego razem z Wojtkiem Zajączkowskim, a naszymi wykładowcami byli członkowie redakcji „PiP”, m.in. Stanisława Domagalska, Elżbieta Hudon, Jacek Żakowski. Były to zajęcia nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne. Pisaliśmy np. reportaż o naszej uczelni; najlepszy z nich, według oceny redakcji, został opublikowany na łamach miesięcznika. Notabene był to tekst Wojtka Zajączkowskiego.

Podobnym pomysłem był kurs edytorstwa prowadzony przez Redakcję Wydawnictw KUL. Z uwagi na nasze zaangażowanie w drugi obieg także w nim chętnie uczestniczyłem wspólnie z Piotrem Adamowiczem. Pamiętam, że wiele zajęć dosyć nas nużyło – wszystkie te gramatury papieru, czcionki itd. – ale dzielnie wytrzymaliśmy do końca i kurs ukończyliśmy.

### **Kadra i studenci**

Należy podkreślić bardzo otwartą postawę naszej kadry profesorskiej. Z niektórymi z nich, np. Władysławem Bartoszewskim, Krzysztofem Kozłowskim, Tomaszem Strzemboszem, a z młodszych Edmundem Nebelskim i Henrykiem Wąsowiczem, toczyliśmy szczerze rozmowy i dyskusje na temat bieżącej sytuacji politycznej w kraju. Z ich strony nie było może zachęty do angażowania się w działalność opozycyjną, ale nie było też głosów przestrzegających: w co wy się chłopcy pakujecie?

Wśród osób angażujących się w działalność opozycyjną dominowali panowie, choć były wyjątki. W 1984 r. trafiła na KUL Anna Stawicka z Gdańska, najmłodszy więzień stanu wojennego (skazana na trzy lata więzienia jako siedemnastolatka), która potem odegrała istotną rolę w działalności podziemnej w Lublinie i strajkach studenckich 1988 r. Także na innych kierunkach czy wydziałach były panie mocno angażujące się w działalność opozycyjną, np. Bogumiła Berdychowska z polonistyki, z rocznika nam równoległego, z którą to polonistyką blisko współpracowaliśmy. Spośród polonistów wymienić należy Waldemara Gaspera, Tomasa Królaka czy Grzegorza Musielaka, z którymi współpracowaliśmy czy to przy działalności uczelnianej, czy też konspiracyjnej.

Z osób starszych od nas mieliśmy kontakt z środowiskiem lubelskich „Spotkań”, przede wszystkim Januszem Krupskim i Januszem Bazydłą, którzy w tym czasie byli już absolwentami uczelni. Pamiętam także spotkania w którymś z kościołów z Marianem Piłką, również absolwentem KUL, ale w tym czasie mieszkającym już poza Lublinem. Z młodszych roczników studentów historii KUL dość szybko i trwale nawiązałem kontakt z młodszymi o dwa lata Piotrami: Niwińskim (obecnie profesorem UG) i Semką (dzisiaj znanym publicystą).

Z historii mniej przyjemnych szokiem dla nas był udział ówczesnego rektora KUL bp. Piotra Hemperka w wyborach do Sejmu PRL 13 października 1985 r. Opozycja ogłosiła bojkot wyborów, my studenci angażowaliśmy się w akcje ulotkowe, a tu tymczasem nasz pryn-

cypał, duchowny, do tego biskup – poszedł na wybory. Potem odbywało się coś na kształt bojkotu rektora, ale nie przybrał on jakichś bardziej zorganizowanych form.

Praktycznie wszyscy studenci KUL byli poddani nadzorowi SB. Byliśmy traktowani, podobnie jak całe duchowieństwo, jako element podejrzany, niepewny, stąd też duże wysiłki bezpieki w pozyskaniu TW na KUL. Z tego, co udało mi się ustalić na podstawie akt SB, wynika, że żaden z naszych kolegów na roku nie był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, byli nimi natomiast studenci innych kierunków („Kazimierz” i „Maria”). Do wielu studentów KUL przychodzili funkcjonariusze tych służb w czasie naszych wizyt w domach rodzinnych. U mnie byli w styczniu 1984 r., kiedy na drugim roku przyjechałem do domu na święta Bożego Narodzenia. Pewnego poranka zapukało do drzwi domu moich rodziców dwóch panów, przedstawili się, skąd są, i zaproponowali rozmowę. Odmówiłem, ale zaproponowałem herbatę, bo panowie się z tak daleka dla mnie trudzili. Wówczas esbecy zaferowali się, że mogą mnie zawieźć do Lublina swoim samochodem służbowym, nie będę się musiał męczyć podróżą koleją. Podziękowałem za tę przysługę i zamknąłem przed nimi drzwi<sup>5</sup>. Byłem niejako przygotowany na taką wizytę, „Małego konspiratora” czytaliśmy od deski do deski. Po powrocie do Lublina poinformowałem swoich kolegów o tej „przygodzie”. Takie wizyty wśród studentów KUL były rutyną, mieliśmy je wszyscy, traktowano nas podobnie jak alumnów seminariów duchownych. Czy wszystkie zakończyły się niepowodzeniem ze strony SB? Z pewnością nie.

Swoistym opisem stosunku władz komunistycznych do KUL był artykuł *KUL – gniazdo reakcji*, zamieszczony w reżimowym tygodniku „Tu i Teraz”. Był to dość szczegółowy opis działań opozycyjnych na uczelni, wsparty oczywiście odpowiednią argumentacją ideologiczną.

## Podsumowanie

Realnie rzecz biorąc, w bieżącą działalność opozycyjną na KUL angażowało się 10–20 proc. ogółu studentów. Ale to chyba jest normalne. W AK w czasie II wojny światowej zaangażowany był 1 proc. społeczeństwa polskiego, a i tak mieliśmy największą na świecie armię podziemną. Trzeba przy tym zaznaczyć, że poglądy opozycyjne w stosunku do ówczesnych władz państwowych miał niemal komplet braci studenckiej. Oczywiście, byli tajni współpracownicy SB, ale oni z przyczyn oczywistych się nie ujawniali, natomiast nie pamiętam, żeby ktokolwiek wtedy publicznie bronił gen. Jaruzelskiego i jego współpracowników. W zachowanej w aktach SB charakterystyce mojej osoby pochodzącej z sierpnia 1985 r. ppor. L. Delekta napisał: „Figurant jest zdecydowanym przeciwnikiem obecnej rzeczywistości”, co generalnie dobrze oddawało zarówno stan rzeczy, jak i swoisty język, jakim posługiwali się funkcjonariusze służb specjalnych PRL<sup>6</sup>.

Dla mnie lata studiów na KUL to była naturalna kontynuacja tego, co wcześniej myślałem i robiłem; nie był to więc jakiś przełom w moim życiu. Na pewno jednak zawiązane kontakty, poznanie nowych środowisk i ludzi, także znanych autorytetów, wpłynęło na rozwój, sposób myślenia i decyzje o tym, co i gdzie będę robić po ukończeniu studiów.

<sup>5</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, 9 I 1984 r., k. 1. Por. L. Budka z Wydziału IV WUSW w Lublinie stwierdził: „Na ewentualny kontakt w Lublinie zdecydowanie nie wyraził zgody, w związku z powyższym dalsza rozmowa nie miała racji bytu”.

<sup>6</sup> *Ibidem*, Charakterystyka, dot. Hlebowicza Adama, s. Ryszarda, brak daty dziennej, sierpień 1985 r., k. 1.

# „DZIAŁANIE MUSI BYĆ ABSOLUTNIE RADYKALNE”

**Mimo upływu trzydziestu lat wiele elementów dotyczących wprowadzenia stanu wojennego pozostaje nieznanymi lub trudnymi do jednoznacznej interpretacji. Wiele decyzji podejmowano wtedy ustnie, wiele dokumentów zniszczono na polecenie Wojciecha Jaruzelskiego, głównego autora stanu wojennego. Bardzo istotne dokumenty sowieckie z lat osiemdziesiątych – w tym przede wszystkim Sztabu Generalnego Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej i KGB – są niedostępne. Co ciekawe, także polskie archiwa kryją jeszcze wiele tajemnic, a niektóre dokumenty są dopiero odkrywane. Do tych należy tajny stenogram z posiedzenia Rady Ministrów, które odbyło się 13 grudnia 1981 r. późnym wieczorem<sup>1</sup>.**

Dokument ten nie zawiera wiadomości o przełomowych decyzjach politycznych – te wprowadzono w życie prawie dobę wcześniej – ale podaje wiele ciekawych informacji na temat ustnych poleceń wydawanych przez Wojciecha Jaruzelskiego podwładnym. Warto pamiętać, że bardzo istotne z tego punktu widzenia stenogramy obrad Biura Politycznego KC PZPR z 1981 r. zostały zniszczone w 1990 r. przez ostatniego sekretarza partii komunistycznej, Mieczysława F. Rakowskiego. Rakowski wykonywał w tym zakresie polecenia ówczesnego prezydenta, formalnie już bezpartyjnego Jaruzelskiego. Ze względu na wspomniane niszczenie dokumentów protokół posiedzenia rządu z dnia, w którym wprowadzono stan wojenny, wydaje się jednym z najciekawszych dokumentów dotyczących tej problematyki, bo świetnie ilustruje wyrażane wówczas poglądy zarówno samego Towarzysza Generała, jak i jego najbliższego otoczenia.

Informacje o posiedzeniu rządu z 13 grudnia 1981 r. można odnaleźć w *Dziennikach politycznych* Rakowskiego<sup>2</sup>. Kilkudzaniowa notatka mówi o sprawozdaniu złożonym Radzie Ministrów przez podsekretarza stanu w MSW gen. Stanisława Zaczekowskiego<sup>3</sup> w sprawie dotychczasowego przebiegu operacji wprowadzenia stanu wojennego. W opisie Rakowski skupia się głównie na tym, że internowano wówczas kilku byłych prominentów partyjnych, między innymi byłego premiera Piotra Jaroszewicza i byłego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Rakowski pisze: „była to koncepcja W.[ojciecha] J.[aruzelskiego], który kilka razy w rozmowie z nami mówił, że w wypadku S[tanu] W[ojennego] trzeba także interweniować naszych byłych przywódców. Chodziło po prostu o to, by sprawiedliwość była rozłożona

<sup>1</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Urząd Rady Ministrów w Warszawie. Kancelaria Tajna (dalej: URM KT), t. 135/42.

<sup>2</sup> *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004.

<sup>3</sup> M.F. Rakowski przedstawia Zaczekowskiego jako „szefa MO”. Zaczekowski był komendantem głównym MO do października 1981 r., kiedy na tym stanowisku zastąpił go gen. Józef Beim.



równomiernie<sup>4</sup>. Analiza protokołu posiedzenia rządu z 13 grudnia 1981 r. natomiast wskazuje, że wiarygodność informacji przekazanych przez Rakowskiego jest ograniczona. Przede wszystkim okazuje się, że internowanie grupy prominentów partyjnych miało niewiele wspólnego z poczuciem sprawiedliwości. Oczywiście Jaruzelski miał rację, wielokrotnie mówiąc, że uwięzieni działacze w znacznym stopniu przyczynili się do upadku gospodarczego PRL. Ale sam akt ich internowania miał charakter raczej propagandowy. Całą operację wprowadzenia stanu wojennego Towarzysz Generał starał się przedstawić jako „działania państwowe”, a nie tylko motywowaną względami politycznymi rozprawę komunistycznej władzy ze społeczeństwem. Z tego powodu zaplanował szereg działań propagandowych, które miały osłaniać główny cel działań dyktatora i umożliwić mu zdobycie możliwie szerokiej akceptacji ze strony społeczeństwa. Stąd internowanie prominentów, ale też propagandowe uderzenie w podziemie gospodarcze. Nie ma jednak wątpliwości, że jedne i drugie działania towarzysz generał traktował głównie jako typowe „igrzyska dla ludu”. W czasie posiedzenia rządu 13 grudnia 1981 r. nie ukrywał, że chodzi mu o zasłonę dla prawdziwego celu działania komunistów, którym była pacyfikacja „Solidarności”: „chcę wyczulić na sprawę walki z tymi wynaturzeniami typu bogacenia się, nadużycia, podziemie<sup>5</sup>. Te fakty muszą być gromadzone. One na pewno są w dyspozycji prokuratury, milicji i NIK-u, ale one teraz muszą wchodzić na afisz. My musimy to dawać, towarzysze, nawet brutalnie, w związku z tym że wprowadzamy określone rygory, ograniczenia te w prasie, cenzura itd., to musi to być, to musimy dać trochę i tych igrzysk, musimy dać trochę tego typu przykładów, one są społecznie nośne, dobrze przyjmowane, a z drugiej strony uwiarygodnią, że stosuje się środki nadzwyczajne, sądy dorażne<sup>6</sup>”.

Bardzo ciekawe wydaje się pominięcie w *Dziennikach politycznych...* Rakowskiego głównego problemu poruszanego na posiedzeniu Rady Ministrów 13 grudnia 1981 r. Chodzi o zgłaszane przez uczestników spotkania liczne wątpliwości dotyczące funkcjonowania w nowych warunkach rządu, poszczególnych ministerstw i niższych szczebli administracji. Przy najmniej część uczestników spotkania nie miała najmniejszych wątpliwości, że cała operacja pt. „stan wojenny” jest sprzeczna z systemem prawa obowiązującym w PRL, a niski poziom kultury prawnej przygotowanych przez wojskowych i już ogłoszonych „aktów prawnych” wprowadza chaos w systemie zarządzania aparatem państwowym i gospodarką. Kluczowe ustalenia posiedzenia Rady Ministrów 13 grudnia 1981 r. dotyczyły właśnie naprawiania takiego stanu rzeczy przez kolejne regulacje prawne i wewnętrzne, rządowe ustalenia.

Omawiany stenogram mówi sporo o stosunku ekipy Jaruzelskiego do społeczeństwa. Powiedziano wprost, że główną bronią, jaką będzie się teraz posługiwała władza, będzie podtrzymywanie strachu. Chodziło o złamanie społeczeństwa, sparaliżowanie woli jego oporu za pomocą brutalnych, nawet bezprawnych represji oraz używanie jako straszaka groźby – wynikającego z prawa wojennego – sądu dorażnego i kary śmierci.

Inne fragmenty opisywanego protokołu posiedzenia Rady Ministrów dotyczą planów zmiany niewygodnych rektorów na wyższych uczelniach, kwestii zmian kadrowych na niższych szczeblach aparatu władzy, a także rozprawy z aktywnym i członkami aparatu „Solidarności”. Ciekawe są tu wystąpienia pozującego dziś na partyjnego liberała ówczesnego

<sup>4</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, s. 136.

<sup>5</sup> W tym wypadku chodzi o podziemie gospodarcze.

<sup>6</sup> AAN, URM KT, t. 135/42, k. 54.

ministra Stanisława Cioska. Po wprowadzeniu stanu wojennego na posiedzeniu Rady Ministrów był on zwolennikiem zdecydowanej rozprawy z „Solidarnością” bez względu na liczne luki i fatalną jakość wprowadzonych 13 grudnia 1981 r. regulacji: „jest to uderzenie natury politycznej, a nie tylko natury formalno-prawnej, i przecież myśmy paraliżowali działalność polityczną związków zawodowych i ten cel musimy osiągnąć [...] Niedopracowane są akty prawne, ale wydaje mi się, że większej tragedii z tego powodu nie ma”<sup>7</sup>.

Najbardziej istotne wydają się jednak te fragmenty protokołu, w których Jaruzelski instruuje swoich ministrów, co mają robić w wypadku napotkania oporu społecznego, szczególnie strajków. Komunistyczny satrapa początkowo obawiał się ostrych działań pacyfikacyjnych w dużych zakładach pracy, takich chociażby jak strajkująca od momentu wprowadzenia stanu wojennego Huta im. Lenina. Tu proponował więc zestaw innych środków działania, z oddziaływaniem propagandowym, odcinaniem prądu, ogrzewania i użyciem specjalistycznych urządzeń dźwiękowych na czele<sup>8</sup>. W innych przypadkach towarzyszył generał nakazywał błyskawiczne, brutalne pacyfikowanie strajkujących zakładów przy pomocy milicji i wojska. Dyrektywy te musiały zostać później rozciągnięte także i na te większe zakłady, ostatecznie bowiem przy pomocy wojska i ZOMO w nocy z 15 na 16 września spacyfikowano także hutę im. Lenina w Krakowie<sup>9</sup>. Akcje tego typu miały zastraszyć społeczeństwo, którego Jaruzelski nigdy nie przestał traktować jako zbuntowany, „podjudzany z zewnątrz” motłoch. Warto pamiętać o poleceniach natychmiastowego pacyfikowania oporu z perspektywy wydarzeń, jakie miały się rozegrać 16 grudnia 1981 r. w kopalni „Wujek”. W czasie akcji pacyfikacyjnej milicji i wojska zginęło tam lub zmarło na skutek odniesionych ran dziewięciu górników, kilkudziesięciu innych zostało rannych. Nie ma wątpliwości, że do tej tragedii przyczyniły się polecenia ówczesnego premiera rządu PRL, który trzy dni wcześniej wydał podległym ministrom polecenie podejmowania niezwłocznych, „absolutnie radykalnych działań”<sup>10</sup>.

Jaruzelski jest więc w pełni odpowiedzialny za śmierć górników z „Wujka”, podobnie jak za inne ofiary stanu wojennego. Bez względu na to, czy za swoje zbrodnicze czyny były komunistyczny dyktator poniesie kiedykolwiek sądową odpowiedzialność.

Zapis stenograficzny posiedzenia jest momentami trudny do odczytania, zawiera rozmaite odwołania i dygresje. W związku z powyższym dokonano licznych skrótów poszczególnych wypowiedzi i uzupełnień w nawiasach kwadratowych, umożliwiających odczytanie istoty poruszanych problemów.

### **Fragmenty tajnego stenogramu posiedzenia rządu 13 grudnia 1981 r.**

#### **Prezes Rady Ministrów W. Jaruzelski**

[...] Dzisiaj na ten temat mówiliśmy [...] na posiedzeniu Biura Politycznego. Najbliższe dni zadecydują o tym, jak dalej będą się toczyły wydarzenia, trzeba mieć tego pełną świadomość, i pełną odpowiedzialność za naszą pracę w tym okresie. Jest ten stan szoku społecznego i szoku w obozie nam nieprzyjawnym i to trzeba utrzymać i to trzeba pogłębiać i dlatego nie może być takiej sytuacji, że będą powstawały różne naruszenia, do których myśmy się właściwie

<sup>7</sup> *Ibidem*, k. 48.

<sup>8</sup> *Ibidem*, k. 61.

<sup>9</sup> [http://www.ipn.gov.pl/ftp/wystawy/nowa\\_huta/html/wstep.html](http://www.ipn.gov.pl/ftp/wystawy/nowa_huta/html/wstep.html).

<sup>10</sup> AAN, URM KT, t. 135/42, k. 52.

przyzwyczajali przez tych 15 miesięcy, i będzie nam bardzo ciężko bez nich w początkowym okresie obyc się i znów tam gdzieś strajkują, tam gdzieś okupują, to jeszcze zaczekamy, jeszcze popatrzymy. Nie, tutaj działanie musi być absolutnie radykalne. Prokurator, milicja i działanie, i zobowiązuję w tym względzie towarzyszy ministrów, to trzeba by nawet jeszcze i dzisiaj przekazać teleksami odpowiednio czy innymi drogami do wojewodów, do wielkich zakładów, ażeby te reakcje były konsekwentne, ażeby utrzymywać ten stan wyegzekwowania wszystkiego tego, co wynika z nadzwyczajnych ustaw. Jeśli tutaj pójdziemy na jakieś złagodzenia furtki, możemy wszystko stracić. Jest to więc bardzo ważna sprawa i chciałbym, żebyście mieli tutaj poczucie, że ten cały układ wojskowy będzie w to włączony, powinien być w to włączony.

Proszę generała Urbanowicza<sup>11</sup>, żeby to przekazać niezwłocznie też i pilotować działania, które by uwiarygadniały wszystko to, co wynika pod pojęciem stanu wojennego. Proszę również zwrócić dużą uwagę nie dlatego, że ja to przemówienie wygłosiłem, ale że ono stało się w jakimś sensie programem i wszystko, co tam jest powiedziane, musi być pod lupą konsekwentnie egzekwowane. Dosłownie musi leżeć na biurku punkt po punkcie, jak to wygląda, jak to biegnie, rozliczać, wymagać. Będzie to miało wydaje się bardzo duże znaczenie. [...] Zapowiedzieliśmy, że będziemy usuwać, że będziemy wyciągać konsekwencje, że będziemy przenosić [dyrektorów i funkcjonariuszy administracji], że będziemy przenosić na niższe stanowiska, i to musi być od razu uwiarygodnione [...] chcę wyczulić na sprawę walki z tymi wynaturzeniami typu bogacenia się, nadużycia, podziemie [gospodarcze]. Te fakty muszą być gromadzone. One na pewno są w dyspozycji prokuratury, milicji i NIK-u, ale one teraz muszą wchodzić na afisz. My musimy to dawać, towarzysze, nawet brutalnie, w związku z tym że wprowadzamy określone rygory, ograniczenia te w prasie, cenzura itd., to musi to być, to musimy dać trochę i tych igrzysk, musimy dać trochę tego typu przykładów, one są społecznie nośne, dobrze przyjmowane, a z drugiej strony uwiarygodnią, że stosuje się środki nadzwyczajne, sądy doraźne, niech tutaj będzie parę doraźnych przykładów [...] towarzyszu Urban<sup>12</sup> dopilnuje, żeby to było, żeby to się przebijalo, potrzebnych jest nam kilka, przynajmniej w najbliższych dniach, kilka takich mocnych uderzeń. [...]

Towarzysze ministrowie jeszcze nie tak dawno mówili, że jesteśmy bezradni, jesteśmy generałami bez wojska. Pokażcie, że macie wojsko, a pełnomocnicy, komisarze wam w tym pomogą i trzeba w ciągu paru dni, dopóki to środowisko, z którymi działamy, jest trochę obywatelnione, zaszokowane, takie ruchy przeprowadzić, dla innych to będzie wskazówka, że minister jest ministrem, władza jest władzą. Sprawa strajkujących zakładów. Wielkie zakłady tam, Huta im. Lenina itd. Mogą być trudności przecież w tym praktycznym rozwiązaniu problemu. Ja oczywiście nie chcę tutaj omawiać technologii, lepiej ją ode mnie towarzysze czują, ale pozabawienie, odcięcie energii, odcięcie wody, odcięcie surowców. Jednym słowem, trzeba mieć już od razu miejsca określone, modele działania na każdy z tych przypadków. Nie może być tak, że będziemy tańczyć koło tego zakładu przez tydzień, namawiać, prokurator nie wejdzie... wejść do Nowej Huty z milicją to trzeba mieć nie wiem jakie siły, dwie dywizje pancerne, przecież nie o to chodzi. Natomiast szukać [musimy] takich technologicznych rozwiązań wspartych

<sup>11</sup> Gen. Józef Urbanowicz, wiceminister obrony narodowej. Jeden z bliskich współpracowników Jaruzelskiego w wojsku, jego następcą na stanowisku szefa Głównego Zarządu Politycznego WP (Urbanowicz funkcję tę pełnił w latach 1965–1971). Jako wiceszef MON Urbanowicz odpowiadał za propagandę.

<sup>12</sup> Jerzy Urban, ówczesny rzecznik prasowy rządu.

ewentualnie jeszcze potem jakimiś działaniami administracyjnymi, które by pozwoliły szybko sprawę zlikwidować, zwłaszcza jeśli to będzie dotyczyło ograniczonej ilości zakładów. [...]

### **Minister Bejger<sup>13</sup>**

Towarzyszu Premierze, zgodnie z ustaleniami z ministrem szkół wyższych, nauki i ministrem oświaty z dniem jutrzejszym zawieszono działalność w szkolnictwie i wydałem zarządzenia, ażeby młodzież między innymi właśnie ze szkół resortowych skierować do domów. W związku z tym mam pytanie, czy [ten] okres można wykorzystać też dla zmian kadrowych w szkolnictwie, w szczególności mam na myśli rektorów tych, którzy nie zdają egzaminu, czy nas również obowiązuje tutaj ustalenie w stosunku do rektorów takie same jak do dyrektorów przedsiębiorstw.

### **Prezes Rady Ministrów W. Jaruzelski**

Oczywiście, towarzysz minister Nawrocki<sup>14</sup> też z tego wnioski powinien wyciągnąć.

### **General Hupałowski**

[...] teraz z tego dekretu trzeba wybrać takie elementy, które ten szok podtrzymają. Dla przykładu, i to musi być mówione przez radio, pisane w gazecie dużymi literami, że służba w jednostkach zmilitaryzowanych i w obronie cywilnej równa się służbie żołnierza w czasie wojny. Niewykonanie zadania przekazanego przez kierownika zakładu w jednostkach zmilitaryzowanych równa się niewykonaniu zadania przez żołnierza na polu bitwy. To musi być wypięte. Ja chciałbym tu zwrócić uwagę jeszcze raz, że tu musimy wygrać po prostu z psychiką ludzką, tu już nie chodzi o sam goły zapis. Raz napisane, a teraz trzeba dać elementy i teraz [im] mniej ludzi wie, czym jest stan zmilitaryzowany, to lepiej, bo każdy [...] na wszelki wypadek mówi: ja będę siedział cicho, bo a nuż grozi mi kara śmierci, to są tego typu rozumowania, i to trzeba uwzględniać, towarzyszu generale. Dlatego też chciałbym teraz przy tym drugim dniu, a właściwie pierwszym praktycznie dniu działania stanu wojennego, trzeba uwypuklać i wypinać na plan pierwszy właśnie tego rodzaju sformułowania dekretu, a o innych teraz milczeć. [...] trzeba wyciągnąć na światło dzienne przede wszystkim te wszelkie sankcje, które grożą obywatelowi, jeśli nie zastosuje się do przepisów stanu wojennego. Bardzo to moim zdaniem jest ważne. [...]

### **Prezes Rady Ministrów W. Jaruzelski**

[...] To jest bardzo istotne. Utrzymywać temperaturę. [...]

[w sprawie sytuacji w Hucie im. Lenina w Krakowie] Łącznie z działaniem silnie propagandowym, łącznie ze śmigłowców ulotki, to trzeba uwzględnić. Mamy później te elektroakustyczne rozgłośnie typu „Burza”, na kilka kilometrów szyby pękają, różne środki, to musi być bombardowanie, przecież tam nie wszyscy chcą strajkować na tych 20 tys. na pewno [...]. Jest to zima, jak tam coś z ogrzewaniem będzie kiepsko i z energią, to też jest zupełnie inna sprawa, ale trzeba dla każdego przypadku, trzeba taki plan operacji przygotować. W każdym razie nie może być bierności<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Minister, kierownik Urzędu Gospodarki Morskiej w rządzie W. Jaruzelskiego.

<sup>14</sup> Jerzy Nawrocki, do stycznia 1982 r. minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki.

<sup>15</sup> AAN, URM KT, t. 135/42, k. 52–61.

# NISZCZENIE ŚRODOWISKA DZIENNIKARSKIEGO

**Nadzwyczajny Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (powszechnie uznawany za przełomowy), który odbył się w październiku 1980 r., dla władz Peerelu nie był wcale wydarzeniem zasługującym na duże zainteresowanie. Wybór na przewodniczącego SDP partyjnego liberała Stefana Bratkowskiego, mającego poparcie szefa Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR Józefa Klasy, oraz objęcie funkcji wiceprzewodniczących przez Macieja Hłowieckiego i Jerzego Surdykowskiego, nie musiały spowodować utraty kontroli partii nad tą organizacją. Taka konstatacja nie oznaczała, że nie dostrzegano zagrożeń płynących z ukonstytuowania się tak liberalnego szefstwa organizacji dziennikarskiej.**

W kolejnych miesiącach władze stowarzyszenia zabiegały o zmiany w ustawie o cenzurze, większe otwarcie w mediach, dostęp do nich NSZZ „Solidarność” oraz podejmowały mediację w wielu konfliktach. Dosyć spolaryzowane gremium starało się odgrywać rolę pośrednika pomiędzy NSZZ „Solidarność” a PZPR, równocześnie monitorując wpływ władz partyjnych i administracyjnych na media<sup>1</sup>. Stan wojenny podzielił środowisko dziennikarskie na trzy grupy. W jednej byli ci, którzy akceptowali postępowanie Jaruzelskiego, w drugiej – zwolennicy „Solidarności” i działań zarządu SDP, a w trzeciej – bierna, lecz największa część środowiska, która czekała na rozwój wydarzeń.

W ośrodkach odosobnienia internowano ponad stu dziennikarzy. Niektórzy – należący do partii – oddali legitymacje, co miało być przejawem ich dezaprobaty dla postępowania władz. Działalność stowarzyszenia zawieszono, wprowadzając do niego komisarza płk. Jerzego Górskiego, a zarazem pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju. Chociaż prezesa SDP, Stefana Bratkowskiego, nie zatrzymano, to jednak po powrocie ze szpitala w Konstancinie do Warszawy – ukrywał się. W redakcjach przeprowadzono weryfikację, w wyniku której ponad 10 proc. dziennikarzy straciło pracę. Dalsze 10 proc. represjonowano w inny sposób, np. usuwając ze stanowisk lub przesuwając do innych redakcji<sup>2</sup>.

W „Sztandarze Młodych” 16 marca 1982 r. ukazał się artykuł Andrzeja Ziemskiego, który postulował stworzenie nowego związku dziennikarzy. W kilku gazetach wydrukowano listy

<sup>1</sup> D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym: o Nadzwyczajnym Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29–31 października 1980 r.* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza i S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 281, 285.

<sup>2</sup> G. Majchrzak, *Wierność albo weryfikacja*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12 (83), s. 66–73; *idem*, *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarom...*, s. 287–300. Najnowsze ustalenia dotyczące Radiokomitetu zob. *Polskie Radio i Telewizja w stanie wojennym*, wstęp i oprac. S. Ligarski, G. Majchrzak, Warszawa 2011.

z poparciem dla jego inicjatywy. W listach dominował argument, że dzięki temu zostaną uporządkowane sprawy stowarzyszenia i samych dziennikarzy<sup>3</sup>. Przez trzy dni do redakcji masowo napływały listy, będące w rzeczywistości dokładnie zaplanowaną i realizowaną od stycznia 1982 r. akcją polityczną wymierzoną w zawieszono władze stowarzyszenia<sup>4</sup>.

Prezydent Warszawy i jednocześnie pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju gen. Mieczysław Dębicki 19 marca 1982 r. rozwiązał SDP. I już następnego dnia powołano do życia Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W siedzibie Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” grupa około stu dziennikarzy proklamowała powstanie nowej organizacji dziennikarskiej. Na jej czele postawiono Klemensa Krzyżagórskiego, redaktora naczelnego organu prasowego SDP „Prasa Polska”, a jeszcze wcześniej redaktora naczelnego wrocławskiej „Odry” i białostockich „Kontrastów”. Wiceprzewodniczącymi zostali: Florian Dłubak, Zbigniew Łakomski i Henryk Maziejuk. Środowisko opozycji związane z legalnie wybranymi w październiku 1980 r. władzami SDP rozpoczęło walkę o jego przywrócenie. Maciej Iłowiecki 29 marca 1982 r. złożył odwołanie do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Do władz, w tym do Wojciecha Jaruzelskiego, skierowano listy protestacyjne, ale i tak 3 maja 1982 r. NSA oddalił skargę.

W maju 1982 r. SDP przestało istnieć. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (zwane potocznie esdupeerelem) przejęło siedzibę i majątek SDP.

Publikowany dokument jest zapisem telekonferencji Stefana Olszowskiego, członka Biura Politycznego KC PZPR i Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy, któremu podlegały media, z sekretarzami poszczególnych komitetów wojewódzkich PZPR. Telekonferencję w całości zdominowała sprawa powołania Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR Lesław Tokarski szczegółowo zapoznał przedstawicieli partii w terenie z mechanizmem powołania nowego gremium, mającego za zadanie spacyfikowanie w części niepokornego środowiska.

\* \* \*

TELEKONFERENCJA Z DNIA 30 III 1982 r. Do użytku sekretarzy KW i członków władz centralnych

Tow Stefan Olszowski: Dzisiejsza telekonferencja jest poświęcona sprawom Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Jak Towarzysze wiecie, grupa inicjatywna przeprowadziła określone prace, Stowarzyszenie zostało zarejestrowane. W tej chwili jak mówiliśmy na spotkaniach sekretarzy wielkich miast, nasze zadanie będzie polegało na tym, żeby Stowarzyszenie możliwie szybko się ukonstytuowało. Można powiedzieć, że są już pewne symptomy, w tym też na terenie środowiska warszawskiego. Jak widać, walczyliśmy sobie sprawę, liczyliśmy się z określonymi trudnościami. Jeżeli chodzi o dzisiejszą telekonferencję to przewidujemy następujący jej program: teraz zabieraj głos kierownik wydziału Prasy, Radia i Telewizji tow. Lesław Tokarski, później chcielibyśmy was prosić o pytania czy uwagi informacyjne dotyczące rozwoju sytuacji w terenie jeśli chodzi o sprawę Stowarzyszenia Dziennikarzy.

<sup>3</sup> K. Zalewska, *Kultura w stanie wojennym na przykładzie zlikwidowanych związków twórczych* [w:] *Droga do wolności 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 304.

<sup>4</sup> Dwa najważniejsze w tej sprawie dokumenty powstały 7 I 1982 r. i 8 II 1982 r. w Wydziale Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR. W obu proponowano rozwiązanie tej organizacji i powołanie nowej – w innym, przychylniejszym dla władz składzie. W marcu los stowarzyszenia przypieczętowano w Biurze Politycznym KC PZPR. Zob. D. Wicenty, *Dziurawy mit założycielski: o genezie Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL*, [dod.] *Dziennikarze czy propagandiści na etacie?*, „Niezależna Gazeta Polska”, 7 XI 2008. W tym tekście także o roli TW „XXI”, prowadzonego przez Departament II MSW, który podsuwał pomysły dotyczące kwestii prawnych wynikających z rozwiązania SDP.

TELEKONFERENCJA Z DNIA 30 III 1982 r.

**Tow. Stefan Olszowski:** Dzisiejsza telekonferencja jest poświęcona sprawom Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Jak Towarzysze wiedzą, grupa inicjatywna przeprowadziła określone prace, Stowarzyszenie zostało zarejestrowane. W tej chwili jak mówiliśmy na spotkaniach sekretarzy wielkich miast, nasze zadanie będzie polegało na tym, żeby Stowarzyszenie możliwie szybko się ukonstytuowało. Można powiedzieć, że są już pewne symptomy, w tym też na terenie środowiska warszawskiego – jak wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, liczyliśmy się z określonymi trudnościami.

Jeżeli chodzi o dzisiejszą telekonferencję, to przewidujemy następujący jej program: teraz zabrałby głos kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji tow. Lesław Tokarski, później chcielibyśmy was prosić o pytania czy zwięzłe informacje dotyczące rozwoju sytuacji w terenie, jeśli chodzi o sprawę Stowarzyszenia Dziennikarzy.

**Tow. L. Tokarski:** Środowisko dziennikarskie znajduje się obecnie w szczególnym momencie. Rozwiązanie SDP i powołanie nowego stowarzyszenia wywołuje wiele komentarzy i pytań, na które musimy w naszej działalności odpowiadać, dlatego dzisiejsza telekonferencja jest poświęcona właśnie tej sprawie. Przeciwnik w swej propagandzie atakuje przede wszystkim sam fakt rozwiązania SDP. Codziennie w wielu audycjach Wolnej Europy i innych radiostacji porusza się ten temat, rozdziera się szaty nad pokrzywdzonym Bratkowskim i jego przyjaciółmi. Sam ten fakt jest już potwierdzeniem słuszności kroków, jakie podjęliśmy, wiadać bowiem, że swój broni swego. Jaki kierunek działalności SDP nadawały w ostatnich kilku miesiącach władze Stowarzyszenia, o tym wszyscy wiemy. Nie rozwodząc się szerzej nad tą sprawą, podam tylko kilka mniej znanych przykładów. Szczególnie znamienne było to, co działo się na posiedzeniach Rady SDP. To, co tam mówili członkowie Rady, a przynajmniej wielu z nich, potwierdza te oceny, z jakimi już nieraz się do towarzyszy zwracaliśmy. Na przykład na Radzie SDP 2 września 1981 r.; a więc nie tak dawno, zabrał głos między innymi Rapacki – jeden z najbardziej radykalnych działaczy poprzednich władz SDP, który wyrażając uznanie dla Bratkowskiego, odczytał list otwarty do Rady podpisany przez kilkudziesięciu dziennikarzy, członków „Solidarności”. I co jest charakterystyczne – dokument ten wyrażał aprobatę dla inicjatorów i uczestników strajku poligrafów, a więc dla dni bez prasy, oraz opowiadał się za kontynuowaniem tego rodzaju akcji. Dlaczego o tym przypominam? Otóż dlatego, że obecnie niektórzy działacze SDP, ci skupieni najbliżej Bratkowskiego, mówią, że nie mieli nic wspólnego z takimi poczynaniami jak dni bez prasy. Toczyła się walka na tych posiedzeniach Rady SDP. Mówił na przykład Kiełb, na tym samym posiedzeniu Rady SDP, że w stowarzyszeniu tym zauważyć można coraz mniej tolerancyjności, że ten proces powoduje, że Bratkowski i SDP nie cieszą się dziś takim samym uznaniem społeczeństwa i środowiska, jak po nadzwyczajnym zjeździe SDP. Powiedział też, nie on jeden zresztą o tym mówił, że po ostatnim oświadczeniu władz SDP – chodzi tutaj o słynne oświadczenie podpisane przez 5 dziennikarzy z Bratkowskim na czele – więc po tym ostatnim oświadczeniu, wielu dziennikarzy dostrzega, że podlega manipulowaniu. Drogi dziennikarzy i SDP, jak zapowiadał wówczas już tow. Kiełb, ale mówili także i inni towarzysze, mogą się rozejść. SDP milczy wobec takich faktów jak niedopuszczanie dziennikarzy do imprez „Solidarności”, a także wobec

antyradzieckości. Weźmy dla przykładu chociażby zjazd „Solidarności”, przeciwko temu organizacja twórczo-zawodowa na całym świecie, w każdym kraju by protestowała, nie protestowało tylko SDP. Takim jednak towarzyszom jak Kiełb, podobnie towarzysz Róg-Świostek, jednak odpowiadali inni, coraz bardziej emocjonalnie, coraz bardziej radykalnie i gdy mówiono krytycznie o Stefanie Bratkowskim, jeden z członków Rady Stowarzyszenia odpowiedział, relacjonując przebieg pielgrzymki do Częstochowy, w której – jak powiedział – brała również udział 300-osobowa grupa dziennikarzy i intelektualistów i podczas pielgrzymki tej młodzież modliła się w intencji Bratkowskiego i jak oświadczył, wiadomość o tym będzie najlepszym prezentem imieninowym dla niego. Sytuacja zaostrzała się coraz bardziej, na posiedzeniu Rady SDP 4–5 listopada ub.r. mieliśmy do czynienia z takimi wystąpieniami jak Pawluczuka, który oświadczył, że proces odnowy jeszcze się nie zaczął, władza przez rok nic nie zrobiła, dla władzy socjalizm to obrona pozycji, jaką zajmuje. Odnowa dla nich – jak mówił – to znaczy dla władzy, to kolejna próba oszukania społeczeństwa. Dziennikarze powinni dokonać moralnego wyboru, zdecydować się – jak apelował – na opuszczenie prasy partyjnej i przejście do prasy niezależnej. Dni władzy i systemu są policzone, my musimy zachować czystość i moralność. I takie rzeczy opowiadał członek władz stowarzyszenia na oficjalnym posiedzeniu tych władz i nie znalazł się nikt tam, ze ścisłego kierownictwa SDP, kto w sposób zdecydowany by im odpowiadał. Natomiast na tym posiedzeniu Rady Stowarzyszenia, i nic w tym dziwnego, wystąpił przedstawiciel „Solidarności”, który zgłosił akces współpracy z SDP i gotowość obrony przez „Solidarność” dziennikarzy. Oczywiście tych dziennikarzy, którzy z „Solidarnością” współdziałali. Problem SDP musiał więc być rozwiązany. Stowarzyszenie stało się bowiem organizacją dyspozycyjną wobec radykalnego trzonu „Solidarności”. Dopuszczenie do wznowienia działalności dotychczasowego kierownictwa SDP przekreślałoby możliwość poprawy sytuacji, którą stworzono po ogłoszeniu stanu wojennego. Miałoby to szkodliwe następstwa nie tylko w środowisku dziennikarskim. Komentarze wobec zastosowanej metody, mówię tu o rozwiązaniu SDP i powołaniu nowego stowarzyszenia, komentarze te są różne. Gdzieś uważa się, że można było znaleźć inne rozwiązanie problemu. Warto to sobie wyjaśnić. Rozpatrywaliśmy rozmaite warianty rozwiązania sytuacji. Przede wszystkim zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że problemu nie można było rozwiązać przez ustanowienie zarządu komisarycznego SDP, bowiem rozwiązanie takie w prawie o stowarzyszeniach nie jest przewidziane, jest ono przewidziane wyłącznie w stowarzyszeniach wyższej użyteczności, a takim stowarzyszeniem SDP nie było. Rozpatrywaliśmy wariant polegający na wyborze nowego kierownictwa SDP przez Radę SDP. Nasuwały się tutaj jednak uwagi następujące: po pierwsze – skład Rady Stowarzyszenia stanowił zasadniczą przeszkodę w zweryfikowaniu Zarządu Głównego. Po prostu chodzi o to, że ci członkowie Rady Stowarzyszenia większością głosów wybrali te władze [Stowarzyszenia], z jakimi mieliśmy do czynienia. I wybraliby w nowym głosowaniu najprawdopodobniej władze, jeśli nie te same, to bardzo podobne. Następnie braliśmy pod uwagę, że sama Rada Stowarzyszenia ze względu na swój skład nie może działać zgodnie z wymogami obecnej sytuacji. A ta Rada Stowarzyszenia była przecież najwyższą władzą między zjazdami. Chciałbym tutaj dodać taką informację, że wśród członków Rady SDP wielu jest takich dziennikarzy, którzy w czasie weryfikacji kadry dziennikarskiej, w których towarzysze brali udział, nie zostali zweryfikowani. Świadczy to chyba nieźle o tym, jaki był skład Rady Stowarzyszenia. Wreszcie braliśmy pod uwagę ten fakt, że gdyby Rada z jakichś względów podjęła uchwałę o zawieszeniu prezesa Bratkowskiego w czynnościach, musiałaby, zgodnie ze statutem, powierzyć jego funkcję wiceprezowi, a to nie zmieniłoby sytuacji, bowiem wiceprezesi reprezentowali tę samą linię polityczną,



którą reprezentował Stefan Bratkowski. Wreszcie – w związku z tym, że prezesa wybiera zjazd, Rada musiałaby – zgodnie ze statutem – w terminie 30 dni wznowić obrady zjazdu SDP z tym samym składem delegatów, którzy wybrali Stefana Bratkowskiego na prezesa, no i ta nowa sesja zjazdu musiałaby dokonać wyboru prezesa. Jest wysoce prawdopodobne, że ci sami delegaci wybraliby ponownie tego samego prezesa lub dziennikarza z jego najbliższego otoczenia. Szkody polityczne – to jest oczywiste – byłyby ogromne, a ryzyko z tego rodzaju wariantem byłoby zbyt wielkie. Rozpatrywaliśmy również wariant polegający na zwołaniu nowego zjazdu SDP, z zupełnie nowym składem delegatów. Nasuwały się również tutaj jednak pewne uwagi. Otóż emocje i poglądy szerzone wśród dziennikarzy w ostatnich kilkunastu miesiącach nadal wywierają duży wpływ na postawy w środowisku dziennikarskim. Przedzjazdowa kampania wyborcza odbywałaby się więc w toku ostrej walki politycznej. Jest bardzo możliwe, że wybrano by w znacznej mierze tych samych delegatów co na Nadzwyczajny Zjazd SDP w 1980 roku. Niemniej możliwe jest, że skład władz wybranych na tym nowym nadzwyczajnym zjeździe byłby w pewnej mierze podobny do dotychczasowego lub byłby odbiciem chwiejności politycznej znacznej części środowiska, co przy pierwszej okazji doprowadzić mogłoby do nawrotu złych zjawisk. Nie mogliśmy sobie na takie ryzyko polityczne pozwolić. Wreszcie warto było wziąć pod uwagę, że rozpętanie kampanii przedzjazdowej, a nawet już zbieranie podpisów pod żądaniem zwołania zjazdu, musiałoby się wiązać z odwołaniem zawieszenia SDP. Oznaczać to musiałoby automatycznie wznowienie działalności dotychczasowych władz Stowarzyszenia, a więc Bratkowskiego, jego wiceprezesów, całego Zarządu Głównego. Oznaczałoby to, że Bratkowski przygotowywałby nowy zjazd SDP. Towarzysze zdają sobie sprawę przecież z tego, że dopuszczenie do takiego rozwoju sytuacji było niemożliwe. No więc wybrano ostatecznie wariant polegający na rozwiązaniu Stowarzyszenia i powołaniu nowego. Wariant ten znajduje uzasadnienie w prawie o stowarzyszeniach. Oczywiście, związane z tym wariantem są różne okoliczności, które przemawiałyby za przyjęciem go, ale także i takie, które nakazywałyby pewne refleksje. Otóż wielu dziennikarzy niewątpliwie odczuwa przywiązanie do SDP, co przez pewien czas może jeszcze mieć wpływ na ich stosunek do sprawy. Możliwe jest także zjawisko odsuwania się od nowego stowarzyszenia, ale wydaje się – na podstawie dotychczasowych obserwacji, że takie odsuwanie się od nowego stowarzyszenia będzie występować tylko w niektórych redakcjach i zapewne tylko przez pewien czas. Ten wariant rozwiązania sprawy – rozwiązanie SDP i powołanie nowego stowarzyszenia – jest wreszcie ważnym i potrzebnym sygnałem dla środowiska dziennikarskiego, że istnieją granice w działalności politycznej, których przekraczać nie wolno, sygnałem, że nie czas na wahania, po której stronie się opowiedzieć, i że nie ma co liczyć się z tymi, którzy mówili jeszcze nie tak dawno, że „zima wasza – wiosna nasza”. Rozwiązanie, z jakim mieliśmy do czynienia, utrudni w przyszłości w zasadniczy sposób działalność tych, którzy przyczyniali się do ograniczenia wpływów partii i władz państwowych w środkach masowego przekazu. Inne warianty, o których mówiłem poprzednio, choć pożądane z wielu względów, najprawdopodobniej nie przyniosłyby właściwych rezultatów, a ten przyjęty wariant – choć wzbudza uzasadnione wątpliwości i zastrzeżenia – jest jednak rozwiązaniem realnym, ma szansę być akceptowanym przez wzrastającą w niezbyt długim czasie liczbę dziennikarzy. Jak towarzysze wiedzą, powstała grupa inicjatywna skupiająca aktyw dziennikarski wielu redakcji w Warszawie, ale także i poza Warszawą. Grupa ta zwróciła się do władz z prośbą o wyrażenie zgody na zorganizowanie krajowej narady aktywu dziennikarskiego. 20 marca doszło do spotkania dziennikarzy z całego kraju, uczestniczyło w tym spotkaniu 95 dziennikarzy, w tym 59 z Warszawy i 36 z terenu. Wobec faktu rozwiązania SDP postanowiono tam

powołać nową organizację: Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL. Spotkanie to, które odbyło się 20 marca, było dla wielu zaskoczeniem i wywołało wśród dziennikarskiej ekstremy, w tym członków byłych władz SDP, konsternację. Osoby z otoczenia Bratkowskiego nie przypuszczały, że tempo rozwoju wydarzeń będzie tak wielkie i że działanie grup inicjatywnych spotka się z szerokim poparciem środowiska.

Część dotychczasowego kierownictwa SDP łudziła się, że SDP zostanie reaktywowane w oparciu o dotychczasowy aktyw, po dokonaniu, być może, pewnych personalnych retuszy. Zastanawiano się na przykład nad tym, czy elementem odzyskania wiarygodności u władz nie mogłoby być ustąpienie Bratkowskiego i ewentualnie Fikusa, przy czym niektórzy podpowiadali władzom SDP, aby na nowego prezesa wysunąć Hłowieckiego. Oczywiście, nie zmieniłoby to sytuacji, bowiem Hłowiecki nie reprezentuje politycznie niczego innego niż sam Stefan Bratkowski. Rozważano także koncepcję podania się do dymisji całego Zarządu i wybrania ludzi, którzy w jakiejś przynajmniej mierze odpowiadałoby władzom. Jednakże zakładano przy tym rozwiązanie polegające na tym, że nowy zarząd będzie na każdym posiedzeniu Rady SDP ostro krytykowany i decyzje Zarządu Rada SDP będzie odrzucać, czyli *de facto* sytuacja niewiele by się zmieniła. W sytuacji, gdy tego rodzaju koncepcje i przygotowania okazały się spóźnione, wśród byłego kierownictwa SDP odżyła krytyka Bratkowskiego. Zarzuca się tam Bratkowskiemu przerost ambicji osobistych, nierealistyczne podejście do sprawowanej funkcji, myślenie wyłącznie w kategoriach wielkiej polityki ze szkodą dla socjalnych i bytowych interesów środowiska dziennikarskiego. Niektórzy dziennikarze nie wykluczają, że obecnie ekstrema dziennikarska będzie zainteresowana w nadawaniu rozgłosu odezwie napisanej przez środowisko zbliżone do Bratkowskiego, podpisanej przez dziennikarzy z Bratkowskim na czele, no i że ten dokument i inne dokumenty będą kolportowane w środowisku dziennikarskim po to, aby utrudnić zorganizowanie nowego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Tutaj do towarzyszy zwracamy się z prośbą, aby pilnie obserwować, czy w środowisku dziennikarskim nie kolportuje się tego rodzaju materiałów, czy nie działają jacyś – nazwijmy to w cudzysłowie – pełnomocnicy poprzednich władz SDP, którzy chcieliby utrudniać organizowanie nowego stowarzyszenia. Oczywiście tego rodzaju poczynaniom trzeba przeciwdziałać. Chcę tutaj jeszcze dodać, że na tym spotkaniu, które odbyło się 20 marca i na którym założono nowe stowarzyszenie, dyskusja była autentyczna. Nie było tak, jak niektórzy zwolennicy Bratkowskiego mówią, że przyjechali ludzie, którzy dostali nakaz, aby po prostu wziąć udział w założeniu nowego stowarzyszenia. Dyskusja była autentyczna, była tam polemika, wygłaszano różne poglądy i trzeba powiedzieć, że w trakcie tej dyskusji aktyw partyjny w pełni zdał egzamin, był bezkompromisowy i ofensywny. W rezultacie przeważył pogląd, że inicjatywa o powołaniu nowej organizacji jest słuszna i daje możliwości szerokiej aktywizacji środowiska dziennikarskiego. Sposób rozwiązania problemu, a także zachowanie się dziennikarskiego aktywu partyjnego, który tutaj działał wzorowo, wszystko to może mieć znaczenie w procesie budowania nowej organizacji i w podejmowaniu walki politycznej o socjalistyczny charakter innych stowarzyszeń twórczych i zawodowych. Na 95 uczestników tego spotkania, o którym mówimy, 94 – czyli wszyscy poza jednym – złożyli deklaracje członków założycieli SDPRL. Przyjęto tam tymczasowy statut organizacji, przy czym chcę towarzyszą zwrócić tutaj uwagę szczególną na ten fakt, że w statucie owym wyraźnie powiedziano, że nowe stowarzyszenie uznaje kierowniczą rolę partii. Oczywiście, takiego sformułowania w poprzednim statucie, przyjętym na nadzwyczajnym zjeździe SDP w 1980 r., kiedy to powołano Bratkowskiego na prezesa, takiego stwierdzenia w tym statucie nie było. Nie będę tutaj mówić o tym, jacy dziennikarze weszli w skład nowego zarządu głównego, bowiem towarzysze zna-

ją te nazwiska, były one również podawane w prasie, natomiast chciałbym tutaj powiedzieć, że nie mają nic wspólnego z prawdą twierdzenia przeciwników, a także ludzi zbliżonych do poprzednich władz organizacji dziennikarskiej, do władz SDP, mianowicie stwierdzenia, że wśród założycieli nowego stowarzyszenia nie ma liczących się dziennikarzy. Jest to po prostu nieprawda. Nie chcę tutaj wymieniać wszystkich, którzy wchodzi w skład komitetu założycielskiego, a więc tych 94 dziennikarzy, którzy są do chwili zwołania nowego zjazdu, który usankcjonuje statut itd., do chwili zjazdu członkowie tego komitetu założycielskiego są najwyższą władzą stowarzyszenia. I otóż – jest ich 94, wszystkich nie sposób tu wymienić, ale wymienię kilkanaście chociaż nazwisk, żeby zadać kłam tym stwierdzeniom, że nie ma wśród tych ludzi liczących się, znaczących, znanych dziennikarzy. W skład tego komitetu założycielskiego wchodzi np. Ambroziewicz, Erazm Fethke – jeden z najwybitniejszych radiowych dziennikarzy, obecnie szef „Dziennika Telewizyjnego”, wchodzi w skład tego komitetu Olgierd Jędrzejczyk – dziennikarz znany na terenie Krakowa, Alfred Dąbek – redaktor naczelny „Żołnierza Wolności”, Lech Wieluński – poprzednio przewodniczący klubu publicystów kulturalnych SDP, Andrzej Ślisz – postać znana wśród tych, którzy interesują się prasoznawstwem, Józef Królikowski – dziennikarz bardzo znany zarówno w Trójmieście, jak i działacz SDP od wielu lat, no i wreszcie jako dziennikarz i autor artykułów, Edward Pochroń – znany dziennikarz z Opola i także działacz SDP, no i Klemens Krzyżagórski – niektórzy dziennikarze zachodni w pierwszym odruchu, gdy dowiedzieli się, że powstaje nowe stowarzyszenie, pisali i powtarzali to w audycjach radiostacji zachodnich, że Klemens Krzyżagórski jest to człowiek mało znany. Jest faktem, że jest to dziennikarz, który w sposób niezwykle interesujący redagował niegdyś czasopismo „Odra”, następnie „Kontrasty”, które były niejako organem polskiego reportażu, potem był działaczem SDP, przewodniczącym Komisji Interwencyjnej SDP, naczelnym redaktorem miesięcznika „Prasa Polska”, która była organem SDP. Jakie są poglądy Klemensa Krzyżagórskiego, towarzysze mogą się dowiedzieć m.in. z dzisiaj opublikowanego wywiadu w „Trybunie Ludu”, i zresztą nie tylko w „Trybunie Ludu” – jak sądzę, bo jest to wywiad robiony przez dziennikarza PAP. Bogdan Michalski należy także do komitetu założycielskiego, jest to znany prasoznawca, najwybitniejszy w Polsce ekspert od prawa prasowego, Julian Bartosz – bardzo znany dziennikarz z Wrocławia, dziennikarz niemcoznawca, znany także na ogólnopolskim forum działacz dziennikarski, Bronisław Zapała – dziennikarz znany w Kielcach, niegdyś naczelny redaktor tamtejszego organu KW, obecnie przedstawiciel „Gromady – Rolnika Polskiego”, no i reportażysta bardzo znany, bardzo dobry, Jerzy Bielecki – „Trybuna Ludu”, Marian Podkowiński – dziennikarz również niemcoznawca, autor kilkadziesiątu książek, znany nie tylko w Polsce, ale i na świecie, przewodniczący klubu publicystów międzynarodowych dawnego SDP, Zbigniew Łakomski – którego rekomendować nie trzeba, Piotr Ziarnik – dziennikarz ludowy, Henryk Maziejuk – dziennikarz, członek ZSL, znany autor wielu publikacji poświęconych problemom rolnictwa i wsi itd. itd. No np. Kulisiewicz – dziennikarz, członek SD, naczelny redaktor „Dziennika Demokratycznego” (?), Leonard Wąchalski – niegdyś długoletni prezes SDP w Poznaniu, Barbara Sidorczuk – prasa kobieca, działaczka SDP w ciągu wielu lat. No chciałoby się wymieniać jeszcze bardzo wielu dziennikarzy znajdujących się na tej liście, bo chcę towarzyszom powiedzieć, iż, jeśli nie wszyscy, to ogromna większość z nich są to dziennikarze znani w środowisku, cenieni i jest kłamstwem to, co mówią ludzie zbliżeni do Bratkowskiego, że jest to drugi, trzeci czy czwarty sort polskiego dziennikarstwa. Dlaczego tak mówią i dlaczego nadają tego rodzaju informacje dziennikarzom zachodnim akredytowanym w Polsce? Dlatego iż uważają, że znani dziennikarze to są tylko ci, którzy zbliżeni są do Bratkowskiego, którzy są przyjaciółmi

Bratkowskiego. Oni tylko takim ludziom starali się nadawać popularność, popularyzować ich nazwiska, a wszystkich, którzy mają inne poglądy, choćby byli najznakomitszymi ludźmi, o bardzo dobrych piórach, uważają za drugi, trzeci i czwarty sort dziennikarstwa. Chciałbym jeszcze towarzysze powiedzieć o innych kłamstwach szerzonych przez Bratkowskiego i jego sztab. Na przykład, że w „Trybunie Ludu” do założycieli nowego stowarzyszenia, do inicjatorów powstania nowego stowarzyszenia, należy kilku dziennikarzy. Tego rodzaju informacje przekazywali niektórzy ludzie korespondentom zachodnim działającym w Warszawie, informacje tego typu ukazywały się na Zachodzie, popularyzowane były w Wolnej Europie i w innych radiostacjach, że kilku dziennikarzy z „Trybuny Ludu”, a prawdą jest, że kilkudziesięciu ludzi z „TL” należało do inicjatorów rozwiązania, z którym mieliśmy do czynienia, i że parę dni temu w „TL” powstało koło nowego stowarzyszenia, a to był, powtarzam, dopiero pierwszy dzień. No i wreszcie kłamstwo Bratkowskiego, z którym on wyszedł do dziennikarzy zagranicznych w czasie konferencji prasowej, którą zorganizował na ulicy Foksal przed lokalem rozwiązanego SDP i powiedział tam, że w czasie weryfikacji kadry dziennikarskiej straciło pracę 2000 dziennikarzy. Jest to kolejne kłamstwo Stefana Bratkowskiego. Oczywiście, że staraliśmy się wraz z towarzyszami sekretarzami, aby ta weryfikacja przeprowadzona była solidnie, rzetelnie, aby nie krzywdzić ludzi, ale także, aby była ona przeprowadzona w sposób pryncypialny. Jakie są dotychczasowe wyniki tej weryfikacji? Otóż w RSW Prasa podjęto w sumie 426 [?] decyzji kadrowych, w tym 175 decyzji o przesunięciu międzyredakcyjne, tzn. że dziennikarz nie powinien pracować w tej samej redakcji, w której pracował dotychczas, ale może pracować w innej redakcji RSW Prasa. 38 w ramach tych 426 [?] decyzji kadrowych przechodzi na emerytury i renty i 112 przenosi się poza RSW Prasa, czyli mogą pracować w zawodzie, ale nie w ramach naszego partyjnego wydawnictwa, no i wreszcie są wskazania, że 103 prowadziło tego rodzaju działalność w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy i obecnie wykazuje tego rodzaju postawę, że tych 103 nie powinno pracować w zawodzie dziennikarskim. W Komitecie ds. Radia i TV w skali całego kraju, a więc w Warszawie i w województwach, podjęto 227 decyzji kadrowych dotyczących dziennikarzy, nie mówię tutaj o obsłudze technicznej. Więc jak by nie liczyć, to do 2000 wymienionych przez Bratkowskiego jest bardzo daleko. Przy czym on zwraca jeszcze uwagę, że te dwa tysiące to jest dopiero początek, w każdym razie warto wiedzieć, że z tego rodzaju kłamstwami i Stefana Bratkowskiego, i jego przyjaciół mamy do czynienia i że warto te kłamstwa, towarzysze, w środowisku dziennikarskim dementować.

Stoją przed nami pilne i trudne zadania związane z tworzeniem nowego stowarzyszenia. Podejmowane są próby zastraszenia dziennikarzy, mówi się im, że nie powinni popierać nowego stowarzyszenia, bo sytuacja się zmieni i wygrają ci, którzy popierają Bratkowskiego, a przegrają ci, którzy popierają nowe stowarzyszenie. Ta metoda nie jest nowa. Zadaniem naszym jest udzielanie zdecydowanego poparcia SDPRL. Trzeba szybko tworzyć oddziały w województwach i szybko przyjmować członków nowego stowarzyszenia. Nie wolno czekać, nie wolno dać czasu grupie Bratkowskiego na torpedowanie poczynań władz nowego stowarzyszenia. Odbyło się w sobotę zebranie władz nowego stowarzyszenia i ich spotkanie z pełnomocnikami województw, którzy mają organizować nowe stowarzyszenie. Towarzyszy sekretarzy prosimy o okazanie tym pełnomocnikom i przedstawicielom władz nowego stowarzyszenia, którzy także pojadą w teren, o okazanie pomocy (oczywiście dyskretnej, by nie dostarczać przeciwnikom argumentów). Działać trzeba w znacznej mierze przy pomocy partyjnej w redakcjach. Ja może tutaj podam nazwiska wyznaczonych przez władze nowego stowarzyszenia pełnomocników, którzy organizować będą oddziały w województwach:

Szczecin – Kimen, Koszalin – towarzysz Kiełb, Gdańsk – tow. Józef Królikowski, Białystok – Kwaczyński, Olsztyn – Bałtorczyk, Poznań – Leonard Wąchalowski, który jest również pełnomocnikiem dla Zielonej Góry, Bydgoszcz – Jastrzębski, Lublin – Kwaśniewski i Wójcikowski, Kielce – Zapała, Kraków – Jędrzejczyk, Wrocław – Bartosz, Katowice – Wasilewski, Rzeszów – Ambrozowicz i Szymczyk, Opole – Pochroń.

Raz jeszcze towarzyszy serdecznie proszę o okazanie tym pełnomocnikom pomocy. Jeszcze chcę, dla informacji, powiedzieć, że w sobotę powołano na przewodniczącego komisji kwalifikacyjnej nowego stowarzyszenia Lecha Wieluńskiego, który był, jak mówiłem poprzednio, przewodniczącym klubu publicystów kulturalnych. Zadaniem komisji kwalifikacyjnej – jak łatwo się domyślić – będzie dbanie o to, aby wśród członków nowego stowarzyszenia byli dziennikarze stojący na gruncie politycznym tego nowego stowarzyszenia, żeby nie znaleźli się w szeregach nowego stowarzyszenia ludzie, którzy chcieliby odgrywać rolę konia trojańskiego. Wiceprzewodniczącym tej komisji kwalifikacyjnej jest Aleksander Rowiński – dziennikarz ze ścisłej czołówki polskiego dziennikarstwa, znany reportażysta. Przewodniczącym komisji socjalnej został tow. Frey, który wchodził w skład Związku Zawodowego Dziennikarzy, a wiceprzewodniczącym jest tow. Kołaciński. W komisji socjalnej przewidziano 17 miejsc dla przedstawicieli województw. Wydaje się, że jest to bardzo istotna informacja i prosiłbym towarzyszy sekretarzy o przekazanie jej w środowisku dziennikarskim, bowiem są pewne uwagi krytyczne związane ze składem nowego stowarzyszenia. Mianowicie mówi się gdzieś, że za dużo jest w zarządzie głównym nowego stowarzyszenia przedstawicieli z Warszawy, a za mało z województw. Ja chcę tutaj zwrócić uwagę, że pewne proporcje są następstwem tego faktu, że w Warszawie znajduje się i pracuje ogromna większość środowiska dziennikarzy polskich. Więc oni chcą mieć swoją reprezentację we władzach. Jednakże sądzimy tutaj, w Wydziale Prasy, Radia i TV, że jednak trzeba będzie doprowadzić do tego, żeby we władzach nowego stowarzyszenia była właściwa reprezentacja dziennikarzy z województw, i teraz już podejmowane będą pewne kroki, nowy statut przewiduje możliwość rozszerzenia składu komitetu założycielskiego i sądzę, że ta możliwość i różne inne możliwości będą wykorzystane, aby zagwarantować towarzyszom z województw właściwą reprezentację we władzach. Na tym kończę i dziękuję bardzo.

**Tow. Stefan Olszowski:** Chciałbym zwrócić uwagę na to, że już są pierwsze sygnały o uznaniu SDPRL przez organizacje dziennikarskie bratnich krajów socjalistycznych. Takie informacje do nas już dotarły i z pewnością tutaj te związki będą ściśle zbudowane i rozwijane.

Wspomniano tu o kwestii dokumentów nowego stowarzyszenia. Wygląda tak, iż te dokumenty są opracowane i pełnomocnicy egzemplarze statutu mają. I jest prośba o pomoc w ich powieleniu i rozmnożeniu. Bardzo byśmy was prosili po kilku dniach o informację do Wydziału Organizacyjnego w sprawach związanych ze sprawami nowego stowarzyszenia SDPRL.

Już na marginesie poza tą sprawą, zwracam uwagę na krótki felieton w „Trybunie Ludu”, mianowicie *Prawdziwa twarz doktora N*. To jest o nowym szefie sekcji polskiej Radia Wolna Europa. Jest dość interesująca sprawa z uwagi na to, że tak w otwarty sposób Centralna Agencja Wywiadowcza swego agenta przeforsowała na to dość wysokie stanowisko w nomenklaturze amerykańskiej. Z tą sprawą Najdera będziemy jeszcze nieraz mieli do czynienia, gdyż jest to nazwisko i problem, który powinien być w centrum naszej uwagi.

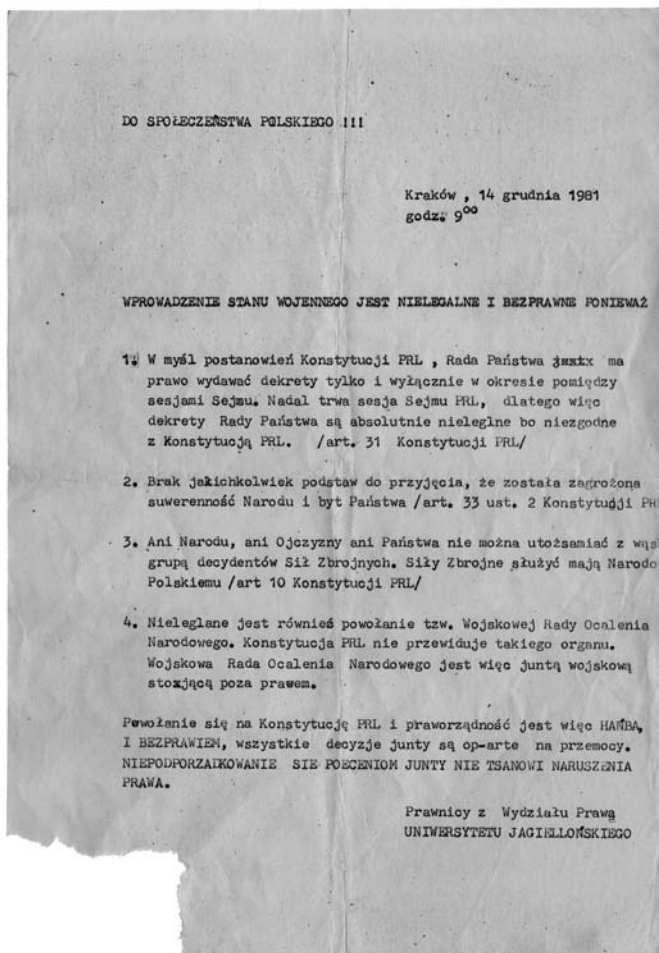
Dziękuję bardzo, zamykam telekonferencję.

*Kopia stenogramu pochodzi ze zbiorów prywatnych Waldemara Grabowskiego*

# NIELEGALNY STAN WOJENNY

**Wprowadzenie stanu wojennego odbyło się z pogwałceniem obowiązującego w PRL prawa. W myśl bowiem Konstytucji Rada Państwa, która uchwaliła „Dekret o stanie wojennym”, miała prawo wydawania dekretów jedynie w okresie między sesjami sejmu PRL, tymczasem w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. taka sesja trwała.**

Osoby, które przygotowywały stan wojenny, doskonale zdawały sobie sprawę, że w celu jego wprowadzenia konieczne jest przyjęcie przez sejm odpowiedniej ustawy konstytucyjnej. Zapis o takim trybie postępowania pojawia się w notatce z 16 października 1980 r. podpisanej przez Tadeusza Malickiego, zastępcę szefa Sekretariatu Komitetu Obrony Kraju (organu, który koordynował przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego). Ponieważ jednak takie



Ze zbiorów prywatnych W. Grabowskiego

rozwiązanie nie zapewniało zachowania całej operacji w tajemnicy, która z kolei warunkowała powodzenie podjętych działań, rozwiązano ten problem w najprostszy możliwy sposób. W toku dalszych prac nad prawem stanu wojennego zapis o konieczności jego wprowadzeniu przez sejm po prostu pominięto...

Zarzut nielegalności wprowadzenia stanu wojennego podnoszony był właściwie od pierwszych dni (powyżej przykład z 14 grudnia 1981 r.). Podnosili go nie tylko prawnicy (głównie Ci związani z „Solidarnością”), ale również obrońcy podczas procesów wytaczanych na podstawie dekretu o stanie wojennym (np. mecenas Stanisław Afenda z Wrocławia, któremu notabene, z powodu przyjętej wówczas postawy, minister sprawiedliwości zawiesił prawo do wykonywania zawodu). Kwestionowanie legalności wprowadzenia stanu wojennego było przyczyną internowania (w styczniu 1982 r.) adwokata Karola Głogowskiego. W decyzji o jego internowaniu wydanej przez komendanta wojewódzkiego MO w Łodzi można przeczytać: „Jątrzy przez publiczne kwestionowanie przed sądem i w innych miejscach prawomocności dekretu Rady Państwa o stanie wojennym, czym utrudnia realizację celów postawionych przez WRON”<sup>1</sup>. I bynajmniej nie były to przypadki odosobnione. Jak wynika z raportu Komitetu Helsińskiego dotyczącego pierwszego roku stanu wojennego, w marcu 1982 r. minister sprawiedliwości miał nawet wydać poufną instrukcję polecającą sędziom informowanie prezesów sądów o przypadkach, gdy adwokaci występujący podczas rozpraw kwestionują legalność ogłoszenia stanu wojennego<sup>2</sup>.

Po latach nielegalności wprowadzenia stanu wojennego potwierdziło polskie państwo – 12 października br. Sąd Okręgowy w Warszawie w nieprawomocnym wyroku w sprawie byłego członka Rady Państwa Emila Kołodzieja stwierdził, że dekrety na podstawie których wprowadzono stan wojenny „były uchwalone ewidentnie wbrew ówczesnej konstytucji”<sup>3</sup>. Wreszcie są sądzeni ci, którzy przy jego wprowadzeniu złamali prawo. Jednak główni autorzy „mniejszego zła” (na czele z Wojciechem Jaruzelskim) nadal pozostają bezkarni, a nawet czują się coraz bezpieczniej. Być może jednak przyjdzie czas i na ich sprawiedliwe osądzenie przez polski wymiar sprawiedliwości...

<sup>1</sup> Cytat za: *Prawa człowieka i obywatela w PRL /13.XII.1981 – 31.XII.1982/*, Paryż 1983, s. 64–65.

<sup>2</sup> Kwestii wprowadzenia stanu wojennego (w tym uchwalenia „Dekretu o stanie wojennym” i trzech innych dekretów) Komitet Helsiński poświęcił jeden z rozdziałów swego raportu zatytułowany *Wprowadzenie stanu wojennego w świetle norm prawa krajowego i międzynarodowego (Prawa człowieka...)*, s. 25–36); W raporcie tym stwierdzono jednoznacznie: „Dekrety z 12 grudnia 1981 roku zostały przez Radę Państwa wydane właśnie w czasie trwania sesji sejmowej w dniu przerwy między obradami. A zatem wydanie przez Radę Państwa tych dekretów jest niezgodne z Konstytucją. W myśl zasady praworządności organy państwowe są zobowiązane nie tylko do ścisłego przestrzegania prawa, lecz także do działania wyłącznie na podstawie przepisów prawa. Złamanie tych zasad sprawia, że dekrety wydane przez Radę Państwa 12 grudnia nie mają mocy prawnej. Tym samym należy zakwestionować zgodność z prawem tych z pozostałych aktów prawnych dotyczących stanu wojennego, których moc uzależniona jest od mocy prawnej wymienionych wyżej dekretów” (tamże, s. 26); Tak na marginesie prawodawstwo stanu wojennego zostało antydatowane przez Radę Państwa nie 12, a 13 grudnia. Zresztą to nie jedyne fałszerstwo, np. antydatowany został „Dziennik Ustaw”, w którym je opublikowano – szerzej na ten temat zob. G. Majchrzak, *Prawo, którego nie było*, „Gazeta Polska”, 15.12.2010 r.

<sup>3</sup> Sąd Okręgowy w Warszawie uznał winę Kołodzieja, ale z powodu przedawnienia karalności jego czynu sprawę umorzył (*Sąd: dekrety o stanie wojennym ewidentnie wbrew konstytucji PRL*, „Serwis Polskiej Agencji Prasowej SA”, 12 października 2011 r.).

# CODZIENNA ODWAGA – OPISANA

Mateusz Falkowski, *Biznes patriotyczny. Historia Wydawnictwa CDN, Warszawa-Gdańsk 2011, s. 284.*

W gazetce „Ku Zwycięstwu” z marca 1942 r. jej podziemni wydawcy pisali: „Kiedyś w wolnej Polsce zobaczycie warunki, w jakich się dziś pracuje, dowiecie się o wielkim trudzie, o spokojnej na co dzień odwadze, o wielu koniecznych ofiarach z życia i zdrowia tych, którzy pismo to oddają wam do rąk”. Cytat ten i kontekst jego przywołania – przez autora książki o prasie konspiracyjnej „Rocha” wydanej w roku 1960<sup>1</sup> – w tym sensie pasują do działaczy i współpracowników drugiego obiegu wydawniczego z okresu 1976–1989/1990, że ich zaangażowanie i koszty, jakie w związku z nim ponosili, zaczyna doceniać się także dopiero po długim czasie i bardzo powoli.

Od końca dziejów bibuły – za który symbolicznie uznałam niegdyś 6 czerwca 1990 r., czyli wejście w życie ustawy o zniesieniu cenzury – minęło ponad dwadzieścia lat, a mimo to głębsze studia nad tematem podejmowali jak dotąd nieliczni<sup>2</sup>. Do dziś nieopisane pozostają setki gazetek, pism i wydawnictw, nie wspominając o życiorysach tysięcy szeregowych drukarzy, składaczy, kolporterów czy kierowców, o których samym istnieniu niejednokrotnie nie dowiemy się już nigdy. Tak jak o miejscach, gdzie drukowano czy składowano bibułę i materiały do jej produkcji. Nawet jeśli uczestnicy tamtych wydarzeń wciąż są dostępni, ich pamięć staje się coraz bardziej ułomna, a przecież z powodów konspiracyjnych nie prowadziło się żadnych zapisków.

Często zawodny okazuje się też zasób Instytutu Pamięci Narodowej. Nie tylko dlatego, że Służba Bezpieczeństwa, choćby ze względu na ich liczbę, nie była w stanie objąć pracowaniem każdej inicjatywy, ale i za sprawą niszczenia (na co wskazywałyby protokoły brakowania – ostatnie, na które trafiłam, datowane na styczeń 1990 r.) czy wynoszenia materiałów, a ponadto niedostępności wynikającej z aktualnego zastrzeżenia. Skądinąd wiadomo bowiem, że niezależnym ruchem wydawniczym oprócz Departamentu III MSW interesowały się wywiad i kontrwywiad, a także służby wojskowe...

Tym cenniejsza wydaje się książka, na której okładce i stronie tytułowej widnieje nazwisko Mateusza Falkowskiego. Nie historyk, ale socjolog – z cierpliwością i precyzją godną archeologa, opierając się na różnego rodzaju materiałach źródłowych, krok po kroku rekonstruował historię wydawnictwa CDN. Niczym w kalejdoskopie widzimy kolejne obrazy przedstawiające ludzi i miejsca, samochody, powielacze, gilotyny, zszywacze i... górę – a dokładnie dwieście ton papieru – już zadrukowanego i jeszcze nie.

Wprowadzenie stanu wojennego wiązało się nie tylko z rozbięciem „Solidarności” i jej poligrafii, lecz także ze znacznym osłabieniem niezależnych wydawców. Drakońskie represje i kary stosowane wobec tych, którzy podejmowali próby kontynuowania działalności – w tym

<sup>1</sup> B. Golka, *Prasa konspiracyjna „Rocha” 1939–1945*, [Warszawa] 1960, s. 13.

<sup>2</sup> S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławską prasę bezdebitową 1973–1989*, Warszawa–Wrocław 2001; J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010.



wydawniczej – a ponadto problemy natury technicznej studziły dotychczasowy zapal wielu, aczkolwiek nie wszystkich. Wśród nieustraszonych zapaleńców znaleźli się Czesław Bielecki i Jan Krzysztof Kelus – założyciele CDN. Autor pracy *Biznes patriotyczny* cofnął się jednak do lat wcześniejszych, i ten właśnie fragment – dotyczący bibuły wydawanej od roku 1976 do 13 grudnia 1981 r. – uznać trzeba za najsłabszy. Sporo w nim uproszczeń i ogólników, zdarzają się i wpadki (np. uotożsamienie korowskiego „Robotnika” z „Robotnikiem Wybrzeża” i stąd podanie, że pierwszy z nich był organem Wolnych Związków Zawodowych).

Rozdziały poświęcone oficynie – „bohaterce” szkicu są natomiast niezwykle interesującym zbiorem faktów i opowieści przez nikogo wcześniej nieprzedstawionych, stąd w ogóle nieznanymi i przy okazji ocalonymi od zapomnienia. Ogrom liczby dat i nazwisk wcale jednak nie przytłacza, a to dzięki bogatemu językowi i wartkiemu stylowi oraz wplecionym wypowiedziom z nagranych przez Fałkowskiego wspomnień. Warto także zwrócić uwagę na szczególną staranność w redakcyjnym opracowaniu tekstów.

W istocie książka ma nie jedną, lecz trzy narracje. Poza odautorskim historycznym rysem dziejów CDN – wspomnieniową, obejmującą relacje działaczy i współpracowników wydawnictwa, oraz graficzną. To właśnie ta ostatnia czyni publikację najbardziej atrakcyjną dla zwykłego czytelnika. Znajdzie on w niej bowiem mnóstwo bardzo ciekawego materiału ikonograficznego. Zdjęcia portretowe, grupowe, miejsc – pomieszczeń i budynków – skany winiet pism, okładek książek, ulotek, plakatów, kart pocztowych i znaczków poczty podziemnej, obwolut kaset magnetofonowych, a ponadto (szkoda, że tak nieliczne i bez sygnatur, co nie pozostaje bez wpływu na walor naukowości) dokumentów odnalezionych w IPN, także fragmenty tekstów ogłaszanych w drugim obiegu, reprodukcje plakatów autorstwa Bieleckiego...

Materiał ten podaje się z pomysłem i – co nawet w wypadku publikacji albumowych nie zawsze okazuje się regułą – z niezwykłą starannością. Dzięki zastosowaniu ikonografiki mamy nawet rozłożony na „czynniki pierwsze” Pałac Kultury i Nauki, w którym znajdowało się „centrum dowodzenia” CDN. Do tego najróżniejsze schematy (kolportażu, przykładowej rekrutacji współpracowników), wykresy, tabele i zestawienia (wpadek, aresztowań i strat) oraz mapki. Wśród tych ostatnich znajdują się dwie z naniesionymi: trzydziestoma pięcioma punktami druku i jego przygotowywania, siedemnastoma składami, oprawy i cięcia, dwudziestoma czterema kolportażu, dwudziestoma pięcioma magazynami, trzynastoma lokalami redakcyjnymi i maszynopisaniami, pięćdziesięcioma siedmioma miejscami kontaktowymi, dziewięcioma, gdzie funkcjonowały „banki” i prowadzono księgowość, a do tego ośmioma „innymi” (np. „rezerwa benzyny” – beczka na balkonie).

Także autorstwa samych dawnych wydawców jest aneks zawierający słownik konspiratora (czterdzieści sześć haseł, w tym „kosiarka”, „krętać”, „rzeźnia”), szczegółowe kalendarium, zestaw dwustu pięćdziesięciu dwóch krótszych lub dłuższych not biograficznych, kompletną bibliografię (opracowaną przez Mariannę Czapnik), indeks nazwisk i pseudonimów autorów, tłumaczy i redaktorów oraz listę kaset magnetofonowych. Wszystko to w dużym formacie, na kredowym papierze i w twardej okładce!

Napisanie tekstu i wydanie takiej książki nie byłoby możliwe bez współpracy z samymi zainteresowanymi. To oni – co zaznaczyli w słowie wstępnym, podpisując się jako „Zespół CDN” – uświadomili sobie, że muszą wziąć sprawy w swoje ręce i zatroszczyć się o utrwalenie dziejów wydawnictwa. Nie tylko podzielili się wspomnieniami i udostępnili prywatne zbiory, lecz także sfinansowali pracę autora oraz wzięli na siebie stronę techniczną, łącznie ze zredagowaniem dostarczonego im maszynopisu.

Sprzyjało to niestety ujęciu hagiograficznemu oraz pewnemu zadęciu. Obraz drugiego obiegu, jaki wyłania się z książki, jest obrazem praktycznie świetlanym. Sam autor nie zawsze wydaje się wystarczająco dociekliwy, jak choćby wtedy, gdy przechodzi do porządku dziennego nad aresztowaniem ukrywającego się szefostwa „firmy” i osób związanych z przygotowywaną dla wojska „Redutą”, choć wprost nasuwa się pytanie, „jak to się stało?”. *Biznes patriotyczny* raczej nie wzbudzi więc kontrowersji ani działaczy podziemia wydawniczego, ani – jak mińmam – historyków, którzy z mniejszą lub większą świadomością dokonywanego zaniechania wciąż pomijają wiele jego aspektów czy też nie dostrzegają towarzyszących mu negatywnych zjawisk.

W czasach Polski „ludowej” istniał szeroko stosowany zwyczaj nagradzania orderami miast, okrętów, organizacji politycznych i społecznych czy jednostek wojskowych. Jeśliby go kontynuowano, to niejedna podziemna oficyna, a nawet maszyna drukarska, zasługiwałyby na takie uhonorowanie. W formie książkowej doczekało się tego wydawnictwo CDN, a właściwie grono tworzących je osób, najczęściej anonimowych i stąd najbardziej narażonych na represje, o których „wielkim trudzie”, „spokojnej na co dzień odwadze”, a niekiedy i „ofiarach zdrowia”, dowiadujemy się dopiero dziś.



# DZIWNY PRZYPADEK JACKA KNAPIKA I BIURA KOORDYNACYJNEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W BRUKSELI

**Najnowszy zbiór dokumentów *Solidarność*, „Zachód” i „Węże”. *Służba Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur Solidarności, 1981–1989*, pod redakcją Patryka Pleskota, wydany przez IPN, jest doskonałym uzupełnieniem stale rosnącej liczby publikacji zarówno na temat wysiłków środowisk zagranicznych, których celem było niesienie pomocy dla „Solidarności”, jak i prób władz PRL, by uzyskać informacje na temat owych akcji oraz czynnego im przeciwdziałania.**

Wybór dokumentów dotyczy dwóch operacji: „Zachód” i „Węże”, prowadzonych przez SB przeciw osobom i organizacjom zagranicznym wspierającym „Solidarność”, wywodzącym się głównie ze środowisk polonijnych, oraz przeciw członkom „Solidarności”, którzy pozostali za granicą. Jak zaznaczono na wstępie, wprawdzie prawie wszystkie dokumenty dotyczące operacji „Węże” zostały zniszczone w 1989 r., to jednak ocalała większość dokumentacji operacji „Zachód”. I właśnie w tych zasobach zachowała się część informacji na temat wcześniejszych działań SB. Dokumenty zostały zaopatrzone przez edytora w rozbudowane przypisy, wyjaśniające najdrobniejsze szczegóły. Wkradło się jednak do nich zagadkowe niedopatrzenie, które wymaga precyzyjnego wyjaśnienia, zważywszy na erudycyjny charakter pozostałej części publikacji, dotyczącej kwestii udziału Jacka Knapika w przekazaniu komunistycznym władzom kompletu szczegółowych informacji na temat zagranicznej działalności NSZZ „Solidarność”.

Według Pleskota Knapik był działaczem „Solidarności” mieszkającym w USA od 1982 r. Po powrocie do Polski, zaraz po wylądowaniu na lotnisku Okęcie, został aresztowany pod zarzutem działania na rzecz „Solidarności” i współpracy z wywiadami państw zachodnich<sup>1</sup>. W dalszej części pracy Pleskot utrzymuje, że Knapik odrzucił owe zarzuty i został później zwolniony, i kończy swoje objaśnienia zawarte w przypisie przypuszczeniem, iż wszelkie informacje dotyczące owego incydentu są najprawdopodobniej niedostępne w polskich archiwach i muszą znajdować się w archiwach wywiadów państw zachodnich, być może w Stanach Zjednoczonych.

<sup>1</sup> *Solidarność*, „Zachód” i „Węże”. *Służba Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur Solidarności 1981–1989*, wstęp, wybór i oprac. P. Pleskot, Warszawa 2011, s. 184, przyp. 3.

Okazuje się jednak, że te twierdzenia są bardzo odległe od rzeczywistości. Kulisy powrotu Jacka Knapika do Warszawy oraz wszystkie dokumenty, które przywiózł wtedy ze sobą, są dostępne w całości i ze wszystkimi szczegółami w zespole archiwalnym SB dotyczącym Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w Brukseli (AIPN, 01820/49, t. 1–11). Ta pomyłka jest tym bardziej niezwykła, iż sam Pleskot podaje w swoim wstępie do artykułu Idesbalda Goddeerisa w publikacji „Pamięci i Sprawiedliwości” w sposób zupełnie jasny, że Knapik, przebywający wtedy w Austrii, dobrowolnie przekazał SB te materiały po powrocie do Polski w 1985 r.<sup>2</sup> Jeszcze dziwniejsza jest wzmianka Goddeerisa, że brukselskie biuro „Solidarność” nie bardzo przejęło się ani dezercją Knapika, ani tym, iż zabrane przez niego dokumenty zawierały bogaty zasób informacji dający doskonały wgląd w jego działalność. Goddeeris nie podjął też rozważań na temat możliwych skutków dla „Solidarność”, wynikających z faktu wpadnięcia w ręce SB tak bogatego zasobu dokumentów.

Jak już poprzednio wspomniałem, sprawa powrotu Knapika do Polski jest doskonale udokumentowana w zapiskach archiwalnych z jego czterodniowego przesłuchania prowadzonego między 9 stycznia 1985 r. i 4 marca 1985 r. przez funkcjonariuszy Biura Śledczego MSW w Warszawie. Dowodem tego jest również olbrzymia liczba dokumentów, które przywiózł on ze sobą do Polski, potwierdzających praktycznie każdą informację, jaką SB miała na temat brukselskiego ośrodka<sup>3</sup>.

Jacek Knapik urodził się w 1948 r. w Krakowie, gdzie ukończył technikum poligraficzne ze specjalnością drukarz. W 1976 r., w trakcie wyjazdu turystycznego do Austrii, uciekł i wystąpił do władz austriackich o azyl polityczny. Prawdopodobnie otrzymał nawet austriackie obywatelstwo, nie rezygnując jednak z obywatelstwa polskiego. Działał aktywnie w rozmaitych polskich organizacjach na terenie Austrii – w Związku Polaków (prawdopodobnie został nawet jego wiceprzewodniczącym), w Domu Polskim, a także współpracował z wieloma bardziej aktywnymi organizacjami antykomunistycznymi, takimi jak: Sierpień '80, Sokół, Solidarität mit Solidarność, Komitet Pomocy Solidarność, Rada Koordynacji Polskich Organizacji Niepodległościowych oraz Stowarzyszenie Polskiej Kultury. W archiwum nie ma wzmianki o jakichkolwiek jego podróżach do USA.

W polskiej ambasadzie w Wiedniu Knapik pojawił się 31 grudnia 1984 r., oświadczając, że chce skorzystać z dobrodziejstw amnestii ogłoszonej przez komunistyczne władze 21 lipca 1984 r. i wrócić do Polski. Poinformował również pracowników ambasady, że posiada materiały dotyczące działalności Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w Brukseli<sup>4</sup>.

Do ambasady zawitał ponownie 8 stycznia 1985 r., następnego dnia otrzymał wizę do swego austriackiego paszportu i wrócił do Polski. To, co przywiózł Knapik, dla SB wyglądało jak spóźniony prezent gwiazdkowy: 12 taśm perforowanych do dalekopisu, 2 filmy czarno-białe ze zdjęciami dokumentów, 39 dyskietek komputerowych, 2 rolki filmów, 9 notesów z nazwiskami, adresami i numerami telefonów oraz dodatkowo 434 strony najcenniejszych dokumentów brukselskiego biura. Na dyskietkach znajdowały się: 1) sprawozdania finansowe biura; 2) korespondencja pomiędzy Jerzym Milewskim (szefem brukselskiego biura)

<sup>2</sup> I. Goddeeris, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarność”. Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność”, 1982–1989*, cz. 1, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2, s. 316.

<sup>3</sup> AIPN, 01820/49, t. 3, Protokoły przyjęcia ustnego oświadczenia, Warszawa, 9 I, 21 I, 22 I 1985 r., k. 164–192; AIPN, 01820/49, t. 4, Protokoły przyjęcia ustnego oświadczenia, Warszawa, 4 III 1985 r., k. 419–423.

<sup>4</sup> AIPN, MSZ, 01820/49, t. 4, Notatka urzędowa, 16 I 1985 r., k. 171.

i Bogdanem Lisem (członkiem TKK odpowiedzialnym za kontakty z biurem); 3) korespondencja Milewskiego ze Zbigniewem Bujakiem, Lechem Wałęsą; lista kontaktów biura oraz dokumenty z ambasady amerykańskiej. Knapik w trakcie przesłuchania kilkakrotnie wspominał śledczym, że materiałów tych nie zebrał samodzielnie, lecz otrzymał je od przyjaciela:

„[K]to jest bardzo blisko Jerzego Milewskiego i Biura Koordynacyjnego w Brukseli... Zarówno ta osoba, jak ja przebywaliśmy na Zachodzie przez pewien okres czasu [...] i mieliśmy poznać pewne sprawy »od podszewki« [...] [U]twierdzaliśmy się, że Biuro Brukselskie i podległe mu struktury jest to nie żaden ruch zawodowy, lecz ruch będący w opozycji do układu sił społecznych w kraju. [...] Mając tę świadomość [...] osoba ta oświadczyła mi, że ma dostęp do dokumentów Biura Brukselskiego i że przekaże je, aby zdemaskować rzeczywisty charakter działań ludzi zaangażowanych w tych strukturach”<sup>5</sup>.

Pomijając komunistyczny żargon tej notatki, dwie sprawy są oczywiste: Knapik nie był niewinnym działaczem powracającym do kraju rodzinnego; przywiezione przez niego materiały otrzymał od kogoś innego. Dziś najbardziej interesującą kwestią jest to, kim była owa osoba. Niestety, akta z przesłuchań niewiele nam pomogą, gdyż Knapik odmówił ujawnienia nazwiska owego „przyjaciela”. Najdziwniejsze jest jednak to, że z protokołów sporządzonych z owych przesłuchań wynika, iż SB była kompletnie niezainteresowana tożsamością tej osoby. Co więcej, do połowy lutego 1985 r., kiedy to Knapika pokazano mediom, jedynie polska ambasada w Austrii oraz SB w Warszawie wiedziały o tym, że przebywa on w Polsce. Gdyby bezpieczeństwa rzeczywiście chciała poznać nazwisko „przyjaciela”, to miała Knapika wystarczająco długo w swoich rękach, by je z niego wyciągnąć. Czyżby więc doskonale wiedziała, o kogo chodzi? Można pokusić się o spekulacje na temat tożsamości tej osoby, ale z braku wystarczających dowodów każda z hipotez będzie w istocie jedynie przypuszczeniem. Nie zmienia to jednak faktu, że komunistyczne władze miały swojego informatora w kręgu zbliżonym do kierownictwa brukselskiego ośrodka – nieoficjalnej ambasady NSZZ „Solidarność”.

Sprawa jest prosta: z jednej strony SB otrzymała całą masę bezcennych informacji operacyjnych, które poskutkowały na przykład przechwyceniem dużego transportu nowoczesnego sprzętu komputerowego ze Szwecji do Polski w listopadzie 1986 r. Z drugiej strony – poza pochodzącymi od Knapika pogłoskami dotyczącymi spotkań Jerzego Milewskiego z Lanem Kirklandem z AFL-CIO oraz ze Zbigniewem Brzezińskim SB nie mogła ustalić bezpośrednich powiązań biura w Brukseli z wywiadami państw zachodnich, do czego przecież dążyła.

Rezultatem braku wyraźnych dowodów była oficjalna konstatacja Prokuratury Wojskowej z 22 maja 1985 r., że o ile na bazie materiałów dostarczonych przez Knapika można postawić Jerzemu Milewskiemu, Mirosławowi Chojeckiemu i Sewerynowi Blumsztajnowi zarzut działania na szkodę PRL, o tyle nie można ich oskarżyć na tej podstawie o zdradę państwa<sup>6</sup>. Nie ma pewności, czy te zawilości prawne wynikały z rzeczywistego poszanowania prawa przez Jaruzelskiego, czy też nacisków ze strony zagranicy w kwestii przestrzegania praw człowieka w Polsce. Mogły także być rezultatem podjętej na najwyższych szczytach komunistycznego reżimu decyzji, by wykorzystać Knapika i przywiezione przez niego materiały w celach propagandowych.

W niespełna miesiąc po przyjeździe Knapika do Warszawy, 4 lutego 1985 r., szef Departamentu I MSW gen. bryg. Zdzisław Sarewicz zażądał od płk. Zbigniewa Pudysza z biura

<sup>5</sup> AIPN, 01820/49, t. 3, Protokół przyjęcia ustnego oświadczenia, Warszawa, 22 III 1985 r., k. 189.

<sup>6</sup> AIPN, 01820/49, t. 5, Notatka urzędowa MSZ, Warszawa, 22 V 1985 r., k. 217–218.

Prokuratury Wojskowej zgody na wykorzystanie materiałów Knapika w celach propagandowych<sup>7</sup>. Pudysz wyraził zgodę i wkrótce potem wraz z Knapikiem pojawił się kilkakrotnie w polskiej telewizji; 11 lutego Pudysz w jednej z audycji dokładnie opisał, jakie materiały Knapik dostarczył, łącznie z odczytaną zawartością dyskietek komputerowych<sup>8</sup>. Knapik wystąpił samodzielnie 20 i 22 lutego, sugerując, że biuro w Brukseli współpracuje z zachodnimi wywiadami, a Bogdan Lis, Zbigniew Bujak i Lech Wałęsa prowadzą wraz z nim działalność konspiracyjną mającą na celu obalenie państwa socjalistycznego<sup>9</sup>; 20 lutego Knapik nadmienił, że swoje materiały otrzymał od znanego działacza „Solidarności”<sup>10</sup>. Wkrótce po tych „występach” Knapik otrzymał ułaskawienie za swą działalność na Zachodzie na mocy aktu amnestyjnego z 1984 r.<sup>11</sup>

Reakcja „Solidarności” na rewelacje Knapika była natychmiastowa. Jerzy Milewski udzielił 19 lutego reporterowi Głosu Ameryki wywiadu, w którym przyznał się do swoich kontaktów z AFL-CIO, podkreślając, że związek ten, podobnie jak „Solidarność”, jest członkiem Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych. Milewski potwierdził, że spotykał się ze Zbigniewem Brzezińskim – wpływowym członkiem rządu USA i znanym reprezentantem amerykańskiej Polonii. Wyjaśnił także, że jego Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” chętnie udzieli informacji na temat NSZZ „Solidarność” każdemu zainteresowanemu. Zaprzeczył jednak, by ośrodek ten utrzymywał jakiegokolwiek kontakty z wywiadem amerykańskim, sprytnie obracając oskarżenia płk. Pudysza przeciw niemu samemu, dowcipnie przypominając, że w przeciwieństwie do komunistycznej Polski aktywność publiczna w demokracjach zachodnich nie znajduje się pod kontrolą służb wywiadowczych<sup>12</sup>.

W liście otwartym do władz PRL z 4 marca 1985 r. Seweryn Blumsztajn – którego 5 marca powstrzymano przed powrotem do Polski – stwierdził, że Knapik wrócił do Polski na skutek kierowanych pod jego adresem oskarżeń o nieprawidłowości finansowe, dotyczących okresu, gdy był wiceprzewodniczącym Związku Polaków w Austrii.

Rewelacje Knapika nie wywołały szumu na Zachodzie i nie pojawiły się nawet na pierwszych stronach tamtejszych dzienników. „The Glasgow Herald” z 20 lutego 1985 r. donosił, że rzecznik prasowy rządu PRL Jerzy Urban groził pracownikom biura brukselskiego procesem *in absentia* za zdradę państwa<sup>13</sup>. Artykuł zawierał też informacje, że biuro twierdzi, iż nie ma pojęcia o kimś takim jak Knapik, co nie było żadną rewelacją, biorąc pod uwagę to, że Knapik nigdy w nim nawet nie był.

Z kolei relacja UPI w „Ellensburg Daily Record” łączyła rewelacje Knapika z tym, że Lech Wałęsa wezwał do strajku generalnego 28 lutego w związku z zapowiadaną przez władze podwyżką cen<sup>14</sup>. Wniosek autorów artykułu był prosty – komunistyczny reżim użył Knapika i jego materiałów, by obniżyć autorytet kierownictwa „Solidarności”, ukazując je jako organizację wywrotową działającą na rzecz wywiadów państw zachodnich. Domniemywano

<sup>7</sup> AIPN, 01820/49, t. 4, List od dyrektora Departamentu I MSW, 4 II 1985 r., k. 102.

<sup>8</sup> *Kulisy brukselskiej „Solidarności”*, „Trybuna Ludu”, 18 II 1985, nr 42, s. 4.

<sup>9</sup> *Emigracyjna rzeczywistość*, „Trybuna Ludu”, 22 II 1985, nr 45, s. 5; *Emigracyjna „Solidarność”* [Struktury, aud. TVP I], „Trybuna Ludu”, 26 II 1985, nr 48, s. 5.

<sup>10</sup> *Emigracyjna rzeczywistość...*, s. 5.

<sup>11</sup> AIPN, 01820/49, t. 4, Postanowienie o niewszczyznaniu postępowania karnego z 20 II 1985 r., 25 II 1985 r., k. 415–418.

<sup>12</sup> AIPN, 01820/49, t. 4, Stenogram aud. Głosu Ameryki, 19 II 1985 r., k. 395–397.

<sup>13</sup> *Solidarity Treason Claim*, „The Glasgow Herald”, 20 II 1985, s. 4.

<sup>14</sup> *Reeds Allege U.S. Solidarity Ties*, „Ellensburg Daily Record”, 19 II 1985, s. 6.

też, że reżim sam sprokurował owe rewelacje bardziej na potrzeby wewnętrzne, krajowe, niż zagraniczne.

Jacek Knapik i materiały, które przekazał SB, okazały się w końcu jedynie bardzo małym fragmentem wojny propagandowej, jaką toczyła „Solidarność” z peerelowskim reżimem. Mimo że Knapik dostarczył komunistom praktycznie komplet informacji na temat Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność”, to fakt ten miał niewielki wpływ na jego dalsze losy i działalność. Wynikało to z dwóch przyczyn: znaczenia Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” dla Zachodu jako źródła informacji na temat tego, co dzieje się w Polsce, oraz umiejętności pozyskiwania funduszy od zagranicznych darczyńców na podziemną działalność związku w kraju. I choć SB była w stanie przechwycić wiele transportów dla związku kierowanych z Zachodu, nie miało to specjalnego znaczenia, biorąc pod uwagę tony materiałów oraz sumy pieniędzy wysyłane przez brukselskie biuro oraz inne organizacje do Polski.

*Przekład z języka angielskiego: Paweł Podlipniak*

### **W odpowiedzi Davidowi Morganowi**

Bardzo dziękuję dr. Davidowi Morganowi za zwrócenie uwagi na niejednoznaczny przypadek Jacka Knapika i uzupełnienie jego biogramu. Mam wrażenie, że komentarze autora opierają się na nieporozumieniu, wynikającym być może z nie w pełni jasnego sformułowania przeze mnie tekstu przypisu, o którym Morgan pisze. Otóż chodziło mi o podkreślenie, że brak nam wystarczającej wiedzy do stwierdzenia, czy Knapik współpracował z zachodnimi (amerykańskimi?) służbami specjalnymi. Opierając się jedynie na dostępnych źródłach polskich, nie możemy postawić pewnej diagnozy w tej sprawie. Nie podzielam ponadto w pełni zdziwienia dr. Morgana konstatacją Idesbalda Goddeerisa, że sprawa Knapika nie wywołała wielkiego poruszenia. O ile dla brukselskiego biura był to niewątpliwy cios, o tyle dokumenty, które otrzymała SB, rzeczywiście nie wzbudziły sensacji: w tym czasie Biuro Koordynacyjne było już niezłe rozpracowane, a Knapik – jak się wydaje – nie powiedział wiele nowego.

Raz jeszcze dziękuję za uwagi i cieszę się z wnikliwej lektury zredagowanej przeze mnie książki.

Patryk Pleskot

# SOWIECKI SYSTEM OBOZÓW I WIĘZIEŃ

ŁÓDŹ, 3-4 LISTOPADA



Fot. P. Życieński

W sali konferencyjnej Hotelu Grand w Łodzi odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa: „Sowiecki system obozów i więzień. Forma represji politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej w pierwszej połowie XX wieku”. Wzięli w niej udział badacze z Polski, Rosji, Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy i Węgier. Jej celem było zarówno ogólne podsumowanie stanu badań dotyczących sowieckiego systemu penitencjarnego z lat 1922–1953, jak i egzemplifikacja tego problemu poprzez omówienia bardziej szczegółowe, np. pojedyncze obozy, więzienia, przykłady organizacyjne systemu. Przedstawiono m.in. sytuację Polaków więzionych w Miednikach, Riazaniu, Kałudze, Griazowcu, w gułagach na Litwie i Łotwie. Konferencję zorganizował Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi.



Fot. P. Życieński



# PAMIĘTAĆ O OFIARACH TERRORU KOMUNISTYCZNEGO

WARSZAWA, 10 LISTOPADA

Fot. P. Życieński



W warszawskim Areszcie Śledczym na Rakowieckiej prezes IPN Łukasz Kamiński, minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski i sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert podpisali list intencyjny. Sygnatariusze, „mając na uwadze doniosłą potrzebę krzewienia wśród jak najszerszych warstw polskiego społeczeństwa wiedzy o walce z narzuconym przemocą ustrojem komunistycznym i ogromie ofiar poniesionych przez Naród Polski w latach 1944–1956”, wyrażają w nim wolę nawiązania współpracy i prowadzenia wspólnych działań na rzecz odnalezienia nieznanych dotąd miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego z lat 1944–1956.

Podczas późniejszej konferencji prasowej Łukasz Kamiński powiedział: „To nie jest tylko obowiązek naszych instytucji, ale jest to generalnie obowiązek państwa polskiego, obowiązek w stosunku do bohaterów, do osób niewinnie straconych i zamordowanych, i z tego obowiązku musimy się wywiązać. Po raz pierwszy podejmujemy zorganizowane i systemowe działania, które będą zmierzać do odnalezienia nieznanych jeszcze wciąż miejsc pochówku, do weryfikacji informacji o niektórych z tych miejsc, które nigdy nie były poddane żadnym specjalistycznym badaniom, po to, aby rodziny tych ofiar z jednej strony, ale myślę, że też przedstawiciele nas wszystkich wiedzieli, gdzie można to symboliczne światło pamięci w stosunku do tych osób zapalić. W swoim wystąpieniu minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski powiedział, że działania te są próbą zmazania hańby i wyrzutów sumienia, które ciążyą na całym szeroko rozumianym wymiarze sprawiedliwości, który niestety w latach 1944–56, ale także w późniejszych latach w Polsce, był wymiarem sprawiedliwości tylko z nazwy”.

Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert poinformował, że pierwsze prace w miejscach pochówku ofiar stalinizmu rozpoczną się w marcu 2012 r. na terenie Kwatery na Łączce przy murze cmentarnym na cmentarzu wojskowym na Powązkach, gdzie bezimiennie chowano ofiary komunistycznego reżimu. W jego ocenie, w całej Polsce można mówić nawet o kilkudziesięciu tysiącach ofiar zbrodni z lat 1944–1956.

Fot. P. Życieński



Po zakończeniu konferencji minister sprawiedliwości, prezes IPN oraz sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa złożyli kwiaty pod znajdującą się na murze tablicą upamiętniającą pomordowanych i zamęczonych tam polskich patriotów, m.in. gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, którego grób, podobnie jak innych ofiar, do tej pory nie został odnaleziony.

## PROMOCJA KSIĄŻEK IPN

**WARSZAWA, 24–27 LISTOPADA**

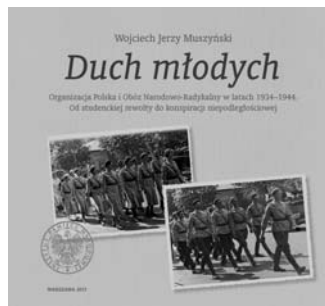
Podczas uroczystego otwarcia XX Targów Książki Historycznej wręczone zostały Nagrody KLIO oraz Nagroda Pro Memoria, przyznana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Nagrodę KLIO II stopnia w kategorii varsaviana otrzymała książka *Proboszcz getta* Karola Madaja i Małgorzaty Żuławnik, poświęcona ks. Marcelemu Godlewskiemu – w czasie okupacji hitlerowskiej proboszczowi parafii Wszystkich Świętych w Warszawie; natomiast Marek Gałęzowski, autor książki *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego*



w *Legionach Polskich*, został uhonorowany Nagrodą Pro Memoria. Nagrodzone publikacje zostały wydane przez Instytut Pamięi Narodowej.



W czasie tych targów odbyły się spotkania z autorami najnowszych wydawnictw Instytutu Pamięi Narodowej: Janem Żarynem i Wojciechem Muszyńskim. Żaryn jest autorem książki *Taniec na linie, nad przepaścią. Organizacja Polska na wychodźstwie i jej łączność z krajem w latach 1945–1955*, w której opowiada o mniej znanych – wojennych i powojennych – losach formacji ideowo-politycznej, której powstanie wiązało się z wydarzeniami lat trzydziestych XX w.: likwidacją Obozu Wielkiej Polski, zabójstwem ministra spraw wewnętrznych rządu RP Bronisława Pierackiego i ustanowieniem przez reżim sanacyjny obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Znaczna część książki została poświęcona losom Brygady Świętokrzyskiej po jej wymarszu z terenów okupowanej Polski. Opracowanie zawiera liczne fotografie oraz aneksy stanowiące zapisy wspomnień uczestników omawianych wydarzeń (Bolesława Kempy, Jerzego Olgerda Iłakowicza i Stefana Władyki).



rodowo-Radykalny (ONR), a w latach czterdziestych kierowała strukturami podziemnymi Związku Jaszczurczego (ZJ) i Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Praca dotyczy dwóch zasadniczych okresów: czasów międzywojennych, ze szczególnym uwzględnieniem roku 1934 i lat następných, a następnie lat 1939–1945. Zawiera liczne fotografie oraz aneksy stanowiące zapisy wspomnień uczestników omawianych wydarzeń: Gustawa Potworowskiego i Jerzego Olgerda Iłakowicza. Mieści też w sobie bogaty zbiór przypisów biograficznych, dzięki którym ożywają bardzo liczne postaci związane z omawianymi ugrupowaniami politycznymi.

Muszyński wydał książkę *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo-Radykalny w latach 1939–1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, w której omawia dzieje Organizacji Polskiej (OP), utworzonej przez konserwatywną i tradycjonalistyczną elitę intelektualną młodego pokolenia II Rzeczypospolitej. W latach trzydziestych OP stała na czele ugrupowania politycznego o nazwie Obóz Na-



Fot. P. Życieński

# WYDARZENIA

## „SOLIDARNOŚĆ” RI W LATACH 1980–1989

### WARSZAWA, 25 LISTOPADA



Fot. P. Życieński

Biuro Edukacji Publicznej IPN i NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” zorganizowały 25 listopada br. dyskusję panelową pod hasłem „Solidarność” Rolników na tle opozycji demokratycznej 1976–1989. Uczestniczyli w niej: dr Małgorzata Choma-Jusińska (IPN Lublin), red. Andrzej W. Kaczorowski, red. Andrzej Kaczyński, Tomasz Kozłowski (BEP IPN), Jan Olaszek (BEP IPN) i dr Paweł Sowiński (Instytut Studiów Politycznych PAN). Spotkanie poprowadził Przemysław Gasztold-Seń (BEP IPN).



Fot. P. Życieński

Dyskusję zorganizowano z okazji kończących się obchodów 30. rocznicy powstania NSZZ RI „Solidarność” i wydania książki A.W. Kaczorowskiego, T. Kozłowskiego i J. Olaszka o „Solidarności” Rolników 1980–1989 – pierwszej w literaturze historycznej pracy na ten temat. Blisko 300-stronicowa publikacja prezentuje obecny stan wiedzy i stanowi kompendium podstawowych

informacji o rolniczej „Solidarności” od momentu jej kształtowania się po sierpniu 1980 r. do reaktywowania legalnej działalności w 1989 r. W kolejnych rozdziałach opisano niezależny ruch chłopski przed sierpniem 1980 r., powstanie NSZZ RI „Solidarność” w latach 1980–1981 i postawę Kościoła wobec związku, działalność podziemną na wsi od wprowadzenia stanu wojennego do rozmów „okrągłego stołu” oraz odbudowę struktur związkowych w 1989 r. W aneksie umieszczono pięć publikowanych po raz pierwszy dokumentów z Archiwum Akt Nowych, IPN i zbiorów prywatnych, w tym list kard. Stefana Wyszyńskiego do I sekretarza

KZ PZPR Stanisława Kani z 1981 r. oraz informację MSW o opozycji politycznej w środowisku wiejskim z 1986 r. Książkę wydaną staraniem Fundacji „Kasa Nadziei” dzięki dofinansowaniu przez Narodowe Centrum Kultury wzbogaca bogaty wybór ponad 70 archiwalnych zdjęć (w znacznej części publikowanych także po raz pierwszy), w większości wykonanych przez Lecha Ścibor-Rylskiego. Praca wypełnia dotychczasową lukę w historiografii i zarazem stanowi zachętę do podejmowania badań naukowych oraz innych działań w celu pełnego udokumentowania tego ważnego fragmentu najnowszych dziejów polskiej wsi.

Podczas spotkania zaprezentowana została również najnowsza publikacja A.W. Kaczorowskiego *30-lecie rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych »Solidarność« 1981–2011. Kalendarium Związku*.

Wprowadzenie do dyskusji wygłosił senator Jerzy Chróścikowski. Przewodniczący NSZZ RI „Solidarność” stwierdził, że wydane z inicjatywy związku książki stanowią pracę wstępną, i zaapelował do IPN o podjęcie badań dotyczących ruchu solidarnościowego na wsi, które pozwolą na gruntowne opracowanie jego historii. Koniecznością jest też zbieranie relacji działaczy rolniczej „Solidarności”, które są ważnym uzupełnieniem dokumentów archiwalnych.

Uczestnicy panelu mówili o specyfice wiejskiej „Solidarności” oraz sformułowali postulaty badawcze. Potrzebne jest spojrzenie spoza centrum i badania regionalne; opracowania wymaga rola wiejskich liderów (pozytywna i negatywna) oraz inteligencji; brak monografi strajków chłopskich i konfliktów lokalnych, mapy aktywności organizacyjnej. Ważnym zagadnieniem jest wpływ tradycji ludowej i niepodległościowej na postawy mieszkańców wsi w okresie przełomu solidarnościowego, podobnie jak i powojennej modernizacji społeczno-kulturowej na stan ich świadomości obywatelskiej, na zbadanie czeka też duszpasterstwo rolników. Zwracano uwagę na mniejszą bazę źródłową oraz potrzebę większego wykorzystania do kwerendy prasy pierwszego i drugiego obiegu.

Niezwykle interesującym uzupełnieniem dyskusji panelowej były wypowiedzi uczestników ruchu solidarnościowego na wsi. Głos zabrali m.in. Edward Kolejka, ks. infułat Jan Sikorski, Witold Rak, Janusz Byliński i Tadeusz Kowalczyk.

AK

## MĘCZENNICZY MOKOTOWA

### WARSZAWA, 27 LISTOPADA

W ostatnią niedzielę listopada odbyła się w Areszcie Śledczym na Rakowieckiej uroczysta Msza św. w intencji straconych na jego terenie w okresie stalinowskiego terroru Polaków. Należeli do różnych formacji powojennego podziemia, tworzyli środowiska patriotyczne, sprzeciwiające się planom komunizacji Polski w życiu społecznym, w wojsku, szkole i w gospodarce krajowej.

W sytuacji niewiedzy o miejscach ich pochowania jedno jest na ogół wiadome: miejsce ich śmierci. Więzienie mokotowskie pełniło w okresie 1946–1956 głównie funkcję aresztu śledczego oraz więzienia powyrokowego przed organizowanymi okresowo transportami do centralnych więzień karnych, takich jak Wronki czy Rawicz dla mężczyzn oraz Fordon lub Inowrocław dla kobiet. W pawilonach więzienia na Rakowieckiej odbywały się nie tylko okrutne śledztwa, ale i tajne rozprawy sądowe, dotyczące organizacji o charakterze ogólnokrajowym, tu także wykonywano egzekucje osób skazanych na karę śmierci. Odprawiona w więzieniu



mokotowskim Eucharystia miała więc charakter pierwszej wspólnej Mszy pogrzebowej dla więźniów politycznych straconych w tym miejscu w powojennej dekadzie PRL-u.

Myśl o tego rodzaju naszym obowiązku – ze strony społeczeństwa, a przede wszystkim kolegów-więźniów Mokotowa – została w tym roku wysunięta przez Teresę Drzał, sybiraczkę i więźnia politycznego w latach pięćdziesiątych; gorąco zaakceptowało ją nasze środowisko więźniarek.

Opatrzność sprawiła, że udało się nawiązać kontakt z obecnym dyrektorem aresztu Mokotów, płk. Bogdanem Kornatowskim, który przyjął bardzo życzliwie tę inicjatywę i obiecał – jako gospodarz terenu – pomoc organizacyjną w jej zrealizowaniu. Dalszą wydatną działalność podjął Oddział Warszawski IPN, w osobach Jacka Pawłowicza, kierownika Referatu Edukacji Historycznej, oraz jego koleżanek – Magdaleny Merty i Magdaleny Duber. Jacek Pawłowicz jest redaktorem ostatniej opublikowanej listy osób straconych i zamęczonych na terenie więzienia Mokotów, obejmującej 345 nazwisk. Wspólnie z obu paniami podjęliśmy trud odnajdywania kontaktów z rodzinami straconych więźniów politycznych Mokotowa, rezerwując przede wszystkim dla nich miejsca w kaplicy więziennej, dziś ponownie spełniającej swe funkcje. Instytut Pamięci Narodowej rozesłał zaproszenia.

Z wielką wdzięcznością przyjęliśmy zgodę ks. kard. Kazimierza Nycza, metropolity warszawskiego, na jego przewodniczenie w sprawowaniu Eucharystii w tym osobliwym miejscu i w tak ważnej intencji, a także ks. prałata Józefa Maja, opiekuna sanktuarium służewieckiego, który wygłosił homilię. Już na początku liturgii ks. kard. Nycz wskazał głęboką potrzebę modlitwy i pamięci dla zachowania tożsamości narodowej: „Kościół uświęca miejsca, gdzie ginęli polscy patrioci” – mówił. A właśnie ci, którzy tu byli mordowani, tracili życie, „bo kochali Polskę”. Książd Maj uzupełnił te myśli wątkiem ich wiary i męczeństwa, przeżywania obecności Boga, odwołując się do zachowanych świadectw ich postawy heroicznie

przyjmowanej śmierci. W koncelebrze uczestniczył także ksiądz z Rzeszowa, wnuk straconego członka IV Zarządu WiN-u Józefa Batorego. Modlitwy wiernych odczytywali ze strony organizatorów i byłych więźniów – Barbara Otwinowska, w imieniu badaczy – Elżbieta Jakimek z Krakowa, wydawca niezwyklej spuścizny Łukasza Ciepłińskiego, którego portret był ustawiony u stóp wielkiego krzyża, oraz Krzysztof Bukowski – reprezentant Rodzin, zwłaszcza akowskich z Wileńszczyzny. Psalmi śpiewał członek mokotowskiej służby strażniczej, a pieśń partyzancką wykonał bard, zaproszony przez IPN.

W pięknie przygotowanej kaplicy – oprócz zaproszonych członków Rodzin (niestety nie do wszystkich udało się dotrzeć) – znaleźli się także historycy odkrywający wiedzę o Poległych oraz grupa dawnych kolegów-więźniów, z marszałkiem pierwszego sejmiku III RP, prof. Wiesławem Chrzanowskim. Obecna była również Olga Krzyżanowska, córka ostatniego komendanta wileńskiej Armii Krajowej, senator w tej samej kadencji Parlamentu RP. Przybyli ponadto goście dyrektora Kornatowskiego z Departamentu Więziennictwa i Ministerstwa Sprawiedliwości. Towarzyszyły nam także poczty sztandarowe: AK, WiN-u, partyzanckie, harcerskie i Służby Więziennej.

Msza św. była godziną prawdziwie skupionej modlitwy i wielkim przeżyciem dla zgromadzonych na niej osób. To się dawało odczuć.

Drugim, trudnym emocjonalnie wydarzeniem tego dnia było oprowadzenie uczestników Mszy św. – za zgodą dyrektora – po miejscach szczególnych dla pamięci o naszych Straconych Rodakach: ich więziennych celach i przypuszczalnych miejscach egzekucji. Tego zadania podjął się Jacek Pawłowicz. Dla Rodzin była to zapewne brama przejmującej



Fot. P. Życieński

pielgrzymki śladami ich Bliższych... Ujmujące było zachowanie straży więziennej, pełnej szacunku i pomocnej, zwłaszcza wobec osób starszych, wędrujących po tym samym (a przecież już zgoła innym) „Mokotowie”. Salutowano nam, podawano rękę na schodach.

Na zewnątrz, od strony ulicy, złożyliśmy wieńce przed umocowaną tablicą na murze więzienia (aresztu) mokotowskiego z nazwiskami kilkunastu najbardziej znanych postaci – bohaterów walk o niepodległość Polski, których tu dosięgła śmierć w minionym okresie komunistycznego reżimu. Ta szczupła lista świadczyła o trwałości „białych plam” jeszcze podczas październikowego przełomu. Zresztą i dziś społeczeństwo nie zna prawdziwego rozmiaru strat, jakie ponieśliśmy w tamtym, powojennym już czasie w skali całej Polski. Liczba ofiar porównywalna z szeroko rozumianą listą katyńską! (Nie licząc poległych w bojach partyzancko-powstańczej wojny z drugim okupantem).

W tym samym dniu i niemal o tej samej porze w dzielnicy Bemowo poświęcono uroczystości pomnik Żołnierzy Wyklętych przy ulicy o tej samej nazwie. Im przecież został dedykowany przez Sejm RP rok 2011.

*Barbara Otwinowska  
(więziona na Rakowieckiej w latach czterdziestych)*

### **Obszerne fragmenty kazania wygłoszonego przez ks. Józefa Romana Maja**

Słowo, które powiem, to będzie słowo o Męczennikach Mokotowa, moje o Nich świadectwo, do którego upoważnia mnie sukcesja po ks. kan. Adamie Wyrębowskim, moim poprzedniku na probostwie służewieckim, mężnym świadku prawdy o tym, co działo się w tych murach po ostatniej wojnie, a co ujrzało światło dzienne za moich lat proboszczowania. Słowo, które powiem, będzie polemiką z tymi, którzy wydarzenia z więzienia na Rakowieckiej i śmierci tu zadane w tych latach 1945–1962 chcą zamknąć tylko jednym sformułowaniem: „to sprawy polityczne”.

Polityka to okoliczność, istota leży głębiej. Mokotów był miejscem najostrzejszego starcia ideowego, najostrzejszego odcinka frontu walki z Kościołem i chrześcijaństwem właśnie ze względu na nasycenie tego więzienia „politycznymi”. Powojenny Mokotów to wielka karta laikatu katolickiego w Polsce. Jest wiele spraw niesprostowanych i nieodkłamanych z okresu komunizmu; pośród nich i ta, bowiem dla zdecydowanej większości tu przetrzymywanych więźniów ich osobista determinacja wyrastała z autentycznej akceptacji wartości chrześcijańskich. Podaną przed chwilą datację jestem w stanie obronić przed każdym, kto czas terroru komunistycznego na Mokotowie chce zamknąć w latach 1945–1956.

Podczas tej historycznej Mszy św., podczas tego wyjątkowego zgoła wydarzenia w historii mokotowskiego więzienia, chcę mówić o autentycznych Męczennikach tego miejsca. Jakiejże wymowy nabiera fakt, że tę Mszę św. sprawujemy dokładnie w miejscu procesu i wyroku Roszkowskiego, Zawadzińskiego, Morawca i wielu, wielu innych.



Fot. P. Życzeński



**Twierdzą, że cierpieli, bo strzegli sensu i czystości postawy wobec pojęć: Bóg, Honor, Ojczyzna.** Tu na Mokotowie słowo „Bóg” oznaczało autentycznie „Wiekuiściego Boga” godnego miłości i ufności, słowo „Honor” oznaczało głębokie rozumienie polskiej godności, słowo „Ojczyzna” oznaczało szczere umiłowanie wszystkiego, co Polskę stanowi. Nie wolno nam nigdy zapomnieć, że to natarczywe starania byłych więźniów mokotowskich Jerzego Brauna i Antoniego Madeja doprowadziły do tego, że słowa zawierzenia Najświętszej Marii Panny Częstochowskiej „wszystkiego, co Polskę stanowi” znalazły się w Ślubach Jasno-górskich zredagowanych przez Sługę Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego. Jestem tego świadkiem i wiem, że w tych słowach zawarte było także najgłębsze cierpienie nie tylko ich obu, że wśród oprawców na Mokotowie byli również Polacy.

Przez cały okres zaborów polskich więźniów politycznych wywożono do rosyjskiego Szlisselburga, do pruskiego Magdeburga lub Berlina, do austriackiego Hochslösen, byle tylko nie zostawiać ich pośród Rodaków, bo jak to powiedział osobiście Norwidowi sekretarz ambasady rosyjskiej w Berlinie Fonton: „Osadzimy cię w Berlinie, bo tam u was nigdy nie wiadomo, co tym twoim Polakom przyjdzie do głowy”.

Po 1945 r. niektórym z nas, zbyt wielu z nas, przyszło do głowy, by we współpracy z okupantem sowieckim prześladować rodaków. Nie skądinąd, ale właśnie spośród prześladowanych w murach Mokotowa, jakby kontrapunkt, popłynęła ku niebu modlitwa młodego Macińskiego: „Polski nie mamy – żalimy się Chryste”. To stąd, z mokotowskiego więzienia, wydany został najgłębszy i najpiękniejszy rozkaz dowódcy wojskowego, z jakim zetknąłem się w życiu. Przedśmiertne polecenie Leszka Roszkowskiego do podkomendnych pozostających na wolności: „Bogu posłuszeństwo, Narodowi wierność, Polsce – synowskie oddanie”. Czy tu potrzebny jakikolwiek komentarz?

**Twierdzą, że cierpieli za okazywane przywiązanie do wiary świętej.** Kiedy rysowali na drzwiach celi tynkiem na święto Trzech Króli znak +K+M+B+, za to były stójki, karce-ry, zakaz widzenia, wrzaski służby więziennej. Pieśni religijne, bo ściany więzienia moko-



Fot. P. Życieński

towskiego były za cienkie, aby je stłumić, ogarniały całe więzienie, choć kołеды łamały się z płaczem, choć pieśń *Serdeczna Matko* prze-rywana była szlochom, to ogar-niały one celę po celi, choć na słowa starej pieśni *Kto się w opie-kę* nakładały się wściekle krzyki strażników, to nie one były do-minantą sytuacji; to pieśń nadziei chrześcijańskiej była wiodąca i szła przez mury Mokotowa. To właśnie pieśń religijna więźniów najbardziej irytowała dyrektora Alojzego Grabickiego (nie wiem, jak się autentycznie nazywał), dlatego tak ostre były jego zarzą-dzenia przeciw temu zjawisku, ale i one nic nie poradziły. Nie możemy zapomnieć, że mokotowskie



Fot. P. Życieński

więzienie w tamtych latach było wielką świątynią modlitwy. To wiara podtrzymywała ich na duchu, dawała im męstwo pośród prześladowań, była dla nich światłem pośród zgotowanej im nocy; to z podstawowych przeświadczeń wiary czerpali normy moralne dla oceny swej sytuacji życiowej i wyzwań z tej sytuacji wpływających. Jakże istotnym świadectwem tej sprawy jest tom poezji i pieśni więziennej z lat 1944–1956 zatytułowany *Przeciwko złu*, a wydany staraniem prof. Barbary Otwinowskiej.

**Twierdzę, że osobiste przeświadczenie oraz przeświadczenie wielu spośród ich najbliższych, przeświadczenie bardzo poważnej części społeczeństwa polskiego o sytuacji więźniów politycznych po 1944 roku w Polsce, miało wyraźne odniesienie do spraw metafizycznych – do Boga.** Profesor Otwinowska we wstępie do wspomnianej książki pisze:

„Świat wiary i świat poezji połączyły się w obliczu przeżyć najgłębszych, ostatecznych spraw człowieka. Ale spojrzenie ku Bogu nie było tylko wołaniem o ratunek. Było przede wszystkim zrozumieniem, że jedynie On jest dawcą życia i śmierci, i że nawet tu, w najsmutniejszym opuszczeniu, Jego miłość rozpięta jest nad zagrożonym zewsząd człowiekiem... pojawiają



Fot. P. Życieński

się akcenty metafizycznej, nawet mistycznej radości z cierpienia, nawet dziękczynienia za nie, pogodnej ofiary za bliskich, za Polskę. Akcenty bluźniercze pojawiają się niezwykle rzadko, bardziej jako pokusa do natychmiastowego przewyciężenia”.

Powstała w więzieniu mokotowskim *Litania do Ducha Świętego* autorstwa Jerzego Brauna zawierała takie m.in. wezwania: „Duchu Święty – ostatnia nadziejo katowanych – dziś wzywamy Ciebie. Duchu Święty – Ojczyzno naszej mocy – dziś wzywamy Ciebie. Duchu Święty – Budzicielu sumień zatwardziałych – dziś wzywamy Ciebie. Duchu Święty – Ostojo wierna męczenników – dziś wzywamy Ciebie”.

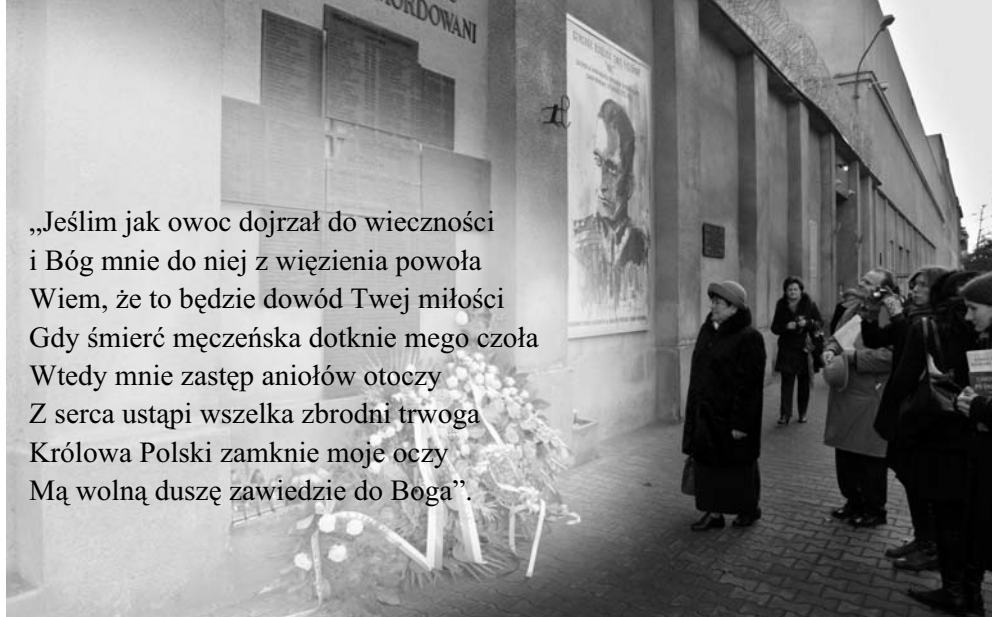
Litania ta jest przede wszystkim świadectwem jakże pogłębionego życia duchowego, życia, które zrodziło się w sytuacji udręki i opuszczenia. Przejmujące jest jej zakończenie: „Boże, piekło się rozwiera pod nogami. Panie, Imię Twoje Paraklet, Duch Pocieszenia, Przypomnienie Prawdy. Na ostatnich bastionach Twych okopów z wyteżeniem wielkim Cię czekamy. Duchu Święty, na czoła nasze najdrapieżniej spadnij i pociesz, pociesz, pociesz myśl struchlałą naszą!”.

**Twierdzą, że przeświadczenie o męczeńskim charakterze ich udręk i śmierci było pośród więźniów Mokotowa powszechne i takie świadectwo dawali również kapłani, tak kapłani więźniowie, jak i kapłani będący na wolności, a rozumiejący istotę toczonej walki.** Kwerenda wypowiedzi na ten temat, wypowiedzi spisanych, byłaby bardzo długa. Pozwolę sobie zatrzymać uwagę na tekstach Łukasza Konrada Cieplińskiego, który został objęty zainteresowaniem komisji przygotowującej proces beatyfikacyjny Męczenników z okresu komunizmu. Notabene, był to jedyny człowiek z podziemia antykomunistycznego, z którym utrzymywał trwałe kontakty sługa Boży August kardynał Hlond. Przypisywany Cieplińskiemu dwuwiersz brzmi:



Fot. P. Życieński

„Jeśli jak owoc dojrzał do wieczności  
i Bóg mnie do niej z więzienia powoła  
Wiem, że to będzie dowód Twojej miłości  
Gdy śmierć męczeńska dotknie mego czoła  
Wtedy mnie zastęp aniołów otoczy  
Z serca ustąpi wszelka zbrodni trwoga  
Królowa Polski zamknie moje oczy  
Mą wolną duszę zawiedzie do Boga”.



Niezwykle głębokie, jak na świeckiego człowieka, i to wojskowego, głębokie od strony religijnej są Jego listy do najbliższej rodziny. W jednym z ostatnich pisał: „Siedzę na celi śmierci z 40 jak ja skazanymi. Co pewien czas zabierają kogoś. Nadchodzi mój termin. Gdy mnie będą zabierać, ostatnie moje słowa będą: »Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę moją, jako Polak za Ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość«. Wierzę, coraz bardziej, że pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moje stałe przewidywanie, moja wiara i szczęście. Ostatnie moje rozstanie będzie tylko z Wami. Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich niebieskich hufców, że będę mógł Jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedii mordowanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych, Narodu Polskiego”. Spośród tutaj uwięzionych nie tylko on miał świadomość, że umiera jako Męczennik.

Świadectwa, jakie zostawili po sobie więźniowie Mokotowa, to prawdziwe „świadectwa wielkiej Łaski Bożej, która w tamtych latach rozlała się nad Mokotowem”, by użyć słów prof. Barbary Otwinowskiej z ostatniej naszej rozmowy. Od siebie chcę do rodzin osób zabitych w tym więzieniu w latach 1944–1962 powiedzieć tylko jedno zdanie. Chcę powtórzyć słowa starochrześcijańskiego pisarza o Męczennikach, ale tym razem w odniesieniu do tutaj zabitych: „bądźcie dumni. Wasi bliscy wytrwali – świadectwem jest krew”.

## **KOMUNIŚCI, KRYPTOKOMUNIŚCI, SOWIECCY POPUTCZYCY W II RP**

### **RZESZÓW, 30 LISTOPADA–2 GRUDNIA**

Na przełomie listopada i grudnia 2011 r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie odbyła się konferencja naukowa przygotowana przez rzeszowskie OBEP IPN, dotycząca szeroko rozumianego zagadnienia komunizmu w międzywojennej Polsce. Uczestniczyło 37 prelegentów reprezentujących różne ośrodki naukowe z Polski i Ukrainy, m.in. uniwersytety w Białymstoku, Gdańsku, Kielcach, Lublinie (UMCS), Olsztynie, Siedlcach, Warszawie, Wrocławiu, Lwowie (Ukraiński Uniwersytet Katolicki) i Łucku, a także IPN i Żydowski Instytut Historyczny.

Fot. P. Życieński



Uczestnicy konferencji zajęli się wieloma istotnymi kwestiami: składem społecznym i narodowym oraz strukturami i kadrami KPRP/KPP. Przedstawili działalność komunistów m.in. na Pomorzu, Górnym Śląsku i we wschodnich województwach II RP oraz ich aktywność w Sejmie Ustawodawczym, ruchu związkowym i w wojsku. Mówili o stosunku komunistów do niepodległego państwa polskiego, Żydów i ukraińskiego nacjonalizmu oraz o uprawianej przez nich socjotechnice. Ponadto przedstawili sylwetki znanych i mniej znanych działaczy (Roman Zambrowski, Hersz-Grzegorz Smolar, Illa Dowhanyk z Żółkwi).

Sporo miejsca prelegenci poświęcili problematyce komunizmu na Kresach Wschodnich RP oraz kwestii zwalczania komunistów przez aparat państwowy II RP, zwłaszcza przez Policję Państwową, wymiar sprawiedliwości oraz MSZ.

MB

Fot. P. Życieński



# WARSZAWA NIEPOKONANA

## WARSZAWA, 8–9 GRUDNIA



Fot. P. Życieński

Warszawski Oddział IPN zorganizował konferencję naukową „Warszawa Niepokonana (1980–1989). Antysystemowe formy oporu w stolicy”. Była ona poświęcona różnym formom antykomunistycznych działań po wprowadzeniu stanu wojennego w Warszawie i okolicznych miejscowościach. Prelegenci przedstawili działanie różnych podziemnych struktur (KPN, NSZZ „Solidarność”, NZS, Federacji Młodzieży Walczącej, Grupy Oporu „Solidarni”, „Solidarności Walczącej”). Omówili także funkcjonowanie lokalnego aparatu komunistycznego, aparatu bezpieczeństwa i sądownictwa. W trakcie panelu dyskusyjnego z udziałem przedstawicieli opozycji (Zbigniew Janas, Mirosław Odorowski, Zbigniew Romaszewski, Henryk Wujec, Piotr Ciompa, Tomasz Roguski, Tomasz Sokolewicz) można było zauważyć wyraźną różnicę w podejściu do wspomnień związanych z wprowadzeniem stanu wojennego. O ile jedni opowiadali o pierwszych jego dniach, pokrywając traumę przeżyć anegdotami, o tyle drudzy – nie ukrywali bólu ówczesnych odczuć. Różnice były widoczne także w ocenie późniejszych przemian – o wiele bardziej krytyczne u przedstawicieli młodszego opozycyjnego pokolenia. Podczas panelu wspomniano mało utrwalone w świadomości społecznej fakty (np. uratowanie przed konfiskatą 10 milionów zł – części finansów Regionu Mazowsze).



Fot. P. Życieński

Konferencji towarzyszył „Opozycyjny Hyde Park” – m.in. kiermasz wydawnictw drugoobiegowych, warsztaty edukacyjne, projekcja filmów dotyczących antysystemowych form oporu w Warszawie. Konferencję zakończył koncert piosenek Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego w wykonaniu Kwartetu ProForma.

PŻ

# STAN WOJENNY NA POMORZU I KUJAWACH

GDAŃSK, 12 GRUDNIA



Fot. P. Życieński

W ramach obchodów trzydziestej rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego odbyła się konferencja popularnonaukowa zatytułowana „Stan wojenny na Pomorzu Nadwiślańskim i Kujawach (1981–1983)”. Konferencję zorganizował gdański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Obradom przewodniczył naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku prof. dr hab. Grzegorz Berendt. Podczas kilkugodzinnej konferencji swoje referaty zaprezentowali pracownicy gdańskiego i bydgoskiego IPN: dr hab. Igor Hałagida, dr Krzysztof Osiński, dr Przemysław Wójtowicz, Piotr Brzeziński, Robert Chrzanowski, Arkadiusz Kazański, Karol Nawrocki i Piotr Szubarczyk. Wśród prelegentów znaleźli się także naukowcy spoza instytutu: prof. dr hab. Marek Andrzejewski (Uniwersytet Gdański) oraz salezjanin ks. dr Jarosław Wąsowicz.

Robert Chrzanowski przedstawił najnowsze ustalenia na temat okoliczności zastrzelenia przez funkcjonariuszy MO Antoniego Browarczyka (17 grudnia 1981 r.), dwudziestolatka będącego pierwszą gdańską ofiarą stanu wojennego. Na szczególną uwagę zasłużył także zamykający konferencję pokaz unikatowych – w większości dotąd niepublikowanych – fotografii wykonanych przez Bogusława Nieznalskiego. W połączeniu z autorskim komentarzem na temat okoliczności powstania każdego zdjęcia złożyły się one na dramatyczny opis przebiegu stanu wojennego w Gdańsku.

Wśród poruszanych tematów znalazły się także kwestie związane z: przebiegiem operacji „Jodła” i „Klon” w województwie bydgoskim, oporem społecznym i działalnością organizacji młodzieżowych w Trójmieście, losami osób internowanych, funkcjonowaniem podziemnych struktur „Solidarności” w Gdańsku i Łęborku, przeprowadzoną przez władze „weryfikacją” gdańskich dziennikarzy, życiem codziennym wyższych uczelni na przykładzie Uniwersytetu Gdańskiego oraz działalnością gdańskich struktur PZPR.

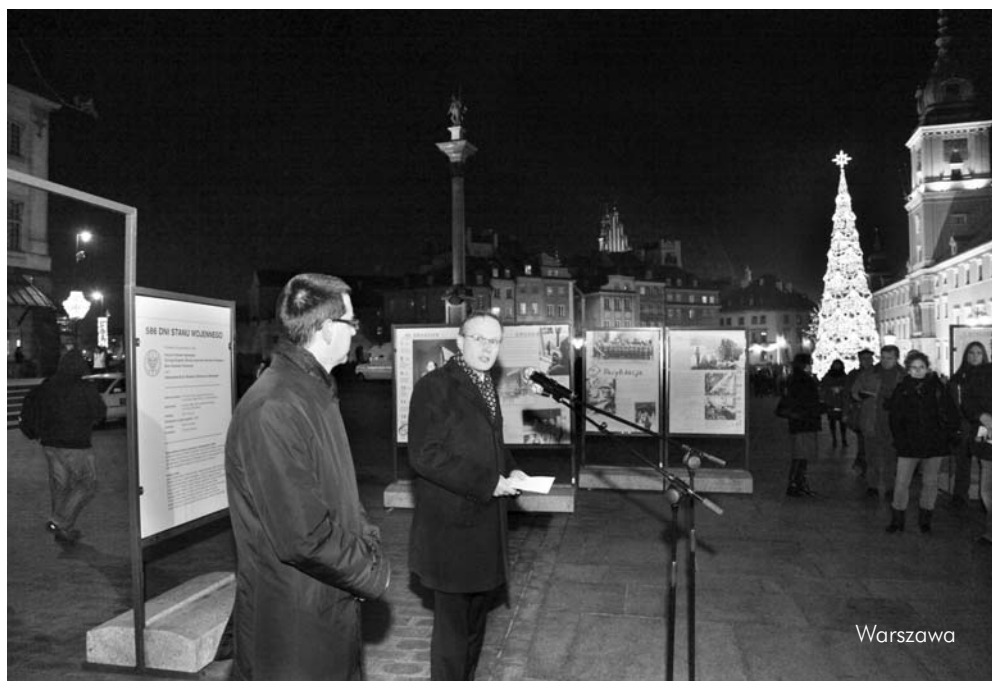
W towarzyszącej prelekcjom dyskusji oprócz historyków udział wzięli studenci oraz świadkowie stanu wojennego.

PB

## 586 DNI STANU WOJENNEGO

### WARSZAWA, 13 GRUDNIA

Prezes IPN Łukasz Kamiński otworzył 13 grudnia na pl. Zamkowym w Warszawie wystawę *586 dni stanu wojennego*. Jeden z pierwszych, a jednocześnie najbardziej poruszających anonimowych wierszy powstałych w pierwszych dniach stanu wojennego zaczyna się od słów „Synku, kto cię zastrzelił? Jak to się wszystko stało?”. Na to pytanie staramy się odpowiedzieć już od 30 lat. Od 20 lat odpowiadamy na to pytanie już w wolnej Polsce. Ta wystawa jest kolejnym krokiem do próby zrozumienia tego, co się wydarzyło w Polsce po 13 grudnia 1981 roku” – powiedział prezes IPN Łukasz Kamiński. Plansze wystawy, stylizowane na stary kalendarz, w którym opisano najważniejsze wydarzenia i zachowano sugestywne zdjęcia i dokumenty, przybliżają obraz lat 1981–1983. Ekspozycja upamiętnia osobiste dramaty ofiar, indywidualne akty sprzeciwu Polaków, a także różnorodność postaw podzielonego społeczeństwa. Obrazy z więzień, posiedzeń sądów doraźnych i pogrzebów przeplatają się z wiel-



Fot. P. Zyczeński



Fot. P. Życieński



Warszawa

ką polityką – spektakularnymi operacjami wojskowo-milicyjnymi, masowymi demonstracjami opozycji, walkami ulicznymi – jak również z obrazami życia codziennego w realnym socjalizmie. Jednym z wątków wystawy są też reakcje podzielonego żelazną kurtyną świata na dramatyczne wydarzenia w Polsce. – Instytut Pamięci Narodowej traktuje wydarzenia stanu wojennego jako jedno z najważniejszych w naszej

Fot. R. Stasiak



Toruń

działalności. Ta wystawa jest już kolejną z całego szeregu ekspozycji, publikacji i opracowań poświęconych temu właśnie tematowi – tłumaczył Łukasz Kamiński.

Fot. R. Stasiak



Toruń

Warszawska ekspozycja jest elementem ogólnopolskiego cyklu, w ramach którego rocznicowe wystawy zaprezentowane zostaną jednocześnie w kilkunastu miastach w Polsce, m.in. w Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Szczecinie i Toruniu. W każdej z lokalnych prezentacji rozbudowano wątek regionalny.



### 24 X 1949–15 XII 2011

Ksiądz prof. dr. hab. Piotr Nitecki – wybitny specjalista w dziedzinie katolickiej nauki społecznej, profesor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i proboszcz parafii uniwersyteckiej pw. Imienia Jezus we Wrocławiu – zginął w wypadku samochodowym.

W 1976 r. ukończył Papieski Wydział Teologiczny w Poznaniu, a w rok później teologię na KUL. Był m.in. współzałożycielem Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy i członkiem Rady do spraw Mediów przy prezydencie Lechu Wałęsie. W latach 1989–1991 pełnił funkcję sekretarza komisji przygotowawczej II Synodu Plenarnego Kościoła w Polsce.

Święcenia kapłańskie przyjął w wieku 47 lat z rąk metropolity wrocławskiego kard. Henryka Gulbinowicza. Obowiązki naukowe łączył z pracą duszpasterską w parafii Bożego Ciała we Wrocławiu oraz działalnością publicystyczną. Od 1995 r. był redaktorem naczelnym „Nowego Życia”

– dolnośląskiego pisma katolickiego wydawanego przez archidiecezję wrocławską.

Przez wiele lat był związany z kręgiem katolicko-społecznym stworzonym przez Janusza Zabłockiego wokół Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych oraz miesięcznika „Chrześcijanin w świecie”. Członek redakcji od 1976 r., a od 1995 r. jego redaktor naczelnny i autor dziesiątków artykułów propagujących katolicką naukę społeczną, znakomity interpretator encyklik społecznych Jana Pawła II i nauczania społecznego Prymasa Tysiąclecia. W latach osiemdziesiątych był działaczem NSZZ „Solidarność”, a od 1987 r. kierownikiem działu religijnego warszawskiego tygodnika „Ład”. Pod jego wpływem tygodnik ten stał się w Polsce pismem najbardziej otwarty na problematykę odradzającego się Kościoła na Wschodzie. Ksiądz Piotr Nitecki współpracował też z innymi pismami, m.in. z „Tygodnikiem Rolników Solidarność” (1989–1990) i „Znaki Czasu”, gościł również na łamach „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej”.

Do najważniejszych publikacji ks. Niteckiego należą: *Biskupi Kościoła w Polsce: słownik biograficzny*; *Człowiek drogą Kościoła: Kościół a „Solidarność” i odnowa społeczna w Polsce*; *Znak zwycięstwa: ksiądz Jerzy Popiełuszko, 1947–1984*; *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999: słownik biograficzny*; *Kardynałowie Kościoła w Polsce*; *Uwierzmy Miłości: siódma pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny: 5–17 czerwca 1999*; *Ksiądz Eugeniusz Dąbrowski, apostoł Pisma Świętego 1901–1970*; *Ku prawdzie we wspólnocie człowieka i Boga: studia dedykowane ks. Stanisławowi Kowalczykowi*; *Wrocławskie dzieje ks. Stefana Wyszyńskiego 1917–1946*.

- ✦ Michał Adamowicz, lat 28 ✦ Marcin Antonowicz, lat 19
- ✦ Emil Barchański, lat 17 ✦ Piotr Bartoszcze, lat 34
- ✦ Antoni Browarczyk, lat 20 ✦ Wojciech Cielecki, lat 19
- ✦ Wojciech Cieślewicz, lat 29 ✦ Józef Czekalski, lat 48
- ✦ Janina Drabowska, lat 63 ✦ Władysław Durda, lat 43
- ✦ Roman Franz, lat 32 ✦ Tadeusz Fraś, lat 34
- ✦ Józef Giza, lat 24 ✦ Joachim Gnida, lat 28
- ✦ Ryszard Gzik, lat 35 ✦ Jacek Jerz, lat 38
- ✦ Waław Kamiński, lat 32 ✦ Bogusław Kopczak, lat 28
- ✦ Tadeusz Kostecki, lat 62 ✦ ojciec Stanisław Kowalczyk OP – ojciec Honoriusz, lat 48
- ✦ Ryszard Kowalski, lat 44 ✦ Stanisław Królik, lat 39
- ✦ Józef Larysz, lat 41 ✦ Grzegorz Luks, lat 19
- ✦ Bernard Łyskawa, lat 51 ✦ Piotr Majchrzak, lat 19
- ✦ Kazimierz Majewski, lat 46 ✦ Lesław Martin, lat 37
- ✦ Kazimierz Michalczyk, lat 27 ✦ Robert Możejko, lat 25
- ✦ ksiądz Stefan Niedzielak, lat 75 ✦ Andrzej Pełka, lat 20
- ✦ Bogusław Podboraczyński, lat 21 ✦ błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko, lat 37
- ✦ Mieczysław Poźniak, lat 26 ✦ Grzegorz Przemyk, lat 19
- ✦ Mieczysław Radomski, lat 56 ✦ Stanisław Rak, lat 35
- ✦ Mieczysław Rokitowski, lat 47 ✦ Piotr Sadowski, lat 22
- ✦ Jan Samsonowicz, lat 39 ✦ Zbigniew Simoniuk, lat 33
- ✦ Ryszard Smagur, lat 29 ✦ Jan Stawisiński, lat 22
- ✦ Jan Strzelecki, lat 69 ✦ ksiądz Stanisław Suchowolec, lat 31
- ✦ Zbigniew Szkarłat, lat 43 ✦ Zbigniew Tokarczyk, lat 31
- ✦ Andrzej Trajkowski, lat 32 ✦ Zbigniew Wilk, lat 30
- ✦ Bogdan Włosik, lat 20 ✦ Zbigniew Wołoszyn, lat 46
- ✦ Zenon Zając, lat 22 ✦ Jerzy Zieleński, lat 53
- ✦ Jan Ziółkowski, lat 43 ✦ ksiądz Sylwester Zych, lat 39
- ✦ oraz inne Ofiary stanu wojennego i jego następstw



Modlitwy przy wylomie w murze Kopalni „Wujek” w dzień po pacyfikacji  
i zamordowaniu Dziewięciu Górników, 17 grudnia 1981 r.

ISSN 1641-9561



9 771641 956001 1 3 2 3 3